

HANNA GREŃ

UŚPIONE KRÓLOWE

SPRZEDAM CI SEN, NAJPIĘKNIEJSZY ZE WSZYSTKICH SNÓW...


Replika

HANNA GREŃ

Cień sprzedawcy snów



===LUIgTCVLIA5tAm9PeU1+S3lZNVwwWXRmfUwMewsIVTk=

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ I

ROZDZIAŁ II

ROZDZIAŁ III

ROZDZIAŁ IV

ROZDZIAŁ V

ROZDZIAŁ VI

ROZDZIAŁ VII

ROZDZIAŁ VIII

ROZDZIAŁ IX

ROZDZIAŁ X

ROZDZIAŁ XI

ROZDZIAŁ XII

ROZDZIAŁ XIII

ROZDZIAŁ XIV

ROZDZIAŁ XV

ROZDZIAŁ XVI

ROZDZIAŁ XVII

ROZDZIAŁ XVIII

ROZDZIAŁ XIX

===LUIgTCVLIA5tAm9PeU1+S3lZNVwwWXRmfUwMewslVTk=

ROZDZIAŁ I

Marcin Cieślar postawił na stoliku kupioną przed chwilą kawę, usiadł i z przyzwyczajenia przyjrzał się otaczającym go ludziom.

W kawiarnianym ogródku nie było tłoku, może dlatego, że maj w tym roku bardziej przypominał kwiecień. Z dnia na dzień temperatura potrafiła spaść o ponad dziesięć stopni, po to tylko, by nazajutrz znów się podnieść. Może druga połowa miesiąca będzie lepsza?

Jeden ze stolików okupowała grupka nastolatków racząca się przedziwną kombinacją lodów owocowych i coli, wymieszanych w jednym pucharku i tworzących obrzydliwie prezentującą się maź. Przy kolejnym pani pretendująca do miana gorącej czterdziestki wściekłym szeptem pouczała siedzącą obok dziewczynę:

– Nie mów do mnie „babciu”! Tyle razy cię o to prosiłam! I tak nikt nie uwierzy, że jestem tak stara, żeby być babcią dwudziestoletniej dziewczyny, wyglądam co najwyżej na czterdzieści lat.

Kobieta miała wymyślny makijaż. Obcisłe spodnie rurki i falbaniasta, króciutka bluzeczka z dekoltem „na dwanaście osób”, odsłaniająca wałek tłuszczu nad paskiem spodni, nie były w stanie odjąć jej lat.

Marcina doleciał stłumiony chichot. Przy stoliku z lewej siedziała trzydziestoletnia może kobieta z nastoletnim, uderzająco do niej podobnym chłopcem. Miała smagłą cerę i przepiękne włosy, długie, gęste i smoliście czarne, na skrętach połyskujące grafitem. Chłopiec miał ten sam kolor włosów, tyle że jego były proste. Oczu kobiety nie widział, gdyż nosiła przeciwsłoneczne okulary, ale chłopak miał oczy jak dwa węgle i Marcin był pewien, że ona ma takie same.

– Rycząca czterdziestka – usłyszał roześmiany głos kobiety.

Chłopiec ponownie zachichotał.

– Prędzej wyjąca pięćdziesiątka – odparł – ale bardziej mi wygląda na jęczącą sześćdziesiątkę!

– Historia nawigacji nie uczy o jęczących sześćdziesiątkach, mój dobry Dominiku.

– Tylko dlatego, że żaden z wielkich nawigatorów nigdy nie zawitał w Wiśle w ogródku u Szturca! Mamo, musimy iść...

Marcin zamyślił się. Kobieta przypominała mu kogoś. Nawet bardzo przypominała, ale nie mógł sobie przypomnieć ani osoby, ani okoliczności. Miał jedynie głębokie przeświadczenie, że nie było to nic przyjemnego. Dyskretnie zrobił jej zdjęcie komórką, tak na wszelki wypadek.

Bezwiednie ruszył za oddalającą się parą. Widział, jak na parkingu wyjmują z samochodu torbę i plecak, jak ładują to do bagażnika stojącego opodal autokaru, jak żegnają się uściskami. To ostatnie go zadziwiło – chłopak był w wieku, który

zazwyczaj wykluczał okazywanie uczuć rodzicom.

Autokar ruszył, kobieta wróciła do samochodu, suzuki sx4 z napędem na cztery koła. Marcin zanotował w pamięci numer rejestracyjny z literami PKR.

Kobieta zdjęła żakiet, wrzuciła go na tylne siedzenie i poszła w stronę centrum. Ruszył za nią, wyzywając się w myślach od porąbanych stalkerów, ale zaraz wytłumaczył sobie, że przecież musi wrócić do pracy, czyli i tak iść w tamtym kierunku. Grunt to dorobić sobie dobrą ideologię...

Na drodze kobiety stanął podstarzały lowelas, który z racji posiadania kilku lokali gastronomicznych i tłustego konta bankowego uważał się za dar od Boga dla każdej kobiety.

– Dzień dobry, pani Zenuniu – zaczął się ślinić nad jej ręką.

Marcin zauważył na jej twarzy grymas niechęci i obrzydzenia. Widocznie dla niej Andrzej Wantulok darem bożym nie był.

– Dzień dobry – odpowiedziała lodowatym tonem – i do widzenia, śpieszę się.

– Do czego? – zdziwił się. – Przecież wysłała pani syneczka na wycieczkę i została sama, to do czego się tu śpieszyć?

– Do pracy. Są tacy, panie Wantulok, którzy muszą zarabiać na życie.

– Pani sobie żartuje. Wszyscy wiedzą, że dostała pani taaaki spadek, to po co pracować? Poza tym pani wcale nie jeździ do pracy, tylko siedzi w domu. Męża też pani nie ma, żeby koło niego robić. Nuda! Zabiorę panią do siebie, zrobimy imprezkę...

– To zróbcie – odwarknęła. Była wyraźnie wściekła. – Ale beze mnie. Ja nie mam czasu ani na takie głupoty, ani na pana towarzystwo!

– Ja dużo mogę – zaczął rozzłoszczony, ale mu przerwała.

– Podobno wcale nie tak dużo, jak by pan chciał – zakpiła. – Niektóre panie były ponoć bardzo zawiedzione...

– Ty parszywa krowo! – wysyczał. – Jak cię dorwę, to...

– To co pan robi, panie Wantulok? – spytał uprzejmie Marcin, który zafascynowany wymianą zdań zdążył podejść dość blisko. – Niech pan dokończy, może wyjdzie z tego całkiem zgrabna groźba karalna.

– No co pan, przecież to było tylko takie gadanie. – Wantulok nerwowo zatarł dłonie. – Do widzenia państwu...

Okręcił się na pięcie i szybko odszedł. Kobieta spojrzała na Marcina z niechęcią.

– Dziękuję, ale nie byłam damą w opałach, rycerz nie był mi potrzebny.

– Zapewne, jednakowoż jestem tu, by służyć i bronić... tak chyba mówią w amerykańskich serialach, prawda?

– Pan jest policjantem? – zdziwiła się.

– Komisarz Marcin Cieślar – przedstawił się.

– Zena Branicka – powiedziała i podała mu rękę.

Kiedy ujął jej dłoń, poczuł się tak, jakby poraził go prąd, a cała krew popłynęła mu najpierw do nóg, potem do głowy, by wreszcie umiejscowić się w zupełnie innym, niezbyt fortunnie wybranym miejscu.

– Zena? – zapytał, by oderwać myśli od niepożądanego reakcji swojego ciała.

– Od czego to?

– Nie powiem i nie wymusi pan na mnie zeznań na ten temat – uśmiechnęła się, zdejmując okulary.

Przeżył kolejny szok. Był pewien, że jej oczy będą miały ten sam kolor głębokiej czerni jak oczy Dominika, tymczasem były w niespotykanym odcieniu butelkowej zieleni, jak jezioro o zmierzchu. Chciałby zatonać w takim jeziorze... Z wysiłkiem odsunął również tę myśl.

– Idzie pani w zaparte? Nie szkodzi, prędzej czy później ktoś panią sypnie! – powiedział z poważną miną.

– Oprócz mnie nikt nie wie...

– Nieprawda! Ktoś pani nadał to imię, ktoś zapisał je w urzędzie, dodajmy do tego szkołę, wydział meldunkowy i tak dalej. Jak coś wie więcej niż jedna osoba, to już żadna tajemnica.

– Teraz pan mówi jak agent specjalny.

– Raczej niespecjalny, bo nie wiem, co mógłbym pani zaproponować, żeby zgodziła się pani spędzić ze mną wieczór. Wiem tylko, że imprezka raczej nie wchodzi w grę.

Tym ją rozśmieszył. Stwierdziła, że podoba jej się ten komisarz agent niespecjalny i chętnie zrezygnuje dla niego z zaplanowanych na wieczór zajęć.

– Może mnie pan zaprosić na kolację do Szturca.

– Wobec tego niniejszym zapraszam. Życzy pani z tańcami?

– Życzę sobie bez tańców, dla pana dobra. Mam dysrytmie.

– Dys... co? – na moment zbaraniał.

– Dysrytmie – roześmiała się. – Teraz wszystkie braki w edukacji tłumaczy się jakąś „dys”. Gówniarzowi nie chce się uczyć i od razu ma dysleksję, dysortografię albo dyskalkulię... no to ja mam dysrytmie. To brzmi lepiej niż dwie lewe nogi.

– Zapewne. – Marcin na próżno starał się zachować powagę. – Podoba mi się to określenie i będę się go trzymał, bo sam mam podobny problem. Będziemy więc poruszać się dostojnym krokiem jak moi dziadkowie.

– A ile lat liczą sobie dziadkowie?

– Dziadek ma osiemdziesiąt dwa, a babcia siedemdziesiąt cztery.

– Młódka... – westchnęła Zena z udawaną zazdrością.

– Tak. Dlatego dziadek jest zazdrosny jak Otello. Nadmieniam, że jestem do niego podobny.

– Wobec tego dobrze, że ja nie pasuję do roli złotowłosej Desdemony.
O której?

– Co o której? – przez chwilę stracił główny wątek. – A, kolacja. Gdzie pani mieszka? Przyjadę po panią o szóstej, dobrze?

– Niedobrze. Przyjadę sama. O wpół do siódmej u Szturca, okej?

Zena po raz kolejny zajrzała do szafy. Od godziny analizowała swój stan posiadania i ciągle nie mogła się zdecydować.

– Idiotka! – poinformowała szafę. – Od zaglądnania po kilka razy do szafy jeszcze nikomu w niej nic nie przybyło i nie przybędzie!

Wreszcie zdecydowała się na sukienkę z najnowszej kolekcji Zebry – szmaragdową, ze stójką. Sukienka miała przód zupełnie pozbawiony ozdób, za to tył zapinany był na milion malutkich guziczków.

Tak właśnie określił to Dominik: „milion guziczków na rozbieraną randkę”.

Dlaczego nie? Już dawno żaden mężczyzna nie wywarł na Zenie takiego wrażenia, poza tym pod względem czystości obyczajów wygrałaby w większości rankingów.

Z wymyślnej fryzury zrezygnowała po kilku próbach. Tego cholernego gąszczu żadna siła nie ujarzmi! Nieraz żałowała, że nie ma takiej mody, która nakazywałaby kobietom golić głowy na łyso. Upięła włosy w luźny kok, użyła kilku kropel Euphoria Blossom i zrobiła dyskretny makijaż. Wreszcie uznała, że lepiej nie będzie.

Dojazd zajął jej około trzydziestu minut i przez cały ten czas zastanawiała się, czy nie popełnia błędu. Już na parkingu przed restauracją postanowiła, że się nie wycofa. Jest dojrzałą, poważną kobietą. Ma trzydzieści cztery lata, od lat prowadzi własną, liczącą się na rynku firmę i nie będzie wpadać w panikę z powodu randki z jakimś tam gliniarzem, którego pewnie nigdy więcej w życiu nie spotka.

Marcina nękał numer rejestracyjny samochodu Zeny. Mógłby dzięki niemu uzyskać cenne informacje, ale czuł, że uznałaby to za nadużycie zaufania. Bał się, że w końcu nie wytrzyma i ją sprawdzi, więc na wszelki wypadek wyszedł z pokoju. Poszwał się po komisariacie i poszedł do domu. Tam też go nosiło, nie mógł się na niczym skupić. Wreszcie za piętnaście szósta wyszedł z domu. To nie był mądry pomysł – przyszedł za wcześnie i musiał czekać przy barze. Przypomniał sobie zdjęcie w komórce i żeby zabić czas, zaczął mu się przyglądać. Kiedy barman postawił przed nim colę, odłożył na moment telefon i sięgnął po portfel. Uścił żadaną kwotę i znów spojrzął na zdjęcie. W leżącym na barze telefonie Zena wyglądała tak, jakby też leżała, a kątem padania światła rozmywał jej twarz, nakładając na nią różne cienie. Wtedy coś mu błysnęło w pamięci, ale

jeszcze nie był pewien. Nie myśląc już o prawie Zena do prywatności, wybrał numer kolegi wpisanego w kontakty jako Ender.

Włączyła się poczta głosowa.

– Cześć, Konrad. Zaraz wyślę ci zdjęcie, sprawdź, czy ci kogoś nie przypomina. Oddzwon.

Wysłał zdjęcie i jednym haustem wypił colę. Miał nadzieję, że się myli.

Potem już nie myślał o zdjęciu i Enderze, bo przyszła Zena i całkowicie nim owładnęła. Później ledwo mógł sobie przypomnieć, co jedli, o czym rozmawiali... Sam nie wiedział, jak to się stało, że znaleźli się na parkiecie, że tulił ją w ramionach...

– Chodźmy stąd – powiedziała nagle. – Chcę być z tobą sama.

Całowali się, idąc do samochodu, potem w samochodzie, potem musiały zjechać na pobocze, żeby znów mogli się całować.

– Co za cholerną sukienkę musiałaś ubrać – marudził. – Jakkolwiek próbuję, ciągle *access denied*. Nie dość, że przylega jak druga skóra, to jeszcze te pieprzone guziczki! Jak ty z tego wychodzisz?

– To jest sukienka na rozbieraną randkę, musisz wykazać się inwencją!

– Rozum mi się zawiesił, mogę myśleć tylko o jednym. Nawet nie wiem, gdzie mnie wiesz.

– Na manowce, czyli do mnie. Minęliśmy Czarne, teraz jedziemy na Równie.

– U kogo tam mieszkasz?

– U siebie. I nie na Równem, tylko obok. Nazywają to miejsce „Za krzywym skorusznikiem”, nie pytaj mnie dlaczego.

– Wiem, gdzie to jest. Tam rośnie taka wielka krzywa jarzębina, czyli skorusznik. Nie wiedziałem, że ty to kupiłaś.

– To co z ciebie za glina?

– Otumaniony tobą.

Wchodząc do domu, Zena dziękowała wszelkim mocom, że Dominik wyjechał. Zastanawiała się też, czy nie ma gdzieś na widoku śladów jego istnienia. Uznała, że może bezpiecznie udawać samotnie mieszkającą kobietę, gdyż wszystkie przedmioty pozostawione przez niego w widocznych miejscach z powodzeniem mogła przedstawiać jako swoje, nawet ubrania syna od biedy na nią pasowały. Gorzej z butami, ale przecież Marcin nie będzie grzebał w ich szafce na obuwie.

Z westchnieniem ulgi wsunęła się w jego ramiona. Tylko ten jeden raz, potem ich drogi się rozejdą i jej sekret pozostanie sekretem.

Marcin znów walczył z sukienką, oczywiście bez powodzenia. Zena miała mniej problemów z jego koszulą, po prostu szarpnęła mocno i guziki rozprysnęły się po przedpokoju.

– Spryciara – szepnął jej w ucho. – Ja też tak mogę? – Nie czekając na odpowiedź, chwycił dwiema rękami materiał tuż przy guziczkach i podobnie jak ona mocno szarpnął. Ku jego zaskoczeniu guziki ani drgnęły, natomiast sukienka z cichym chrzęstem podzieliła się na dwie części. – Naprawdę spryciara – powiedział, rozsuwając do końca zamek błyskawiczny ukryty przemyślnie pod guzikową listwą. – Ten, kto to wymyślił, powinien dostać Nobla.

– Na pewno doceni twą pochwałę – roześmiała się, wysuwając ręce z rękawów sukni.

Marcin nie odpowiedział. Po prostu wziął ją na ręce i ruszył w głąb domu.

– Gdzie? – zapytał, przystając przed pierwszymi drzwiami.

– Następne – szepnęła i pocałowała go w ucho.

Marcin łokciem nacisnął klamkę i wszedł do środka. W półmroku dostrzegł pod oknem łóżko z nieco rozgrzebaną pościelą. Podeszedł i rzucił swój ciężar na sam środek.

Leżeli w milczeniu wtuleni w siebie. Wreszcie Marcin z westchnieniem zsunął się z niej i ułożył obok.

– Za kilka lat, kiedy już odzyskam władzę w nogach, pójdę po coś do picia – jęknął.

– A ja zapalę. O ile moje płuca jeszcze funkcjonują.

Znow leżeli w milczeniu. Marcin leniwie bawił się jej włosami, wreszcie wstał i nagi poszedł do kuchni. Wrócił po chwili z papierosami i colą. Podał Zenie szklankę, potem papierosa. Sam też zapalił, przysiadając na łóżku.

– Musimy porozmawiać – powiedział bez uśmiechu. – Strasznie nie lubię, jak ktoś robi ze mnie idiotę.

– Co się stało? – spytała, czując nieprzyjemny ucisk w żołądku. Chyba nie poszło tak gładko, jak planowała.

– To się stało, że byłaś dziewicą!

– Zdawało ci się – mruknęła. Starannie unikała patrzenia mu w oczy. – A jeśli nawet, to czy to jest w Polsce karalne? Czy każda kobieta musi obligatoryjnie tracić cnotę przed trzydziestką? Może ja ślubowałam czystość?! – Wiedziała, że mówi bzdury, ale jego potępiające spojrzenie wyprowadzało ją z równowagi.

– Dlaczego teraz?

– Może nikt przedtem mi się nie podobał!

– Pochlebiasz mi, Zeno. Jesteś dokładnie taką kobietą, jaką sobie wymarzyłem... – Zauważył, że odprężyła się, a na jej ustach zagościł nieśmiały uśmiech. – ...i kłamiesz!

Uśmiech zniknął.

– Dlaczego tak uważasz?

– Zeno, w restauracji pytałem cię, czy masz kogoś. Odpowiedziałaś, że jesteś

wolna jak ptak.

– Bo jestem.

– A Dominik?

Krew odpłynęła z jej twarzy. Wpatrywała się w Marcina wielkimi, przerażonymi oczami.

– Skąd wiesz o Dominiku?

– Widziałem was. I słyszałem. Mówił do ciebie: „mamo”!

– Myślałam, że pytając, czy mam kogoś, miałeś na myśli męża, kochanka czy coś takiego. Dominik to co innego, jest moim dzieckiem! Nie musiałam o nim mówić. Nie okłamałam cię! Po prostu nie powiedziałam wszystkiego!

– No właśnie! – warknął, czując, że ma ochotę walnąć pięścią w ścianę. – Dalej nie mówisz wszystkiego. Po dwóch tysiącach lat kolejny przypadek niepokalanego poczęcia?!

– Nawet tu, w Wiśle, musieliście słyszeć o adopcji!

Opadły mu ręce. Zena wiała się jak piskorz, wymyślała coraz to nowe wymówki. Poczuł zniechęcenie. Jaki był sens dochodzić prawdy, skoro ona nie potrafiła być z nim szczerą?

– Jest do ciebie tak podobny, że mógłby cię udawać przy kontroli paszportowej – powiedział, patrząc na nią ze smutkiem. Sięgnął po spodnie. – Pójdę już. Szkoda. Miałem nadzieję, że to będzie coś więcej niż tylko seks, choćby nawet tak doskonały.

Kiedy zapinał spodnie, zadzwonił jego telefon. Wyjął go z kieszeni i odebrał połączenie, nie spojrzawszy nawet na wyświetlacz.

– Czego? – warknął do słuchawki.

– Tu Konrad, musimy pogadać.

– Dobra, zadzwoń później.

– Teraz! To zdjęcie... Pamiętasz Sprzedawcę Snów?

– Kurwa! Tak mi chodziło po głowie, że to wtedy ją widziałem!

– Dobrze ci chodziło. Skąd masz to zdjęcie? Bo na nim ona jeszcze żyje!

– Oczywiście, że żyje. Właśnie jestem w jej domu.

Zena przyglądała się Marcinowi w osłupieniu. Miał jej zdjęcie, mało tego, on komuś je pokazał. Zastanawiali się, czy ona żyje? Czy oni na pewno są normalni?

Słyszała, że Marcin objaśnia temu komuś, jak do niej dojechać, i mówi, że będą czekać. Wreszcie odłożył telefon.

– Ubierz się, Konrad już do nas jedzie – powiedział, wkładając koszulę. – Musimy pogadać we trójkę.

– Jaki Konrad?

– Mój kolega, gliniarz z Cieszyna.

– Co on ma wspólnego ze mną? To jakiś żart czy co? O tej porze będzie składał wizyty?

– Sorry, ale to nie może czekać. Poza tym, jak może pamiętasz, przyjechałem tu z tobą. Jak według ciebie mam wrócić? Nie mam ochoty dymać po nocy piętnaście kilometrów. Tu jest las i jest ciemno – spojrzał na Zenę z udawanym przerażeniem – mogę zabłądzić. A jak mnie coś zeżre? Podobno tu są sarny!

Roześmiała się, chociaż wcale nie było jej wesoło.

– Skąd miałeś moje zdjęcie? – spytała znienacka.

Marcin się speszył.

– Zrobiłem je, kiedy siedziałaś w ogródku z Dominikiem.

– I wysłałeś je temu Konradowi. Po co?

– Dowiesz się, jak przyjedzie. Nie ma sensu tego wszystkiego potem powtarzać.

– Nie powiedziałaś mi, że zrobiłeś mi zdjęcie. Nie zapytałeś, czy możesz je komuś wysłać. Jak to się ma do twojej prawdomówności?

– Przecież cię nie okłamałem, po prostu... – urwał i popatrzył na Zenę.

– No właśnie! Zrobiłeś dokładnie to samo co ja, nie powiedziałaś wszystkiego.

Konrad był równie wysoki jak Marcin i na tym kończyło się podobieństwo. Marcin był przystojny, miał wesołe, piwne oczy i brązowe, lekko kręcone włosy. Jego kolega natomiast do przystojnych nie należał. Miał włosy w kolorze ciemny blond, oczy szare, jakby przydymione i pociągłą, szczupłą twarz oszpeconą długą blizną przecinającą policzek od kącika lewego oka aż po brodę.

Kiedy już zostali sobie przedstawieni, nowo przybyły długą chwilę przyglądał się Zenie.

– Zadziwiające – powiedział wreszcie, kiedy milczenie zaczęło się już przeciągać. – Masz może siostrę bliźniaczkę?

Zadrżała pod jego nieruchomym, lodowatym spojrzeniem. Nie, w niczym nie przypominał Marcina. Wzbudzał w niej lęk.

– Nic mi o tym nie wiadomo – odpowiedziała lekko drżącym głosem. – Nie mam żadnych żyjących krewnych... oprócz siostry, ale od lat nie mamy ze sobą kontaktu.

Mężczyźni spojrzeli po sobie.

– Jest do ciebie podobna? – spytał Konrad.

– Nie, chyba nie... Nie wiem, nie widziałam jej od czternastu lat.

– Dlaczego? Pokłóciłyście się?

– To nie wasza sprawa! – zdenerwowała się Zena. – Powiedzcie wreszcie, o co wam chodzi, bo czuję się jak na przesłuchaniu. Może mam wezwać adwokata?

– Uważasz, że będzie ci potrzebny? – spytał Konrad zimno.
– Przestań! – wtrącił się Marcin. – Tylko ją denerwujesz. Jest taki mężczyzna, którego nazwaliśmy Sprzedawcą Snów – zaczął wyjaśniać. – Zabił dwie kobiety... bardzo brutalnie.

– Dlaczego Sprzedawca Snów? – przerwała mu Zena.

– Nie możemy powiedzieć, przykro mi.

– Skąd wiecie, że to mężczyzna?

– Zostawił ślady.

– Macie DNA?

– Mamy, ale co z tego? Nie mamy podejrzanego, więc nie ma z czym porównać.

– Co ten Sprzedawca Snów ma wspólnego ze mną?

– On nic. Ale jedna z ofiar była do ciebie bardzo podobna.

Zenę zmroziło. Początkowe podejrzenie zaczęło przeradzać się w pewność.

– Nie zidentyfikowaliście jej?

– Nie. Nie miała dokumentów, nikt jej nie znał. Chyba bezdomna.

– Narkomanka? – spytała nie swoim głosem.

– Tak. W zaawansowanym stadium. Wiesz coś o niej?

– Chyba tak. Kiedy została zabita?

– Cztery lata temu.

Zena drżącą ręką sięgnęła po papierosa i zaciągnęła się łapczywie.

– Cholera! – uśmiechnęła się żałośnie. – Planowałam rzucić...

– Co wiesz o naszej NN? – naciskał Konrad.

– Masz jakieś zdjęcie?

– On ma wszystko – odpowiedział Marcin. – Ale to nie jest piękny widok.

Konrad wyjął z teczki gruby skoroszyt, pogrzebał w nim, wyjął zdjęcie i podał je Zenie.

Wzięła je niechętnie.

Faktycznie, widok nie był piękny. Dziewczyna z fotografii miała zniszczoną nałogiem twarz, wykrzywioną strachem i cierpieniem. Ale dalej była to ładna twarz, uderzająco podobna do twarzy Zeny.

– To moja siostra Agnieszka – powiedziała kobieta bezbarwnym głosem.

– Jesteś pewna? Mówiłaś, że siostra nie jest do ciebie podobna.

– Bo nie była. Mówiłam też, że ostatni raz widziałam ją czternaście lat temu.

Miałam wtedy dwadzieścia lat, ona szesnaście. W tym wieku to dużo, dziewczyny się zmieniają. Miała brązowe włosy, ale przecież są farby, z których kobiety skwapliwie korzystają. Zawsze miała krótkie włosy, a tu ma długie, takie jak ja. Ale najważniejsze jest znamię, tu na skroni – wskazała palcem – widzicie? W kształcie serca. Kiedy byliśmy małe, dokuczałam jej, że jest mutantem, bo ma serce na głowie...

- To chyba załatwia sprawę? – Marcin spojrział na kolegę.
- Tak. Jednak dobrze by było mieć potwierdzenie. Oddasz próbkę do badań?
- Oczywiście, nie ma problemu, chociaż nie mam żadnych wątpliwości. To

Agnieszka.

- Odpowiesz na kilka pytań?

– Tutaj?

– Będziesz musiała zostać oficjalnie przesłuchana, ale mogłabyś już teraz nam co nieco opowiedzieć.

– Dzięki oficjalnemu przesłuchaniu poznam tajemnicę twojego imienia – zauważył Marcin, chcąc wprowadzić mniej oficjalną atmosferę.

– Nie wiedziałam, że jeszcze ci zależy, żeby je poznać. – Zena westchnęła ciężko. – Nazywała się Agnieszka Nowak...

– Nie Branicka? – spytał zaciekawiony Konrad.

– Nie. Nasi rodzice się rozwiedli. Aga została z ojcem, ja z matką. Mama ponownie wyszła za mąż i ja noszę nazwisko ojczyma.

– Dlaczego?

– Naprawdę muszę opowiadać o prehistorii?

– Zeno, wszystko może być ważne.

– Dobrze. No więc... nie chciałam mieć nic wspólnego z tym popieprzonym skurwysynem! – wysyczała z grymasem odrazy.

– Ostro pojechałaś – skomentował Konrad. – Czemu go nienawidzisz?

– Molestował Agnieszkę, odkąd skończyła pięć lat!

– Faktycznie skurwysyn. Ale ciebie nie tykał – stwierdził Marcin.

– Skąd ty to możesz wiedzieć? – zaciekawił się Konrad. – Czy ma to może jakiś związek z brakiem guzików przy twojej koszuli i śladem szminki na uchu?

– To nie należy do sprawy! – warknął Marcin, odwracając wzrok.

– Dobra, pytania nie było. – Konrad roześmiał się, po czym zwrócił wzrok ku kobiecie. – Dlaczego ciebie nie?

– Mama nie miała jeszcze szesnastu lat, kiedy mnie urodziła. Wyglądała jak dziewczynka...

Pokiwali ze zrozumieniem głowami.

– Jeszcze mu odpowiadała.

– No właśnie. Dopiero po urodzeniu Agnieszki zaczęła się rozwijać. Przytyła, stopniowo nabierała kształtów... chyba robiła się dla niego za stara, zbyt dojrzała. Wtedy przyszedł do mnie. Jeden, jedyny raz. Miałam dziewięć lat, a on mówił, że musi sprawdzić, czy się nie posikałam. Wpadłam w szal, że traktuje mnie jak niemowlaka. Zaczęłam na niego wrzeszczeć i sobie poszedł. Więcej nie próbował, ale po jakimś czasie odkryłam, że chodzi w nocy do pokoju Agnieszki. Twierdził, że moja siostra ma złe sny. Wtedy jeszcze nie rozumiałam.

– Matki to nie dziwiło?

– Nie sędzę. Agnieszka była jego ukochaną córeczką. Mnie nie chciał, miał pretensje do mamy, zawsze wypominał jej, że nie usunęła ciąży. Myślę, że chciał mieć kobietę dziecko, a nie matkę dziecka. To on mi wybrał imię, z kalendarza. Urodziłam się 20 lutego. Sprawdziłam. Mógł mi dać na imię Julia albo Elżbieta. Ale nie, on wybrał tę cholerną Zenobię! – Zerknęła na Marcina, który szybko odwrócił głowę. – Nie waż się roześmiać! – warknęła.

– No, piękne nie jest. – Z trudem zachował powagę. – Co było potem?

– Miałam trzynaście lat, kiedy zobaczyłam na własne oczy, co wyprawia z moją siostrą. Powiedziałam mamie, a ta się wściekła. Myślałam, że go zabije. Nawet się nie bronił, odwrotnie, twierdził, że to jej wina, bo za szybko się postarzała. Na litość boską, nie miała jeszcze trzydziestu lat, a on twierdził, że jest za stara, żeby podniecać mężczyznę! Zabrała nas i uciekła. Nie miała pieniędzy, pracy, wykształcenia. Błąkałyśmy się po domach pomocy społecznej, zanim znalazła pracę i kąt dla nas.

– Siostra była z wami?

– Tak, ale ojciec znalazł nas po dwóch miesiącach. Zagroził mamie, że jeżeli nie odda mu Agnieszki, to on wystąpi do sądu o opiekę nad nami, że nas odbierze. Miał pieniądze i układy, a mama tymczasową pracę i mały pokój dla naszej trójki. Nie mogła wygrać, odpuściła. Agnieszka wróciła do tatusia.

– Dlaczego matka nie poszła na policję, nie zgłosiła, że on molestuje dziecko?

– Nie wiem, nigdy nie powiedziała. Aga czasami nas odwiedzała. Potem przestała. Ja poszłam na studia, mieszkałam w Poznaniu. Tam mnie znalazła. Miała szesnaście lat i była w ciąży, tuż przed porodem.

– Wiemy, że rodziła. Co się stało z dzieckiem?

Zena ciężko westchnęła.

– To Dominik.

– Adoptowałaś go – powiedział Marcin cicho.

Zdecydowała, że dość już było kłamstw.

– Nie! – odparła z desperacją. – Dałam Agnieszce mój dowód osobisty i dokument ubezpieczenia. Urodziła jako ja.

– Nikt się nie zorientował? – zapytał zafascynowany jej opowieścią Konrad.

– Wyglądała starzej niż ja. Nikt o nic nie pytał. Odebrałam ich ze szpitala i zabrałam do mnie, a na drugi dzień Aga zniknęła. Już jej nie zobaczyłam. Przed porodem nie zastanawialiśmy się, jak wybrniemy z tego kłamstwa, a potem nie widziałam innego wyjścia, jak je podtrzymywać.

– Wiesz, że popełniłyście przestępstwo?

– Wiem i wcale nie żałuję. Gdybyście znali Dominika... Trochę się bałam, że mogą wystąpić jakieś skutki tego, że brała narkotyki, ale nie. Może dlatego, że miała dość rozumu, żeby nie brać w ciąży.

- Kto jest ojcem Dominika? – spytał Marcin z obawą.
- To było pierwsze pytanie, które zadałam Agnieszce, i panicznie bałam się odpowiedzi. Na szczęście tatuś odrzucił ją, kiedy skończyła czternaście lat. Ona też zrobiła się dla niego za stara. Z żalu uciekła z domu i błąkała się wśród różnych meneli. Dziecko zrobił jej jakiś facet, któremu użyczyła swojego ciała w zamian za nocleg.
- Będziesz musiała to wszystko powtórzyć i wyjaśnić jeszcze kilka spraw, ale to już w trakcie oficjalnej rozmowy.
- Kiedy?
- Damy znać.
- Zena zasepiła się.
- Co będzie z Dominikiem?
- Nie wiem – odparł Marcin ponuro.
- Razem z Konradem ruszyli ku drzwiom.
- Marcin, zaczekaj! – zawołała z desperacją w głosie.
- Odwrócił się do niej, ale z jego twarzy nie mogła niczego wyczytać.
- Czy pytanie, co będzie z nami, jest całkiem bez sensu?
- Spojrzał na nią całkowicie wypranym z emocji wzrokiem. Ręce trzymał w kieszeniach i nie mogła widzieć, jak kurczowo je zaciska.
- A czy w ogóle było jakieś „my”?

2009, Agnieszka

Stała oparta o róg domu i uśmiechała się zachęcająco. Kiedy mijał ją po raz pierwszy, zwrócił na nią uwagę, bo w pewnym stopniu przypominała mu jego Dione – taka sama szczupła sylwetka i długie, czarne włosy... Mimo woli zawrócił, podszedł bliżej. Nie, dziewczyna nie była podobna do Dione. Miała zmierzwione, brudne włosy i przybrudzoną odzież, a Dione zawsze bardzo dbała o czystość.

Chciał odejść, ale chwyciła go za ramię. Przy tym ruchu jej żakiet zsunął się, odsłaniając wychudzoną, naznaczoną śladami zastrzyków rękę. Wtedy doznał olśnienia. Dziewczyna była narkomanką i nierządnicą, grzesznicą niegodną miana człowieka, ale on przecież mógł jej pomóc! „Odkupienie poprzez cierpienie”, mawiała Wariatka. Jak mógł o tym zapomnieć? I te włosy, długie i czarne. Piękne!

– Chodź ze mną – powiedział cicho.

– Ile dostanę? – spytała schrypniętym głosem, a w jej oczach błysnęła chciwość.

– Więcej, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić – zaśmiał się cicho i chwyciwszy ją za rękę, pociągnął w stronę chodnika. – Masz jakiś lokal?

– Po drugiej stronie dworca kolejowego, w opuszczonym baraku. Ale tam jest zimno i brudno... – Spojrzała z niepokojem na jego elegancki jasny płaszcz.

– Nie przejmuj się tym – odparł, a jego umysł pracował gorączkowo.

Wiedział, jaki barak miała na myśli. Miejsce nie było najlepsze, ale też nie najgorsze – o tej porze przechodzili tamtędy tylko nieliczni, przemykając szybko i rozglądając się na boki w oczekiwaniu zagrożenia, bo dworzec i jego okolice od dawna już nie należały do bezpiecznych, zbyt wielu kręciło się tam różnych wyrzutków społeczeństwa.

– Mógłbyś dać mi jakąś zaliczkę? Muszę coś kupić...

– Mam przy sobie wszystko, czego ci trzeba. Ty sprzedasz mi swoje ciało, a ja w zamian sprzedam ci sen, i to taki, że polecisz prosto do nieba! Najpiękniejszy ze wszystkich snów świata. Szkoda czasu, idziemy!

Ruszył, niecierpliwie szarpiąc ją za rękę. Był głodny, przeraźliwie głodny tego, co dla niej zaplanował.

Wnętrze baraku było dokładnie takie, jak zapowiadała – ponure, brudne i wyziębione. To mu nie przeszkadzało, nie przyszedł tu na raut. Dziewczyna podeszła do postawionej na sztorc drewnianej skrzynki spełniającej rolę stołu i zapaliła stojącą na niej świecę.

– Jestem Agnieszka. A jak ty masz na imię? – zapytała.

– Mów do mnie Hypnos.

– W życiu nie słyszałam o takim imieniu, ale niech będzie Hypnos. Co mam ci zrobić?

– Nic. Ja będę robić tobie.

Spojrzała na niego z niepokojem.

– Są rzeczy, których nie zrobię za żadną cenę.

– Nie bój się, nie będzie bolało...

Pierwszy cios trafił ją w ramię, bo odskoczyła, widząc, jak bierze zamach. Drugi, już celny, trafił w szczękę. Upadła.

– ...za bardzo – dokończył, kneblując dziewczynie usta.

Potem zaczął ją rozbierać, powoli i metodycznie. Kiedy już była całkiem naga, przewrócił ją na brzuch i związał jej ręce na plecach. Zaczęła odzyskiwać przytomność, więc szybko związał jej również nogi. Koniec sznura połączył ze sznurem przy rękach, dociągnął tak mocno, że dziewczyna wygięła się w kabląk. Wtedy jednym szybkim ruchem obrócił ją z powrotem na plecy.

Dziki krzyk bólu wypełnił wnętrze baraku.

ROZDZIAŁ II

Zena całą noc przesiedziała przy oknie, wpatrując się bezmyślnie w cienie mroku. Jak jej uporządkowane życie mogło się tak skomplikować? Miała syna, pracę, dom. Wmawiała sobie, że nie potrzebuje więcej, ale wiedziała, że okłamuje samą siebie. Pragnęła bliskości drugiego człowieka. Kogoś, przed kim nie musiałaby udawać ani się wstydzić. Zawsze była sama.

Matka rzadko dostrzegała swoje dzieci, całym jej światem był ubóstwiany mąż. Po rozwodzie najpierw wpadła w depresję, godzinami siedziała, gapiąc się w ścianę i nie zwracając uwagi na córkę. Potem w jej życiu pojawił się Zygmunt Branicki i matka odzyskała radość życia. Tyle że i tym razem mąż został postawiony na piedestale, córka zaś stanowiła dodatek – istniejący, ale nie niezbędny.

Zena spotykała się z chłopcami, ale nigdy nie przeżyła niczego więcej ponad chwilowe zauroczenie i kilka pocałunków. Po narodzinach Dominika problem rozwiązał się sam – byłoby nieuczciwością spotykać się z mężczyzną, wiedząc, że nigdy nie będzie mogła uprawiać z nim seksu. A nie mogła, bo nikt nie uwierzyłby, że można być matką, będąc jednocześnie dziewczyną.

Marcin Cieślar jednym spojrzeniem sprawił, że jej noszona tak długo tarcza rozsypała się w pył. Oddała mu się bez chwili wahania, chłonąc łapczywie emanujące z niego uczucie i bezpieczeństwo, delektowała się szeptanymi do ucha wyznaniem. Ale poznawszy prawdę, zareagował zgodnie z jej przewidywaniami. Odszedł. Bez wymówek i krzyków. Widocznie znaczyła dla niego za mało, by chciał mu się na nią złościć. Cała ta przygoda warta była tyle, ile trwała. Czyli niewiele.

Na drodze pod kołami samochodu zaskrzypiał żwir. Grafitowy Suzuki Jimny toczył się powoli, mrugając wesoło światłami. Zena otworzyła okno i pomachała ręką. Jimny zatrzymał się przed jej bramą. Niewysoka, zbyt szczupła kobieta pchnęła furtkę i weszła do ogrodu.

– Cześć, chodź na kawę – zawołała Zena. – Szybko wróciłaś.

– Ano, sprężyłam się. Myk, myk i załatwiłam w mig! – Nowo przybyła zaśmiała się. Mówiła niskim, lekko schrypniętym głosem.

Zena zauważyła, że przyjaciółka lekko kuleje.

– Boli cię? – spytała z troską.

– Trochę. Chyba przeholowałam z chodzeniem, ale chciałam załatwić wszystko i mieć z głowy. Dzięki temu pojedę do cywilizacji dopiero za miesiąc. A co tu w dziczy słyhać? Jakaś inna jesteś, taka jakby zdołowana. Coś się stało?

Zena zaprzeczyła, ale zdradzieckie łzy napłynęły jej do oczu. Odwróciła się, chcąc się opanować, lecz na próżno. Długo powstrzymywane łkanie wstrząsnęło jej plecami. Przyjaciółka podeszła i objęła ją pocieszająco.

– Nie becz! Nie ma problemu, któremu we dwie nie poradzimy!
– Tu nikt nie poradzi!
– Czyli facet! Cholera, zawsze z nimi kłopoty. Opowiedz, co ci zrobił, jak ci to robił i co potem zrobił.

Zena roześmiała się przez łzy.

– Pozwolisz, że opuszczę część drugą?

– Okej, chociaż psujesz zabawę. Ponuraczka!

Zena w krótkich słowach opowiedziała o swojej jedynej w życiu miłosnej przygodzie.

– Dupek! – oceniła przyjaciółka. – Płytki, małostkowy dupek. Sam nie był wobec ciebie szczerzy, ale jemu oczywiście wolno, natomiast ty powinnaś być czysta jako ta lilia biała! Rzygać się chce! Po coś ty się z nim, do kurwy nędzy, zadała?

– Bo się zakochałam, ty kretynko! Dlatego mi teraz tak źle. Jakbym traktowała to jako zwyczajne łóżkowe interludium, toby tak nie bolało. Zaryzykowałam, Petro. Chciałam choć raz w życiu to przeżyć. Marcin jest pierwszym mężczyzną, z którym chciałam iść do łóżka. A dlatego chciałam, bo mnie zniewolił jednym spojrzeniem. Miałam odpuścić? Straciłam go, ale gdybym odpuściła, też bym go nie miała. Zaryzykowałam i przegrałam, trudno. Wiesz, była taka piosenka, nie pamiętam czyja i nie pamiętam początku, ale tam były słowa: *Komu mam dać nadzieję, a zabrać noce i świąteczne dni? Przy kim się postarzę i przed kim nigdy mi nie będzie wstyd?*. Myślałam, że on będzie tym kimś. Pomyliłam się... Zmieńmy temat.

– Sipińska – mruknęła Petra.

– Co?

– Urszula Sipińska. *Komu weselne dzieci.*

– Faktycznie.

– Zmienimy temat, ale najpierw jedno pytanie: czy rozpoczynając karierę nierządnej niewiasty, pomyślałaś o zabezpieczeniu?

– Oboje pomyśleliśmy, ale...

– Ale to jest angielskie piwo! Czy ci Bóg rozum odebrał?!

– To miała być niezobowiązująca randka, nie planowaliśmy łóżkowych ekscesów! Dopiero tutaj okazało się, że nie mamy prezerwatyw. Uznaliśmy...

– Wy uznaliście? Prędzej pewne wasze części uznały! A jeśli zaszłaś w ciążę?

Zena wpatrzyła się w Petrę, jej mina wskazywała na kompletne zaskoczenie.

– Właściwie do jakiego stopnia można być głupim? Zupełnie o tym nie pomyślałam. Co teraz?

– Głupota jest niestety *unlimited*. Teraz módl się i pracuj, jak mawiała moja babcia. Szkoda tracić czas na martwienie się czymś, czego jeszcze nie ma i może

wcale nie będzie.

– Pewnie, lepiej się martwić potem.

– O matko i córko! Słyszałaś kiedyś, żeby od martwienia się problem zniknął? To jest marnowanie energii. Zamiast się zamartwiać, trzeba szukać sposobu na zminimalizowanie strat!

– Ekonomistka się znalazła, psia twoja mać!

– Żebyś wiedziała, że psia...

Zenie zrobiło się głupio. Znała Petrę od ponad dwóch lat, od ponad roku mieszkały tuż obok siebie, dzieliły się swoimi radościami i kłopotami. Wiedziała, że Petra nie miała szczęśliwego dzieciństwa. Odpychana przez samolubną matkę, ignorowana przez podporządkowanego we wszystkim żonie ojca i lekceważona przez brata, który wzorował się na rodzicach, traktując siostrę jak domowe popychadło.

Uśmiechnęła się, przypominając sobie ich pierwsze spotkanie. Już wkrótce po zamieszkaniu tutaj zorientowała się, że działka jest stanowczo za duża. Polana zwana przez miejscowych „Za krzywym skorusznikiem” znajdowała się w znacznym oddaleniu od innych domów, od osady Równe oddzielała ją ściana lasu. Właśnie odosobnienie sprawiło, że kobieta kupiła tę, a nie inną działkę, mimo że cena była bardzo wysoka. Branicka nie targowała się jednak, podjęła decyzję natychmiast, sprawiając, że właściciel gruntu zaczął żałować, iż nie zażądał więcej.

Polana znajdowała się na zboczu. Dom Zeny zbudowany został w jej górnej części. Z tarasu schodziło się wprost do ogrodu, w którym posadziła kilka drzew owocowych i kwiaty. W dolnej części planowała założyć ogród warzywny, ale skończyło się na zamiarach. Zena nie miała czasu, by się tym zająć, przekonała się też, że grzebanie w ziemi nie jest jej ulubionym zajęciem. Postanowiła więc sprzedać połowę. Nie pragnęła dzielić z kimkolwiek swej samotni, nie miała jednak wyboru. Poniżej ogrodzenia zdążyła już się rozwinąć cywilizacja pokrzyw walcząca z dzikimi trawami o prawa do tego terytorium.

Na ogłoszenie pierwsza odpowiedziała Petra. Umówiły się na spotkanie i nazajutrz Zena ujrzała na swoim progu drobną kobietę z króciutkimi, wielokolorowymi włosami i kobaltowoniebieskimi oczami, zbyt wielkimi w tej bladej, wychudzonej twarzy.

– Ja w sprawie działki. Jestem Petronela Juskowiak – przedstawiła się, wymawiając słowa nieco zaczepnym tonem.

Widocznie oczekiwała, że jej staromodne, brzydkie imię wywoła jakąś kpiącą uwagę ze strony gospodyni. Ta jednak nawet się nie uśmiechnęła.

– Zenobia Branicka – odparła Zena, ujmując dłoń gościa.

– Zenobia? – Petronela Juskowiak zachichotała, zakrywając dłonią usta. –

W takim razie musi mi pani sprzedać tę działkę!

– Niby dlaczego muszę? – Zena wbrew sobie wygięła usta w uśmiechu.

– Bo Zenobia pasuje do Zenobiusza – odparła tamta tajemniczo.
– Jakiego Zenobiusza?
– Królika. Tego z komiksu.
– A, tego! – Gospodyni uśmiechnęła się. – Mój syn go uwielbiał, kiedy był mały. Głowy nie dam, czy i teraz nie śledzi z uwagą losów tego futrzaka, chociaż ma prawie dwanaście lat i uważa się za dorosłego faceta. A co pani ma wspólnego z owym śmiesznym, milutkim stworkiem?
– On jest moim dzieckiem. Urodził się tutaj – popukała się palcem w czoło.
– Jako autor podany jest Peter Nola. – Zenobia zastanowiła się. – No tak, oczywiście! Peter Nola, czyli Petronela. Sprytnie.
– Nie tak sprytnie, skoro rozgryzła to pani w kilka sekund. No, ale pani zrobiła bardzo podobnie. Zebra! – Wskazała piękną bluzkę gospodyni.
– O co pani chodzi? – zdumiała się kompletnie zaskoczona Zenobia.
– Nosi pani bluzkę z logo Zebry, a przecież Zebra produkuje wyłącznie dla Szwecji. W Polsce można kupić te ciuchy tylko w necie, zresztą najczęściej używane. Zenobia Branicka. Ze-Bra. Obydwie mamy idiotyczne imiona i obydwie w podobny sposób stworzyłyśmy nazwy dla swoich przedsięwzięć. Możemy gdzieś przysiąc? – Podeszła do fotela, mocno kulejąc, i usiadła z westchnieniem ulgi. – Mów do mnie Petra, to mniej boli od Petroneli! – powiedziała, zmieniając znienacka temat.

Zena dowiedziała się później, że ten na pozór pełen chaosu sposób mówienia był charakterystyczny dla Petry.

Szybko sfinalizowały transakcję, a zanim budowa domu Petry została zakończona, były już przyjaciółkami znającymi wzajemnie swoje marzenia i sekrety.

– Coś się tak rozanieliła? Był aż tak dobry?
Głos Petry wyrwał ją z zamyślenia.
– Co? Kto? – zapytała zaskoczona.
– Ten twój agent niespecjalny!
– Odbij, dobra? Boję się o Dominika. Pewnie mnie zamkną, a jemu znajdą jakąś rodzinę zastępczą albo dom dziecka. Tak namotałam, że teraz kompletnie się pogubiłam. Nie wiem, co robić!
– Teraz to może się prześpij, bo padasz na pysk. Z tego, co mówiłaś, wychodzi mi, że to jest normalny, rozsądnie myślący facet. Wściekł się, bo mężczyźni nie cierpią komplikacji. To chyba dlatego, iż tracą wtedy kontrolę nad sytuacją. Myślę, że jak już przestanie cię winić o wszystko, łącznie z kryzysem i walkami w Afganistanie, to zrozumie, że nie miałaś wielkiego pola manewru. Poczekamy i zobaczymy, jak się sprawa rozwinie.

Marcin odkręcił nakrętkę drugiej butelki. Siedział w ogrodzie z Konradem oraz swoim szwagrem Jerzym, zwanym przez znajomych Jorge. Z Jorgem właśnie opróżnił pierwszą butelkę i teraz, po napoczęciu drugiej zero siedem, kiedy zwracał się do szwagra, jego „Jorge” przypominało bardziej „Hy he” niż „Horhe”. Podnosząc do ust kieliszek, zobaczył przyglądającą się im sąsiadkę.

– Dzień dobry! – zawołał, w duchu przeklinając los, który akurat teraz zesłał to wścibskie babsko.

– A dzień dobry, dobry! – odrzyknęła, podchodząc bliżej. – A co wy, chłopcy, tak wczas kwit chlastocie? Ty byś, Marcin, lepiej swojej baby pilnował, bo coraz to z innym chłopem lygo! Szarcuła rządziła, co jom widziała z takim małym klukiem, isto to jej syn. A z tobą dziecek nie chciała mieć!

– Ani ja z nią! Niech se lygo, z kim chce, mi nic do tego. Pięć lat już minęło, jak my rozwód wzięli. A wy byście lepiej swoich dzieuch patrzyli, bo ludzie we Wiśle prawili, że waszo starszo cera wcale nie jest tako święto! – Wściekły Marcin sięgnął po butelkę.

– Pogięło cię? – wysyczał rozeźlony Jorge. – Teraz ta cholerna baba żyć nam nie da, do wszystkiego się będzie dopieprzać!

– Sorry, szwagier, ale nie mogłem wyhamować. Powiedzcie – tu zwrócił wzrok najpierw na Konrada, potem na Jerzego – powiedzcie, co ze mną jest nie tak? Co poznałem jakąś kobietę, to za jakiś czas się okazywało, że była ze mną, żeby się zbliżyć do któregoś z moich kumpli. Potem spotkałem Iwonę i wydawało się, że wszystko jest super, a tymczasem żoneczka zaczęła się kurwić, zanim minął rok naszego małżeństwa. Podobno z mojej winy, bo ją zaniedbywałem, kochałem za słabo, nie wiem co jeszcze. A ja wtedy byłem na szkole, jak miałem znaleźć czas, żeby ją na rękach nosić?! I teraz znowu Zena!

– Ta, co się wybudowała „Za krzywym skoruszniokiem”? – zniecka usłyszał głos siostry, która niepostrzeżenie stanęła za jego plecami.

– No – odpowiedział niechętnie. – A ty tu czego?

– Przyszłam popatrzeć na moich śliczniaków! – roześmiała się. – W jednym ta pinda Bujoczka miała rację: czemu chlejesz? Patrzyć już nie mogę, jak dzień w dzień lejesz w siebie to gorzółczysko!

– Za to tatuś byłby ze mnie dumny!

Ich nieżyjący już ojciec był zaprzysięgłym pijakiem, wiernym do końca swojej największej miłości – butelce. Wracając pewnej nocy do domu, zasnął w śniegu i zamarznął. „Pięknóm miół chłop śmierć”, opowiadali potem jego kompani.

Mirka westchnęła i usiadła na ławce obok męża.

– Co z tą Zeną, bracie? Coś się zaczęło?

– Jeszcze się nie zaczęło, a już się skończyło! Nie chcę o tym mówić.

– Musimy o tym mówić – wtrącił milczący dotąd Konrad – bo musimy

zdecydować, co z nią zrobić. Nie uważasz, że trzeba by jakoś wygumować tę część o narodzinach jej syna?

Siedzący naprzeciw nich małżonkowie ciekawie nadstawili ucha.

– Popęłniła przestępstwo – odparł Marcin niepewnie.

– Jakie? – spytała szybko Mirka, licząc na to, że jej na wpół pijany brat zdąży wyjaśnić to i owo, zanim zorientuje się, iż słuchają go cywile.

Zgodnie z jej przewidywaniami opowiedział całą historię i ani się spostrzegł, do kogo mówi.

– Ty chyba nienormalny jesteś! – skonkludowała, wysłuchawszy go do końca. – Dziewczyna ma dwadzieścia lat, kiedy przyjeżdża do niej siostra ćpunka i zaczyna rodzić. Nie mają pieniędzy, nie wiedzą, co robić. Wymyślają więc plan, który w tamtej chwili wydaje się genialny. Nie myślą, co będzie dalej, są młode! Ta druga miała dopiero szesnaście lat! Ty byłeś w tym wieku tak głupi, że aż bolało, a od nich wymagasz rozsądnych decyzji? Potem siostrzyczka oczywiście poszła w długą, zostawiając dziecko. To co według ciebie Zena miała zrobić?

Zdrajca Konrad przyznał Mirce rację.

– Wiesz, jaką odwagą musiała się wykazać ta dziewczyna? Musiała stanąć przed rodzicami i prosić o pomoc, bo przecież nie miała pieniędzy na dziecko, była studentką. Kiedy jej koledzy z roku chodzili na imprezy, ona zmieniała dziecku pampersy i gotowała te pulpy, którymi skarmia się niemowlaki!

Konrad wzdrygnął się na wspomnienie rzadkiej pomarańczowej brei, którą nie tak dawno siostra Marcina wkładała do ust własnej córki.

– Jej życie prywatne kręciło się koło dziecka, życie intymne w ogóle nie istniało, no bo jak mogło istnieć w tej sytuacji? – znów wtrąciła się Mirka. – Ile lat ma jej syn?

– Czternaście – mruknął Marcin, czując, do czego siostra zmierza.

– Nie zastanowiło cię, ty debilu jeden, dlaczego tyle lat obywatela się bez seksu i nagle wskoczyła do twojego łóżka po kilkugodzinnej zaledwie znajomości?

– To było jej łóżko – poprawił siostrę, wiedząc dobrze, że robi z siebie megaidiotę.

Konrad popatrzył na niego prawie ze współczuciem.

– Biedny głupek – westchnął. – Musiała coś w tobie zobaczyć, coś, co sprawiło, że zaryzykowała całą swoją przyszłość. Ni cholery nie wiem, co by to mogło być!

– Zakochała się. – Jorge odezwał się po raz pierwszy w trakcie tej rozmowy. – Też nie wiem, jak można zakochać się w czymś takim... – Z niesmakiem spojrzął na brudną koszulę szwagra i jego przekrwione oczy patrzące tępo z nieogolonej twarzy. – Ale oni tak mają w rodzie – rzucił czułe spojrzenie na siedzącą obok żonę – że się ich kocha, chociaż najczęściej nie da się z nimi wytrzymać!

Mirka rąbnęła go łokciem w żebro.

– A to za co? – jęknął żałośnie.
– Żebyś, Jureczku, jeszcze bardziej kochał!
– To co zrobimy z Zeną? – spytał Marcin i popatrzył niepewnie na Konrada.
– Chyba wiem, co najchętniej byś z nią robił – zakpił przyjaciel. – A na poważnie... Zaproszę ją na komisariat, bo chyba lepiej, żeby to ze mną rozmawiała. Opowie o siostrze, odda próbkę DNA. Temat dziecka pominiemy, bo młody nie ma związku ze sprawą.

– Ty jej nie męcz! – przykazała Mirka Konradowi. – Wszyscy mówią, że to bardzo dobra kobieta. Nawet Szarcuła nic do niej nie ma, złego słowa nigdy na nią nie powiedziała.

– To znaczy, że coś z nią jest nie teges. Żaden człowiek nie może być aż tak doskonały, żeby Szarcuła nie znalazła w nim żadnej skazy! Ale nie martw się, nie mam powodu jej męczyć. Zena i jej syn na pewno nie są sprawcami, a mnie interesuje tylko sprawa Sprzedawcy Snów. Jutro do niej zadzwonię i umówię się na rozmowę, potem przyjadę do ciebie – tu spojrzął na Marcina – i ponownie przeanalizujemy cały materiał.

Nazajutrz nastąpiła zmiana planów. W związku z wielką bijatyką w okolicach campingu Jonidło Marcin przez cały tydzień nie miał chwili wytchnienia, a kiedy już sytuacja się unormowała, z kolei Konrad został przytłoczony takim nawałem obowiązków, iż wydawać się mogło, że nie uda mu się z nimi uporać nawet przez kilka miesięcy.

W ostatnich dniach czerwca, po blisko sześciu tygodniach od spotkania z Zeną, komisarz nie wytrzymał dłużej w postanowieniu, że będzie trzymał się od niej z daleka. Zdobył jej numer telefonu i zadzwonił. Odebrała po trzecim sygnale.

– Cześć, mówi Marcin – odezwał się po usłyszeniu jej głosu.
– Ach, tak... Słucham cię, Marcin – odparła po dłuższej chwili.
Milczał chwilę, bo cała planowana przemowa wyleciała mu z głowy.
– Słucham cię – ponagliła. – Masz jakąś sprawę?
– No tak... dzwonię, bo... – Nagle wpadł na genialny pomysł. – Bo chciałem się dowiedzieć, czy wszystko w porządku, no wiesz...

– Nie wiem. O co ci chodzi?
– O ciebie. Bo nie mieliśmy prezerwatyw i przyszło mi do głowy...
– Ach, więc ten niespodziewany telefon zawdzięczam podejrzeniu, że mogłam zajść w ciążę? Nie bój się, Marcin, nic ci nie grozi! – Rozłączyła się, zanim zdążył odpowiedzieć.

Gapił się na telefon, wściekły na nią i jeszcze bardziej na siebie. Co w niej było takiego, że w kontaktach z nią zawsze mówił nie to, co chciał i powinien powiedzieć, że z każdej konfrontacji wychodził jako łajdak?! Przysiągł sobie nie myśleć o niej więcej, ale Zena tkwiła uporczywie w jego podświadomości i nie

pozwalala się wyrzucić.

Przestał już szukać zapomnienia w alkoholu, przekonał się bowiem, że jedynym efektem picia jest kac. Przerzucił się więc z wódki na pracę, przez co zyskał doządną wdzięczność odciążonych w obowiązkach kolegów. Tego wieczora również się zasiedział na komisariacie. Wieczór był mżysty i ponury. Marcin wszedł w pograżoną w półmroku parkową alejkę, kiedy nagle wyrosła przed nim jakaś postać ubrana w ciemną bluzę z nasuniętym aż na czoło kapturem.

– Pan jest Marcin Cieślar? – usłyszał cichy głos.

– Tak – potwierdził automatycznie.

– Jest pan już po służbie? – indagował dalej głos.

– Tak – potwierdził po raz kolejny.

– To masz, ty skurwysynu!

Ciemno odziana postać skoczyła jak sprężyna, a celnie wymierzony cios trafił Marcina w szczękę. Zaskoczony, cofnął się o krok i otarł krew z rozbitej wargi, zaraz jednak błyskawicznie ruszył do przodu, złapał napastnika za ramię i mocno przytrzymał.

– Pokaż swój parszywy ryj, ty gnoju! – Szybkim ruchem zerwał przeciwnikowi kaptur z głowy i aż się zachłysnął ze zdumienia. – Dominik?!

Chłopiec nagle oklapł, przestał się wyrywać i stał nieruchomo ze zwieszoną głową.

– Dlaczego to zrobiłeś? – nie mógł pojąć Marcin.

– Moja mama płacze przez ciebie! Cieszę się, że to zrobiłem. Teraz możesz mnie zbić albo zamknąć, wszystko mi jedno! – Ciałem chłopca wstrząsnął szloch.

Widząc to, Marcin objął go i przytulił. Złość już mu przeszła, poczuł natomiast coś na kształt szacunku dla swego młodego przeciwnika.

– W ciągu dnia się uśmiecha, udaje, że wszystko jest dobrze, a w nocy chodzi po domu i płacze – mówił chłopiec niewyraźnie, wtulając twarz w ramię mężczyzny. – I ciągle wymiotuje – dokończył cicho.

W głowie Marcina zaświtało podejrzenie. Wymiotuje?

– Słuchaj, rozmawiałem z twoją mamą. Mówiła, że nie jest w ciąży. – Odsunął się od Dominika, ujął go pod brodę i zajrzał mu w oczy. Czuł się skrępowany, rozmawiając o tak intymnych sprawach z nastolatkiem, i to w dodatku synem swojej kochanki.

Dominik skrępowany nie był.

– Mama mi opowiedziała o tobie. My sobie wszystko mówimy. Prawie wszystko. – Wygiął usta w figlarnym uśmiechu, tak podobnym do uśmiechu Zeny. – Na przykład o przyczynie swojego stanu mówiła tylko ogólnie, bez opisywania detali! Poza tym wcale nie powiedziała, że nie jest w ciąży, tylko że masz się nie bać! Że nic ci nie grozi! – Chłopak spoważniał. – Mama uważa, że ci na niej nie

zależy. Mówiła, że jak masz z nią być tylko z obowiązku, to woli zostać sama!

– Co jeszcze mówiła?

– Mówiła dużo, ale tak bardziej monotematycznie. Właściwie to w kółko powtarzała kilka słów.

– Jakich? Pamiętasz je?

– Pamiętam, bo już je parę razy w życiu słyszałem, ale nie powtórzę, bo jestem nieletni!

Marcin się roześmiał. Coraz bardziej lubił tego bezczelnego smarkacza. Poza tym odkrył nagle, dlaczego tak go zdenerwowała rozmowa z Zeną – był zawiedziony! Chciał, żeby była w ciąży, chciał zostać ojcem! Przede wszystkim jednak chciał być z nią.

– Jakbyś był „letni”, tobyś tu na miejscu dostał taki wpier... – ugryzł się w język – że dupa wyszłaby ci uszami!

– Ale za co? – zdziwił się Dominik, przewracając oczami. – Za taką małą fangę?

– Posłuchaj! Fanga fangą, ale musimy porozmawiać. We dwóch, jak mężczyzna z mężczyzną.

– O mamie? – W głosie chłopca pojawiła się nadzieja.

– O mamie – potwierdził Marcin. – Przyjechałeś tu autobusem?

– Nie, samochodem. Petra mnie przywiozła.

– Jaka Petra?

– Przyjaciółka mamy. Ona jest w porzo – dodał z przekonaniem. – Nic mamie nie powie.

– Dobra. Wynajmuję pokój w domu stojącym tuż za parkiem. Chodź ze mną. Wezmę auto i cię odwiozę, pogadamy w drodze.

Czas był najwyższy na opuszczenie parku, bo dotychczasowa mżawka zaczęła się przeobrażać w obrzydliwe siąpienie. Następnym etapem mógł być tylko deszcz.

W samochodzie Dominik rozsiadł się wygodnie i spojrzał z uwagą na Marcina.

– Będiesz ojcem mojej siostry – stwierdził. – Albo brata – dodał po namyśle. – Chociaż wolałbym siostrę. Co masz zamiar z tym zrobić?

– Ożenię się z twoją matką choćby jutro – oświadczył mężczyzna poważnie.

– Ale ona mnie nie chce widzieć, bo zachowałem się jak ostatni dupek!

– To fakt – potwierdził chłopak. – Jak dupek nad dupkami.

– Co ty powiesz? Skoro jesteś taki mądry, to może mi wskażesz sposób, jak ją przekonać, żeby mi przebaczyła?

– Zwyczajnie. Powiedz jej prawdę. Tak cię zaskoczyła ta cała historia z nią, ze mną i moją prawdziwą matką, że straciłeś zdolność logicznego myślenia i zacząłeś wygadywać głupoty, czego zresztą natychmiast pożałowałeś!

Marcin był zaskoczony.

– Więc ty wiesz.

– Oczywiście, że wiem, już dawno mi powiedziała. Tak w ogóle to dzięki, że tak to załatwiliście razem z tym twoim kumplem i że nic jej za to nie będzie. Podziękuj mu ode mnie. Uważam, że to by było cholernie niesprawiedliwe, jakby miała iść do więzienia albo co!

– Przykro mi cię rozczarować, młody, ale sprawiedliwość to jest coś jak pozaziemska cywilizacja – podobno istnieje. A Konradowi będziesz mógł podziękować osobiście. Jeżeli twoja matka wyjdzie za mnie, zamiast powiesić mnie za jaja... sorry, wymusło mi się... – Marcin się zająknął, a Dominik zachichotał – to będziesz go często widywał, bo to jest mój dobry kumpel.

Chwilę jechali w milczeniu. Marcin widział, że chłopak przetrawia jakąś myśl. Dopiero kiedy zjechali z głównej drogi w stronę domu Zeny, Dominik odezwał się ponownie.

– Marcin? – zaczął niepewnie.

– Co?

– Mogę do ciebie mówić po imieniu?

Mężczyzna się roześmiał. Bawił go ten rezolutny, momentami trochę bezczelny dzieciak.

– A jak się nie zgodzę, to co? Zaczнеш mi nagle mówić per „pan”?

Chłopiec nie odpowiedział, znów pogрузił się w rozmyślaniach. Dopiero po długiej chwili odezwał się ponownie.

– Marcin?

– No co?

– A ty mnie będziesz chciał?

Głos chłopca drżał, gdzieś zniknęła cała jego zadziorność. Marcin zjechał na pobocze i wyłączył silnik.

– Słuchaj, nie za bardzo wiem, na czym polega bycie ojcem, i to jeszcze ojcem nastolatka, ale rodzina jest dla mnie ważna, a jeżeli twoja matka się zgodzi, to będziemy rodziną! – Zobaczył, że Dominikowi znów zwilgotniały oczy, więc szybko dodał: – Skoro chcę mamę, to chcę i ciebie, choćby po to, żeby mieć kogo tłuc!

Słyszając to stwierdzenie, chłopak poweselał.

– Jak na razie, to ja stłukłem ciebie! To kiedy zaczniesz się płaszczyć przed mamą?

Mężczyzna skrzywił się z niesmakiem.

– Nie możesz tego nazwać jakoś inaczej? Bardziej ogłędnie? Przyjadę pojutrze.

ROZDZIAŁ III

Pojutrze wszystko się popieprzyło. Tak powiedział Konrad, witając się z Marcinem.

– Co się popieprzyło i co tu robisz?
– Wszystko. I nie robię.
– Mów po ludzku, bo nic nie kumam!
– Przyszły wstępne wyniki DNA twojej Zeny.
– I co, faktycznie to jej siostra zginęła w 2009 roku?
– Tak. Chciałem ten wynik wpiąć do akt i zauważyłem tam dokument. Ten debil Krykiet nawet nie zadał sobie trudu poinformowania mnie o nim! To była informacja o DNA sprawcy. I wiesz co?

– No co? Streszczaj się, głupku, bo nas tu złodowacenie zastanie!
– Jest podobieństwo – powiedział Konrad powoli. Złość na przełożonego tak go dławiała, że prawie nie mógł dobrać głosu. – Trzy lata, trzy pierdolone lata ten pierdolony dokument leżał w aktach! A ten kutas cały czas nam wpierał, że nie ma dopasowania.

– Jakie podobieństwo? – zapytał Marcin, czując, że też ogarnia go furia.
– Częściowe. Z ofiarą z Wisły. Bliskie pokrewieństwo.
– Żeby to jasny szlag trafił! Czyli z Zeną też. Byłeś u Krykieta?
– Byłem. Zjechał mnie jak psa, że ruszyłem sprawę bez jego pozwolenia, a o dokumencie nie informował dlatego, że DNA to takie gównieście naukowe pieprzenie. Sprawcę trzeba złapać, obić mu mordę tak, żeby się przyznał, i po sprawie – to jest sposób mojego przełożonego na sukces. Nie ma też sensu tracić czasu na sprawę zabójstwa jakiejś kurewki, dostała to, o co od dawna się prosiła! Dodał, że podobieństwo jest, bo pewnie jakiś obszcymur zaciukał siostrę lub córkę, bo go wkurwiła o jeden raz za dużo. Pozwoliłem sobie mieć inne zdanie... no i mam urlop od dzisiaj. Musiałem zdać wszystkie akta Sprzedawcy Snów – dodał z błyskiem w oku. – Myślę, że minie parę godzin, zanim matoł sobie przypomni, że ty masz skopiowany cały komplet moich i swoje oryginały.

– W takim razie chodźmy pobawić się skanerem i ksero, bo jak znam życie, niedługo przyjdzie mój szef i oznajmi, iż dostał polecenie odsunięcia mnie od sprawy. Zasugerowano też, że jestem krańcowo wyczerpany pracą i koniecznie muszę iść na urlop, najlepiej na zawsze.

Przewidywania te wprawdzie się nie sprawdziły, ale szef Marcina zwrócił im uwagę, że Konrad nie może być ciągle widywany na komisariacie, i to w trakcie wykonywania czynności służbowych poza swoim miejscem pracy.

– Musicie przenieść się z robotą gdzie indziej. Też uważam, że jest szansa na to, iż sprawa ruszy z miejsca, ale ten twój Krykiet ma rację – za mało tego na wznowienie. Ty, Marcin, też oficjalnie od dzisiaj masz urlop. Nie wiem, o co

chodzi twojemu szefowi – spojrzał na Konrada – ale coś tu śmierdzi! Róbcie swoje, ale po cichu. Nie chcę wchodzić w otwarty konflikt z twoim przełożonym, jeszcze nie. Mam za mało informacji, muszę najpierw wiedzieć, co kombinuje i dlaczego.

Pozwolił im w spokoju dokończyć kopiowanie dokumentów, po czym wezwał obu do swojego gabinetu.

– Jak rozumiem, przenosicie się do domu? – bardziej stwierdził, niż zapytał.
– Jak będziecie czegoś potrzebować, dzwońcie. Ale do mnie, nie mieszajcie w to ludzi. Zgadzam się z wami, że siostra twojej kobiety wcale nie musiała być pierwsza. – Spojrzał na Marcina. – Nie rób takiej głupiej miny, ślepy by zauważył, że to coś więcej niż znajoma. Jest coś warta? – zapytał Konrada. – Czy znowu sobie jakąś wywłokę znalazł?

Marcin zacisnął szczęki w bezsilnej złości.

– Tym razem trafił bez pudła. Chętnie bym ją sobie wziął, ale on pierwszy ją poznał, a poza tym... – Konrad urwał i wymownym gestem potarł bliznę szpecącą policzek.

– Panny się go boją – zakpił Marcin. – Blizna to pikuś malutki, gorsze to lodowate spojrzenie... a jak już mówimy o babach, to ta z Cieszyna też nie musiała być ostatnia. Cały czas mnie to męczy. Sprawdzaliśmy w systemie, ale nic nam nie wyszło. Trzeba by rozesłać zapytania po całej Polsce, może był gdzieś podobny przypadek. Tylko że my już nie możemy... jesteśmy na urlopie.

– A ty co, nie umiesz wysłać e-maila ze wsteczną datą? – komendant Czyż był zde gustowany.

– Oczywiście, że umiem!

– To na co czekasz? Spadaj do siebie i wysyłaj. Idź z nim – polecił Konradowi. – Podzielicie się robotą. Zajmij komputer w sekretariacie, Aśka ma dzisiaj wolne.

Po wysłaniu antydatowanych e-maili zabrali skopiowane akta i poszli do samochodu Konrada.

– Co robimy? – spytał Marcin, patrząc na przyjaciela. – U mnie jest tak ciasno, że ledwie się można obrócić. Myślałem, że będziemy działać u ciebie, ale skoro boss chce nam pomagać, to lepiej byłoby gdzieś bliżej.

– Pomyślmy potem. Teraz jedźmy do Zeny, musimy ją zapytać o krewnych. Coś mi się widzi, że ona jest kluczem, musi wiedzieć, kto w rodzinie jest porąbany. Co z tym jej synem, widziałeś go?

– A z tobą na pewno wszystko w porządku? – Marcin spojrzał na Konrada z niesmakiem. – W 2009 roku miał dziesięć lat! Poza tym poznałem go ostatnio dość dobrze i moim zdaniem nie nadawałby się na podejrzanego, nawet mając trzydzieści.

– Poznałeś, powiadasz? Cały czas się zastanawiałem, kto ci tak ładnie maskę wyklepał? – Wskazał siniaka na szczęce i pękniętą wargę. – Niezły musi być

dzieciak! Żeby tak wystartować do dorosłego gościa, i jeszcze gliniarza, to musi mieć jaja!

Marcin milczał. Nie mógł się doczekać spotkania z Zeną i jednocześnie chciał je odwlec. Bał się, że znowu czymś ją urazi, zrobi coś, czego nie powinien, lub że nie zrobi czegoś, co zrobić należy.

Po przyjeździe okazało się, że nikogo nie zastali. Nikt nie reagował na dzwonek, z domu nie dochodził żaden dźwięk. Wrócili do samochodu i rozejrzeli się ciekawie. Zbudowany z drewnianych bali dom Zeny nie był duży, ale nie był też jednym z tych modnych ostatnio małych domków, co do których nigdy nie miało się pewności, czy jest letniskowy, czy mieszkalny. Ogród wokół domu był ładnie obsadzony kwiatami, drzewkami owocowymi i ozdobnymi.

– Nie ma żadnych grządek z jarzynami – zauważył Konrad. – Będzie ci się tu dobrze mieszkało. – Znał doskonale awersję kolegi, zmuszanego dawniej przez rodziców do pomocy w uprawianiu kamienistego, jałowego gruntu, do dobrowolnego wykonywania jakichkolwiek prac polowych.

Marcin nie zareagował na zaczepkę.

– Może tam ktoś jest? – Wskazał budynek sąsiadujący z domem Zeny. – Zapytamy o Branickich.

– Zapytać można. Na podwórzu stoi samochód, więc chyba ktoś jest w domu.

Podchodząc do furki, usłyszeli rytmiczny stukot siekiery, potem dobiegł ich śpiew: *When I'd take your hand and sing you songs then maybe you would say: come lay with me love me and I would surely stay...*[1]. Niski, lekko schrypnięty głos kobiety pasował do smętnego nastroju śpiewanej piosenki.

– Ładnie. – Konrad uśmiechnął się lekko. – Chętnie to powiem! – zawołał, widząc wyglądającą zza rogu kobietę ubraną w króciutkie szorty i bluzeczkę na ramiączkach.

Na widok nieznanym kobietą cofnęła się, znikając im z pola widzenia, ale ta chwila jej obecności wystarczyła, by na moment odebrało mu oddech. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie zrobiła na nim takiego wrażenia. Po kilku minutach pojawiła się ponownie, ubrana w sięgające kolan spodnie od dresu; na ramiona miała narzuconą bluzę moro z naszywkami Bundeswehry. Głowę zakrywała jej czapka z daszkiem z napisem: NYPD.

– Dzień dobry – odpowiedziała na ich powitanie. – Panowie w jakiej sprawie?

– Dostyc tu daleko od Nowego Jorku i chyba nie ich jurysdykcja. – Marcin wskazał napis na czapce. – Do Niemiec też daleko. W ogóle dziwna jakaś ta formacja! Szukamy Zeny Branickiej, jesteście jej znajomymi.

– Macie jakieś nazwiska? – Popatrzyła na Marcina, potem skierowała wzrok na Konrada. Najpierw spojrzała w lodowate szare oczy, potem na bliznę

przecinającą policzek. Zbladła i odwróciła od niego wzrok; dłonie przytrzymujące koszulę zwarły się kurczowo.

„Tyle o sprawie” – pomyślał Konrad z niechęcią. „Nieważne, jakim jest się człowiekiem, jak zwykle liczy się tylko wygląd!” Zdecydowanym ruchem wyjął legitymację.

– Jestem nadkomisarz Konrad Procner, a to mój kolega, komisarz Marcin Cieślar.

Kobieta zignorowała go. Spojrzała za to na Marcina i z półobrotu walnęła go w szczękę. Cios był słaby, Marcin nawet się nie zachwiał, ona natomiast straciłaby równowagę, gdyby jej nie podtrzymał.

– Wy tu chyba macie coś w wodzie – zauważył. – Jak tylko ktoś stąd usłyszy moje nazwisko, od razu daje mi po pysku.

Kobieta wyrwała się z podtrzymujących ją rąk i cofnęła o krok. Trafiła nogą na nierówność w gruncie i upadła.

– Ciekawe, czy wszyscy też tak piją, że już w południe nie mogą ustać na nogach? – Konrad popatrzył na nią z pogardą. Bardzo chciał, by okazała się zła, głupia i podła. Miałby wtedy spokój.

Czapeczka spadła jej z głowy i odsłoniła zmierzwione włosy w wielu kolorach, od jasnego blond aż do głębokiej czerni. Na czoło wystąpiły jej krople potu, bluza zsunęła się, odsłaniając brzydką bliznę na lewym ramieniu i jeszcze jedną, pod obojczykiem, częściowo zakrytą ramiączkiem koszulki. Zauważyła jego spojrzenie i szybko wsunęła ręce w rękawy bluzy. Zapięła kilka guzików i podniosła się szybkim, pełnym gracji ruchem. Zauważyła zaskoczenie Konrada i uśmiechnęła się krzywo.

– Nieźle jak na pijaczkę, no nie? Czego chcecie od Zeny, chodzi o jej siostrę? Możecie poczekać u mnie, jestem Petra. Zena pojechała do Wisły, a Dominik jest u kolegi. Idzicie? – Przechodząc obok, musnęła dłonią rękę Konrada. – Zapraszam.

Całą tę wypowiedź rzuciła jednym tchem, prawie nie robiąc odstępów pomiędzy poszczególnymi jej częściami.

– Czy pani zawsze wprowadza w swoje otoczenie tyle elementów chaosu? – zainteresował się Marcin, idąc za nią w stronę domu. – Petra to od Petroneli?

– Niestety. Jestem ofiarą tradycji rodzinnej, mam to imię po babci.

– W takim razie dobrze się stało, że babcia nie miała na imię na przykład Eufrozyna! Znałem kiedyś jedną Petronele.

Petra uniosła brwi.

– No, znałem to może trochę za dużo powiedziane. To było w czasach podstawówki, a ona była parę lat młodsza, więc trudno tu mówić o znajomości. Rozpoznawałem ją z twarzy i tyle.

– Mówisz o siostrze Nowogrodzkiego? – wtrącił się Konrad. – Pamiętam,

była o trzy klasy niżej od nas, taki mały rudzielec, no nie?

– Ta sama.

Petra się nie odzywała. Przystanęła na progu i gestem zaprosiła ich do środka. Weszli do przytulnie urządzonego pomieszczenia będącego czymś w rodzaju salonu z jadalnią, oddzielonego od kuchni długą szafką z błyszczącym blatem. Na szafce stał ekspres do kawy i kolorowe, ozdobne pojemniki.

– Czego się napijecie? Kawa, herbata, alkohol?

Czekając na odpowiedź, Petra wsparła się dłońmi o blat. Konrad podszedł i stanął po drugiej stronie, również wsparł dłonie i pochylił się, chcąc zniwelować różnicę wzrostu. Miał teraz jej twarz na wprost swojej tak blisko, że czuł tchnienie jej oddechu. Nie było w nim zapachu alkoholu. Naruszając tak brutalnie jej osobistą przestrzeń, widział, jak rozszerzają się jej źrenice. Miała piękne oczy. Twarz też byłaby piękna, gdyby nie pewna asymetria rysów.

– Kawa byłaby mile widziana – zdecydował Marcin, widząc, że kolega nie zamierza odpowiedzieć.

Petra przesunęła dłoń, dotykając lekko dłoni nadkomisarza.

– Lubi pan zastraszać kobiety? Zbędna fatyga, na mnie wywiera to odwrotny skutek.

– Czyli jaki? Zaczyna pani kochać straszącego?

– Nie. Zaczynam czuć nieodpartą ochotę, żeby go zabić.

Cofnęła dłoń, odsunęła się od blatu i włączyła ekspres.

– Życzycie sobie białą substancję?

Takiego pytania Konrad się nie spodziewał. Kobieta nie wyglądała na ćpunkę, chociaż to mogło nic nie znaczyć. Ale żeby tak bezczelnie pytać policjantów?

– Jaką białą substancję ma pani na myśli?

– Taką w proszku, płynną nie dysponuję. Mleko jest dobre dla dzieci, śmietanki też nie używam – wytłumaczyła, widząc jego pytający wzrok. – Kupuję tylko dla gości, a taka w proszku może dłużej leżeć.

– Niech sobie leży dalej. – Nie wiedząc dlaczego, poczuł ulgę, słysząc jej wyjaśnienie. – Obaj pijemy kawę bez śmietanki.

– Cukier?

– Już się zgodziliśmy, żadnych białych substancji! Prosimy gorzką.

Po chwili Petra podała filiżanki wypełnione aromatycznym płynem. Delikatna pianka tworzyła nad nim wspaniały dodatek.

– Coś wyśmienitego. – Marcin z błogą miną delektował się napojem. – Co to za kawa?

– Zwyczajna lavazza.

– Pycha. Za tę kawę daruję pani czynną napaść. Poza tym ten lewy sierpowy mógłby być niezły, bo szybkość i celność bez zarzutu, ale straszna z pani słabizna!

Mocy nie było!

– Może przesłam na ciemną stronę i moc mnie opuściła? Przepraszam pana, pomyślałam o Zenie i tak jakoś wyszło.

– Nie szkodzi, morda nie szklanka. Dominik był skuteczniejszy – wskazał obrażenia na swojej twarzy.

– Uderzył pana?!

– Był w prawie! Martwił się o matkę, myślał, że ona dla mnie nic nie znaczy. Pogadaliśmy, wyjaśniliśmy sobie pewne sprawy. Potem uzgodniliśmy, że najlepiej będzie, jak wezmę cały komplet, podobno w pakiecie taniej.

– Jaki komplet?

Konrad i Petra byli jednakowo zdziwieni.

– Branickich. Mama, syn i jeszcze ktoś bardzo malutki – wyjaśnił, wielce z siebie zadowolony.

– Trafiłeś w środek tarczy? – Konrad był pod wrażeniem. – Tak za pierwszym razem?

– Nie wiem, czy za pierwszym – odparł skromnie zapytany.

– Ładnie się spisałeś, ale to pewnie zasługa księżycy. O ile mnie pamięć nie myli, wtedy był nów. Głupek wystawił ten swój rożek z za chmur i oświetlał wasze spragnione ciała.

– Pamiętam – rzekła Petra w zadumie – jak w szkole starsza koleżanka zapewniała nas, że na nowiu nie można zajść w ciążę. Teraz myślę, że ona nas chyba okłamała...

Zena patrzyła bezradnie, jak jej podły, zdradziecki syn przybija Marcinowi piątkę.

– Cześć, TIS! – zawołał od drzwi, kiedy po wejściu do domu Petry ujrzał siedzącego przy stole Marcina. W głosie chłopca brzmiała niekłamana radość.

– Cześć, SIS! – odpowiedział mężczyzna z nie mniejszą radością.

Po przywitaniu z Marcinem Dominik uklonił się mężczyźnie o lodowatym spojrzeniu oczu o barwie ołowiu.

– Pan jest tym Konradem, któremu jestem winien podziękowania?

– Owszem, mam na imię Konrad, ale nie przypominam sobie, żebyś był mi coś winien. Jakie podziękowania?

– Za mamę – odparł chłopiec krótko. – Za to, czego pan nie zrobił.

Wzrok Konrada złagodniał, mężczyzna wyciągnął rękę i przyjaźnie poczochnął chłopcu włosy.

– W razie czego będziesz mi winien przysługę.

– Może być. Marcin mówił, że pan jest w porzo!

Dopiero teraz Zena ocknęła się z osłupienia.

– Jak śmiałeś zadawać się bez mojej wiedzy z moim synem?! – spytała złym

głosem.

– Ja jestem niewinny, to on zaczął! – Marcin w ostatniej chwili schwycił dłoń Zeny zbliżając się do jego twarzy w niezbyt pokojowych zamiarach. – O nie, trzeciego razu nie będzie! – Rzucił okiem na otaczające ich audytorium. – Koniec przedstawienia – oznajmił, wziął opierającą się kobietę na rękę i wyszedł z domu.

Widzieli przez okno, jak zmierza ku ławeczce pod drzewem, sadza na niej Zenę i sam przysiada obok. Ona powiedziała coś, wskazując palcem okno. Wstali oboje i przeszli na drugą stronę ogrodu, znikając widowni z oczu.

– Da radę – stwierdził Dominik. – Opracowaliśmy strategię – objaśnił. – On się teraz będzie płaszczyć, ona się rozplacze, on scałuje jej łzy... Mam rozwinąć? – roześmiał się, widząc minę Konrada.

– Lepiej rozwiń, co znaczy TIS i SIS.

– Pan jest policjantem, niech pan wydedukuje!

– Ty chyba starości nie dożyjesz, ktoś cię w końcu wyłączy! Dedukował Sherlock, ja jestem tylko...

– Taki kolo jak Brudny Harry, Callahan?

Przekomarzali się, nie zwracając uwagi na Petrę stojącą bez ruchu i marszczącą w zamyśleniu brwi.

– Tata in spe? Syn in spe? – spytała nagle i zachichotała, widząc rozczarowanie chłopca. – Przykro mi, młody, dalej ja jestem królem miasta!

– Myślałem, że się uda... Skąd wiedziałaś?

– Bo jestem genialna!

Petra zauważyła, że Konrad wygląda na nieco zagubionego, i postanowiła się nad nim ulitować.

– To nasza gra. Wymyślamy różne skróty, określenia i takie tam... Kto odgadnie więcej, ten zdobywa zaszczytny tytuł króla miasta.

– Faktycznie trzeba być genialnym, żeby wygrać z czternastolatkiem! Też się jest czym szczyścić!

– Może i nie ma, ale pozwolę sobie nieśmiało zauważyć, że pan nie zgadł – uśmiechnęła się pogodnie, bez złośliwości. – Znajdźcie sobie jakieś zajęcie, ja się muszę zakrzętnąć koło obiadu.

Przeszła do części kuchennej i zaczęła wyjmować z lodówki różnej wielkości miski.

– Boeuf Strogonow? – zapytał Dominik z nadzieją w głosie.

– Modyfikowany. Półprodukty już są, więc produkt właściwy będzie gotowy za piętnaście minut.

Szybkimi, pewnymi ruchami przełożyła zawartość misek do szklanego żaroodpornego naczynia, posypała startym żółtym serem i włożywszy naczynie do piekarnika, ustawiła timer.

Widząc to, Konrad przypomniał sobie, że miał przed trzecią odebrać laptop

z naprawy.

– Ma pani zegarek? – zapytał po stwierdzeniu, że zostawił telefon w aucie.

– Mam – odparła Petra.

Ku jego zdumieniu nie dodała nic więcej.

– Pytałem, która godzina? – ponaglił.

– Nieprawda – odpowiedziała uprzejmie. – Pytał pan, czy mam zegarek.

Wprawdzie nie mam pojęcia, po co panu wiedza na temat stanu mego posiadania, ale jestem dobra i miła, więc odpowiedziałam. Ma pan nad głową – wskazała machnięciem ręki.

Faktycznie na ścianie, nad jego głową wisiał kuchenny zegar wskazujący godzinę drugą.

– Zawołaj Marcina, trzeba nam jechać – powiedział do Dominika. – Muszę być przed trzecią w Cieszynie.

– *Mission impossible* – zauważyła Petra. – Mam stąd doskonały widok. On chodzi koło niej jak kotka koło gówna, a ona siedzi z miną znieważonej księżniczki. Albo go pan zostawi, albo znajdzie sobie pan zajęcie na jesień i zimę, bo prędzej się chyba nie dogadają.

– Fakt. – Konrad, zrezygnowany, pokiwał głową i wdał się z Dominikiem w rozmowę o filmach.

Petra nakryła do stołu. Po chwili odezwał się dzwonek timera, więc wyłączyła piekarnik, wyjęła naczynie i podniosła pokrywkę. Wokół rozszedł się smakowity zapach. Jak na wezwanie w progu pojawili się Zena i Marcin. Trzymali się za ręce. Na ten widok Dominik aż podskoczył.

– Widzi pan? Mówiłem panu, że się uda!

– Mówiłeś, fakt. A skoro będziesz synem mojego najlepszego kumpla, to musisz mówić mi po imieniu.

– Naprawdę mogę? Super! Ale mi będą koledzy zazdrościć!

– Nie wiedziałem, że to taki honor być na „ty” z gliniarzem? – roześmiał się Konrad. – A ty nie becz – zwrócił się do Zeny, której znowu łzy napłynęły do oczu – bo ci kapie do jedzenia. Mogłaś trafić gorzej, on nie jest wcale taki zły – wskazał na Marcina. – Tylko że nudny jak cholera. Gorzały pić nie umie, bo od razu chory, na baby nie chodzi!

– Czemu nie chodzi? – spytała, ocierając łzy.

– Nie wiem, coś mu się stało. Chyba się zawiesił, bo nic, tylko Zena i Zena!

Zena znów sięgnęła po chusteczkę.

– Zostaw, z tą gębą już nic nie zrobisz! – Petra rzuciła w stronę Zeny ich stałą, prawie już rytualną odzywkę.

– Odezwała się ta najpiękniejsza – skomentował Konrad.

Petra otworzyła usta, żeby rzucić jakąś ripostę, po czym zamknęła je, nie wypowiedziawszy żadnego słowa. Uświadomiła sobie, że jego wypowiedziane pod

jej adresem złośliwe uwagi nie są przekomarzaniem się. Żartował sobie z Marcina, z Dominika i Zeny, ale nie z niej. Jej chciał dokuczyć naprawdę, chciał ją zranić. Dlaczego?

Wstała od stołu.

– Dlaczego nie jesz? – spytała Zena. – Ledwo dziabnęłaś.

– Nie jestem głodna, późno jadłam śniadanie – skłamała.

– Niektóre kobiety gotowe są zrobić wszystko, żeby tylko schudnąć. Nie wiem, czemu wydaje im się, że ładnie wyglądają takie chude!

Zena, widząc, że pogarda brzmiąca w głosie Konrada zabolęła przyjaciółkę, chciała mu odpowiedzieć, ale zamilkła pod ostrzegawczym spojrzeniem Petry.

– Ma pan rację, niektóre decydują się nawet znosić niewypowiedziany ból, zanim schudną! – Petra powiedziała to spokojnie, ale jakiś dziwny ton dźwięczący w jej głosie kazał się Konradowi zastanowić, czy ten spokój nie jest aby pozorny.

Zena zaczęła zbierać talerze ze stołu.

– Kto chce kawę? – zapytała, wstawiając naczynia do zlewu.

Chcieli wszyscy oprócz Dominika, który pożegnał się i wybiegł na spotkanie z kolegami.

– Petra gotowała, a ja zrobiłam kawę. Uważam więc, że któryś z panów powinien pozmywać naczynia.

– Jak ja zapraszam gości, to nie każę im potem sprzątać. – Konrad ostentacyjnie rozparł się w fotelu.

– W porządku. – Petra znów powstrzymała chcącą coś powiedzieć Zenę. – Chyba nie sądzisz, że zabije mnie umycie kilku talerzy?

– Ale...

– Już ci mówiłam, że ale to jest angielskie piwo. Siadaj. Macie sprawy do omówienia.

W drzwiach stanęła nagle zadyszana, niemłoda już kobieta. Widząc ją, Petra przystanąła w pół obrotu.

– Co się stało, pani Szarzec, że tak pędzicie? Gdzieś gore?

– Nii! Jeny widziały ich – wskazała ręką mężczyzn – jak jechali hore za cestą, to zech przyszła się podziwiać, czy ci się co nie przytrefiło! – Kobieta wodziła wzrokiem od Marcina do Konrada, potem znów utkwiała wzrok w Petrze. – A oni co, przyszli cię zawrzyć do harestu czy jako?

– To sie uwidzi! – Marcin mrugnął do Petry.

– Tajemnica śledztwa – dodał Konrad oficjalnym tonem. Chciał jak najszybciej uwolnić się od towarzystwa kobiety, bowiem Anna Szarzec zwana przez wszystkich Szarcułą nie tylko namiętnie kochała słuchać plotek. Uwielbiała też je roznosić, dopowiadając wymyślone przez samą siebie brednie. – Do czasu zakończenia postępowania nie możemy ujawniać żadnych informacji.

– Cóż tak gadasz jak jaki panoczek, zabyłeś rządzić po naszymu? – obruszyła

się kobieta. – A jak byście jechali spatki dołu, to bych się z wami zebrała.

– Na razie nie jedziemy! – Nadkomisarz powiedział to tak zimnym tonem, że Szarcuła pożegnała się pośpiesznie i wybiegła.

– Co ona mówiła? – zaciekawiła się Zena, która prawie nic nie zrozumiała z toczonej przed chwilą rozmowy.

– Widziała ich, jak jechali drogą do góry, więc przyszła popatrzeć, czy coś mi się nie stało – wyjaśniła Petra. – Pytała też, czy chcą mnie zamknąć w areszcie i czy będą jechać z powrotem na dół.

– Ciekawe – rzekł Marcin – skąd pani tak dobrze umie po naszymu?

– Faktycznie ciekawe – mruknęła, odwracając się w stronę zlewu.

Zmywając, przysłuchiwała się rozmowie, myśląc jednocześnie o niechęci Konrada do niej. Było jej przykro, tym bardziej że ten akurat mężczyzna obudził w niej uczucia, które jak sądziła, w niej nie istnieją, skoro nigdy dotąd się nie objawiły. Trudno! W końcu nikt nie ma obowiązku jej lubić.

Marcin i Zena wstali, zaczęli się żegnać. Po chwili wyszli. Konrad wstał również i podszedł do niej z filiżanką.

– Mogę prosić o powtórkę? Muszę trochę odczekać, zanim wyjdę. Nie chciałbym się o nich potknąć, idąc do samochodu.

Czekając na kawę, zaczął studiować notatki na karteczkach przyklejonych magnesami do drzwi lodówki. Zauważył na nich dwa różne charaktery pisma.

– Mieszka pani z kimś? – zapytał.

– Nie, mieszkam sama. Dlaczego pan pyta?

– Tak sobie, z ciekawości.

– Jasne. A pan ma kogoś?

– Nie mam żony ani dziewczyny. Sądzę, że to chciała pani wiedzieć. Czyżby miała pani zamiar przymierzyć się do którejś z tych ról?

– Nie, dzięki, nie mam skłonności do autodestrukcji. – Usiedli w fotelach, popijając kawę. – Konrad – odezwała się nagle i chwyciła go za rękę. – Muszę panu coś powiedzieć. To i tak w końcu wyjdzie. Chcę, żeby pan wiedział, a na pańskiej opinii o mnie to nie zaważy, bo nie może już być bardziej zła.

– Co takiego!?

– Proszę nie udawać. Pan mnie nie lubi i myśli o mnie jak najgorzej, możliwe, że słusznie. Mogę z tym żyć. Ale lubię jasne sytuacje, więc wyjaśniam, że owa Petronela Nowogrodzka, o której przedtem rozmawialiście, to właśnie ja.

Kompletnie zaskoczony wpatrywał się w nią, usiłując odnaleźć w niej coś z tamtej małej, zadziornej dziewczynki.

– A gdzie rude warkoczyki i poobijane kolana? – zapytał wreszcie.

Roześmiała się.

– Kolana można obić w każdej chwili, gorsza sprawa z warkoczykami, które zresztą wcale nie były rude!

– Wtedy nie umiałem poprawnie go określić, lecz dzisiaj nazwałbym ten kolor inaczej.

– Jak?

– Barwy cynamonu. To miała być ta straszna tajemnica, że pani jest Petrą Nowogrodzką?

– A co, nie potwierdza się pana zdanie o mnie?

– Szczerze mówiąc, nie bardzo rozumiem...

– Jak to, nie słyszał pan opowieści o złej siostrze Pawła? O wyrodnej córce? Myślałam, że wszyscy wiedzą.

– Chyba gorszy ze mnie policjant, niż sądziłem, bo nie wiedziałem nawet, że powinienem wiedzieć! Więc czym się ta pani wyrodność objawia?

– Tym, że blisko trzy lata temu zmarł nasz ojciec. Dokładnie dwa lata i siedem miesięcy temu. Mój brat chciał mnie powiadomić, niestety miałam stale wyłączoną komórkę, a stacjonarnego telefonu nie odbierałam. Wielokrotnie wysyłał do mnie SMS-y, również bez odzewu. Na pogrzeb oczywiście nie przyjechałam. Po dwóch miesiącach zadzwoniłam do niego i zaczęłam rozmowę, jak gdyby nic się nie stało. On oczywiście od razu się rozłączył i robi tak do dziś. Nie jestem też przyjmowana w ich domu. Koniec opowieści!

Konrad się zamyślił. Przedstawiony obraz nie był piękny. Może uwierzyłby w jego prawdziwość, gdyby nie widział, jak Petra troszczy się o Zenę, stara się ją chronić. Ta drobna kobieta nie zawahała się stawić czoła dwóm nieznanym, roslým mężczyznom! Widać też było, że Dominik ją uwielbia, a nastolatkom naprawdę nie jest łatwo zaimponować. Nie, na pewno nie była taka nieczułą, samolubną suką, jak wynikałoby z jej opowiadania.

– Nie mogła pani odebrać tych telefonów – stwierdził z pewnością w głosie.

– Dzwoniąc potem do brata, nie wiedziała pani o śmierci ojca, prawda? Osądził i skazał bez wysłuchania, co ma pani na swoją obronę.

– Jest pan pewien, że tak właśnie było? – zapytała zaczepnym tonem.

Znow chwyciła go za rękę, a lekkie drżenie głosu zdradziło mu, że jego odpowiedź nie jest jej obojętna.

– Oczywiście, nie mogło być inaczej. Nie rozumiem tylko, dlaczego nie próbowała pani jakoś dotrzeć do brata i wytłumaczyć.

– Po co miałabym to robić? Jak sam pan zauważył, zostałam osądzona i skazana, bo mój brat od razu przyjął najgorszą z możliwych wersji i zżył się z nią. Prawda go nie interesuje. Poza tym kiedy po pogrzebie pytano go o powód mej nieobecności, odpowiadał wszystkim, że nie chciałam przyjechać. Czy wobec tego prawda ma jeszcze jakieś znaczenie?

– Dlaczego brat robi siostrze coś takiego?!

– Bo mnie nie lubi, nie ceni i nie uważa za rodzinę.

– Chyba pani przesadza. Tylko niech pani się nie rozplacze!

– Bez obaw, ja nigdy nie płaczę.
– O, to ciekawe, jeszcze nigdy nie spotkałem kobiety, która nie beczy z byle powodu.

– Wyszło więc na to, że jestem wyjątkowa! Nie płaczę, bo nie mam w zwyczaju dobrowolnie dawać komuś broni przeciwko sobie.

Konrad zdumiał się, słysząc to nieoczekiwane stwierdzenie. Spojrzał pytająco.

– Płacz jest oznaką. Słabości, smutku, bólu, bezradności... różne są jego przyczyny. Nie chcę, żeby ktoś wiedział, jak może mnie zranić. – Petra chwyciła Konrada za rękę i mocno ścisnęła. – Wyobraźmy sobie taką sytuację: pan mówi, że jestem brzydka, a ja zaczynam płakać. Jaką informację pan z tego wyniesie? – spytała, nie wypuszczając jego dłoni.

– Że uroda, a raczej jej brak, stanowi pani czuły punkt. – W oczach Konrada błysnęło zrozumienie. Nie próbował uwolnić swojej ściskanej kurczowo dłoni. Zastanawiał się tylko, czy ona wie, co robi. – Wiedząc o tym, za każdym razem, chcąc panią zranić, będę rzucał jakieś krytyczne uwagi na temat pani wyglądu. Kto pani udzielił tej lekcji?

– Rodzice i brat.

– Jak rodzice mogą nienawidzić własnego dziecka?!

– Błąd, nie byłam dla nich aż tak ważna, żeby mnie nienawidzić. Ja byłam im zwyczajnie obojętna. Jako jedyna w klasie nie miałam wyznaczonej godziny powrotu z imprez. Wcale nie dlatego, że mi ufali, tylko dlatego, że było im wszystko jedno, kiedy wrócę, jak wrócę i czy w ogóle wrócę. A brat? On tylko wpasował się w stworzony przez nich wzorzec zachowania i nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, że to może ranić.

W ogromnych kobaltowych oczach Konrad dostrzegł ból. Petra wcale nie była tak nieprzenikniona, jak sobie wyobrażała. Właśnie dała mu broń przeciwko sobie i nawet tego nie zauważyła.

1973, Dione

Dzisiaj są moje dziesiąte urodziny i dostałam cudowny prezent, bo wrócił mój kochany Dieter. Nie widziałam go od dwóch lat i codziennie tęskniłam. Dał mi ten pamiętnik. Poprosił, żebym zapisywała w nim wszystko o nas i strzegła go przed Wariatką. Bo wtedy będzie z nami źle. Właśnie tak powiedział. Nie spodobało mi się, że mam pisać pamiętnik, bo kiedyś próbowałam i strasznie się z tym męczyłam. Wolalabym napisać dla niego książkę. Powiedziałam mu to, a on się roześmiał i powiedział: „Moja słodka Dione, możesz pisać tak, jakbyś pisała powieść. Ważne, że to będzie o nas. Wiesz o czym. Przeczytamy to sobie, gdy będziemy starzy”.

Poszłam więc do swojego pokoju i zaczęłam pisać. Pamiętałam wszystko, jakby to było przed chwilą, i zawsze będę pamiętać.

Dziewczynka miała siedem lat. Siedziała na kuchennym stolku z podkulonymi nogami i starała się przykryć koszulką gołe kolana. Tak zastał ją Dieter.

– Dlaczego masz na sobie tylko koszulkę? Jest zimno.

– Wariatka znowu zabrała mi ubranie – zaszepiała. – Strasznie chciało mi się siku, a ona była w łazience. Wołałam i wołałam, ale mnie nie wpuściła, a ja już nie mogłam wytrzymać. Potem mnie zbiła i krzyczała na mnie. Kazała mi zdjąć mokre rzeczy i zabroniła się ubrać.

– Biedactwo – powiedział Dieter i ukląkł przed nią. Zaczął rozcierać jej zmarznięte nogi. Patrzył na nią dziwnym wzrokiem.

Znała to spojrzenie. Gdy była malutka, często się moczyła, bo jakoś nigdy nie pamiętała o pójściu do toalety. Wtedy Wariatka za karę kazała jej chodzić w samej koszulce i kiedyś mała zauważyła, że Dieter wodzi za nią oczami z dziwną miną, jakby chciał coś zrobić, ale się bał. Teraz patrzył podobnie. Jego ręce lekko drżały, gdy przesuwiał nimi po nogach dziewczynki. Jedna z rąk zawędrowała wyżej i zaczęła gładzić ją między udami. Po chwili cofnął ją i wstał. Oddychał jakoś szybko i mała pomyślała, że jest chory.

– Nie mów nic Wariatce – powiedział. – Bo znowu cię zbije.

Odwrócił się i pobiegł do swojego pokoju.

Minął tydzień i w tym czasie dziewczynka prawie nie widywała Dietera. Tęskniła. Chciała, żeby się z nią bawił i robił zabawne miny.

W tym dniu Wariatka miała trzecią zmianę. Szykowała sobie kanapki do pracy, nie przestając ani na chwilę lajać dziecka.

– Znowu byłaś niegrzeczna w szkole! Zobaczysz, kiedyś przyjdzie po ciebie diabeł i zabierze do piekła. Co się tak patrzysz, gówniario? Mam cię pasem nauczyć rozumu? Wynoś się na górę, nie chcę cię tu widzieć!

Dziewczynka, pociągając nosem, poszła do swojego pokoju i tam rozplakała się żałośnie.

– Nie płacz, malutka – postłyszła nagle.

To Dieter przyszedł ją pocieszyć. Usiadł na łóżku i wziął ją na kolana.

Tulił ją i mówił, żeby się nie przejmowała, bo Wariatka dlatego jest taka zła, bo jest przecież wariatką. To ją rozśmieszyło.

– Widzisz, malutka? Od razu lepiej.

– Dlaczego ze mną nie rozmawiałeś, nie bawiłeś się ze mną? Gniewasz się?

– Nie, kochanie. Tylko że zrobiłem coś, czego nie wolno robić, i bałem się, że jeżeli będę przy tobie, to zrobię to znowu.

– Co zrobiłeś?

– Dotykałem cię.

– Ale to było przyjemne, takie miłe ciarki chodziły mi po plecach, jak mnie tam gładziłeś. Czemu nie wolno tego robić?

– *Bo jesteś za mała, głuptasku.*
– *Ale ja nie chcę, żebyś to robił dużym dziewczynom! Powiedz, robiłeś im tak?*

– *Nie, nie robiłem. One są obrzydliwe, wstrętne jak Wariatka.*

– *A ja nie jestem wstrętna?*

– *Nie, ty jesteś śliczna i słodka i gdybym mógł, robiłbym ci stale to, co wtedy, i jeszcze inne rzeczy.*

– *Ja nikomu nie powiem, wiesz, że nie jestem skarżypytą!*

Dieter wydał z siebie dziwny odgłos, coś pomiędzy jękiem a śmiechem.

– *Nie wolno, kochanie. Idź spać.*

Wyszedł, a ona zasnęła. Obudziła się, czując na sobie czyjeś ręce. To Dieter zdejmował z niej nocną koszulę. W pokoju było zapalone światło i widziała, że przygląda jej się z dziwnie spłoszoną miną. Był nagi.

– *Dieter, co się stało? – szepnęła. – Dlaczego tak wyglądasz?*

– *Bo on chce, żebyś go gładziła.*

Położył się przy niej i pokazał, jak ma go dotykać. Sam też ją dotykał i całował w usta, ale inaczej niż kiedyś. To było bardzo przyjemne. Jemu też było przyjemnie, tak powiedział, bo zapytała, czemu tak dyszy i jęczy. Po wszystkim powiedział, że ona jest jak Dione, co pobudzała obłoki do wydawania życiodajnych wód.

– *Tak cię będę nazywał, malutka. Moja Dione.*

Robili to za każdym razem, gdy Wariatka opuszczała dom na dłużej. Trwało to kilka miesięcy, a potem Dieter zniknął.

– *Pojechał do Krapkowic, do ciotki. Będzie tam mieszkać – powiedziała Wariatka, a Dione się rozplakała.*

– *Nie becz. Żadnego pożytku tu z niego nie było. Łaził tylko po domu i śledził mnie tymi swoimi zielonymi oczyskami, czy ci krzywdy nie robię. Jakby matka mogła skrzywdzić dziecko!*

Każdego dnia rozpaczliwie tęskniła, a on nie wracał. Do dzisiaj. Był tutaj, z nią.

Wariatka wróciła z kościoła i święto przestało być świętem.

– *Wziąłbyś się do jakiejś roboty – pokrzykiwała na Dietera. – A ty zacznij wreszcie sprzątać, nie będę wszystkiego sama robić. Darmozjady! Ja tyram jak wół, noc w noc męczę się przy maszynie, a wy macie wszystko w dupie!*

Od pewnego czasu Wariatka pracowała tylko nocami. Lepiej płacili, a ona była chciwa. Gdy Dieter o tym usłyszał, rozbłyły mu oczy.

– *Przyjdę do ciebie, gdy ona sobie pójdzie. Nie zaśnij, moja ukochana Dione.*

Czekając na wyjście Wariatki, Dione drżała z niecierpliwości. Leżała pod kołdrą naga, bo wiedziała, że Dieter i tak by ją rozebrał. Gdy wreszcie przyszedł,

również był nagi. Bez słowa wziął ją w ramiona i zaczął całować. Jego ręce błądziły niecierpliwie po jej ciele, wreszcie wsunął dłoń między jej uda.

– Zrobiłaś się wilgotna – szepnął jej do ucha. – Pragniesz mnie. Przestałaś już być dzieckiem.

– Jestem już kobietą?

– Nie, jeszcze nie, ale tej nocy nią zostaniesz. Tak długo na to czekałem. Musiałem wyjechać, bo bałem się, że się nie powstrzymam, a było jeszcze dla ciebie za wcześnie. Teraz nadszedł czas.

Znowu ją pocałował, a ich pieszczoty z każdą chwilą stawały się gwałtowniejsze. Potem uczynił ją kobietą. Zanim nastał świt, zrobili to jeszcze dwa razy.

Dione była szczęśliwa. Dieter był jej ukochanym. Był jej bratem.

[1] „Wezmę cię za rękę i będę śpiewał ci piosenki, może wtedy powiesz: chodź, połóż się ze mną, kochaj mnie, a wtedy na pewno zostanę”, frag. piosenki *Soldier of Fortune* zespołu Deep Purple.

ROZDZIAŁ IV

Dzień wstał jeszcze gorętszy od poprzedniego. O dziesiątej rano upał wprost obezwładniał, więc klimatyzacja z cichym szmerem odpracowywała wydane na jej zakup pieniądze. Podsumowując wczorajszy dzień, zgodnie uznali go za udany pod względem osobistym i stracony na gruncie zawodowym. Wracali więc, żeby dzisiaj wykonać to, co wczoraj okazało się być niewykonalne.

Konrad nie miał do Marcina pretensji. Kolega musiał wyjaśnić sytuację z Zeną, skoro chcieli, by z nimi współpracowała z własnej i nieprzymuszonej woli. To, że potem zniknęli oboje w jej domu, było właściwie do przewidzenia. Sam też nie przepuściłby takiej okazji. Tyle że jemu takie okazje się nie przydarzały, i to od wielu lat. Przy próbach nawiązania bliższego kontaktu z jakąś przedstawicielką płci przeciwnej spotykał się ze standardową reakcją. Widział niechęć i odrazę w jej oczach i nie próbował niczego więcej. Odrazy w oczach Petry wprawdzie nie dostrzegł, ale to za sprawą tych długich rzęs przysłaniających oczy z opuszczonymi powiekami. No tak, nie potrafiła nawet na niego spojrzeć.

– A żeby jasny chuj strzelił tego zboka Haarmanna i jego pierdoloną kosę! – warknął głośno. Nie dodał nic więcej, ale Marcin doskonale rozumiał wybuch kolegi.

Fryderyk Harmata był małym złodziejaszkiem, któremu ktoś kiedyś opowiedział o seryjnym zabójcy Fritzu Haarmannie, zwanym też Rzeźnikiem z Hanoweru. Harmata uznał, że będzie to dla niego idealna ksywka. Długi czas nie wiedział, czym objawiała się wyjątkowość zabójcy, bowiem nigdy nie posiadał trudnej sztuki czytania w takim stopniu, by samemu móc zgłębić ten temat. Wcale też nie był zachwycony, kiedy wreszcie dowiedział się o przegryzaniu gardeł, picciu krwi ofiar i handlu ludzkim mięsem, najmniej zaś spodobał mu się fakt, że ofiarami byli chłopcy. Sam uważał się za stuprocentowego macho, spróbował więc zmienić przezwisko. Próby skończyły się fiaskiem, Fritz Haarmann za bardzo do niego pasował.

Wymyślił więc, że może odbiec nieco od pierwowzoru, zastępując zęby nożem, a młodych chłopców dziewczętami. Nie miał zamiaru zabijać, tylko trochę postraszyć, ale wybrana na pierwszą ofiarę dziewczyna okazała się zwinniejsza od tubylczego Haarmanna i broniła się zawzięcie. Kiedy w akcie desperacji raz dźgnął ją nożem, nie mógł już przestać. Po wszystkim okradł dziewczynę ze wszystkiego, co można było sprzedać. Nim odszedł, skrupulatnie policzył rany i zapisał w świeżo nabytym sześćdziesięciokartkowym zeszycie w kratkę: „26.x.2007 pierwsza dziewczyna – 26 udeżeń nożem, nie rzyje”.

Kiedy Konrad czytał później tę notatkę, pierwszym, co przyszło mu do głowy, była myśl, że po otrzymaniu dwudziestu sześciu ciosów nożem z pewnością się nie żyje. Miesiąc później cieszyński Rzeźnik zabił ponownie. Tym razem były

trzydzieści trzy rany. Rozwija się – ocenili policjanci.

Do spotkania Konrada z Haarmannem doszło zupełnie przypadkowo; nikt nie podejrzewał, że niezbyt fartowny złodziej zmienił się psychopatycznego mordercę. Konrad znalazł się po prostu we właściwym miejscu o właściwej porze. Idąc przez park, ujrzał w półmroku sylwetkę mężczyzny pochyloną nad leżącym ciałem i unoszącą raz za razem rękę z nożem. Popełnił wtedy karygodny błąd – postanowił obezwładnić napastnika, nie mając przy sobie broni. Zanim w końcu tego dokonał, Harmata rozplątał mu policzek od kącika oka aż po brodę.

Procner był wówczas zaręczony. W trakcie odwiedzin Grażyna zachowywała się niespokojnie, raz po raz zerkając z niepokojem na obandażowany policzek narzeczonego. W dniu, kiedy wreszcie zdjęto mu opatrunek, widział ją po raz ostatni. Spojrzała na brzydką, zaczerwienioną bliznę i szybko odwróciła głowę. Nie dość jednak szybko, by nie dostrzegł malującego się na jej twarzy obrzydzenia. Szybko pożegnała się i wybiegła. Nazajutrz nie przyszła, przyszedł za to jej brat. Bez słowa położył na łóżku kopertę. W środku była kartka ze słowami: „Tak będzie lepiej” i zaręczynowy pierścionek.

Marcin nie zauważył, by kolega interesował się od tamtej pory jakąś kobietą. Był wobec nich uprzedzająco grzeczny, ale traktował je z dystansem. Do wszystkich zwracał się takim samym, niedopuszczającym bliższej konfidencji, chłodnym i obojętnym tonem.

Petra stanowiła wyjątek. Przy niej lodowa skorupa kolegi nagle pękła. W jej towarzystwie emocje wygrywały w nim z narzuconym sobie opanowaniem. Wściekał się na nią, dokuczał jej, nawet ją obrażał!

- Ciekawe – powiedział.
- Co?
- Czy ona wie, jaka jest wyjątkowa?
- Kto?
- Petra. Prowokuje cię do dziwnych zachowań.
- Bo jest dziwna!
- Dlaczego tak myślisz? Mnie się wydaje zwyczajna.
- A ja widzę mnóstwo niewyjaśnionych tajemnic w związku z nią!
- Nie sądzisz, że jakby były wyjaśnione, to nie byłyby tajemnicami?
- Strasznie ci się ostatnio dowcip wyostrzył, może to skutek intensywnego życia seksualnego?
- Konrad!
- Okej. Już nie będę. Po prostu coś w tej kobiecie mnie intryguje.
- Dlatego mówiłem „ciekawe”! Co takiego?
- Na przykład twierdzi, że mieszka sama, a karteczki na lodówce były pisane przez dwie osoby.
- Może ktoś z gości się dopisał?

– Nie, to jest powtarzalne. Ma tygodniowe rozpiski pisane rękami dwóch osób.

– Faktycznie dziwne. Poza tym zna naszą mowę, to też dziwne, bo przyjezdni mają z tym problem. Zena na przykład mieszka tu już ponad trzy lata, a dalej prawie nic nie rozumie.

– To akurat dziwne nie jest. Przecież ona się tu wychowała. To Petra Nowogrodzka.

– To jest mała Petra? Siostra tego kutasa Pawła? Skąd wiesz?

– Powiedziała mi.

Konrad nie zdradzał ochoty na rozwijanie tematu.

– Tym bardziej ciekawe. Przede mną ani pisnęła, przed tobą natomiast od razu się wypowiedziała. Zadziwiająca oznaki... Wiesz, że zyskała sobie miano wyrodnej córki?

– Wspomniała. Ciekaw jestem, co ty o tym sądzisz.

– Chyba to co wszyscy. Paweł zawsze był ciulem, a ona... była dzika, to fakt, ale jedyna osoba, której robiła krzywdę, to ona sama.

– Też tak to widzę. A ludzie?

– Nikt nie traktuje poważnie pieprzenia tego megalomana. Ludzie przypuszczają, że celowo nie powiadomił siostry o pogrzebie, żeby móc ją oczernić. To jego stały numer, już w dzieciństwie tak robił. Ludzie uważają też, że nawet jakby wiedziała i nie przyjechała, to miałyby prawo. Starzy Nowogrodzcy nigdy o niej dobrego słowa nie powiedzieli. Podkreślali za to często, że z córką jest coś nie tak, że jest trochę nienormalna. A do tego, czymkolwiek się wyróżniła, od razu kontrowali „ale Pawełek umie lepiej”. Kobiety pamiętają, jak Nowogrodzka mawiała, że nigdy nie chciała drugiego dziecka, a tym bardziej córki. Podobno lubiła wypominać małej, że przez jej narodziny nie skończyła studiów.

– Ona się gryzie tą historią z pogrzebem. Powiedz jej to wszystko, będzie jej lżej.

– Sam jej powiedz. Przecież widzę, że nie jest ci obojętna.

– I co z tego? Odwraca ode mnie wzrok, nie może patrzeć na moją twarz. Wcale się jej nie dziwię. Dzieci z ulicy mówią na mnie Frankenstein! – W głosie Konrada brzmiała gorycz. Milczał przez chwilę, potem dodał: – Jeśli chodzi o blizny, to ona też je ma.

– Jakie blizny?

– Jedną na lewym ramieniu. Wygląda, jakby coś rozerwało tkanę.

– Nóż?

– Nie, od noża ślad byłby węższy i miałby równe brzegi. Wygląda to jak od kuli, takiej niezbyt celnie wystrzelonej, co to ociera się o ciało, rozrywając skórę i mięśnie. Drugą bliznę ma pod prawym obojczykiem. Taki okrągły ślad. Ciekawe, czy przeszła na wylot...

– Kula z broni palnej?
– Na pewno.
– Kiedy ci to pokazała?
– Niczego mi nie pokazywała. Wtedy, przed domem, kiedy stąpnęła w tę dziurę i upadła, koszula jej się zsunęła i zobaczyłem.

Marcin zaczął się śmiać.

– Zgłupiałeś?
– Pomyśl, przez ponad pięćdziesiąt lat „Za krzywym skoruszniokiem” nikt nie mieszkał. Pewnego dnia pojawia się tam piękna i młoda kobieta, po pewnym czasie druga, równie młoda i piękna. Już samo to jest warte zastanowienia. Na tym jednak nie koniec. Okazuje się, że obie mają jakieś sekrety, że są pewne sprawy, o których one nie chcą mówić. I kto poznaje te tajemnicze niewiasty? Oczywiście dwaj gliniarze, którzy znani są z tego, że nie popuszczą, jak ich sprawa zaintryguje! Jakby tego było mało, obaj mieli kiedyś niezbyt przyjemne doświadczenia z kobietami, wskutek czego nie przejawiają większego zainteresowania najpiękniejszymi nawet egzemplarzami tego gatunku. Do czasu poznania panien z za krzywego skorusznioka.

– Ładnie – stwierdził Konrad. – Dobrze to wszystko przedstawiłeś. Mnie intryguje jeszcze jedno: z czego one żyją? Wiesz coś na ten temat?

– Szczerze mówiąc, nie mam kompletnie pojęcia. Faktycznie, słowem się żadna nie zająknęła, że chodzą do jakiejś pracy. Sądząc natomiast po wyposażeniu, samochodach czy ubraniach, obie muszą mieć całkiem niezłe dochody.

– Trzeba to sprawdzić. Sorry, Marcin, ale to konieczne.

– Wiem. Pozwól, że najpierw zapytam. Nie chcę być nielojalny wobec Zeny, dopiero co udało mi się odkręcić to, co przedtem namotałem. Ty też mógłbyś zapytać Petrę. Tak normalnie, bez głupich docinków. Musisz tak ciągle jej dogryzać?

– Muszę. To samoobrona, rozumiesz?

– No, chyba. Jak będziesz sobie ciągle powtarzał, że jest zła, to w końcu uwierzysz! Nie widzisz, że zachowujesz się jak ciul?

– Dobra, będę wobec niej przyjazny aż do zrzygania!

Dobre zamiary wzięły w łeb. Pierwszą osobą, którą ujrzał po przyjeździe, była Petra. Siedziała na schodkach przed domem Zeny i czyściła dorodny egzemplarz borowika. W koszu obok Konrad dostrzegł wielu innych przedstawicieli tego gatunku. Na widok Marcina twarz kobiety rozjaśniła się w uśmiechu. Potem spojrzała na Procnera i szybko odwróciła wzrok. Uśmiech znikł.

– No tak, ładnie – mruknął pod nosem, po czym odezwał się głośno:

– Dzień dobry. Nie wiedziałem, że przejawia pani predylekcję do

trucicielstwa.

– Tym? – zdziwiła się. – Ma pan chorą wyobraźnię. Ofiara musiałaby zeżreć wszystkie te grzyby, najlepiej na surowo, a i tak pewnie skończyłoby się tylko na sraczcze. Przez pana odkryłam, że mam skazy na charakterze. Wyobraziłam sobie, jak podaję panu jajecznicę na muchomorach, i tenże obraz wydał mi się wyjątkowo uroczy! Jako dodatek proponowałabym surówkę z tojadu podlaną sosem z wilczomlecza. Zena jest w gabinecie, pracuje. Poczekaście moment, skończę z tym obywatelem – wskazała trzymanego w ręce borowika – i ją zawołam.

– Nie trzeba, sami ją znajdziemy.

Mężczyźni wyminęli ją i weszli do środka. Kierowali się dźwiękami muzyki. Na końcu przedpokoju było troje drzwi. Minęli salon i Konrad sięgnął do tych po prawej stronie, ale Marcin go powstrzymał.

– To jest sypialnia Zeny – wyjaśnił.

– Jasne, trudno, żebyś nie wiedział – roześmiał się kolega. – Łazienka – wskazał drzwi na wprost. – To musi być tu. – Podeszedł do drzwi po lewej. Sięgnął do klamki i w tej samej chwili dobiegły ich gniewne okrzyki Zeny.

– No, ułóż się płasko! Au, szlag by to! Ułóż się, ty głupia pindo!

Zaskoczeni spojrzeli po sobie i weszli do środka. Zena leżała na podłodze u stóp manekina i usiłowała wyprostować kawałek skręcającej się srebrzystoszarej materii.

– Jeszcze chwilka i będziesz mogła zrobić rysunki – powiedziała, nie odwracając głowy. – Tylko że to draństwo jest strasznie oporne. – Wreszcie ułożyła broniący się materiał zgodnie ze swoją wizją i podpięła szpilkami. – To już do kolekcji sylwestrowej. Nazywa się „Ciężki zamglony księżyc”. Może być? – Odwróciła się i ujrzała wpatrzonych w siebie mężczyzn. – Rozumiem, że od was nie doczekam się odpowiedzi?

– Tym się zajmujesz? Projektujesz babskie ciuszki? – Konrad podeszedł do biurka i zerknął na dużą teczkę z wytłoczonym napisem „Zebra”. Ze środka wysunęło się kilka rysunków. – Ładnie – użył swego ulubionego słówka. – Jak długo projektujesz dla Zebry?

– Od początku. Zawsze lubiłam szyć, wymyślać kreacje. Po pojawieniu się Dominika miałam cieniutko z forszą i zaczęłam szyć dla koleżanek z roku. Kiedyś przyuważył nas pewien facet, Thor Ljungqvist. Rozstał się właśnie z hukiem z wielką firmą odzieżową, której dyrektorował. Szukał pomysłu na własne przedsięwzięcie, najlepiej takie, które podniesie trochę ciśnienie facetom, którzy go zwolnili. Miał dużo pieniędzy i żadnego projektu, więc spadłam mu jak z nieba. W ciągu dwóch tygodni dopięliśmy wszystko, spisaliśmy umowę i tak powstała Zebra. Ja robię projekty, ktoś to przenosi na papier, potem według rysunków powstaje tak zwany prototyp, który zostaje sfotografowany z każdej możliwej strony. Fotografie wysyłam do Ljungqvista, a on zatwierdza projekt lub nie.

– Dlaczego upinasz te szmatki na sztucznej babie?

– Wiem, prościej byłoby robić szkice z głowy, ale mam pewien defekt – zupełnie nie posiadam zdolności plastycznych. Jak mam przenieść na papier to, co widzę w głowie, skoro nie potrafię narysować nawet prostej kreski? Teraz mam dobrze, od kiedy Petra tu zamieszkała.

– Ona to narysowała? – Konrad podniósł w górę szkic, na którym kobieca postać wyglądała, jakby chciała zeskoczyć na podłogę i włączyć się do rozmowy. – Skończyła studia plastyczne?

– Nie, z tego, co mi wiadomo, nigdy nie studiowała – zaśmiała się, widząc jego zdumienie. – Nie ma co wydziwiać, studia nie są niezbędne do życia. Ja skończyłam prawo i nie przepracowałam ani jednego dnia w żadnej kancelarii, więc po co mi to było? Myślę jednak, że nie przyszłście tutaj, by przypatrywać się moim arcydziełom i słuchać opowieści o projektowaniu „babskich szmatek”, jak to uroczo ujął Konrad. Pytajcie, o co chcecie, miejmy to już wreszcie z głowy.

Petra wsunęła się cichutko do gabinetu. Usiadła przy biurku i odsunęła teczkę Zebry, przysunęła natomiast do siebie dwa czyste arkusze papieru i kolorowe ołówki. Długą chwilę przyglądała się manekinowi odzianemu w „Cień zamglonego księżycy”, zanim zaczęła rysować. Praca szła jej dobrze. Dłonie śmigały nad arkuszami, wyczarowując obrazy dokładne jak na fotografii. Skończywszy pierwsze rysunki wstała i obróciła manekin, by móc uchwycić linię kreacji z tyłu. Słyszała szmer prowadzonej przy małym stoliku rozmowy, lecz zbyt była skupiona, by zrozumieć sens słów. Znów usiadła i przysunęła sobie kolejne kartki. Zdążyła zrobić zaledwie kilka kresek, gdy dobiegły ją słowa Marcina.

– Musisz mieć związek ze Sprzedawcą Snów!

Ołówki wypadły jej z rąk i potoczyły się po podłodze.

– Boże! – jęknął Konrad, wznosząc oczy ku sufitowi. – Cóż to za miss gracji!

Petra nie zwróciła na niego uwagi. Przeszła nad leżącymi ołówkami i usiadła koło Marcina.

– Kto to jest Sprzedawca Snów?

– Sprawca.

– Dlaczego tak go pan nazwał?

– Jakoś musimy go nazywać – odparł Konrad wymijająco.

– Ale dlaczego właśnie tak? – dociekała.

– Tego powiedzieć nie możemy – powiedział Marcin. – Nie wolno tego ujawnić.

– Czy dlatego – powiedziała Petra, jakby nie słysząc jego słów – że przy zwłokach zostawia list? „Sprzedałem jej sen. Cudowny, wieczny sen. Przedtem grzeszyła, teraz śpi szczęśliwa. Odkupienie poprzez cierpienie, sen przez śmierć” –

zacytowała.

Wzburzony Konrad chwycił ją za ramię.

– Skąd to pani wie? – spytał ostro. – Tylko kilka osób zna jego treść! – Coraz mocniej ścisnął jej ramię.

– Przestań, to boli! – Wyszarpnęła się z jego uścisku, w zdenerwowaniu zapominając o oficjalnej formie. – Słowo „przedtem” jest napisane oddzielnie, on pisze „przed tem”, prawda? Widziałam taki list.

– Kiedy i gdzie? – spytał Marcin ostro. – Mów! – Nagle przestał być wesołym, przyjacielsko nastawionym kolegą. Spojrzenie, jakim ją obrzucił, było równie lodowate jak wzrok Konrada. – Musisz nam powiedzieć!

– Wcale nie muszę! – odparła hardo. – Muszę jedynie oddychać, odżywiać się i wydalać, wszystko inne mogę!

– Nie wolno zatajać takich informacji – poparł kolegę Konrad. – To jest karalne.

– To mnie aresztuj! Albo zabij, ale do tego będziesz musiał ustawić się w kolejce!

– Petro, proszę – szepnęła Zena. – To ważne.

– Zdaję sobie sprawę z tego, że ważne, ale mogli zwyczajnie zapytać, zamiast się na mnie wydzierać. Wiesz dobrze, że nie lubię być zastraszana!

Konrad natychmiast wychwycił podtekst jej wypowiedzi.

– Ktoś cię zastrasza? – On także zaczął zwracać się do niej po imieniu. – Ktoś ci groził?! – Znow chwycił ją za ramię i znow, tak jak przedtem, wyszarpnęła się z jego uścisku.

– Ja to ramię dosyć lubię – zauważyła. – Wiem, że mam jeszcze drugie, ale to także mi się przydaje.

– Chryste, dlaczego jesteś taka trudna?! Nie możesz chociaż raz w prosty sposób odpowiedzieć na pytanie? Bez dygresji, zmian tematu? Zwięźle i konkretnie?

Niespodziewanie Petra się uśmiechnęła.

– Gdybyś grzecznie spytał, dawno już uzyskałbyś odpowiedź. Ale skoro wolisz wrzeszczeć i się wściekać...

– W porządku. Pytam więc grzecznie i uprzejmie: czy mogłabyś mi odpowiedzieć na pytanie, kto ci groził i dlaczego?

– Mogłabym.

Po wypowiedzeniu tego jednego słowa Petra zapatrzyła się na coś za oknem. Konrad czekał jeszcze chwilę, zanim zrozumiał, że to była cała odpowiedź. Zagotowało się w nim ze złości, a nastroju bynajmniej nie poprawiły mu uśmiechy na twarzach Zeny i Marcina.

– Jaja sobie robisz?! –

– Absolutnie nie. Odpowiedziałam na twoje pytanie krótko i zwięźle,

dokładnie tak jak chciałeś.

– Pytałem cię o groźby! – Czuł, że za chwilę złość go rozsadzi.

– Nieprawda. Pytałeś, czy mogłabym odpowiedzieć, i zgodnie z prawdą odpowiedziałam, że mogłabym. Czy mam rozwinąć? – spytała słodko.

– Owszem, proszę.

– Mogłabym, ale nie odpowiem!

Konrad poczuł, że jeszcze chwila i ją udusi. Zaczął rozumieć, co powodowało ludźmi, którzy zabijali w afekcie.

– Może powinnaś... – zaczęła Zena, lecz Petra nie pozwoliła jej dokończyć.

– Nie. Nie jestem bezradną sierotką, za którą silni mężczyźni rozwiązują problemy. Koniec tematu!

– Okej. Twój problem, twój wybór. Przyjmuję to. – Marcin kiwnął głową i wrócił do zasadniczego tematu. – Co z tym listem? Gdzie go widziałas?

– W domu.

– W twoim domu?!

– Tak.

– Zaraz mnie tu szlag trafi! – nie wytrzymał Konrad. – Naprawdę musimy wrywać ci każde słowo z gardła?

– Sam chciałeś, żebym odpowiadała krótko i zwięźle. Dobrze, już mówię! – dodała, widząc, że nadkomisarz zaraz straci resztę opanowania. – List widziałam, kiedy gościło u nas w domu kilku policjantów. Roztrząsali sprawę zabójstwa. List leżał na stole. Podając kawę, rzuciłam na niego okiem. To wszystko.

– Na pewno nie wszystko. Gdzie to było, tutaj?

– Nie, w Bielsku.

– Gdzie?! – wykrzyknęli mężczyźni.

Petra nie rozumiała ich wzburzenia.

– Bielsko-Biała – wyjaśniła uprzejmie. – To jest takie miasto.

– Dzięki za odpowiedź. Policjanci z komendy byli jakiej?

– Składnia ci siada – mruknęła Petra. – Mówisz jak Yoda. Ale bardziej przypominasz Sitha.

– Dlaczego Sitha? – zainteresowała się Zena.

– Przyjechali tu we dwóch i we dwóch mnie maglują. Mistrz i jego uczeń. Jest ich dwóch, zawsze dwóch! Ten wyższy to chyba Darth Konrad?

Spojrzenie Konrada złagodniało, kąciki ust wygięły się w uśmiechu.

– Zasada dwóch obowiązuje nie tylko u Sithów. Na przykład mistrz Jedi i jego padawan, partnerzy w patrolu, kontrolerzy z ZUS-u i skarbówki... Nawet nieszczęścia chodzą parami. Co z tymi policjantami?

– Byli z Bielska.

– Dlaczego bielscy policjanci zajmowali się sprawą Sprzedawcy Snów, skąd mieli list i kiedy to było?

– Bo morderstwo popełniono w Bielsku. W 2010 roku. List był przy ciele ofiary. To, co widziałam, to nie był oryginał, tylko ksero – dorzuciła.

– Podsumujmy – powiedział Marcin. – W Bielsku-Białej popełniono morderstwo. Przy ciele ofiary znaleziono list od sprawcy. Ty ten list widziałaś i zapamiętałaś jego treść. Nie rozumiem tylko, dlaczego bielscy policjanci rozmawiali o tym u ciebie w domu. Co tam robili?

– Przyszli napić się wódki, zjeść coś smacznego, pogadać... To, co zwykle robi się w sobotę w gronie znajomych.

– Aha, więc ich znałaś?

– Tylko dwóch, trochę. Trzeciego widziałam po raz pierwszy.

– W takim razie nie rozumiem, dlaczego przyszli do prawie obcej kobiety i rozmawiali o morderstwie?

– Ależ oni wcale nie przyszli do mnie, tylko do mojego męża!

Konrad poczuł się tak, jakby dostał cios w żołądek. Cały czas był przekonany, że Petra nie jest mężatką, nie widział też nigdzie w domu śladu obecności mężczyzny. Owszem, zastanawiały go karteczki napisane przez dwie osoby, ale oprócz nich nic nie wskazywało na obecność w domu jeszcze jednej osoby, w dodatku osoby płci męskiej. W przedpokoju nie było męskich butów, a w łazience żadnych kosmetyków mogących należeć do mężczyzny. Nie było nawet maszynki do golenia, a w kubku stała jedna szczoteczka do zębów. Nie mógł tego pojąć. Nie mógł pojąć również, dlaczego ma to dla niego tak duże znaczenie.

– Twój mąż jest policjantem? – spytał Marcin, któremu nareszcie wszystko zaczęło się jako tako układać.

– Był policjantem – skorygowała.

– A teraz?

– A teraz nie jest.

– Zaraz mnie tu szlag trafi! – powtórzył się Konrad.

– Chyba się zawiesiłeś, może cię zresetować? – Marcin wyglądał na kogoś, kto świetnie się bawi.

– Żebym ja ciebie nie zdeletował! Jak możemy do czegoś dojść, kiedy ona robi z nas debili!

– Moim zdaniem świetnie sobie sami z tym radzimy! Pomóż nam, Petro – poprosił Marcin. – Wiedzieliśmy o dwóch ofiarach i baliśmy się, że może ich być więcej. Dzięki tobie wiemy, że obawy były uzasadnione.

– Czyli ta z Bielska była trzecia?

– Właściwie była druga. Pierwsza ofiara to Agnieszka Nowak, siostra Zeny, zamordowana w Wiśle w 2009 roku. Druga to właśnie dziewczyna z Bielska, 2010 rok, a trzecia z 2011 roku to Laura Czudek z Goleszowa, zginęła w Cieszynie. Tak to wygląda w ujęciu chronologicznym.

– Boję się, że tę twoją chronologię można o kant dupy potłuc. Myślę, że było

ich więcej. Kto w Bielsku przy tym robił? – Konrad spojrzął na Petrę pytająco. – Daj nam jakieś nazwiska.

– Z nazwiska znam jednego. Andrzej „Andy” Sternal. Mam jego numer telefonu, zadzwonię. Drugiego znam tylko z imienia, Marek. Zwą go też Conan. Wiem, że pracuje razem z Andrzejem. Natomiast ten trzeci... widziałam go wtedy po raz pierwszy. Wysoki, ale niższy od ciebie – zwróciła się do Konrada – i bardziej przypakowany. Ciemne włosy i oczy, smągła cera... mogę go narysować, jak chcecie. Imienia nie pamiętam. Mówili do niego Wolverine.

– Milutko – stwierdził Marcin. – Jeżeli ta ksywka coś znaczy, może być trudno.

– A wy macie jakieś przezwiska? – zainteresowała się Zena.

Marcin spojrzął na kolegę z niewyraźną miną, ten jednak udał, że tego nie zauważa.

– Nazywamy go Tork, zdrobniale Torki – zdradził Konrad.

– Dlaczego tak? – zdziwiła się. Zauważyła też leciutki uśmiech na twarzy Petry. – Ty oczywiście wiesz! – zawołała oskarżycielskim tonem.

– Skąd mogłaby wiedzieć?

– Nie wiem, jak ona działa, ale zawsze robi coś takiego. To irytujące!

– No więc? – Konrad popatrzył na Petrę wyzywająco. – Powiedz.

– Tomás de Torquemada. Przesłuchania, pozyskiwanie informacji...

– Nieprawdopodobne. Całkiem jak czarownica! – Marcin był w szoku.

– Masz więc wreszcie swoją szansę na męczenie czarownicy, Wielki Inkwizytorze! – roześmiał się Konrad. – Jak właściwie to robisz? – zapytał Petrę.

– Nie wiem, chyba poprzez skojarzenia. Jedynym, z czym skojarzyło mi się słowo Tork, było nazwisko Torquemada. Z kolei z czym się kojarzy ten osobnik? Z torturami zadawanymi w celu wymuszenia przyznania się do winy. Wiesz, Marcin, myślę, że musisz mieć interesujące techniki prowadzenia przesłuchań!

– Nie wierzę – zawołała Zena – że Marcin jest taki!

– Dziękuję – uśmiechnął się. – Oczywiście, że nie jestem taki. Dlatego dali mi to kretyńskie przezwisko.

– To prawda – poparł go Konrad. – Jest taki miły dla przesłuchiwanym, taki przyjacielski i pomocny, że robi się niedobrze. Oni sami potem nie wiedzą, jak to się stało, iż wszystko mu powiedzieli. A z ciebie jest faktycznie mądra kobietka! – pochwalił Petrę.

– Oczywiście. Jestem tak mądra, że mnie dzieciom w szkołach pokazują, żeby gówniarze wiedzieli, jak mądry wygląda. Pójdę po komórkę i zadzwonię do Andrzeja.

Rozmowę z kolegą męża przeprowadziła w kuchni. Andy najpierw nie chciał rozmawiać o morderstwie, zmienił jednak zdanie, usłyszawszy o podobnych w Wiśle i w Cieszynie. Umówiła się z nim na jedenastą w Mimozie na Wzgórzu.

Kiedy wróciła do gabinetu, okazało się, że pod jej nieobecność Marcin umówił się z komendantem również na jedenastą. Planowali wspólnie sprawdzić kilka nazwisk podanych przez Zenę.

– Do rzyci z taką robotą! – Marcin był wściekły na samego siebie, że nie przyszło mu do głowy wcześniej zsynchronizować z Petrą czasu spotkań. – Trudno, musimy się rozdzielić. Ja pojedę z Zeną do Czyża, a ty, Konrad, weźmiesz Petrę.

– Tak przy ludziach? – zgorszył się obłudnie nadkomisarz. – Jasny gwint, ale będą mieć atrakcje.

– Mogę poczekać z tym braniem, aż wjedziemy do lasu, niech będzie moja strata – zaśmiała się Petra. – Pod warunkiem że mi powiesz, dlaczego właściwie gwint jest jasny?

– Nie mam pojęcia, tak samo jak nie wiem, czemu się mówi „zginąć jak Andzia w parku”!

– W takim razie inne pytanie. Jaką ty masz ksywkę? Czekam! – ponagliła, gdy ociągał się z odpowiedzią.

– Mówią na mnie Ender.

– Ender jak ten z *Gry Endera*? – Kiedy skinął głową, zamyśliła się. – Dlaczego Ender? – zapytała wreszcie.

– Ty mi powiedz.

– Chyba mi się zaworki przepaliły i mózg się nie zgłasza. Nie wiem.

– Masz czas do jutra. Potem ja będę królem miasta!

ROZDZIAŁ V

Policjanci znów przybyli razem, jak dwaj Sithowie. Petra zastanawiała się, po co Konrad fatygował się jazdą do góry, mogli przecież się spotkać w Czarnem czy w Malince. Wmawiała też sobie, że radość, jaką poczuła, widząc ciemnoniebieskiego mitsubishi outlandera podjeżdżającego pod jej dom, wynikała tylko i wyłącznie z faktu, iż wzmiankowany outlander miał piękną linię nadwozia.

Gdy szła w stronę auta, Konrad zauważył z przyjemnością, że ciemnoniebieski militarny kostium Petry pięknie komponuje się z kolorem jego samochodu.

– Jedziemy twoim czy moim? – spytała, podając mu rękę na powitanie.

– Wszystko jedno, którym wolisz? Nieważny koń, ważny cel.

– A będę mogła dosiąść twojego?

Konrad oczami wyobraźni ujrzał Petrę ujeżdżającą go dziko na dywanie przed kominkiem i na moment zaparło mu dech.

– Czekam na to z niecierpliwością – odparł, mając na myśli głównie swoją wizję.

– Naprawdę mogę? Teraz?!

Znowu to zobaczył, tyle że nie przed kominkiem, lecz w aucie, na rozłożonym siedzeniu. Cholera!

– Jedźmy już! Nikt nie mówił, że będzie łatwo!

– O czym ty mówisz? – spytała, ustawiając siedzenie w optymalnej dla siebie pozycji. – Możesz sam prowadzić, skoro mi nie ufasz!

Zaufał. Prowadziła szybko, lecz bezpiecznie. Przyśpieszała na prostych odcinkach, zwalniając przed zakrętami, gdzie gęste drzewa zasłaniały widoczność. Gdy wjechali na drogę asfaltową, stwierdził, że Petra nie lubi zdejmować nogi z gazu. W którymś momencie zauważył na liczniku ponad dziewięćdziesiąt i nie wytrzymał:

– Może ci to umknęło, ale tam był znak ograniczenia do czterdziestu.

– Ojej! Przepraszam, myślałam, że to jest tylko propozycja! – zaśmiała się. – Wybronisz mnie, gdybym wpadła pod ostrzał suszarki?

Ku zdziwieniu Konrada na Nowej Osadzie skręciła w prawo, na drogę do Malinki.

– Dlaczego tak?

– Wolę jeździć przez Szczyrk niż przez Skoczów. Jazda dwupasmówką niewymownie mnie nudzi, wrzucasz piątkę i możesz się zdrzemnąć. Przez Salmopol jest ciekawiej, można trochę pokręcić kierownicą, pobawić się biegami, poobserwować, jak turyści jadą sobie trzydzieści na godzinę i łapią świeże powietrze przez otwarte okna.

– Jesteś złośliwa, wiesz?

– Wiem. Ale mnie to wpienia. Zamiast podjechać na parking i przejść się po lesie, jadą takie matoly wolniutko, jakby im kto silnik ukradł, a potem w domu opowiadają, że byli w górach i zwiedzali okolice. Bardzo fajne to twoje auto. Nówka?

– Już nie bardzo, jesteśmy ze sobą od trzech lat. To jest bardzo udany związek.

– To dobrze, tylko że dzieci z tego nie będzie.

– Ano, nie. A ty masz dzieci?

– Nie, nie mam dzieci! – odpowiedziała zdecydowanym, trochę zbyt ostrym tonem.

– Nie lubisz dzieci? – zdziwił się, wiedząc, jak doskonale dogadywała się z Dominikiem.

– Bardzo lubię. Najbardziej pieczone! – Pogłodziła radio, dając tym do zrozumienia, że nastąpił kres rozmowy. Resztę drogi przebyli w milczeniu.

W kawiarni było pustawo. Od razu dostrzegli siedzących przy stoliku dwóch mężczyzn.

– To Andy i Wolverine – szepnęła Petra.

Przy powitaniu okazało się, że Wolverine nosi zwyczajne imię Daniel, i ten fakt mocno ich rozbawił. Nie dali jednak nic po sobie poznać, bo Daniel nie wyglądał na osobę z poczuciem humoru.

Następne dwie godziny spędzili na wymienianiu się posiadanymi informacjami. „Dziewczyną z Bielska” okazała się trzydziestopięcioletnia fryzjerka Martyna Hamerlak z Bystrej. Prócz tego informacje bielskich policjantów nie wniosły dużo nowego do sprawy. Odniosła wiele ran, podobnie jak pozostałe ofiary. DNA sprawcy nie udało się pozyskać, gdyż po skończeniu swojej niewątpliwie ciężkiej pracy wylał na nią i w nią niemal wszystkie fryzjerskie preparaty. Było natomiast oczywiste, że wszystkich trzech zbrodni dopuściła się ta sama osoba, bo pozostawiony przy zwłokach list rozwiewał wszelkie wątpliwości. Niestety wiedza ta w żaden sposób nie pomogła w ustaleniu tożsamości zabójcy.

Zniechęcony Konrad zaczął się żegnać. Chwilę wcześniej Petra zniknęła w damskiej toalecie, był więc sam z jej bielskimi znajomymi.

Kiedy uścisnął dłoń Andrzeja, ten nie wypuścił od razu jego ręki. Przeciwnie, wzmocnił uścisk, trzymając jak w imadle.

– Widzę, że jesteś zainteresowany naszą Petrą – powiedział, patrząc uważnie w twarz Procnera. – To dobrze, ona powinna mieć kogoś. Ale jeśli ją skrzywdzisz...

– To co? Naskarżysz mojej mamie? Zbijesz mnie?

– Nie – odpowiedział zapytany łagodnym głosem. – Zapierdolę jak psa!

Konrad bez słowa chwycił lewą ręką nadgarstek Andrzeja. Wydawało się, że

nie wkłada w ten uścisk zbyt wielkiej siły, jednak Andy natychmiast puścił jego dłoń.

– Masz, kurwa, pałera! – rozmasował bolący nadgarstek, spoglądając z uznaniem na przeciwnika. – Nie chcemy mieć w tobie wroga.

– Ja też nie chcę wojny z wami, tylko nie lubię, jak się ktoś wpierdala w moje życie prywatne. Opiekunowie się znaleźli!

– Żebyś wiedział! Ona już dość przeszła, nie musisz jej dokładać!

– Co konkretnie przeszła? I gdzie jest jej mąż?

– To już musi sama powiedzieć, to są jej sprawy. Nasza sprawa to dopilnować, żeby nie musiała przez ciebie płakać – odpowiedział Andrzej.

Konrad zauważył wychodzącą z toalety Petrę.

– Poczekaj na mnie w aucie, zaraz przyjdę! – zawołał do niej, po czym znów zwrócił się do Andrzeja: – Cała ta rozmowa jest bezprzedmiotowa, bo niezależnie od tego, co ja myślę o Petrze, ona patrzy na mnie jak na coś, co wypęzło na brzeg po miesiącach gnicia w wodzie!

– Dobrze cię zrozumiałem, że pracujesz w Cieszynie, ale jesteś z Wisły? – zainteresował się Daniel.

– Tak, a bo co?

– Bo słuchając ciebie, stwierdzam, że to prawda, co mówią o ludziach z wiślańskich gór.

– A co mówią?

– Że za długo żyli w izolacji. Chów wsobny wywiera negatywne skutki na poziom umysłowy następnych pokoleń – uprzejmie wyjaśnił zapytany.

W lodowatych oczach Konrada błysnęło rozbawienie.

– Dobrze ci idzie. Rozwiń, proszę.

– Proszę bardzo. Przekładając na zrozumiałą dla ciebie język, jesteś ślepym niedorozwojem.

– Ładnie. Rozwiń jeszcze trochę, niedorozwój nie zczaił.

– Zauważyłem, jak na ciebie patrzy, kiedy ty tego nie widzisz. Gdy byłeś w kiblu, powiedziałem jej, że stać ją na kogoś lepszego niż gliniarz, który wygląda jak desperado i zachowuje się, jakby miał zamiar wystrzelać połowę ludzi w mieście. Andrzej zapytał, czy naprawdę nie przeraża jej to zimne spojrzenie i blizna na twarzy, a ona popatrzyła na niego takim nic nierozumiejącym, zdziwionym wzrokiem i zapytała: „Jaka blizna?”. Odjęło mi mowę i tylko pokazałem ręką na policzek. Ona na to: „Ach, o tym mówisz? Nie, jest dokładnie tam, gdzie być powinna! To znak wojownika”.

– Dzięki! – powiedział Konrad krótko i wybiegł z kawiarni.

Petra czekała na niego, siedząc na miejscu pasażera.

– Już ci się znudziłem? – zapytał, otwierając drzwi po stronie kierowcy.

Spojrzała na niego nierozumiejącym wzrokiem.

– Mówią, że samochód to integralna część mężczyzny – objaśnił pogodnie. – Znudziłaś się moim autem, więc implikując, znudziłaś się mną.

– Ładnie to wywiodłeś – zaśmiała się wesoło. – Niestety, powód jest bardziej prozaiczny. Przez pomyłkę wychlałam Andrzejowi drinka i wolę nie ryzykować jazdy na promilu.

– Wobec tego zostanę twoim osobistym kierowcą. Dokąd szanowna pani życzy?

– Jeżeli dysponujesz czasem, to chciałabym podjechać na Kolistą.

– Jak tam dojechać?

Petra wyjaśniła.

Konrad wyjechał z parkingu i włączył się do ruchu.

– Co tam jest, na Kolistej?

– Nic. Domy. – Zamilkła.

Mężczyzna na próżno czekał na jakieś dalsze informacje. Po dłuższej chwili ponownie się odezwała:

– Poddaję się. Nie potrafię znaleźć odpowiedzi.

– Jakiej? W sensie Kolistej?

– Nie, w sensie Endera. Rozmyślałam o tobie, jakie masz cechy charakteru. Chciałam skojarzyć twoje przezwisko z tym, jakim jesteś człowiekiem...

– A jaki według ciebie jestem?

– Według mnie jesteś taki... taki strasznie prawy. Nieugięty i nieprzekupny, jak Robespierre! Mówisz prawdę nawet wtedy, gdy nie jest mile widziana. Trzymasz ludzi na dystans, niełatwo nawiązujesz bliższe znajomości. Za to w miłości i przyjaźni jesteś stały i lojalny aż do granic absurdu. Chętnie wybaczasz drobne błędy. Ale jeżeli ktoś nadużyje twojego zaufania, przestaje dla ciebie istnieć. *No mercy!* Jesteś wytrwały we wszystkim, co robisz, i zawsze kończysz to, co zacząłeś, nie odpuszczasz... Ender! To dlatego tak cię nazywają!

Konrad nie odrywał od niej zafascynowanego wzroku.

– W sumie ta opinia odpowiada prawdzie. Muszę też stwierdzić, że przedstawiona w ten sposób zabrzmiała bardzo pochlebnie. Jeśli chodzi o Endera, to też zgadłaś. W dalszym ciągu jesteś królem miasta, a ja dalej nie wiem, jak ty to robisz.

– Ja też nie wiem. To się robi samo. Myślę o czymś i nagle wszystko układa się w logiczny ciąg. Długi czas myślałam, że wszyscy tak mają, ale ludzie dziwnie na mnie patrzyli, więc przestałam to robić... Nie, przestałam pokazywać, że potrafię to robić. Rodzice też mi zabronili, mówili, że to jest wbrew naturze. Jestem jakimś popieprzonym dziwadłem. Nauczyłam się, że lepiej ukrywać to przed ludźmi, na których mi zależy!

Konrad spochmurniał. Przed nim tego nie ukrywała. Wniosek? Na nim jej nie zależy! Prosty wywód logiczny, do tego niepotrzebne były nadnaturalne

zdolności. Więc Wolverine skłamał? Raczej nie, bo po co? Prędzej źle odczytał jej zachowanie, przez co później równie fałszywie zinterpretował jej słowa. Najrozsądniej będzie wycofać się z tej znajomości, zminimalizować straty. Nagle przypomniały mu się słowa Petry: „w miłości i przyjaźni jesteś stały”... No tak, łatwo nie będzie...

Po wjechaniu w Kolistą Petra wskazała mu nieduży, piętrowy dom otoczony bujną zielenią.

– Zatrzymaj tutaj, okej?

– Ładnie tu – stwierdził. – Co to za dom?

– Dom strachów.

Szybko wysiadła z samochodu, podeszła do bramki i nacisnęła dzwonek. Po chwili z domu wyszła młoda kobieta. Na widok Petry uśmiechnęła się.

– Dziękuję, że pani przyjechała. Strasznie się cieszę z tych kluczy, martwiła mnie perspektywa wyważania drzwi!

– To ja dziękuję za wyrozumiałość, całkiem mi ostatnio te klucze uciekły z głowy.

– Może wstąpicie na kawę? – zaproponowała kobieta.

– Nie! – odparła Petra zdecydowanym głosem. – Bardzo pani miła, ale ja przysięgam sobie, że więcej do tego domu nie wejdę!

– Cóż, nie będę nalegać.

Petra pożegnała się i wróciła do samochodu. W milczeniu zapięła pas i zapatrzyła się przed siebie niewidzącym wzrokiem. Nagle odwróciła się do Konrada, dotykając jego ręki zmieniającej bieg.

– Słuchaj, to jest zastanawiające!

– Co takiego?

– Dlaczego właśnie one? Nie były podobne, wręcz przeciwnie. Agnieszka była zaniedbana, wychudzona, ale ciągle jeszcze piękna. Czarnowłosa, czarnooka, średniego wzrostu. Laura z Cieszyna też lubiła przyćpać, ale lajtowo, daleko jej było do takiego stadium jak u Agnieszki. Błękitnooka blondynka, wysoka... Co tu widzisz wspólnego?

– Tylko to, że obie brały dragi. Ach tak, obie też nie były nigdzie zatrudnione, żyły powietrzem.

– Martyna pracowała. Szara, niepozorna myszka, była pilną i sumienną pracownicą, dobrą córką i uczynną koleżanką. Nie miała wielu przyjaciół, ale nie miała też wrogów. Nie miała faceta, takie jak ona nie są rozchwytywane przez mężczyzn. Była też dużo starsza od tamtych. No i co? Gdzie tu związek, gdzie jakiś schemat? Zupełnie tego nie widzę!

– Może Sprzedawca Snów jest jak DeSalvo? Czuje nieodparty impuls, coś mu każe atakować i nie ma dla niego znaczenia, czy to będzie ta, czy inna kobieta. W takim przypadku wygląd czy wiek nie mają dla niego znaczenia.

- Przecież wcale nie jest pewne, czy DeSalvo był Dusicielem z Bostonu.
- Ale jest pewne, że był gwałcicielem, i wszystko wskazuje na to, iż nie kłamał, opowiadając, w jaki sposób kobiety stawały się jego ofiarami.
- Możesz mieć rację. Z tym że z lekką modyfikacją. Moim zdaniem, owszem, kieruje się impulsem, ale takim, który nakazuje mu wybrać konkretną osobę.
- Na czym opierasz to twierdzenie?
- Na śladach. Mówiłeś, że Agnieszce obciął włosy prawie do gołej skóry.
- Bardziej nawet wyszarpał, niż obciął. Może nie lubi dziewczyn z długimi czarnymi włosami? Na zdjęciu widać, że takie właśnie miała.
- Laurze wyłupił oczy. Dlaczego?
- Piękne niebieskie oczy. Rozumiem, do czego zmierzasz. Uważasz, że chodzi o jakieś cechy fizyczne, które powodują atak?
- Właśnie tak. W przypadku Martyny to były dłonie, właśnie nad nimi się pastwił.
- Na zdjęciach, które rodzina dała policji, widać, że miała wyjątkowo piękne dłonie. Niszczy to, co piękne? To dlaczego pisze o grzechu i odkupieniu?
- Nie mam żadnego pomysłu. Będę mogła rzucić okiem na te wasze święte akta?

W pierwszej chwili chciał kategorycznie odmówić, potem przyszło mu na myśl, iż w ciągu ostatnich dni złamał tyle przepisów i reguł, że nie ma już najmniejszego znaczenia, czy złamie jeszcze kilka.

- Będziesz mogła.
- Dzięki! – Pogłaskała jego dłoń trzymającą kierownicę.

Po raz kolejny zastanowiło go jej postępowanie. Od początku ich znajomości na wszelkie próby zbliżenia reagowała niechęcią. Unikała kontaktu wzrokowego, odsuwała się, kiedy próbował zmniejszyć dzielący ich dystans. Gdy on jej dotykał, wzdrygała się, jak gdyby ten dotyk wzbudzał w niej odrazę. Jednocześnie sama przy każdej okazji chwytala go za rękę, muskała po ramieniu, w zdenerwowaniu dźgała palcem w pierś. Nie mógł zrozumieć tych sprzecznych sygnałów. Odnosił wrażenie, że jednocześnie ją fascynuje i brzydzi.

Po powrocie Petra zabrała teczki i ignorując wszystkich, poszła w kąt salonu. Siedząc po turecku w fotelu, zaczęła przeglądać akta. Konrad obserwował, jak przelatuje wzrokiem po dokumencie, odkłada go na bok i sięga po następny. Co jakiś czas unosiła w górę prawą brew, co jak zdążył już zaobserwować, najczęściej było u niej oznaką niedowierzania, kpiny lub wyjątkowego zainteresowania. Nie wiedział, co takiego było w aktach, że wywoływało ten ruch, ale był on cholernie seksowny!

Nagle podniosła oczy znad papierów. Zauważyła, że nadkomisarz się jej

przygląda. Wstała trochę zmieszana i zapytała, czy ma ochotę na drinka. Skinął głową, choć tak naprawdę miał ochotę na coś zupełnie innego.

Miał ochotę ją zabić.

Odprowadzając Petrę, szukał gorączkowo pretekstu do wejścia razem z nią do domu. Nie wiedząc o tym, sama przyszła mu z pomocą.

– Sprawdziłeś, czy są jakieś wieści od chłopaków? Mieli dać znać, czy wypłynęło coś nowego w trakcie ponownego przesłuchania znajomych Martyny.

Sprawdził, nie musiała mu o tym przypominać, ale ani myślał się do tego przyznawać.

– Zapomniałem. Mogę skorzystać z twojego kompa?

– No jasne.

Przyniosła laptop, podała gościowi drinka i wyszła do przyległego pomieszczenia.

Z ciekawością spoglądał na ekran. Na pulpicie było mnóstwo ikon. Większość z nich sygnowana była literą Z. Widział *Z.escape*, *Z.home*, *Z.friends* i jeszcze inne. Zastanawiał się, co oznacza „Z”. Na pasku zobaczył kopertę Thunderbirda. Sam korzystał z tego programu, więc automatycznie kliknął. Program zgłosił się w folderze Odebrane. Już miał przejść do konfiguracji, żeby ustawić dostęp do swojego konta, gdy usłyszał piśnięcie informujące o pojawieniu się nowej wiadomości. Spojrzał na zawartość folderu. Nowa wiadomość miała tytuł: „Znajdę cię”. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, kliknął i otworzył wiadomość. Przeczytał, zanim pomyślał o naruszaniu prywatności. Potem zamknął oczy i próbował się uspokoić.

Na próżno.

– Ty chory skurwysynu! – powiedział, wpatrując się z niedowierzaniem w treść wiadomości. – Ty popaprany pojebie!

– Rozmawiasz z nieożywionymi? – zawołała Petra od drzwi. – To nie jest złe, dopóki nie zaczną ci pyskować!

Zauważyła jego zszokowaną minę i roześmiała się.

– Wyglądasz, jakbyś rzeczywiście słyszał głosy. A Matka Boska ci się nie objawiła?

– Przestań!

W głosie Konrada było coś takiego, że zamilkła.

– Wiesz, kto to wysyła?

– Wysyła co?

Konrad znów spojrzał na ekran.

– „Znajdę cię” – przeczytał. – „Już niedługo, ty kurwo. Dorwę cię, a wtedy będziesz żałować, że nie umarłaś wcześniej. Już niedługo dostaniesz, co ci się należy”.

Petra zbladła.

– Nie bój się, znajdziemy go. To pewnie jakiś dowcip, ale sprawdzimy. Ochronimy cię.

– Jakim prawem czytałeś moją pocztę?! Trzeba być ostatnim chomątem, żeby zrobić coś takiego!

– Chomątem? – Mimo złości Konradowi chciało się śmiać. Różnie już go nazywano, ale tak jeszcze nigdy.

– Chomątem, prostakiem, burakiem... wybierz sobie. Jak można czytać cudze listy?

– Otworzyłem go automatycznie, bo sam używam Thunderbirda. Przepraszam cię. Ale jak to zobaczyłem...

– To pomyślałeś, że trzeba się zaopiekować biedną, bezbronną Petrą! Wiesz, gdzie możesz sobie wsadzić tę opiekę?! Nie potrzebuję, poradzę sobie sama! Niczego nie będziesz sprawdzać. Dobrze wiem, kto wysłał ten list! Mam ich mnóstwo, mogę sobie nimi ścianę wytapetować!

– A mogłabyś mi je pokazać? – zapytał uprzedzająco grzecznym tonem, bo czuł, jak ogarnia go dobrze znany stan lodowatej furii.

– A mógłbyś mnie pocałować w dupę? – spytała równie uprzejmie. – Najlepiej z całą rodziną.

– Z przyjemnością! Myślę, że ojciec i brat równie chętnie skorzystają. Co do matki, to nie mam pewności.

– O, to ty masz rodzinę? – zdziwiła się obłudnie. – Myślałam, że cię znaleźli w lesie i dźgali patykami, żeby zobaczyć, co to jest!

Coś z nią było nie tak. Była jedyną osobą wywołującą w nim furie i rozbawienie jednocześnie. Naprawdę miał ochotę ją zabić. Miał też ochotę roześmiać się głośno. Z całych sił próbował opanować targające nim sprzeczne uczucia.

– Petro, tego nie można lekceważyć. Jeżeli wiesz, kto jest nadawcą, powiedz mi. Nie rozumiem, dlaczego do tej pory tego nie zgłosiłaś!

– Jeżeli tak cię interesują rzeczony listy, proszę bardzo. Są w folderze Psychol. Możesz je przeczytać, możesz się ich nauczyć na pamięć albo napisać do nich melodie! Rób, co chcesz, i się wynoś. Nie mam czasu na kłótnie z tobą, mam pracę. Jak skończę, ma cię tu nie być! Wypad z baru!

Ignorując jego wściekłe spojrzenie, przeszła do gabinetu. Aż gotowała się ze złości. Że też ze wszystkich wiadomości musiał otworzyć właśnie tę!

– *Fuck!* – Uderzyła pięścią w parapet, zrzucając przy tym doniczkę z azalią. Doniczka była plastikowa, a azalia sztuczna, wyszły więc cało z tego wypadku, Petra przeciwnie. Rozmasowała bolącą rękę i usiadła przy szerokim biurku. Chwilę trwała nieruchomo, starając się opanować, wreszcie przysunęła do siebie dwa

arkusze brystolu. Zamyśliła się. Nie miała dzisiaj żadnego pomysłu, każda ewentualna przygoda Zenobiusza wydawała się jej głupia i banalna. Nagle przyszło jej do głowy, że Zenobiusz mógłby się zakochać. Jednocześnie, najwidoczniej zainspirowana obecnością dwóch stróżów prawa, wyobraziła sobie wielką aferę przemytniczą. Szefem przemytników słowackich marchewek będzie okrutny i bezwzględny zając Horacy.

Czas mijał, a na biurku rosły sterty rysunków. Po lewej stronie zakochany Zenobiusz przeżywał swą pierwszą miłość, uganiając się po przydomowych ogródkach za piękną Celestyną, po prawej detektyw Zenobiusz rozbijał marchewkowy gang.

Petra odłożyła wreszcie ostatnie arkusze i przeciągnęła się, prostując bolące plecy. Uświadomiła sobie, że w domu panuje cisza. Spojrzała na zegarek – była prawie północ. Jak zwykle straciła przy rysowaniu poczucie czasu. Konrad pewnie już wrócił do domu, do piekła, czy skąd tam pochodził. Co za cholerny facet!

Ujrawszy go po raz pierwszy, przeżyła szok. Był dokładnie takim mężczyzną, jakiego sobie wymarzyła, będąc młodą i naiwną dziewczyną. Wszystko się zgadzało, nawet ten chłód w oczach i blizna na policzku. Tylko że w marzeniach ten chłód miał zniknąć na jej widok, tymczasem w realnym świecie okazało się, że mężczyzna z marzeń od pierwszej chwili poczuł do niej antypatię. Chwilami odnosiła wrażenie, że wręcz jej nienawidzi.

Noga bolała bardziej niż zwykle. Petra uzmysłowiła sobie, że zapomniała o ćwiczeniach, była jednak zbyt zmęczona, żeby poddać się tym katuszom.

– Najpierw prysznic, potem parę łyków gorącej herbaty i łóżko – zdecydowała.

Gorący prysznic złagodził zmęczenie. Z westchnieniem ulgi włożyła piżamę składającą się z szortów i króciutkiej koszulki. Weszła do kuchni, zapaliła światło i krzyknęła przestraszona, widząc stojącego przy oknie Konrada.

– Co tu robisz? – zawołała. – Mówiłam ci, że nie chcę cię więcej widzieć!

– Nie mogłem wyjść bez pożegnania, mama mówiła, że mam być grzeczny dla pań. Poza tym nie powinienem prowadzić – wyjaśnił. – Wypiłem kilka drinków. Mogę spać w samochodzie, ale wolałbym twoje łóżko.

– Co takiego? – wykrzyknęła. Znowu udało mu się ją zaskoczyć. – Chcesz ze mną spać?

– Absolutnie nie. Chcę z tobą nie spać! – roześmiał się, widząc jej zszokowaną minę.

Podczas swojej przemowy cały czas błdził wzrokiem po prawie nagim ciele Petry. To, co widział, bardzo mu się podobało. Była stanowczo zbyt szczupła jak na jego gust, ale jej ciało miało doskonale proporcje i krągłości wszędzie tam, gdzie być powinny. Sięgała mu zaledwie do ramienia i ten fakt dziwnie go rozczulał.

– To musiało cholernie boleć! – rzekł nagle, wskazując dłonią długą bliznę na jej lewym udzie. – Myślę, że jeszcze boli.

Podszedł bliżej, patrząc z kolei na szeroką nierówną bliznę na ramieniu, potem przeniósł wzrok na kolejną, pod prawym obojczykiem. Ta miała okrągły kształt, podobnie jak jeszcze jedna, nad wąską talią kobiety. Zrobił kolejny krok naprzód i opuszką palca delikatnie pogładził bliznę na brzuchu. Petrą wstrząsnął dreszcz.

– Naprawdę jestem taki odrażający? – zapytał cicho. Bez ostrzeżenia chwycił ją za ramiona i odwrócił plecami do siebie. Tak jak podejrzewał, tu również ujrzał dwie blizny: jedną nad talią, drugą nad łopatką. – Nie wiem, jakim cudem udało ci się to przeżyć – zauważył, odwracając ją znów twarzą ku sobie. – Te dwie są po postrzałach – stwierdził. – A ta? – spytał, wskazując ramię.

– Też postrzał, tyle że niezbyt celny. John Wayne powiedziałby, że to tylko draśnięcie!

Oczy Konrada rozbłysły ciepłem, tak właśnie, jak wyobrażała sobie, będąc nastolatką.

– Lubisz westerny?

– Bardzo. Mam prawie wszystkie.

– Pożyczysz?

– Czemu nie. Jak stoisz z angielskim?

– Szału nie ma, ale się dogaduję. Bo co?

– Bo niektóre są bez polskiego lektora i bez napisów.

– Zobaczymy. A ta? – przejechał dłonią po jej lewym udzie.

Petrą znów wstrząsnął dreszcz, cofnęła się o krok. Konrad nie próbował już zmniejszyć dystansu.

– Pooperacyjna – powiedziała krótko i wyjaśniła: – Złamanie, bardzo skomplikowane.

– Kto ci to zrobił? – W głosie Konrada znów zabrzmiała furia.

– Po co chcesz wiedzieć?

– Żeby go zabić! – powiedział to takim tonem, że zrozumiała, iż mówi najzupełniej poważnie.

– Nic z tego – odpowiedziała, siląc się na spokój.

W środku jednak aż się trzęsła na wspomnienie tamtego zdarzenia, znowu słyszała huk strzałów, czuła zapach prochu, krwi i śmierci. Zaczęło jej brakować powietrza, nie mogła złapać tchu, dusiła się! Fala mdłości podeszła do gardła tak gwałtownie, że ledwie zdążyła do łazienki. Klęcząc nad muszlą, poczuła, że Konrad przytrzymuje ją opiekuńczym gestem. Kiedy skończyła, pomógł jej wstać.

– W porządku? – zapytał z troską w głosie, a gdy skinęła głową, dodał: – Poczekam za drzwiami.

Doprowadziła się do porządku i wyszła z łazienki. Faktycznie czekał pod

drzwiami. Bez słowa wziął ją na ręce i podszedł do fotela. Usiadł i nie wypuszczając jej z objęć, posadził sobie na kolanach. Przytulił jej głowę do swojej piersi i zaczął gładzić jej włosy. Ten delikatny, czuły gest sprawił, że ostatni bastion jej opanowania runął. Wtuliła twarz w jego koszulę i rozplakała się cichym, rozpaczliwym płaczem. Sama już nie wiedziała, czy oplakuje swoją pozbawioną miłości młodość, samotne lata czy śmierć bliskiej osoby. Wreszcie płacz ucichł. Petra chciała odsunąć się od Konrada, lecz nie pozwolił na to, tuląc ją do siebie zaborczym gestem.

– Strasznie cię przepraszam – powiedziała, zażenowana swoim wybuchem. – Po tym, jak mówiłam, że nigdy nie płaczę... zrobiłam z siebie idiotkę i chyba usmarkałam ci koszulę!

– Oddam cię za to do sądu – roześmiał się. – Kiedy ostatni raz płakałaś?

– Nie pamiętam. Chyba miałam jakieś pięć lat.

– A teraz masz?

– Trzydzieści.

– W takim razie straszna beksa z ciebie, tak ciągle płakać z byle powodu!

– To przez ciebie!

– Wiem, że nie jestem piękny i miły, ale do tej pory kobiety nie dostawały spazmów na mój widok!

– To przez to, że byłeś taki cholernie czuły i opiekuńczy. Przez to się tak rozkleiłam.

– Wobec tego następnym razem ci przyłożę.

– Tak byłoby lepiej – odparła poważnie, bez uśmiechu. – Nie chcę, żeby obcy wpięprzali się w moje życie i litowali się nade mną.

Zsunęła się z jego kolan i podeszła do okna. Stała wpatrzona w ciemność za oknem.

Konrad wstał również.

– Wiesz, że w każdej chwili mogę cię sprawdzić i dowiedzieć się wszystkiego, łącznie ze stanem twojego konta bankowego i datą ostatniej miesięczki?

– Z tym ostatnim ci nie wyjdzie, nie ma takich ewidencji. Jeszcze nie ma, chociaż w tej krainie absurdu wszystko jest możliwe! Nie sprawdzisz mnie, bo po co. Co miałbyś przez to uzyskać?

– Faktycznie, co? – zniechęcony wzruszył ramionami. – To jak będzie, znajdziesz mi jakieś miejsce do spania?

Zaprowadziła go na górę, do przytulnego pokoju z ukośnym sufitem i okienkami dachowymi.

– Nie wiem, w czym będziesz spał, bo ja nie mam męskich ciuchów, a moje piżamki chyba są ciut za małe. Łazienka jest na wprost.

Wyjrzał na korytarz. Oprócz drzwi do łazienki było tam jeszcze dwoje

innych.

– A gdzie ty będziesz spała?

– Obok ciebie.

Znowu to zrobiła! Za każdym razem, kiedy postanawiał sobie, iż raz na zawsze da sobie z nią spokój, ona robiła lub mówiła coś, co powodowało, że w głowie pojawiały mu się niezbyt przyzwoite obrazy, w których jej osoba grała główną rolę. Teraz też wyobraził sobie Petrę leżącą obok niego, z głową wtuloną w jego ramię.

Musiała zobaczyć coś w jego oczach, bo nagle spłonęła rumieńcem.

– Chodziło mi o pokój. Sypiam tutaj – wskazała drzwi sąsiadujące z drzwiami do „jego” pokoju. – Dobranoc.

Konrad długą chwilę stał bez ruchu, patrząc na drzwi, za którymi znikła. Rozmyślał o e-mailach z pogrózkami, które Petra podobno przechowywała w folderze Psychol. Czekał. Kiedy usłyszał ciche szcęknięcie zamykających się drzwi do jej sypialni, cichutko wyszedł na korytarz. Z sypialni nie dochodził żaden dźwięk. Procner odczekał jeszcze chwilę, po czym najciszej, jak umiał, zszedł po schodach. Zabrał laptop i wszedł do pomieszczenia, które jak domniemywał, było gabinetem Petry. Zapalił światło i znieruchomiał. Zewsząd patrzyły na niego oczy. Zaciekawione, złe, rozweselone, zamyślane... były wszędzie. Wszystkie należały do znanego mu królika Zenobiusza i wszystkie zwrócone były w stronę Konrada.

Poczuł się nieswojo. Wolnym krokiem przechadzał się po gabinecie i cały czas miał odczucie, że te wielkie czarne oczy wodzą za nim spojrzeniem. Przyjrzał się obrazom z bliska. Były wykonane perfekcyjnie i faktycznie ich twórca tak narysował oczy, iż odnosiło się wrażenie, że spoglądają właśnie tam, gdzie się stoi.

Podszedł do biurka. Leżały tam rysunki z Zenobiuszem. To były dwie przygody królika dotąd zupełnie Konradowi nieznanne. A więc to jest zajęcie Petry. Niezaprzeczalnie miała talent. Przyglądając się leżącym na dwóch kupkach rysunkom, nadkomisarz zauważył drobne różnice między postaciami z rysunków po lewej stronie a tymi z prawej. Oczy królika miały minimalnie różny kształt, te z lewej były trochę bardziej skośne. Uszka również się różniły, te ze stosu po prawej stronie były odrobinę bardziej wysmukłe. Napisy w dymkach też wykonane były dwoma charakterami pisma.

Konrad wiedział, że twórcą Zenobiusza jest Peter Nola. Domyślił się teraz, że Peter pochodzi od Petry. Patrząc na rysunki, skonstatował, że wbrew ogólnemu przekonaniu autorów musi być dwóch.

„Zasada dwóch”! Zachciało mu się śmiać, kiedy wspomniał, jak Petra nazwała go Darth Konradem... Drugi z autorów zapewne w jakiś sposób wiąże się z nazwiskiem Nola.

Odsunął od siebie myśli o króliku i otworzył laptop. Z ciekawości kliknął

ikonkę *Z.home*. Tak jak przewidywał, folder zawierał obrazy z życia Zenobiusza. Potem kliknął ikonę poczty. Skopiował adres Petry: *petra@jus.bls.pl* i wkleił do swoich kontaktów. „Bo nigdy nie wiadomo, czy się nie przyda” – wytłumaczył sam sobie. Zastanawiał się przez chwilę, wreszcie zdecydował. Pozwoliła mu przecież, wprowadzić w gniewie, ale jednak! Otworzył folder Psychol i spojrzął na wiadomości.

Było ich mnóstwo, grubo ponad setka. Wszystkie o podobnej treści jak ta najnowsza. Początkowo, zważywszy na ich ilość, uznał, że nie stanowią zagrożenia. Najstarszy e-mail był z lutego 2011 roku. Jeżeli jego autor pragnął wyrządzić jej krzywdę, miał aż nadto czasu i zapewne okazji, by to uczynić. Jednakże po przeczytaniu wszystkich nadkomisarz zmienił zdanie. Owszem, były podobne, ale w miarę upływu czasu ich treść robiła się coraz bardziej agresywna i wroga. Autor ewoluował.

Początkowe listy zawierały wyrzuty, ich autor miał Petrę za złe jakieś działanie. Główne przesłanie zawierało się w pytaniu: jak mogłaś zrobić coś takiego? Po jakimś czasie do wyrzutów dołączyły groźby, by pod koniec wyprzeć całkowicie te pierwsze i stanowić całą treść.

Konrad przypomniał sobie stwierdzenie Petry, że wie, kto wysyła do niej te pogróżki. Czyżby to była jakaś gra? Postanowił, że tak czy owak, spróbuje zidentyfikować nadawcę. A kiedy już pozna jego tożsamość, zrobi z nim porządek.

2011, Laura

Objawiła się niespodziewanie. Stał w Biedronce przed półką ze słodyczami i nagle ujrzał, jak złotowłosa, niebieskooki anioł wkłada do koszyka pięć batoników i żelki. Dziewczyna miała tak słodką buzię, że poczuł ucisk w piersiach. Nie mógł zrozumieć, skąd ktoś tak cudownie piękny znalazł się w zwyczajnym sklepie. Dziewczyna skierowała się do kasy, idąc, otworzyła torebkę i po krótkich poszukiwaniach wydobyla portmonetkę.

Szedł za nią, podziwiając jej gibką postać i wdzięczne, prawie taneczne ruchy.

Przy kasie wyłożyła zakupy z koszyka. Zamarł. Na taśmie leżała paczka żelków i dwa batoniki. Tylko dwa.

Sklepowa złodziejka! Ideal okazał się kimś innym, niegodnym i nieczystym. Jak mogła? Z taką niewinną twarzyczką i naiwnością lśniąca w niebieskich oczach mogła zostać świętą, obiektem uwielbienia. Dlaczego mu to zrobiła?! Przez tę niewinną twarz i niebieskie oczy myślał, że wreszcie spotkał anioła, a to było kolejne złudzenie! To znowu była Dione.

Prawie rzucił koszyk na podłogę i wybiegł ze sklepu. Stanął schowany za drzewem na wprost wejścia i płakał z żalu. Kiedy wyszła, otarł łzy, choć łkanie jeszcze dławilo go w gardle. Poszedł za nią, trzymając się w takiej odległości, by go

nie zauważyła, a jednocześnie na tyle blisko, żeby jej nie zgubić. Widział, że pomachała ręką do grubej dziewczyny z brzydkim tatuażem na łydce i nie zatrzymując się, poszła dalej. Zatrzymała się na widok niedomytego młodzieńca opartego o maskę samochodu.

– Masz coś dla mnie? – zagaiła z przywilnym uśmiechem.

– Lecisz mi kaskę. Gówno ci dam, najpierw się rozlicz!

– Oddam ci, Plastuś! Powaga!

– Od tygodnia tak mówisz. Jest kasa, jest towar. Proste, no nie?

– Zrobię ci laskę, chcesz?

– Spierdalaj, szmato!

– Ty chuju złamany, do mnie „szmato” mówisz? – rozdarła się nagle nieprzyjemnym, piskliwym głosem.

Przez cały czas trzymał się kilka metrów z tyłu. Wiedział już na pewno, że nie może pozwolić jej odejść. Miała oczy Dione i była zła. Teraz podbiegł szybko i pociągnął ją za rękę. Odwrócił się przy tym tak, by młodzieniec nie zobaczył jego twarzy.

– Chodź ze mną, mam to, czego ci trzeba.

Umilkła. Uniosła głowę i spojrzała w przepiękne zielone oczy.

– Co mi dasz?

– Sprzedam. Najpiękniejszy sen.

– Co chcesz w zamian? Nie mam chwilowo kasiory...

– Nie chcę pieniędzy. Dasz mi siebie. Na zawsze.

Poczuła nagle pożądanie. On był cudowny, przystojny i tak czule na nią patrzył tymi ślicznymi oczami!

– Gdzie? – spytała głosem ochryplym z emocji.

– Jeszcze kawalek, o, tam – wskazał zaniedbany, niski budynek.

– Tu?! – była rozczarowana. Budynek był obskurny i opuszczony.

– Zobaczysz, jak fajnie jest w środku. Nie pożałujesz!

Znów uspokojona przytuliła się do jego ramienia. Dom nie był zamknięty na klucz. Mężczyzna nacisnął klamkę i drzwi otworzyły się z cichym skrzypnięciem. Weszli do pogrążonego w półmroku przedpokoju, potem do pokoju prawie całkiem pozbawionego mebli. Jedyнным sprzętem, jaki dostrzegła, był stół, na którym ktoś ustawił kilkanaście świec.

Dziewczyna przystanęła i objęła mężczyznę w pasie.

– Jakoś tu dziwnie. Trochę się boję.

– Niepotrzebnie, przecież jestem przy tobie. Niczego się nie bój, dziewczyno.

– Mam na imię Laura.

– Piękne imię. Ja jestem Hypnos, bo sprzedaję sny.

Popatrzyła na niego pustym, nierozumiejącym wzrokiem. Teraz już nie dostrzegła w jej twarzy niewinności, widział tylko tępotę i zło.

– Rozbierz się – poleciał.

– Bez wahania zrzuciła z siebie całą odzież. Miała piękne ciało. Patrzył na jej różowe, jędrne piersi i płaski brzuch. Przesunął wzrok na kępkę złocistych włosów u zbiegu ud i poczuł, jak serce wali mu w piersiach z podniecenia. Dostrzegła to. Podeszła i zaczęła gładzić wypukłość na jego podbrzuszu. Tak samo jak kiedyś zrobiła to Dione! To było jak... jak wniebowzięcie! Oddychał ciężko, z ust pociekła mu strużka śliny. Nie mógł już dłużej czekać!

Trzy godziny później skończył. Podniósł się z klęczek, zabrał powieszoną na klamce odzież i zaczął się ubierać. Obojętnie spojrzął w jej twarz. Pozbawiona oczu, nie przypominała już twarzy Dione. Wyjął z kieszeni list i położył koło pokrytego krwią i spermą ciała.

Podszedł do kąta, gdzie stał przygotowany wcześniej kanister ze żrącym płynem. Sięgnął do nakrętki i wtedy usłyszał dziecięce głosy.

– Nie bójcie się, tam nikogo nie ma. Chodźcie, będzie super!

Schwycił kanister i przemknął do przedpokoju, przylgnął do ściany za drzwiami i czekał, a serce łomotało mu z przerażenia i gniewu. Drzwi skrzypnęły cicho i troje dzieci wsunęło się do ciemnego wnętrza. Gdy go minęły, na palcach przeszedł do drzwi i wybiegł na zewnątrz. Na ulicy przystanął. Czekał. Chłopcy wyszli po kilku minutach.

– Bez sensu. Ciemno tam, nic nie widać – mówił jeden z nich.

– A co chciałeś zobaczyć, trupa? Pobawmy się tu, w ogrodzie.

Patrzył z bezsilną złością na biegających po posesji chłopców. Nie mógł wrócić i posprzątać. Na szczęście policja nie grzeszy rozumem. Nigdy go nie znajdą.

ROZDZIAŁ VI

Zena weszła do kuchni i ujrzała tam swojego syna, który wraz z Marcinem przygotowywał śniadanie. Widok ten bardzo się jej spodobał, bowiem nie była w stanie przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz ktoś przyrządził dla niej poranny posiłek.

Dominik, jeszcze w piżamie i z zaspanymi oczami, kroił chleb wielkim nożem i z zapalem tłumaczył coś Marcinowi.

– Przecież to bez sensu! Potrzebny mi ten angielski jak zęby w dupie!

Zena zagryzła wargi, żeby się nie roześmiać. Wiedziała dobrze, od kogo jej syn przyswoił sobie to urocze określenie. Spojrzała na winowajcę. Marcin smażył jajecznicę. Stał pochylony nad patelnią i z zapalem mieszał jej zawartość. Miał zmierzwione włosy i nieogoloną twarz. Ubrany był w zbyt krótką koszulkę z oberwanymi rękawami, w którym to ciuszku Zena rozpoznała odzienie swojego dziecka. Tylko że na Dominiku łaszek ten wyglądał zawsze zupełnie zwyczajnie, natomiast Marcin w obszarpanej koszulce i niedopiętych dzinsach wyglądał tak seksownie, że na jego widok miękły jej kolana.

Podeszła do syna i cmoknęła go w policzek. Potem podeszła do mężczyzny będącego od niedawna jej narzeczonym. Wspięła się na palce, chcąc obdarzyć go identycznym całusem, ale Marcin nie był zainteresowany takim powitaniem. Ujął twarz kobiety w swoje dłonie i pocałował tak namiętnie, że świat wokół niej zawirował. Wypuścił ją z objęć dopiero, gdy oboje musieli wreszcie zaczerpnąć powietrza.

– Tak mnie całuj! – przykazał.

Dominik przyglądał się im z uśmiechem zadowolenia. Zena nagle przypomniała sobie o jego obecności.

– Zwariowałaś? – spytała, wskazując oczami na chłopca. – Nie jesteśmy sami.

Marcin wzruszył ramionami

– I co z tego? Musi przywyknąć, bo tak właśnie będzie. Nie mam zamiaru chować się po domu, chcąc pocałować własną żonę.

– Mamo, proszę cię! – Dominik zrobił pełną niesmaku minę. – Co ty myślisz, że ja mam pięć lat i o niczym nie wiem? Przecież sama mi wszystko tłumaczyłaś. A moja siostra – wskazał na brzuch Zeny – to niby skąd się tam wzięła, na Allegro kupiłaś czy jak?

Zena skryła uśmiech, a Dominik mówił dalej.

– Wiesz, Marcin, mnie się to podoba. Całuj ją sobie dalej!

– Widzisz? Dwóch na jedną, nie masz nic do gadania! – Marcin znów zaczął całować Zenę. Wreszcie z wysiłkiem oderwał usta od jej ust. Z satysfakcją zauważył, że kobieta ma zupełnie nieprzytomne oczy.

– Dokończ, młody, to smażenie. My zjemy później!

Chłopak zaśmiał się, widząc, jak mężczyzna ciągnie jego matkę w stronę sypialni. Nie zauważył, żeby zbyt się opierała.

– Ładnie! – posłużył się uniwersalnym słówkiem Konrada, tym razem użytym w sensie pozytywnym. Był bardzo zadowolony z wyboru dokonanego przez matkę. Polubił Marcina od pierwszej chwili, podobała mu się jego szczerość, uczciwość i poczucie humoru. Miło będzie mieć takiego tatę!

Polubił też jego przyjaciela, choć w pierwszej chwili Konrad go przeraził, i to wcale nie swą okaleczoną twarzą, lecz spojrzeniem, w którym próżno byłoby szukać odrobiny ciepła. Dominik wkrótce odkrył, że lodowate spojrzenie stanowi zbroję Konrada. Zachowywał się tak wobec wszystkich obcych, a także wobec tych, których nie lubił i nie życzył sobie ich bliskości.

Chłopca martwiło, że Konrad często spoglądał w ten sposób na Petrę. Dominik ją lubił. Była nie tylko przyjaciółką mamy, lecz również jego. Miała mroczną przeszłość, o której nie mówiła, i niesamowite umiejętności, które starannie ukrywała. Była uczynna, lojalna i miała duże, choć nieco pokrętnie poczucie humoru. Traktowała syna przyjaciółki nie jak niedowarzonego szczeniaka, lecz bardziej jak już dorosłego, chociaż nieco młodszego brata.

Kiedy poznał Konrada, od razu uznał, że tych dwoje stanowiłoby świetną parę. Gdyby wzięli ślub, z pewnością zamieszkaliby w domu Petry i wówczas wszyscy byłiby razem. Tylko że Petra zdawała się nie tolerować bliskości nadkomisarza, on zaś od pierwszej chwili czynił jej złośliwe i krytyczne uwagi.

Dominik westchnął z żalem i zabrał się do jajecznicy, spoglądając jednocześnie do zniechęconego podręcznika. Rok szkolny zakończył na pozytywach, ale nauczycielka angielskiego dała mu cichy warunek. Musiał w czasie wakacji nadrobić zaległości i zdać cichą poprawkę. W przeciwnym razie mógł zapomnieć o pozytywnych ocenach w następnej klasie. Kiedy łyżka zaczęła nieprzyjemnie skrobać o dno patelni, wrócił do rzeczywistości.

– *Fuck!* – wyrwało mu się w chwili, gdy Petra i Konrad stanęli w drzwiach.

– Czyżby tak objawiał się wpływ mojego kolegi na rozwój młodego pokolenia? – zastanowił się Procner.

– Obawiam się, że tak właśnie objawił się mój wpływ – stwierdziła ze smutkiem. – Chyba że wyniósł tę wiedzę z podręcznika. – Wskazała na leżącą koło pustej patelni książkę. – A właściwie to dlaczego *fuck*? – spytała lekko zmieszanego Dominika.

– Bo Marcin usmażył dla wszystkich jajecznicę. Jadłem i czytałem i jakoś tak... zeżarłem wszystko!

– Kijem tego, co nie pilnuje swego! – roześmiała się Petra. – Skoro byłeś głodny... A gdzie Marcin i Zena?

– Oddalili się do sypialni celem uprawiania porannego seksu – wyjaśnił

chłopak grzecznie.

Konrad lekko się zakrztusił.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Bo oczu nie potrafią od siebie oderwać. Rąk też. Dlatego myślę, że nie poszli oglądać starych fotografii.

– Rozumiem. A czemu ty siedzisz nad podręcznikiem w wakacje?

– Bo sobie trochę odpuściłem pod koniec roku i pani Pilchowa się zemściła!

– Ach – roześmiała się Petra – dała ci domiar!

– Co to jest domiar?

– Instrument ekonomiczny pozwalający na wymuszanie dodatkowych opłat.

Ona zastosowała domiar edukacyjny.

– To chyba nie jest legalne? – W głosie chłopca zabrzmiała nadzieja.

– A co, zamierzasz złożyć zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa?

Przykro mi cię zasmucać, ale lepiej zabierz się do tej książki.

– A jak mnie nie zapyta?

– To zostaniesz jak głupi z tym angielskim! Trudno, jest ryzyko, jest przyjemność – odezwał się Marcin od drzwi.

– Czy mówisz na podstawie własnego doświadczenia? – zakpiła Petra, patrząc wymownie na brzuch przyjaciółki.

– Chamska odzywka! – mruknęła Zena.

– Wy sobie żarty stroicie, a ja muszę to przetłumaczyć. – Dominik machnął ręką w stronę książki. – Pomożesz? – popatrzył na Petrę z nadzieją.

– Dawaj! – Wzięła książkę i rzuciła okiem na tekst. – Przeczytaj jeszcze raz, spróbuj wyobrazić sobie to, co przeczytałeś, potem pomyśl o tym po polsku i porównaj. Masz. – Rzuciła mu książkę i przysiadła na oparciu fotela. – Jaki jest plan na dzisiejszy dzień? Ma ktoś jakiś pomysł?

– Musimy jechać do cywilizacji – odpowiedziała Zena.

– Dlaczego?

– Po jakieś materiały budowlane. Mnie nie pytaj – zastrzegła.

– Po co ci matbudy? Będziesz wreszcie robić coś z górą?

Poddasze domu Zeny ciągle jeszcze czekało na wykończenie. Do tej pory dodatkowe pomieszczenia nie były nikomu potrzebne, więc te akurat prace zawsze wypadały z planów.

– Ja? – zdziwiła się Zena. – Od tego mam ludzi. – Wskazała na Marcina. – On mówił, że szwagier i kolega nie opuszczą go w potrzebie!

– Zapomnij! – zawołał Konrad do Marcina. – Nie po to mnie do szkół posyłałi, żebym teraz zapierdział na budowie!

– Będzie nam za ciasno, jak dziecko się urodzi. Musimy mieć pokój dziecienny. Dlatego chcę szybko zrobić górę. Tam będą apartamenty Dominika, a w jego pokoju zainstalujemy malutką.

– Więc córka?

– Podobno! – Marcin powiedział to nonszalanckim tonem, ale z oczu wycierało mu zadowolenie. – Zena kupiła na Allegro taki test, który pozwala na poznanie płci dziecka już od szóstego tygodnia. Tak całkiem to w to nie wierzymy, ale kto wie?

– A jak będzie chłopak?

– To dostanie na imię Konrad Piotr. Po was obojgu.

– W takim razie wolę nie myśleć, jak nazwiecie dziewczynkę!

– Petra! Skończyłem! – zawołał Dominik.

– Dobrze. Chodź tu i powiedz to po polsku.

Po wysłuchaniu argumentów kolegi Konrad zgodził się pomóc mu w pracach budowlanych. Miał świetny humor i był gotów zgodzić się na wszystko. Jego radosny nastrój miał ścisły związek z faktem, iż pierwszą osobą, jaką ujrzał po przyjeździe, była Petra. Nie widział jej przez ostatnie dwa tygodnie, bo szef nagle zmienił zdanie i kazał mu wrócić do pracy. Procnier był zły, ale nie chciał zaognić i tak już niezbyt przyjaznych stosunków z przełożonym. Wobec powyższego Marcin również przerwał urlop, tylko że on był w lepszej sytuacji. Nie musiał szukać pretekstu do spotkania z Zeną, a po kilku dniach właściwie u niej zamieszkał.

Dyskutując o przewadze jednych materiałów nad drugimi, Konrad jednym uchem przysłuchiwał się Dominikowi. Chłopiec tłumaczył tekst płynnie i ze zrozumieniem. Kiedy skończył, Petra go pochwaliła.

– Zrobiłeś jeden błąd – zakończyła.

– Jaki?

– W tekście jest „*I'd like to go back to school*”, a nie „*I want to go back to school*”.

– Niemożliwe!

– Sprawdź. W siódmym wierszu od góry.

Dominik odszukał wspomnianą linijkę i mina mu zrzedła.

– Musisz mieć zawsze rację?

– Dobrze wiesz, że nie zawsze ją mam. Na przykład nijak nie potrafię zapamiętać, którą rękę mam lewą!

– Bo masz obie lewe!

Konrada uderzyło coś w całej tej scenie, ale zanim się nad tym zastanowił, słowa Zeny skierowały jego uwagę na zupełnie inną sprawę.

– Chcemy przy okazji odwiedzić księdza.

– Po co ci ksiądz? Tak źle z tobą?

– Ksiądz to taki facet, który oprócz ostatniego namaszczenia udziela też ślubów. Nas interesuje to drugie.

– Zdecydowaliście się na ślub w kościele? – zdziwiła się Petra. – Z tego, co

wiem, do tej pory raczej nie wydeptywałaś ścieżek do tego przybytku.

– Dlatego też ślub odbędzie się w kościele Marcina.

– To z uwagi na mamę – wyjaśnił Cieślak. – Mnie wystarczyłby cywilny, ale wiecie, jak jest...

– Wiem. Z moimi rodzicami byłoby podobnie – stwierdził Konrad. – Uważają, że bez pastora ślub jest nieważny. Tylko czy koniecznie musicie załatwiać to dzisiaj?

– Tak, bo jeszcze musimy kupić prezent. – Marcin ściszył głos. – Podobno ktoś ma dzisiaj urodziny. – Pokazał oczami na Petrę.

Konrad spojrzał na niego ze złością.

– To czemu nic nie mówiłeś?

– A temu, iż myślałem, że ciebie to nie interesuje. Dlaczego miałbyś kupować Petrę prezent, przecież jej nie lubisz.

Kolega spojrzał na niego dziwnym wzrokiem i zamyślił się głęboko. Potem sięgnął po telefon i wybierając numer, wyszedł z domu.

Wkrótce potem Marcin z Zeną opuścili dom. Petra wyszła zaraz po nich, zostawiając Konrada z Dominikiem. Po jej wyjściu chłopak spojrzał na nadkomisarza.

– Dlaczego nie lubisz Petry? Myślałem, że byłoby fajnie, jakbyś był jej facetem. Moglibyście się nawet ożenić ze sobą, jak Marcin z mamą!

– Mówiłem już, że ktoś cię może wyłączyć. Lepiej dla ciebie, żebym to nie był ja! – Mężczyzna rzucił chłopcu jedno ze swoich najgorszych spojrzeń, ale na Dominiku nie zrobiło ono najmniejszego wrażenia.

– Co jej kupisz na urodziny?

– Nawet nie wiedziałem, że ma dzisiaj urodziny. Poza tym nie jestem zaproszony.

– Też mi powód! Kira też nie jest zaproszona, a przyjdzie!

– Kto to jest Kira?

– Kira Nowogrodzka, córka brata Petry.

– Pawła?

– No chyba. Tego lekarza. Mama mówi, że to jest straszny ciul.

– Bo jest.

– Petra mówiła, że on jest wrzodem na dupie, a jego żona stanowi przeciwieństwo prostej.

– Dlaczego? – nie zrozumiał Konrad.

– Bo prosta jest nieograniczona!

Mężczyzna się roześmiał.

– W podobny sposób my nazywamy naszego szefa. Mówimy o nim Krykiet. Spróbuj rozkminić tę nazwę.

Dominik myślał przez chwilę, wreszcie potrząsnął głową.

- Nie łapię.
 - Wiesz, co to jest krykiet?
 - No, taka gra...
 - No właśnie. A wiesz, do jakiej innej gry jest podobna?
- Dominik znów chwilę myślał.
- Do palanta? – spytał niepewnie.
 - Trafiony, zatopiony. Z mojego szefa palant jak rzadko, ale lepiej, żeby nie wiedział, jak go nazywamy. A ta Kira jaka jest?
 - Spoko. Petra mówi, że oni ją niszczą.
 - Rodzice?
 - No. Zabronili jej rozmawiać z Petrą i ona tu przyjedzie w tajemnicy. Mówiła, że to przecież jej ciotka i że zawsze z wujkiem pamiętali o jej urodzinach, przywozili prezenty, dzwonili z życzeniami!
- Ten wujek to mąż Petry? – Konrad postanowił skorzystać z okazji, by dowiedzieć się czegoś na intrygujący go temat. – Gdzie on jest? Oni się rozeszli, prawda?
 - Czemu myślisz, że Petra jest rozwiedziona?
 - Bo bigamia jest w Polsce karalna, a ty namawiałeś mnie, żebym wziął z nią ślub.
 - Z bigamią?!
 - Z Petrą, smarku! To jak z tym mężem?
 - Nie wiem. Naprawdę! – dodał, widząc niedowierzające spojrzenie Konrada. – Nigdy go nie widziałem, a ona o nim nie mówi. Gdyby nie Kira, nie wiedziałbym, że Petra jest mężatką. Może go zabiła i porzuciła zwłoki gdzieś w lesie?
 - Dlaczego w lesie?
 - Żeby go co zeżarło!
 - Skąd ci się lęgną takie krwiożercze pomysły?
 - Bo słyszałem, jak Petra mówiła... – Dominik urwał i spojrzał na Konrada z niepokojem. – Na pewno nie jesteś na służbie?
 - Oczywiście, że nie jestem. Jest sobota, mam wolne. Bo co?
 - I nie będziesz się czepiał Petry? Nie chcę, żeby miała kłopoty!
 - Nie będę! – przyrzekł bardzo zaintrygowany Konrad.
 - Kiedyś zaczepił ją jakiś facet i był strasznie nachalny. Petra najpierw próbowała go zniechęcić w grzeczny sposób, ale on się robił coraz bardziej napalony. Złapał ją za rękę i chciał pocałować. Wtedy Petra przyłożyła mu w oko i kopnęła w jaja. Kiedy związał się na chodniku, powiedziała, że jeżeli jeszcze raz spróbuje ją dotknąć, ona go zabije. Dodała, że ma nie liczyć na to, iż ona żartuje, bo wcale nie będzie pierwszy!
 - Pewnie go tylko straszyla.

– Nie sędę. Ona była bardzo powaźna i nawet trochę smutna. Czy Marcin kogoś zabił?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– A ty?

– Jeszcze nie, ale po znajomości możesz być pierwszy!

– Dziękuję! – zaśmiał się Dominik. – Jaki ty jesteś dla mnie dobry. Nawet tego, co ci to zrobił? – zapytał, wskazując na twarz Konrada.

Nadkomisarz wstrząsnął się na wspomnienie Haarmanna.

– Nawet jego. Ale naprawdę mało brakowało. O której ta impreza u Petry?

– O szóstej.

– Okej. W takim razie spadam.

– Jak to? Naprawdę nie przyjdiesz?!

– Wyluzuj, dzieciaku. Nie wiedziałem, że Petra ma dzisiaj urodziny. Nie pójdę na imprezę w tych łachach. Muszę się trochę ogarnąć i kupić jakieś kwiaty... Przyjadę przed szóstą.

Konrad faktycznie przyjechał przed szóstą. Wręczył Petrze bukiet, w którym Zena natychmiast dopatryła się trzydziestu herbacianych róż. Nie omieszkała poinformować o tym Marcina.

– Masz rację, to zastanawiające. Nie to, że wiedział, które urodziny ona obchodzi i jakie kwiaty lubi najbardziej, ale to, że w ogóle przyjechał – stwierdził Cieślár. – Na ogół jak ognia unika takich imprez.

– ...ale wystąpiły pewne komplikacje i zostanie dostarczony trochę później – doszedł ich głos Konrada.

– Co będzie później? – spytał zaciekawiony Marcin.

– Prezent. Miałem go odebrać od Mateusza, ale się zepsuł.

– Kto się zepsuł? Mateusz czy prezent?

– Mateusz. To znaczy motocykl Mateusza. To mój brat – wyjaśnił w odpowiedzi na pytające spojrzenie Zeny. – Za karę będzie musiał przywieźć prezent tutaj, kiedy się naprawi.

– Bardzo ciekawie budujesz zdania – zauważyła Petra.

– I kto to mówi! – nie wytrzymała Zena. – Cały czas się zastanawiam, jakim cudem ktoś, kto zna płynnie pięć języków, nie potrafi poprawnie skonstruować zdania w żadnym z nich!

– To jest podłe oszczerstwo! Wcale nie znam płynnie pięciu języków, a jedynie cztery! Szwedzki tylko trochę.

– O, do pięciu też nie umiesz zliczyć?! – użaliła się Zena nad przyjaciółką. – Szwedzkiego nie brałam pod uwagę.

– No to nie wiem, skąd ci się wzięło pięć. Znam tylko hiszpański, rosyjski, niemiecki i angielski.

– Czyli nie znasz polskiego? W takim razie nic dziwnego, że na pytanie, czy jesteś zainteresowana obecnie jakimś facetem, umiałaś tylko wydawać z siebie takie dziwne „eee”!

– To jest chamstwo *total!* – Petra spłonęła rumieńcem. – Zobaczysz, Pan Bóg cię skarże! Lepiej siadajmy do stołu, zanim komentarze tej złośliwej cholery całkiem odbiorą mi apetyt.

– Skoro jest taka złośliwa, to może powinienem zacząć ją bić? – zażartował Marcin. – W myśl zasady, że jak chłop baby nie bije, to jej wątroba gnije?

Konrad spojrział na solenizantkę i zauważył, że nie przyłączyła się do ogólnego rozbawienia. Twarz jej spochmurniała, usta miała zaciśnięte w wąską kreskę.

– Może powinienś – stwierdziła Zena i pocałowała Cieślara w policzek. – Tym bardziej że moja matka często mówiła: „Niech bije i kopie, nie ma jak przy chłopie”.

Wśród śmiechu Konrad ponownie zerknął na Petrę. Minę miała jeszcze bardziej ponurą, a w oczach lęk. Zaklął w duchu. Nie mógł pojąć, co ją przeraziło. Chyba nie myślała, że oni tak na poważnie? Inni też dostrzegli zmianę jej nastroju i nagle zapadła krępująca cisza.

Napięcie rozładował Dominik. Wpadł spóźniony, wręczył solenizantce prezent i zaczął tak manewrować obecnymi, że Konradowi przypadło miejsce koło Petry.

Konrad spojrział zdziwiony. Dominik mrugnął do niego, po czym wyszeptał:

– To pierwsza rata za to, co jestem ci winien. Reszta przy okazji. *Deal?*

– *Deal!* – zgodził się nadkomisarz.

Zanim zaczęli się na dobre rozkoszować przyrządzonymi przez gospodynię specjałami, dał się słyszeć warkot motocykla, potem kroki. Do salonu weszła młoda dziewczyna, ciągnąc za sobą towarzysza.

– Dzień dobry, ciotko Petro! – W głosie dziewczyny brzmiała radość i niepewność zarazem. – Nie wiem, czy chcesz mnie jeszcze oglądać?

– Kira! – Petra zamknęła dziewczynę w serdecznym uścisku.

Pozostali goście przyglądali im się z zainteresowaniem. Były do siebie niesamowicie podobne. Miały identycznie wykrojone usta, wysokie kości policzkowe i oczy barwy kobaltu. Włosy Kiry miały kolor cynamonu. Obydwaj policjanci doskonale pamiętali, że Petra kiedyś też miała takie, i zastanawiali się, dlaczego je przefarbowała.

Konrad podszedł do stojącego w milczeniu mężczyzny.

– Co jest, bracie?

– Ona jest jak huragan – poskarżył się zapytany, wskazując na młodszą z kobiet. – Zobaczyłem, jak idzie taka sierota do góry, więc ulitowałem się i zaproponowałem, że ją podwiozę. Okazało się, że zmierzamy w to samo miejsce.

Kiedy przyjechaliśmy, chciałem, żeby cię zawołała, ale gdzie tam! Nie dała się przekonać i przysmyczyła mnie tu jak bezwolnego matoła!

– Jaka ciotka, taka bratanica – mruknął Konrad.

Mateusz po raz pierwszy dokładnie przyjrzał się gospodyni.

– Wiesz co, brat? Chyba ci się nie dziwię!

Petra wypuściła wreszcie Kirę z objęć i podeszła do braci. Mateusz przedstawił się i przeprosił za najście. Petra serdecznie zaprosiła go do towarzystwa. Od razu zauważyła ukradkowe spojrzenia rzucone sobie wzajem przez nowo przybyłych. Konrad odebrał od brata spory pakunek i wręczył go Petrze.

– Mati dobrze się spisał. Proszę, oto zaległy prezent.

Petra wzięła do ręki sporą paczkę. Wyczuła w środku coś miękkiego i niecierpliwie rozdarła papier. Na świat wyłonił się pluszowy miś z puchatym beżowym futerkiem i czarnymi oczkami. Był śliczny.

– Dziękuję! – zawołała. Zarzuciła Konradowi ręce na szyję, przyciągnęła do siebie jego głowę i pocałowała w policzek. Ten z blizną. Dopiero potem zapytała: – Dlaczego?

– Bo jak byłaś mała, strasznie chciałaś mieć misia. Opisałaś dokładnie Lilce Pilch, jak ten miś powinien wyglądać.

– Nie dostałam misia – odpowiedziała Petra. – Mama była zdania, że dziewczynki nie bawią się misiami, lecz lalkami.

– A ty się bałaś lalek – uzupełnił Konrad.

– Jakim cudem to zapamiętałaś? – nie mogła się nadziwić. – Do dziś dnia nie lubię lalek. Mam podejrzenie graniczące z pewnością, że jak tylko odwróci się od nich wzrok, one ożywają i zaczynają knuć przeciwko ludziom! Myślę nawet, że zawiązały międzynarodowy spisek i dokonują aktów terroru.

– Czy jest jakiś sposób skutecznego ich zwalczania? – Dominik z wielką radością podpiął się do opowiadania.

– Jedyne skuteczny sposób eliminacji wroga to zabijanie każdej napotkanej lalki bez względu na wiek i płeć – ochoczo odpowiedział mu Mateusz. – One są bezwzględne, więc ludzie też muszą być tacy.

– Przepraszam, że tak długo się z tobą nie kontaktowałam – zaczęła się usprawiedliwiać Kira, gdy z powrotem zasiedli do stołu. – Rodzice nie chcieli mi podać numeru twojej komórki, a stacjonarki nikt nie odbierał. Nawet nie wiedziałam, że przeprowadziłaś się tak blisko nas. Gdyby nie Dominik, nigdy bym cię nie odnalazła, ciociu.

– Jeśli jeszcze raz powiesz do mnie „ciociu”, to zaczniesz szukać swoich zębów. Jesteś pełnoletnia i tylko dwanaście lat młodsza ode mnie, więc daruj sobie tę „ciocię”!

– Dobrze. Nie mogę uwierzyć, że tyle czasu kłamali na twój temat. Przecież ostatni raz widziałam cię prawie trzy lata temu! Byłaś wtedy w ciąży! – Kira aż podskoczyła. – Mogę zobaczyć dziecko? Ile ono już ma, dwa latka?

Zapadła cisza. Wszyscy wpatrzyli się w bardzo teraz bladą Petrę.

Zena z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Masz dziecko? I nic nie powiedziałaś?!

– Nie mam dziecka, Zeno. Poroniłam, kiedy to się stało.

Konrad chciał zapytać, co się stało, lecz Kira, siedząca chwilę w milczeniu, nagle zasypała Petrę gradem słów.

– Tak mi przykro. To niesprawiedliwe, przecież ty tak bardzo chciałaś mieć dziecko. Wujek Janusz też. A w ogóle to gdzie jest wujek? I gdzie Łukasz?!

Petra zagryzła usta tak mocno, że na brodę spłynęła jej strużka krwi. Nawet tego nie zauważyła.

– Coś bardzo złego stało się w naszym domu, Kiro. Z tego powodu ja poroniłam, a wujek i Łukasz nie żyją.

Kira rozszlochała się żałością. Siedzący obok Mateusz bezradnie patrzył na łzy płynące po policzkach dziewczyny, wreszcie objął ją i zaczął gładzić po jedwabistych włosach. Westchnęła i wtuliła twarz w koszulę na jego piersiach.

Petrze przemknęła przez głowę myśl, całkowicie nie na miejscu w obecnej chwili, że mężczyźni z rodu Procnarów w dziwny sposób przyciągają do siebie kobiety z rodu Nowogrodzkich. Konrad chyba myślał podobnie, gdyż najpierw spojrzał na tulącego Kirę brata, potem na Petrę i leciutki uśmiech przemknął mu po twarzy.

– Tego mi nie powiedziałaś – zauważyła Zena. – Powiedziałaś jedynie, że jesteś w żałobie, bo twój mąż i syn nie żyją. Nie mówiłaś o poronieniu, nie mówiłaś, że coś się stało! Podobno jesteś moją przyjaciółką!

– Wybacz, nie byłam wtedy w stanie o tym mówić. Teraz też nie bardzo jestem w stanie. Nie moglibyśmy zmienić tematu?

Kira oderwała twarz od koszuli Mateusza.

– Nie moglibyśmy – powiedziała zdecydowanym tonem. – Chcę wiedzieć, co przytrafiło się mojej rodzinie.

Petra westchnęła.

– Dobrze. Zaczęło się od tego, że Łukasz znalazł sobie nieciekawe towarzystwo. Zawsze był podatny na wpływy i wcześniej już były z tym problemy, ale tym razem sprawa była poważniejsza. W owym towarzystwie prym wiodła dziewczyna. Poznaliśmy ją, bo kiedyś przyjechała po Łukasza samochodem. Powiem krótko, Natalia była zarozumiała, arogancka i niestety niezbyt inteligentna. Przy tym kompletnie bez poczucia humoru, więc śmiertelnie poważnie podchodziła do wszystkiego, co dotyczyło jej własnej osoby. Kiedy Łukasz poszedł się przebrać, zaczęła w mojej obecności podrywać Janusza. Było to takie żałosne, że

zaczęłam się śmiać. Janusz nieco oględniej dał jej do zrozumienia, że nie jest zainteresowany, ale i tak wpadła w złość. Zaczęła się wydzierać i Janusz ją wyprosił. Wówczas Łukasz wybiegł za nią. I jak to się poetycko mówi: odeszli w noc.

- Zaraz – przerwał jej Marcin. – Ile on wtedy miał lat?
- Siedemnaście. Pierwsza poważna miłość, podejrzewam, że również fizyczna, więc nawet go rozumiem. To może ogłupić.
- To było trzy lata temu?
- Tak, już mówiłam.
- No to miałaś wtedy dwadzieścia siedem lat. Sorry, ale chyba coś nie pasuje.
- Łukasz był synem Janusza, nie moim.
- Teraz pasuje. Mów dalej.
- Dalej było gorzej. Łukasz wrócił dopiero za dwa dni i najbliższy miesiąc tak właśnie wyglądał. Chłopak przychodził, zjadał co nieco, kąpał się, przebierał i znowu znikał. Do szkoły oczywiście przestał chodzić. Janusz się wściekł, kazał mu wybierać, czy woli mieszkać z nami, czy się wyprowadzić. Łukasz spakował torbę i wyszedł.

Wrócili w nocy. Obudziły nas kroki, stukot otwieranych i zamykanych szuflad. Janusz zapalił światło, wyszedł na schody. Poszłam za nim. Zobaczyłam, jak Łukasz mierzy do ojca z jego własnego pistoletu. Był naćpany. Krzyknęłam. Zawsze miałam z nim dobry kontakt i zawahał się, słysząc mój głos. Widząc to, Natalia zabrała broń, przyłożyła mu do głowy i strzeliła. Następnie oddała dwa strzały do Janusza. Potem wymierzyła we mnie.

Wtedy poczułam to, co czuję zawsze, kiedy ktoś mi grozi – wściekłość tak wielką, że jest mi obojętne, co się ze mną stanie. Byle tylko się nie ugiąć, nie dać się złamać.

Zbiegłam na półpiętro. Czuję, że mnie trafiła, ale to nie mogło mnie zatrzymać. Na półpiętrze chwyciłam słupek poręczy i z rozpędu wyrzuciłam ciało w górę i do przodu. Po prostu pofrunęłam. Trafiłam ją stopami w twarz. Upadła, uderzając głową o komodę. Rozbiła sobie czaszkę, ale sekcja wykazała, że zabił ją cios stopami w nos – kości wbiły się w mózg.

Zanim straciłam przytomność, zdążyłam zadzwonić na pogotowie i policję i dzięki temu przeżyłam. Dwa tygodnie leżałam w śpiączce, potem na zmianę budziłam się i zasypiałam. Nie byłam na pogrzebie męża i syna, nawet nie wiedziałam, kiedy się odbył.

- To dlatego nie byłaś na pogrzebie dziadka – zauważyła Kira.
- Dlatego – przyznała Petra. – I nie maści to mojego spokoju, nie z tego powodu mam wyrzuty sumienia.
- Dlaczego miałabyś je mieć? – nie potrafiła zrozumieć Zena.

– Zabiłam człowieka. Nieistotne, co było ostateczną przyczyną zgonu, to ja pozbawiłam tę dziewczynę życia. Ale wcale nie dlatego mam wyrzuty sumienia, tylko dlatego, że nie żałuję. W każdej chwili, nawet teraz, gdybym musiała, zrobiłabym to jeszcze raz! Ona zabiła kogoś, kto był mi bliski.

Konrad nie słuchał dłużej. Wstał i wyszedł przed dom. Usiadł na ławeczce, zamknął oczy i odchylił w tył głowę, opierając ją o ścianę budynku. Po dłuższej chwili usłyszał kroki. To Marcin wyszedł za nim i siedział teraz obok w takiej samej pozycji.

– Co myślisz o tym wszystkim? – zapytał.

Konrad otworzył oczy. Zamiast zwykłego chłodu była w nich rozpacz.

– Chce mi się płakać. Nad nią i nad sobą. – Ukrył twarz w dłoniach.

– Rozumiem, czemu nad nią – usłyszał głos brata. – Ale dlaczego nad sobą?

– Bo zanim dowiedziałem się tego wszystkiego, myślałem, że może mam jakąś szansę. Teraz wiem, że nie.

– Zapytam jak Mateusz, dlaczego? – Teraz Dominik dołączył do grupki przed domem.

– W ogóle nie myślałem o tym, jak Petra nazywa się po mężu. Dla mnie była po prostu Nowogrodzką.

– No i co?

– Byłem na pogrzebie jej męża jako przedstawiciel komisariatu. To była głośna sprawa, pamiętasz, Marcin?

– Pamiętam.

– No właśnie. Podinspektor Janusz Juskowiak. Dokonały gliniarz, wzór dla innych. Podobno bardzo przystojny facet. Dobry człowiek. Myślę też, że dobry mąż i ojciec, inaczej by z nim nie była, nie chciałyby mieć z nim dziecka. A ja?

– Co „ty”?

– Jak można konkurować z kimś takim?

– Normalnie – zauważył Mateusz. – Bo masz nad nim zasadniczą przewagę.

– Jaką? – Brat spojrzał na niego zdziwiony.

– Ty żyjesz. On nie!

– Tym gorzej. Ja jestem zwykłym policjantem z niezbyt przyjemnym wyglądem. Charakter mam też taki raczej mało miły. Ze zmarłym ideałem nie wygram.

– A mnie się wydaje, że gadasz jak potłuczony – zawołał Dominik. Zauważył spojrzenie Marcina i zaczerwienił się.

– Sorry, ale on kazał się traktować jak kolegę – wyjaśnił przysłemu ojczymowi. – Każdy, kto ma oczy, musi widzieć, że Petra patrzy na Konrada mniej więcej tak jak mama na ciebie.

– Czyli tak, jakby chciała skoczyć mu do gardła? – roześmiał się Mateusz

i walnął Marcina w plecy. – Zastanawiałem się nawet, czemu obcą kobietę obchodzi, co robisz, ale skoro to jest twoja kobieta, to w porządku.

– Co? – zdziwił się Marcin. – Zena jest na mnie zła? Znowu?!

W jego głosie zabrzmiała taka panika, że nawet Konrad się roześmiał.

– O co jest zła? – zapytał brata.

– Najpierw wyszedłeś ty, i to w wielkim pośpiechu. Chwilę po tobie Marcin. Pewnie jest zła, że ją zostawiłeś.

– Nie o to jest zła. Przy okazji, na ciebie też jest zła, mój dobry Mateuszu, a i mnie się pewnie dostanie. Wszyscy daliśmy ciała.

– O czym ty mówisz, młody przyjacielu?

– Petra uważa, że Konrad wyszedł, bo nie chciał siedzieć przy jednym stole z zabójczynią. Twierdzi, że to rozumie, ale widać, jak ją to zabolalo. Mama uważa, że wychodząc za Konradem, zgodziliśmy się z jego zdaniem. No, a Kira... – Dominik urwał i spod oka przyjrzał się Mateuszowi.

Ten zaczął wykazywać ewidentne oznaki podenerwowania. Wreszcie nie wytrzymał przeciągającego się milczenia.

– Co z Kirą?

– Ona stwierdziła, że trzeba być ostatnim skurwysynem, żeby tak sobie pójść bez słowa!

Marcin zaczął się śmiać.

– Gorzej ci? – warknął Konrad. – Jakoś nie widzę powodów do śmiechu!

– Czy mi się zdaje, czy też naprawdę twoja przyszła bratowa obraziła wam mamusię?

– Tobie też obraziła. Poza tym jaka bratowa? Ta smarkula?

– Ta smarkula zrobiła z twoim bratem dokładnie to samo, co Zena zrobiła ze mną. Jednym spojrzeniem zmieniła wolnego, rozsądnie myślącego człowieka w zakochanego, bezrozumnego barana. Bardzo mnie to cieszy, że nie jestem sam. Poza tym jest od Mateusza sześć lat młodsza. Z tego, co wyliczyłem, mąż Petry musiał być starszy od niej co najmniej dziesięć lat, a przecież byli dobrym małżeństwem.

– Dzięki za zaplanowanie mojej przyszłości. Czy ustaliłeś również liczbę moich przyszłych dzieci? – Mateusz nie wiedział, czy ma się śmiać, czy złościć.

– Nad tym, szczerze mówiąc, się nie zastanawiałem, ale myślę, że z czwórka byłoby ci do twarzy.

– Czy was Bóg opuścił? – nie wytrzymał Konrad. – Trzeba tam wrócić i...

Wypowiedź przerwał mu przyjazd nowego gościa. Z nowiutkiego audi avanta wysiadł łysiejący mężczyzna z wyraźnie zaznaczonym brzuchem i mocno nadętą miną. Spojrzał na siedzącą na ławeczce grupkę osobników płci męskiej i z niesmakiem wykrzywił usta.

– A temu bucowi co? – zapytał Mateusz na tyle głośno, że mężczyzna musiał

go słyszeć. Jednakże w żaden sposób nie zareagował.

– On chyba myśli, że my jesteśmy ławeczka z Rancza – odpowiedział Dominik, wzbudzając tym wesołość starszych mężczyzn.

Nagle Konrad zerwał się z miejsca.

– To przecież jest doktor kutas! Lepiej tam chodźmy.

– Jaki doktor kutas? – Mateusz zagroził mu drogę.

– Brat Petry. Ojciec twojej Kiry!

Odpowiedź wystarczyła. Mateusz bez słowa ruszył po schodkach do domu. Za nim poszli pozostali.

W salonie Paweł Nowogrodzki szarpał za rękę córkę, wyzywając na przemian to ją, to siostrę.

– Natychmiast ruszaj do samochodu, ty niewdzięczna, nic niewarta gówniario! A ty, podła, nienormalna suko, raz na zawsze odpiardol się od mojego dziecka! Bo jak nie, to cię zniszczę!

– Już się boję! Jesteś śmiesznym, żalonym człowieczkiem, któremu wydaje się, że jest kimś ważnym. Kira jest tu mile widzianym gościem, natomiast ty nie. Bądź łaskaw wyjść, bo twój wygląd narusza mój zmysł estetyki.

Paweł wziął zamach, by uderzyć Petrę, ale nie sięgnął celu. Trzej wysocy, groźni mężczyźni stanęli przed nią jak mur, odgradzając ją od napastnika.

Konrad lewą dłonią chwycił sunącą w powietrzu rękę, a prawą wyprowadził piękny cios. Trafiony w podbródek Nowogrodzki przeleciał przez pokój i wylądował na podłodze. Zanim zdążył wstać, znowu zarobił uderzenie w szczękę. Oczy Konrada były jak sople lodu. Paweł spojrzał w nie i zamarł z przerażenia. Zrozumiał, że od tego człowieka nie może się spodziewać nawet odrobiny litości. Kolejny cios potwierdził to przypuszczenie.

– Pójdę na policję – wyjęczał. – Złożę zawiadomienie.

– Ładnie – pochwalił nadkomisarz i przyłożył mu raz jeszcze. – Możesz zacząć się skarżyć już teraz.

Znów się zamierzył, ale powstrzymała go drobna kobieca dłoń, przytrzymując mu rękę.

– Zostaw go, Konrad. Dostyc już, proszę cię. On nie jest na tyle ważny, żebyś miał przez niego mieć kłopoty!

Głos Petry dotarł wreszcie do Procnera. Opuścił rękę.

– Wyjdz! – nakazał Nowogrodzkiemu. – Wyjdz, zanim zmienię zdanie.

Paweł zaczął się cofać. Już przy drzwiach przypomniał sobie o córce.

– Kira, wychodzimy.

– Nigdzie nie idę.

– Jeśli tu zostaniesz, możesz się więcej w domu nie pokazywać – zagroził dziewczynie.

– Ten gnój właśnie odciął własną córkę od zasilania?! – zdziwił się Dominik głośnym szeptem.

Paweł usłyszał, szarpnął się w stronę chłopca, ale Marcin zastawił mu drogę.

– Nie próbuj! – warknął. – On jest mój!

Nim skończył mówić, Nowogrodzki zniknął za drzwiami.

Petra ciągle jeszcze trzymała Konrada za rękę.

– Dziękuję ci. Tylko że jeśli mój brat kretyń faktycznie złoży na ciebie skargę, będziesz miał problemy.

– Nie spędzi mi to snu z powiek – uściśnęła lekko jej dłoń. – Gorzej z młodą. On mówił poważnie?

– Diabli go wiedzą. Będziemy się martwić później. Dzisiaj tu przenocuje, a potem się zobaczy.

Zena z westchnieniem opadła na krzesło.

– Ty to umiesz zapewnić gościom atrakcje! Lepiej się napijmy, zanim znowu ktoś nam przeszkodzi.

– A co, ma pani jeszcze innych braci? – zainteresował się Mateusz. – Może być ciekawie!

– Chwalić Pana, ten jest jedyny. A wy byliście jak *Avengers*, więc jako jeden z moich obrońców musisz mówić do mnie po imieniu. Mógłbyś otworzyć szampana? Zenie nalej tylko trochę, ciężarne nie powinny pić.

– Strasznie dużo się ostatnio pojawiło nowości, dlatego nie ogarniam. Mam rozumieć, że pani Zena i najlepszy kumpel mojego brata coś tam...

– Nie coś tam, tylko uprawiali seks. Nadmienię, że ciągle to robią przy każdej sposobności – zauważył Dominik. – Sądząc z twojej niezbyt mądrej miny, nie byłeś w szkole na kilku lekcjach, więc ci wyjaśnię: tak, z tego się biorą dzieci.

– A ten rozpaskudzony smark to kto? – Mateusz stłumił śmiech.

– Dominik. Syn Zeny i już niedługo także syn Marcina – wyjaśniła Petra.

Oczy Dominika rozbłysły.

– Słyszałaś, jak powiedział o mnie temu nadętemu bucowi? Powiedział: „on jest mój”!

– O matko i córko! Czemu młode pokolenie to takie głąby? – Petra wyróciła oczami. – Jeszcze nie załapałaś, głupku, że Marcin pokochał nie tylko twoją matkę? Zresztą sam mówił, że w pakiecie taniej! – dodała, widząc, że chłopcu zbiera się na płacz ze wzruszenia.

– Nie wziąłbym go, choćby dopłacali – dorzucił Mateusz. – Ani to na mleko, ani na mięso, a karmić trzeba!

– I jeszcze pyskuje! – wtrąciła Zena. – Chryste, ale bym zapaliła!

– Właśnie, zauważyłam, że nie palisz. Marcin też nie.

– Bo próbujemy rzucić. Głównie ze względu na dziecko.

– A poza tym?

– Bo czuję się jak obywatel piątej kategorii, całkiem jakbym zażywała jakąś nielegalną substancję.

– To prawda, w tym kraju nic nie może być normalnie, zawsze trzeba wpadać ze skrajności w skrajność. Efektem tego jest zjawisko, że nabywasz w legalny sposób legalny towar w legalnym punkcie sprzedaży, ale skonsumować legalnie możesz go tylko w swoim domu. Jeszcze możesz. Nie wiem tylko, czy dobrze robicie. Przez to niepalenie możecie być zdrowi do obrzydliwości i żyć tak długo, że w końcu ZUS się wkurzy i wyśle speckomando, żeby was zastrzelili.

– Jak to dobrze, że ja nie podlegam ZUS-owi – roześmiał się Marcin.

– Pani Zeno, kiedy dzidzius się urodzi? – spytała Kira. – Strasznie lubię dzieci, mam zamiar mieć co najmniej czwórkę. Z czego się śmiejecie?

Nikt jej nie odpowiedział. Mężczyźni zaśmiewali się, patrząc znacząco na Mateusza. Młody człowiek miał nieco niewyraźną minę.

– Dzieci są fajne – wymamrotał. – Tylko może nie od razu czworo, nie wystarczy jedno na początek?

Kira spłonęła rumieńcem. Żeby odwrócić od siebie uwagę, zagadnęła Petrę:

– Ty chyba nie zrezygnowałaś? Poronienie to była tragedia, ale życie się przecież nie skończyło!

Petra westchnęła

– Moje chcenie lub nie niewiele tu znaczy. Postrzał zrobił swoje, poronienie też, tym samym cięża jest raczej *unmöglich*. Nie wdając się w zbędne opowieści, powiem krótko, tak jak powiedział mi lekarz: gdyby znalazł się facet gotów kochać się ze mną bez przerwy przez całą noc, to może zdarzyłby się cud!

– Czy to wyzwanie? – Konrad pochylił się ku niej, ołowianoszare oczy rozjarzyły się srebrem. – Spróbuję podołać!

ROZDZIAŁ VII

„W dniu 4 września 2010 roku około godziny dziesiątej przechodziłem koło salonu fryzjerskiego. Postanowiłem się ostrzec, więc otworzyłem drzwi i wszedłem do środka. Leżało tam nagie ciało kobiety...” i tak dalej. To z protokołu zeznania tego faceta, który znalazł Martynę – powiedziała Petra, w zamyśleniu patrząc na kołyszające się na lekkim wietrze wysokie jodły i świerki.

Siedziała na ławce w ogrodzie, popijając poranną kawę. Towarzystwa dotrzymywał jej z początku tylko czarno-brązowy kot o imieniu Nick Fury. Później dołączył do nich Konrad. Zaintrygowany imieniem kota już miał zapytać o to Petrę, gdy zauważył, że zwierzak nie ma lewego oka. Pozwolił więc Nickowi Fury’emu oddalić się w swoich kocich sprawach i przysiadł obok Petry. Słyszając jej wypowiedź, drgnął.

– Do czego zmierzasz?

– Na razie do niczego, muszę to sobie poukładać. Głośno myślę. Mógłbyś opowiedzieć, jak to się zaczęło? Ciągle mi brakuje punktu zaczepienia.

– Witaj w klubie! Właściwie powinnaś o to rozpytać Marcina, on się tym zajmował. Chociaż tyle razy czytałem akta i rozmawiałem z nim o sprawie, że w gruncie rzeczy wiem to samo co on. Jak już przedtem wspominaliśmy, zaczęło się od Agnieszki. Czterech meneli szukało miejsca, gdzie mogliby w spokoju się napić i skorzystać z usług niewiasty dzielącej ich upodobania do picia wynalazków. Ich wybór padł na stojący na uboczu po drugiej stronie torów kolejowych opuszczony barak, pozostawiony przez ekipę remontującą drogę. Udali się więc do niego zaopatrzeni w denaturat i cholesolówkę.

– W co?

– Cholesolówka. Trunek miejscowego „establishmentu”.

– Domyślam się, że nie tylko wiślańskiego, ale co to jest?

– Kupuje się w aptece cholesol. To taki lek na dolegliwości wątrobowe zawierający w sobie sporo alkoholu. Teoretycznie winno się dodać doń sok z cytryny, miód, palony cukier i rozcieńczyć toto wodą. Podobno uzyskuje się całkiem przyjemny, ziołowy smak, nieco przypominający klasyczną angielską gorzką.

– Brr – wzdrygnęła się. – Nie używaj przy mnie tej nazwy, na samą myśl o picciu tej wódki żołądek bije mi o zęby!

– Nie jest taka zła...

– Być może, niestety kiedyś przedawkowałam.

Konrad zaczął się śmiać.

– Wyobrażam sobie, co powiedzieli twoi rodzice!

– Nic nie powiedzieli, nie mieszkałam wtedy z nimi.

– Dlaczego?

Wiedział, że jego pytanie jest wścibskie i urąga wszelkim zasadom dobrego wychowania, lecz koniecznie chciał się dowiedzieć czegoś więcej o życiu Petry.

– Kiedy skończyłam osiemnaście lat, przeniosłam się do Bielska. Zamieszkałam u kuzynki mojej matki. Rzuciłam szkołę i poszłam do pracy. Nie był to najmądrzejszy wybór, wobec czego szybko wróciłam do szkoły, tyle że zaocznej. Koniec końców maturę zdałam tylko rok później, niż powinnam była. To był okres, w którym często dokonywałam złych wyborów, ale to było moje „złe”, rozumiesz?

– Chyba tak. Chciałaś sama o sobie decydować i jeśli nawet źle wybrałaś, to była tylko twoja decyzja.

– Dokładnie. Co z tą cholesterolówką?

Konrad najchętniej kontynuowałby przepytywanie Petry z jej życiorysu, nie mógł jednak znaleźć ku temu żadnego pretekstu.

– Oni ograniczają się, z tego, co mi wiadomo, do rozrobienia tych kropli wodą. Dają uzyskanej w ten sposób substancji z pięć minut na przegryzienie się i *fertig*, już można pić.

– Dobra, więc wzięli te wykwintne trunki i poszli do baraku. Co dalej?

– To był 27 września, koło siódmej wieczorem robi się ciemno, a było już po ósmej. Po ciemku weszli do środka i poczuli smród. Potworny smród, ale oni go zignorowali, bo to był tylko trochę gorszy zapach od ich własnego. Trzej zaczęli raczyć się trunkami, a czwarty począł raczyć się niewiastą. Na stojąco było im niewygodnie, skutkiem tego w kulminacyjnym momencie zatoczyli się i upadli. Jak się później okazało, prosto na zwłoki Agnieszki. Mężczyzna zeznał obrazowo: „kurwa, spuściłem się na trupa”.

– Nie tak – przerwała mu Petra, a widząc jego nierozumiejące spojrzenie, dodała: – W zeznaniu było: „spuściłem się, kurwa, na trupa”. Inny szyk wyrazów w zdaniu.

Konrad się zastanowił. Znowu zdziwiło go coś w wypowiedzi Petry i znowu myśl umknęła. Wzruszył ramionami.

– Pewnie masz rację. Sens jest ten sam. W każdym razie, kiedy policja dotarła do baraku, miejsce zbrodni było już totalnie zanieczyszczone. Zwłoki zostały zabrudzone spermą, rzygowinami co najmniej trzech osób oraz oblane cholesterolówką i denaturatem. Wcześniej były przygniecione przez dwie osoby i podeptane przez Bóg wie ile innych. A przecież i bez tego ich stan był fatalny. Ustalono, że Agnieszka zginęła około czterech tygodni wcześniej. Wrzesień był ciepły, ale sporo padało, a dach baraku miał dziury. Do temperatury i deszczu dodaj jeszcze gryzonie. Przez cały ten bałagan nie udało się pozyskać śladów biologicznych sprawcy, za to znaleziono i zabezpieczono list. Marcin mówił, że kiedy dostali raport patologa, zaczęli się od razu zastanawiać, czy to aby nie robota jakiegoś seryjnego popaprańca.

– Dlaczego?

– To był klasyczny *overkill*. Uderzenie w głowę tak mocne, że pękła jej czaszka. Umarłaby prędzej czy później. Siedem ciosów nożem, każdy z osobna mógł spowodować śmierć. Ale zginęła od uduszenia. Męczył ją. Związał jej z tyłu ręce i nogi, dociągnął więzy tak, że nogi miała zgięte w kolanach. Potem odwrócił ją na plecy, być może położył się na niej. Nastąpiło wyłamanie ze stawów obydwu kolan. To musiał być niewyobrażalny ból.

– Szukali podobieństw?

– Oczywiście. Założyli nawet dosyć duży przedział czasowy, ale nic nie znaleźli. Dodatkowym utrudnieniem była niemożność zidentyfikowania ofiary. Akurat twarz zachowała się w na tyle dobrym stanie, by móc stwierdzić, że jest to twarz ze zdjęcia. Nic nam to nie dało, bo nikt jej nie rozpoznał.

– Nie rozumiem, dlaczego on najpierw robi im zdjęcia, a potem na ich odwrocie pisze swoje przesłanie. Ty rozumiesz?

– Pewnie cię rozczaruję, ale nie władam mocami tajemnymi, wskutek czego nie jestem w stanie odczytać motywacji jego działań. Może chce, żebyśmy mogli obejrzeć ofiary „przed” i „po” i docenić jego sztukę?

– Możliwe. Zdjęcia są z polaroidu, tak?

– Tak. Co z tego?

– To, że gdyby były robione innym aparatem, oznaczałoby, że wraca na miejsce przestępstwa i podrzuca swoje przesłanie.

– Oczywiście. Nic nie wskazuje na to, by wracał. Robi to, co zaplanował, i spokojnie się oddala. Sądzę też, że ich nie śledzi, a przynajmniej nie robi tego przez dłuższy czas.

– Czemu tak myślisz?

– Bo wówczas mógłby im zrobić zdjęcie wtedy, gdy są jeszcze wolne i beztrudne. Uzyskałby w ten sposób lepszy efekt poprzez kontrast. Ale on robi te fotografie dopiero wtedy, gdy są związane. Jeszcze ich nie zaczął torturować, ale już uderzył w głowę, pozbawiając przytomności, i związał. Robi te zdjęcia, kiedy odzyskują świadomość. Stąd wyraz przerażenia w ich oczach. Bo już wiedzą, że chce im zrobić krzywdę.

– Sądzisz, że im mówi, co zamierza im zrobić?

– Tego nie wiem. Niekoniecznie. Ale pomyśl. Jesteś z facetem. Nagle tracisz przytomność, może nawet nie wiesz dlaczego, po czym odzyskujesz ją i zauważasz, że nie możesz się ruszyć. Jesteś związana, potwornie boli cię głowa. Nad sobą widzisz tego faceta. Przedtem był miły, sympatyczny. Teraz taki nie jest. Może coś mówi, może ma coś w oczach lub wyrazie twarzy? Tak czy owak, ty już wiesz, że w najlepszym razie czeka cię brutalny gwałt...

– Przestań! – Petra przerwała mu gwałtownie. Zbladła, dłonie jej zadygotały. Wstała i chwiejnym krokiem podeszła do rosnącej opodal czereśni. Objęła pień

drzewa i długą chwilę stała tak, jakby na wzór driad chciała wyssać z niego życiową energię. Wreszcie oderwała się od czereśni i wróciła. Twarz miała zupełnie bez wyrazu.

Konrad spojrział na nią z niepokojem.

– Wybacz, zagalopowałem się. Widziałem tę scenę tak wyraźnie, jakbym tam był, i przez to zapomniałem, z kim rozmawiam.

– Niepotrzebnie. Przez moment mnie to przerosło, ale nie jestem taką magnolią, jak by mogło się zdawać.

– Dlaczego magnolią?

– Bo to delikatne drzewo. Mój były szef tak określał nadwrażliwe, egzaltowane kobiety.

– Ładnie. Postaram się zapamiętać.

– Czas zgonu określono na mniej więcej cztery tygodnie przed znalezieniem zwłok. Czyli sytuuje to zdarzenie na początku września – stwierdziła Petra, wracając do poprzedniego tematu.

– I co z tego? Naprawdę chcesz kontynuować?

– Chcę, wszystko okej. Nie widzisz, w czym rzecz? Postaraj się przypomnieć sobie, jak to było z Laurą.

– Nie muszę się starać. Laura była moja, na pewno nie zapomnę. Znaleziono ją w domu przeznaczonym do remontu, kiedy przyszli budowlańcy, żeby ocenić zakres robót. Wycofali się od razu, dzięki czemu niczego nie zniszczyli. Wcześniej wielokrotnie rozmawiałem z Marcinem o jego sprawie. To nie jest tak, że po umorzeniu sprawy z powodu niewykrycia sprawcy przestajemy o niej myśleć. Dlatego od razu skojarzyłem. Było bardzo wiele punktów wspólnych w obu przypadkach. Uderzenie w głowę, wiele ciosów nożem, duszenie. Były też nowe ślady.

– Może wcale nie nowe. Przecież w przypadku wiślańskim ich nie stwierdzono wcale nie dlatego, że ich nie było, tylko dlatego, iż ze względu na zły stan zwłok nie było możliwości ich wykrycia.

– Właśnie. Laura została bardzo brutalnie pobita. Zgwałcona, pogryziona, była dosłownie pokryta krwią i spermą. Zostawił po sobie niesamowicie dużo śladów. Zadzwoiłem od razu do Marcina, za co dostałem potem zjeba od przełożonego.

– Dlaczego? – Petra ścisnęła dłoń Konrada. Już od dłuższej chwili trzymała go za rękę.

Mężczyzna już dawno zauważył, że ona ciągle go dotyka, wcale nie myśląc, co robi. Zauważył też, że dotyka tylko jego, i zastanawiał się, co to może oznaczać.

– Nie chciał, żeby sprawa poszła do Marcina. Po wielu dyskusjach stanęło, że robimy przy niej razem. Niewiele nam to dało. Nie było podejrzanych. Odcisków palców sprawcy nie ma w bazie, a DNA... sama wiesz.

– Wiem. Nie ma trafienia w podejrzanego, lecz jest pewne, że jest spokrewniony z Agnieszką i Zeną. Tymczasem Zena twierdzi, że nie ma żadnych krewnych. Matka nie żyje, zginęła wraz z mężem w wypadku samochodowym. Dziadkowie ze strony matki podobno zmarli. Matka miała tylko siostrę, która mając czternaście lat popełniła samobójstwo. Ciekawe dlaczego?

– Rzeczywiście, coś dużo nieszczęść w tej rodzinie. Ojciec Zeny był jedynakiem, więc też nie ma gdzie zahaczyć.

– Skąd pomysł, że był jedynakiem?

– Tak twierdzi Zena.

– Wcale nie! – oburzyła się Petra. – Masz wyraźne inklinacje do nadinterpretacji!

– Czyżby? – Konrad uniósł prowokująco brew.

Cały tydzień czekał, kiedy nawiąże do jego skandalicznej wypowiedzi. Gdy rzucił w dniu jej urodzin tę uwagę, Petra nie skomentowała jej w żaden sposób, co było do niej niepodobne. Żadnej ciętej riposty! Oblała się natomiast rumieńcem i uciekła do kuchni pod pretekstem podania ciepłego posiłku. Po powrocie usiadła z dala od niego i ignorowała przez resztę imprezy.

– Oczywiście. Przecież czytałam, co oświadczyła. Pozwól, że zacytuję: „nigdy nie miałam rodziny ze strony ojca, bo wychował się w domu dziecka”. To jest jedynie nieprecyzyjne stwierdzenie faktu, że nie jest jej wiadome, czy ma rodzinę. Wszak pobyt w domu dziecka nie daje asumptu do założenia, że krewni nie istnieją... – Petra przerwała wypowiedź, widząc zaskoczenie na twarzy nadkomisarza. – Co się stało?

– Podobno nigdy nie byłaś na studiach...

– Nie byłam – potwierdziła. – To karalne?

– Ale znasz biegle pięć języków?

– Tylko cztery. Szwedzki znam tylko na tyle, by porozumieć się z Ljungqvistem w sprawach Zebry. Nie miałam czasu porządnie się nauczyć. O co ci chodzi?

– Jakie właściwie masz IQ?

– Nie mam najbledszego pojęcia. Po co ci to wiedzieć?

– Bo tak sobie myślę...

– To zaiste sukces! – skwitowała złośliwie.

Tym razem Konrad nie zareagował na zaczepkę.

– Cały czas coś związanego z tobą nie dawało mi spokoju.

– Czuję się zaszczycona! – znów zakpiła. – Strasznie uroczyście jesteś. Masz zamiar wystąpić z oświadczeniami?

Natychmiast pożałowała nieprzemyślanej wypowiedzi, w oczach Procnera bowiem dostrzegła ten sam srebrny błysk co na urodzinach.

– A gdyby tak było, jak brzmiałaby odpowiedź? – Widząc, że nie doczeka

się odpowiedzi od wyraźnie zmieszanej kobiety, kontynuował poprzednią myśl: – Ciągłe mi to umykało, do teraz. Ty pamiętasz! Słowo w słowo, kropka w kropkę. Numer strony, wiersza... wszystko! Dlaczego nic o tym nie mówiłaś?

Petra skuliła się.

– Nie chciałam, żebyś wiedział. Już wystarczająco źle o mnie myślisz, nie musiałam dobrowolnie dokładać do tego odchyłeń psychicznych! – Pochyliła głowę, w jej głosie brzmiała rezygnacja.

Konrad zaniemówił. Nie takiego wyjaśnienia się spodziewał.

– Skąd wziął się pomysł nazywania twoich zdolności odchyleniami psychicznymi?

– Tak mówili rodzice. Kazali mi to ukrywać, żeby inni się ze mnie nie wyśmiewali.

– Co za idiotyzm! I to mówił lekarz?! Petro, przecież to dar, nie przekleństwo!

– To dlaczego nikt inny tak nie ma? Nigdy nie spotkałam kogoś, kto miałby podobne umiejętności, chyba że bohaterowie z powieści bądź filmów. Nadmieniam, że wzmiankowani bohaterowie wcale nie byli zadowoleni ze swego, jak to pięknie ująłeś, „daru” i niejednokrotnie byli potępiani przez otoczenie. *Vide* Lisbeth Salander.

– Też umiesz tak hakować jak ona? – zaciekawiał się.

– Ta akurat umiejętność nieraz by mi się przydała, niestety moje zdolności nie obejmują liczb w jakiegokolwiek postaci. Oczywiście zapamiętam wszystko, co zostało zapisane, lecz w przypadku liczb nie doprowadzi mnie to do żadnych konstruktywnych odkryć czy logicznych wniosków. Bo nie da się wnioskować, jeśli się nie rozumie, a ja jestem matematycznym antytalentem.

– Ładnie. Słowa mówione też zapamiętujesz?

– W takim samym stopniu jak każdy inny. Superpamięć obejmuje tylko to, co przeczytam. Właśnie dlatego coś mi się nasuwa. Laurę znaleziono mniej więcej tydzień po śmierci, prawda?

– Dokładnie 9 września. Raczej nie zapomnę tej daty. Co w związku z tym?

– Konrad, nie obraż się, ale czy wy macie wmontowaną jakąś blokadę myślenia? No, chyba że jest to nieistotne i tylko ja, jako kompletny laik, niepotrzebnie przywiązuję wagę do tej zbieżności.

Procner przyjrzał się jej uważnie, niepewny, czy kobieta z niego nie kpi. Potrząsnął głową.

– Widocznie jestem matolem, ale nijak nie mogę się tu do niczego dodupić i nie wiem, co masz na myśli. Rozwiń trochę.

– Mam na myśli czas i wcale nie chodzi mi tutaj o teorię Einsteina! Chodzi o to, kiedy popełniono te morderstwa.

Konrad milczał przez chwilę.

– Agnieszkę znaleziono 27 września, patolog określił czas zgonu na mniej więcej cztery tygodnie wcześniej, co daje nam koniec sierpnia.

– A dlaczego nie początek września? Przecież „około” może też znaczyć mniej niż cztery tygodnie. Laurę znaleziono 9 września. Zginęła sześć lub siedem dni wcześniej. A którego zamordowano Martynę?

– O, kurwa! – wyrwało się Konradowi. – Z nas naprawdę są matoly! Do jakiego stopnia można być głupim?

– Ostatnio ciągle ktoś zadaje mi to pytanie. Mnie chyba też dotyczy, bo wy analizowaliście to na raty, ja miałam wszystko zebrane do kupy, a jednak męczyło mnie to przez kilka dni, zanim mi rozbłysło.

– Nie musisz mnie pocieszać – warknął wściekły na siebie. – Nie każdy jest tak genialny jak ty!

Nie zabrzmiało to jak komplement i nie tak to odebrała.

– Dziwne sformułowanie, zwłaszcza w twoich ustach – powiedziała bardzo spokojnie, jak zawsze wtedy, gdy ogarniała ją zimna pasja. Ze złością dźgnęła go palcem w żebro. – To nie ja rozpoczęłam edukację w wieku sześciu lat, nie ja skończyłam szkołę podstawową i średnią z najlepszymi ocenami i nie ja przeleciałam przez pierwsze dwa lata prawa, nawet nie zauważając, że studiuje! Podejrzewam, że przeniosłeś się po drugim roku na indywidualny tok, wcale nie ze względu na sytuację materialną, tylko że było ci za łatwo. Praca w policji i jednoczesne studia dawały większego kopa. A ja? Jak sam niedawno stwierdziłeś, nie mam wyższego wykształcenia. Nawet średnie robiłam na raty. Przed chwilą moje zdolności określiłeś jako dar, po to, żeby teraz robić mi z nich zarzut. Bardzo bym nie chciała, żebyś okazał się przykładem na to, że wykształcenie wprowadzie wspomaga inteligencję, ale jej nie zastępuje!

Petra wstała z ławki, zabierając swój kubek po kawie. Konrad chwycił ją za rękę.

– Zaczekaj! Myślałem, że będziemy razem dalej analizować...

– Razem to my nie będziemy nawet iść tą samą stroną chodnika i wali mnie, czy znajdziecie sprawcę jeszcze w tym stuleciu. Nie mój problem. Mam dosyć twoich ciągłych pogardliwych uwag i spojrzeń. Dostyć złościwości. I przede wszystkim mam dosyć ciebie! Nikt nie będzie mnie obrażać w moim własnym domu, a już na pewno nie pozwolę na to facetowi, który wyobraża sobie, że wolno mu wszystko, bo jest silniejszy ode mnie. Spadaj stąd. Masz pięć minut na ewakuację!

Konrad wstał. Twarz mu zbladła, ołowiane oczy ściemniały pod wpływem tłumionego gniewu.

– Możesz mnie uderzyć, proszę bardzo! – Petra nie cofnęła się nawet o pół kroku.

– Zwariowałaś? – W jego głosie było autentyczne zdumienie. – Skąd ci

przyszedł do głowy tak absurdalny pomysł? Co ty sobie wyobrażasz, że jakim niby jestem człowiekiem? Jak w ogóle choć przez moment mogłaś pomyśleć, że byłbym w stanie cię skrzywdzić?

Petra już otworzyła usta, żeby powiedzieć coś niepoehlebnego, gdy przyszło opamiętanie. Zamknęła usta i spojrzała bezradnie, nie wiedząc, co teraz zrobić.

Niespodziewanie dla niej mężczyzna zaczął się śmiać.

– Jesteś zupełnie niemożliwa, wiesz?! – wydusił z siebie. – Ile ty masz wzrostu, metr sześćdziesiąt?

– Ponad – odparła z godnością.

– Ponad – zgodził się. – To „ponad” to pewnie jeden, góra dwa. A ja ponad metr dziewięćdziesiąt. Ważysz pewnie z pięćdziesiąt kilo?

– Niestety nie. Ciągłe nie mogę nadrobić straconych kilogramów. Do czego zmierzasz?

– Do tego, że prawie wszystkie kobiety się mnie boją. A taka drobna chudzina, ważąca połowę tego co ja, staje przede mną bez lęku. Pyskuje i obraża mnie, nie bacząc na konsekwencje. Czy ty jesteś szalona? A gdybym naprawdę był facetem, który lubi za pomocą pięści udowodniać swoje racje? Szczególnie podczas kłótni ze słabszymi? Są tacy faceci. Co wtedy byś zrobiła?

– Wiem, że są tacy faceci – przyznała niechętnie. – Przepraszam. Nie zrobiłeś nic, co usprawiedliwiałoby mój atak na ciebie. To chyba dlatego, że przy tobie czuję się bezpieczna. Mogę się wyładować na tobie i cię prowokować, bo doskonale wiem, że ty nigdy byś mnie nie uderzył.

– Skąd możesz to wiedzieć?

Od odpowiedzi wybawił Petrę Dominik, który przeskoczywszy przez płot, znalazł się nagle tuż przed nimi.

– Co tak pędzisz, jakby cię Furie ścigały?

– Chodźcie zobaczyć, jaki dziwny robak leży koło ławki. Nie wiem, czy żyje.

– Sprawdzaleś puls?

– Ty sobie ze mnie jaja robisz – powiedział chłopak, patrząc z wyrzutem na nadkomisarza. – A ja nie wiem, co on za jeden!

– A co, chcesz powiadomić rodzinę?

Usta Dominika zadrżały, ale udało mu się zapanować nad śmiechem.

– To należy do policji – odparł z wielką godnością. – Tak samo jak identyfikacja zwłok i ustalenie przyczyny zgonu.

– Błąd. To ostatnie należy do lekarza medycyny sądowej. Czy ja wyglądam na lekarza?

– Kiedy tu wskoczyłem, bardziej wyglądałeś na ofiarę. Już myślałem, że Petra wydlubie ci oczy łyżeczką.

– Przesadzasz. Nawet głosu nie podniosła.

– No właśnie. Jak mówi tak cicho i spokojnie, to znaczy że jest wkurzona na maksa.

Konrad pokiwał głową ze zrozumieniem. Sam robił podobnie. Jediną różnicą było, że on spoglądał na rozmówcę nieruchomym, lodowatym spojrzeniem, natomiast w oczach Petry skrzyły się wszystkie emocje.

– Tak w ogóle to jaką masz sprawę? Przecież widzę, że nie przyszedłeś składać zeznań w sprawie tragicznego zejścia pana Robaka.

– Skąd wiesz?

– Wydedukowałem. Sam kazałeś mi to robić. Więc?

– Bo mama i Marcin są w sypialni...

– Też się jest czym ekscytować! – zauważyła Petra. – Oni większość czasu spędzają w sypialni.

– Tylko że przyjechał jakiś gość i mówi, że jest kuzynem mamy.

1976, Dione

Od czasu gdy Dieter uczynił z Dione kobietę, minęły trzy lata. Wariatka zmusiła Dietera, żeby poszedł do pracy.

– Nie stać mnie, żeby utrzymywać takiego byka. Chcesz studiować, to studiuj zaocznie. Ja nie będę się zabijać, żebyś ty sobie książki czytał i latał za dziewczuchami.

Przez nią mieli dla siebie mniej czasu i przez to znienawidzili ją jeszcze bardziej. Gdy tylko mieli okazję, kochali się jak szaleni, nie zważając już, że w każdej chwili ktoś może ich przyłapać. Wymykali się na strych, do piwnicy, nawet do szopy w ogrodzie i w pośpiechu zdzierali z siebie ubrania, chcąc się jak najszybciej połączyć.

To musiało się źle skończyć. Kiedy zaczęła miewać poranne mdłości, nawet do głowy im nie przyszło, że przyczyną może być ciąża. Wreszcie Wariatka zaczęła coś podejrzewać i zawlokła Dione do ginekologa. Gdy wracały do domu, kobieta była jak gradowa chmura.

– Z kim się kurwiłaś, mała dziwko?! – krzyknęła, gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi domu. – W tej chwili masz mi powiedzieć!

– Co się stało? – zapytał Dieter zwabiony jej wrzaskiem.

– Ta mała kurwa jest w ciąży i nie chce mi powiedzieć, kto jej zrobił bachora! Może ty ją zapytaj, to przecież twoja kochana siostrzyczka!

Dieter zbladł i z rozpaczą spoglądał na siostrę. Widziała, że panicznie boi się, iż ona powie prawdę.

– Zgwałcili mnie. Jeździłam wieczorem na rowerze w parku i mnie napadli. Nie wiem, kto to był, bo było ciemno.

– Kłamiesz! Dałaś jakiemuś fagasowi, a teraz zmyślasz!

– Mamo, ona jest za mała na takie rzeczy – powiedział Dieter. – Ludzie

mówią, że w parku grasują jakieś męty, sam słyszałem. Biedna mała!

– Biedna, biedna! Ciekawe, co zrobisz, jak ludzie zaczną gadać.

– Trzeba chyba załatwić jej skrobankę i jakoś to się rozejdzie.

– Oszalałeś? Przecież to grzech śmiertelny zabić dziecko. Nie ma mowy!

– Ludzie będą gadać.

– Trudno, będę musiała znieść i to. Mam nadzieję, że bachor nie okaże się podobny do któregoś z twoich koleżków.

– Na pewno nie, oni nie zadają się z małymi dziewczynkami. To na pewno ktoś nieznany – powiedział to spokojnie, ale w jego zielonych oczach czaił się lęk.

W nocy Dieter zniknął i Dione nigdy już go nie zobaczyła. Widać nie wierzył, że ona dochowa ich tajemnicy. Mimo to kochała go nadal.

ROZDZIAŁ VIII

– Muszę pojechać do Cieszyna. Wybierzesz się ze mną? – spytał Konrad.

Petra spojrzała na niego. Nie widziała go od poprzedniego dnia, kiedy to poszedł z Dominikiem, by porozmawiać z kuzynem Zeny. Petra została w domu, zajęła się Zenobiuszem i jak zwykle przy tym zajęciu zapomniała o bożym świecie. Gdy wreszcie skończyła pracę, było późne popołudnie. Przed domem Zeny nie było jej samochodu. Przypomniała sobie, że przyjaciółka miała odwiedzić matkę Marcina. Zapewne pojechała z Dominikiem i narzeczonym.

Auta Konrada nie było również, mimo że wcześniej zapytał, czy będzie mógł u niej przenocować. Nie miała pojęcia, gdzie podziewa się nadkomisarz, i wmawiała sobie, że wcale nie chce tego wiedzieć.

Spać położyła się wcześniej, co na ogół nie było jej zwyczajem. W nocy przyśnił jej się koszmar. Na ośle próbowała osłonić się przed spadającym na nią gradem uderzeń, czuła przerażający ból i poniżenie. Obudziła się roztrzęsiona, mokra od potu. Drżącą ręką włączyła lampkę nocną i wstała. Wygrzebała z komody piżamę i na uginających się nogach poszła pod prysznic. Nie wiedziała, że obudzony jej krzykiem Konrad wsunął głowę przez drzwi i z przerażeniem patrzył, jak kuli się, podciągając kolana pod brodę, i obronnym ruchem osłania rękami głowę. Nie zasnęła już. Przesiedziała do rana otulona kocem, wcisnąwszy się w kąt za komodą. Gdy Konrad zszedł do kuchni, zastał ją nad kubkiem kawy.

– Po co? – zdziwiła się.

– Zabrać trochę ciuchów, laptop... Znowu mam urlop i pomyślałem, że mógłbym zatrzymać się u ciebie, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Potrzebujemy z Marcinem jakiegoś kąta do pracy.

– Nie mam, póki jest do twojej dyspozycji. Możecie zająć mój gabinet na biuro, miejsca jest dość. Nie o to pytałam. Po co mam z tobą jechać?

– Dla towarzystwa.

– Szczerze mówiąc, żadne ze mnie towarzystwo. Masz mieszkanie w Cieszynie?

– Nie, mieszkam u jednej takiej... – mówiąc to, spod oka zerkał na nią i ucieszył się, widząc, że Petra marszczy brwi i zagryza usta.

– Ach, tak – bąknęła.

– Razem z kumplem – dopowiedział i stłumił śmiech na widok jej zdumienia. – Wynajmujemy piętro, dwa pokoje z kuchnią i łazienką. Udało nam się, bo czynsz jest śmiesznie niski. Zobowiązaliśmy się w zamian świadczyć naszej gospodyni pewne usługi i robimy to chętnie, czasem razem, czasem na zmianę.

Oczy rozbłysły jej wesołością.

– Ma duże wymagania?

– Nie bardzo. Głównie kwestie opałowe, czasem jakieś cięższe prace

w ogrodzie czy większe zakupy. Przy swoich osiemdziesięciu latach pani Kohutowa jest całkiem żwawa.

– Myślałam, że mieszkasz z rodzicami.

– Nie, nie chce mi się codziennie dojeżdżać. Nie mam też do kogo wracać. Tak jest wygodniej. Z rodzicami mieszka Mateusz.

– Czym on się właściwie zajmuje?

– Komputerami.

– A konkretnie?

– Nie wiem i nie chcę wiedzieć. Kiedy zaczyna mówić o swojej pracy, najczęściej rozumiem tylko takie słowa jak „oraz”, „albo” i tym podobne.

– Teraz przeginasz z tą samokrytyką. Przecież widziałam, że nieźle ci to wychodzi. W jakiej firmie pracuje Mateusz?

– W swojej. Czy ty mnie aby nie przesłuchujesz? Dlaczego interesujesz się moim bratem? – odczuł nagły strach przed tym, jak może brzmieć jej odpowiedź.

– Bo on interesuje się moją bratanicą. A ona nim. Nie chcę, żeby ją zranił. Ona nigdy dotąd nie była zakochana i wiem, że jeszcze nigdy nie była z mężczyzną.

– Chcesz powiedzieć, że jest dziewicą? Ma osiemnaście lat, w jej wieku dziewczyny...

– Nie wszystkie. Rodzice chowali ją pod kloszem, na nic nie pozwalali. *Full control*. Teraz się wyrwała. Nie chcę, żeby lecąc ku słońcu, od razu opaliła sobie skrzydła.

– Rozumiem. Gdzie jest teraz?

– Pojechała na kilka dni do Bielska, do ciotki. Tej samej, u której ja mieszkałam. Twój brat ją tam zawiózł... chyba? – Petra chwyciła Konrada za ramię, patrząc na niego z nadzieją w oczach.

– Jeżeli powiedział, że zawiezie, to tak zrobił. Jest bardzo słowny. Jest też opiekuńczy, uczciwy i wyraźnie nią zainteresowany. Na pewno nie będzie bawił się jej uczuciami. Nie wiem, co z tego wyniknie. Mateusz zawsze był taki... taki poważny i odpowiedzialny. Boję się, że prędzej Kira się nim znudzi i to go unieszczęśliwi. Ona jest bardzo młoda, z pewnością woli szalone zabawy z rówieśnikami.

– Kira też jest stateczna i odpowiedzialna, przy tym tęskni za prawdziwą rodziną, bo właściwie nigdy jej nie miała. Akurat to bardzo dobrze rozumiem.

– Też znalazłaś sobie takiego Mateusza?

– Nie, ja znalazłam sobie nabuzowanego hormonami kretyna, który robił wszystko, żeby mnie jak najszybciej przelecieć. Nie musiał się długo wysilać. Miałam szesnaście lat i wydawało mi się, że będziemy żyć długo i szczęśliwie. Po fackie nie omieszkał opowiedzieć wszystkim, że Nowogrodzka jest beznadziejna w łóżku. Zimna, jakby się kochał z dmuchaną lalą.

Konrad uniósł brew.

– Ładnie. Z tego, co mi wiadomo na ten temat, to do mężczyzny należy sprawić, żeby kobieta nie była zimna. Zostawiłaś to tak? Nie wierzę!

– I słusznie. Zwierzyłam się tylko jednej, ale za to bardzo starannie wybranej osobie, że randka skończyła się dla mnie rozczarowaniem, gdyż mój wybrany miał problemy z erekcją. Dodałam też, że nie było to dla mnie wielkim zaskoczeniem, bo już wcześniej doszły mnie słuchy o jego małym defekcie. Widocznie mam poważne skazy na charakterze, bo ucieszyło mnie, kiedy plotka się rozniosła. Niespodziewanym bonusem było, że do opowieści podpięły się inne dziewczyny, przysięgając, że one miały z nim tak samo. Pięknie podniosło to wiarygodność plotki i kolo miał przesrane. Po tym wszystkim zaczęłyśmy wobec jemu podobnych kretynów stosować z upodobaniem zasadę ZPU. Kiedy jedziemy? – Petra swoim zwyczajem przeszła z jednego tematu na drugi, nie robiąc żadnej przerwy.

– Za godzinę. Zdążysz? Co to za zasada?

– ZPU? Zainteresować, podpuścić i upierdolić! To było fajne – zaśmiała się Petra z satysfakcją.

– No, z męskiego punktu widzenia z pewnością fajne nie było. Myśmy na takie dziewczyny mówili „suki”.

– Bo też byłyśmy sukami, i to wyjątkowo wrednymi. Ale jak wcześniej mówiłam, tylko wobec starannie wyselekcjonowanych przedstawicieli rodzaju męskiego. Nie byli warci twojego współczucia. Wobec innych byłyśmy miłe do obrzydliwości. Zdażę i za pół. Pewnie i tak będę musiała na ciebie czekać.

Ku swemu zdziwieniu, schodząc o oznaczonej porze do salonu, zastał ją siedzącą za stołem. Notowała coś na małej karteczce. Zauważył, że trzyma długopis w prawej ręce.

– Piszesz prawą? – zdziwił się.

– No tak – spojrzała na niego zdumiona. – To chyba żadna rewelacja, większość ludzi używa do pisania prawej ręki.

– Ale ty przecież jesteś leworęczna.

– Chyba tak.

– Dlaczego chyba?

– Przecież widzisz, że piszę prawą, więc chyba. Czy to ma jakieś znaczenie?

– Żadnego.

– Więc po co pytasz?

– Zwykła ciekawość.

– Moim zdaniem wykazujesz niezwykłą ciekawość, jeśli chodzi o moją skromną osobę. A ja, nie wiadomo czemu, odpowiadam bez oporu na wszystkie twoje pytania. Znamy się tak krótko, a już wiesz o mnie więcej niż którakolwiek ze znajomych mnie osób. Nie mam pojęcia, jak to robisz i po co.

– Rolą policjanta jest wiedzieć – odpowiedział pompatycznym tonem.
– Być może, ale chyba nie o moich seksualnych doświadczeniach z czasów ogólniaka.

– A były wtedy jeszcze jakieś oprócz gościa bez erekcji?

– Nie było, poza tym on miał erekcję! – warknęła, po czym zaczęła się śmiać. – Na litość boską, Konrad! O czym my rozmawiamy?

– O erekcji – odparł. – Temat bardzo ważny dla mężczyzny.

– Zapewne. Czyżbyś miał z tym problemy?

– Nie stwierdziłem żadnych, ale może zechcesz sama się przekonać? – roześmiał się, widząc jej minę. – Jesteś zadziwiającą kobietą. Tylko z tobą rozmowa mogła z leworęczności zadryfować ku erekcji. Czy faktycznie tylko przede mną zdradziłaś sekret swej seksualnej inicjacji? Nawet mężowi o tym nie mówiłaś?

– Nawet mężowi – potwierdziła, czując, że on znowu wciąga ją w ten przedziwny wir pytań i odpowiedzi.

– Dlaczego?

– A po co miałabym mu opowiadać? On też nie mówił o kobietach, z którymi był przede mną. Jedziemy czy będziemy ciągnąć ten teleturniej?

Petra wyszła zza stołu i Konrad dopiero wtedy zobaczył, w co jest ubrana. Patrzył z zaskoczeniem, jak cienki materiał sukienki faluje wokół jej nóg i miękko otula doskonałą krągłość bioder. Sukienka miała krótkie rękawki i dekolot do szpica, wąski, lecz tak długi, że odsłaniał rowek między piersiami. Mężczyzna przesunął wzrokiem w dół, do wąskiej talii i zapragnął sprawdzić, czy mógłby ją objąć dłońmi. Sukienka kończyła się tuż nad kolanami. Dopelnieniem stroju były sandaalki na kilometrowych obcasach. Bładoróżowy lakier, jakim pokryte były paznokcie u nóg, pasował idealnie do grafitowo-niebieskiej tkaniny.

– Czemu tak dziwnie patrzysz? – spytała z niepokojem. – Głupio wyglądam? Zena mówiła, że jest dobrze, ale i tak jestem wściekła i zazdrosna.

– Dlaczego? – zdołał wykrztusić.

– Bo ja już nigdy nie ubiorę sukienki mini z takim dekoltem! – Zatoczyła ręką krąg wokół swej szyi.

Konrad wyobraził sobie Petrę w sukience ledwie zakrywającej pośladki i piersi i do reszty zapało mu oddech.

– Cieszę się – powiedział bez zastanowienia, myśląc o tym, że nikt prócz niego nie powinien oglądać jej w takim stroju.

– Z czego się cieszysz?

– Że włożyłaś sukienkę – gładko wywinął się z zagrożenia. – Dotąd widywałem cię tylko w spodniach.

– Przecież mieszkam w lesie. Co według ciebie powinnam na co dzień mieć na sobie?

– Najlepiej mnie – mruknął pod nosem, idąc ku drzwiom.

Dosłyszała. Rzuciła mu spojrzenie, od którego zwiędłyby co delikatniejsze kwiaty, ale nic nie odpowiedziała.

Zauważyła ostatnio u siebie dziwną przypadłość: w kontaktach z innymi ludźmi w dalszym ciągu była pyską, niedającą się zbić z tropu Petrą i w pełni zasługiwała na tytuł mistrza szybkiej riposty, jak nazwał ją Dominik. W rozmowach z Konradem najczęściej zapominała jednak języka w gębie i dopiero po czasie nasuwały się jej dowcipne i cięte odpowiedzi. Na zasadzie: „mogłam mu powiedzieć”. Co to ma być? Jakiś regres w rozwoju umysłowym? Czy też może on emituje fale blokujące pracę komórek mózgowych?

Odłożywszy chwilowo na bok rozważania nad tym niepojętym zjawiskiem, ruszyła ku wyjściu. W samochodzie rozsiadła się wygodnie i włączyła radio. Konrad spojrzał z powątpiewaniem na trawę za samochodem.

– Mogę tam wjechać?

– Śmiało. Po co?

– Muszę cofnąć.

Zauważył, że Petra się uśmiechnęła.

– Co cię rozbawiło?

– Czekałam na słowa, że cofniesz tyłem.

– Ładnie – też się uśmiechnął. – Nie mam w zwyczaju cofać tyłem i wspinać się do góry. Nie spadam też w dół.

– To dobrze. Wobec tego może mi opowiesz o kuzynie Zeny, bo jak dotąd nikt słowa nie pisnął.

– Właściwie jest to kuzyn jej matki. W zasadzie to jedyny krewny, którego moglibyśmy wziąć pod uwagę. Pojechaliliśmy wczoraj na komisariat. Zgodził się na wszelkie badania. Moim zdaniem to nie on. Za stary, za bardzo poukładany. Sympatyczny. Wyjaśnił nam trochę spraw.

– To znaczy?

– Zena podała nam panieńskie nazwisko swojej matki. Sprawdziliśmy, że Agata Rogalska pochodziła z małej miejscowości pod Szczecinkiem. Wyobraź sobie, Wanda i Stanisław Rogalscy, czyli dziadkowie Zeny, jeszcze żyją. Żyje też brat dziadka, Piotr Rogalski. Obu tych panów nie podejrzewamy, dziadek ma siedemdziesiąt pięć lat, a jego brat siedemdziesiąt dwa. Nie sądzę, żeby rozbijali się po kraju i mordowali młode kobiety. Ten kuzyn, Jacek Rogalski, syn Piotra, ma dwie córki: Beatę i Elżbietę. Obie mają dzieci poniżej pięciu lat. Jest jeszcze kuzynka matki, Paulina Dąbek, która wyjechała dwanaście lat temu do Australii i tam wyszła za mąż. Tak więc jedynym efektem naszej pracy jest to, że Zena odnalazła rodzinę, a raczej rodzina odnalazła Zenę. Matka Zeny od czasu wyjazdu z wioski ani razu nie skontaktowała się ze swymi bliskimi. A oni nie próbowali jej szukać.

– Dlaczego? Przecież była nieletnia, kiedy wyjechała.

– Doprowadziła swoją siostrę do samobójstwa, więc nikt po niej nie płakał. Pan Jacek wszystko nam ładnie wyjaśnił. Miał wtedy dziesięć lat i stale kręcił się koło swoich starszych kuzynek i ich dorosłego przyjaciela.

– Tym przyjacielem był ojciec Zeny?

– Dokładnie tak. Agata miała wtedy piętnaście lat, Alicja czternaście. Adam Nowak poznał Agatę w Szczecinku. Był od niej dziesięć lat starszy. Dorosły mężczyzna i uczennica. Zaczął przyjeżdżać do wioski, spotykali się w lesie i jak twierdzi Jacek, nie trzymali się tam za ręce. Ona była podobno ślepo w niego zapatrzona i gotowa zrobić wszystko, czego by zapragnął. A on zapragnął Alicji. Agata była już wtedy w ciąży i Adam podobno postawił jej warunek: zabierze ją ze sobą, ale ona musi namówić siostrę na spotkanie w ustronnym miejscu. Alicja podkochiwała się trochę w dorosłym wielbicielu siostry, więc dała się namówić. Najpierw poddawała się z ochotą jego zabiegom, ale gdy pieszczoty stały się zbyt śmiałe, chciała odejść. Wtedy ją zgwałcił, a Agata się temu przyglądała. Była zazdrosna o siostrę, więc rozpuściła plotkę, że dlatego wyjeżdżają z wioski, bo Alicja jest nachalna wobec Adama i sama pcha mu się do łóżka. To mała wioska o dość konserwatywnym sposobie życia, więc ludzie od razu zaczęli plotkować. Dziewczyna czuła się zaszczuta i się powiesiła.

– Czyli został nam ojciec Zeny?

– Tak. Czekamy na odpowiedź. Przed rozwodem z Agatą mieszkał w Pile. Spróbujemy dowiedzieć się, co potem porabiał i przede wszystkim gdzie jest teraz.

– A czy jest ci wiadomo, jak przebiegła wizyta Zeny u przyszłej teściowej?

– Wiadomo. Dużo paplaniny i łez.

– Marcin też płakał? – zaśmiała się.

– Myślę, że był tego bliski. Podobno zaczęło się od zadania Dominikowi prostego pytania: czy po zamążpójściu matki chce nazywać się Cieślar, czy też woli pozostać Branickim. Dominik zdołał wykrztusić, że hetman Branicki świetlaną postacią nie był, po czym się rozbeczał, a matka i przyszła babcia dzielnie mu sekundowały. Marcin opowiadał, że musiał się szybko ewakuować, bo zaczęło go dławić w gardle.

– Mogę to skomentować tylko w twój sposób: ładnie! Czyli akceptacja z obu stron?

– Oczywiście. Mama Marcina bardzo ubolewała, kiedy ożenił się z Iwoną. Nie wróżyła temu związkowi długiej i szczęśliwej przyszłości i oczywiście miała rację. Zenę polubiła od razu. Zresztą, kto mógłby jej nie lubić? Z Marcina jest szczęściarz! Cholernie mu zazdroścę!

– Chciałbyś ją dla siebie? – spytała ze ściśniętym gardłem. Odwróciła się do okna, by nie mógł dostrzec, jak ją jego słowa zraniły.

– Oszalałaś? – zdziwił się. – Przecież jest dziewczyną przyjaciela, to po

pierwsze. A po drugie, jak dla mnie ona jest za dobra. Taka słodka i delikatna jak panienka z pensji. Co ja bym z nią robił?

– Mogłabym ci podpowiedzieć parę rzeczy – zaśmiała się Petra. Dobry humor powrócił. – Marcin sam na to wpadł, sądząc po jej stanie i po tym, jak po kilka razy dziennie wlecze ją do łóżka! Nie myślę też, by panienki z pensji miały w zwyczaju patrzeć na mężczyzn tak, jak ona patrzy na niego.

– Wolałbym, żebyś mi podpowiedziała co innego. Mianowicie od kogóż to dostałaś te piękne orchidee?

Kwestia orchidei nurtowała Konrada od dnia urodzin Petry. Zauważył je od razu po przyjsciu i w którymś momencie udało mu się dyskretnie zerknąć na przyczepioną karteczkę. Były tam słowa: „Wszystkiego najlepszego. Czy zmieniłaś zdanie? Czekam nadal. Aleks”. Procter miał wielką ochotę odnaleźć ofiarodawcę i wetknąć mu ów bukiet do gardła lub innej, ściśle określonej części ciała.

– Od przyjaciela – odpowiedziała.

– Nie zaprosiłaś go?

– Nie, nie pasowałby do towarzystwa! – roześmiała się.

Konradowi przypomniało się, że przestawiając wazon w inne miejsce, Zena podśpiewywała pod nosem melodię *Jarzębiny czerwonej* z własnymi słowami: *Jeden dzielny gliniarz, a drugi gangster zuch, co mam biedna robić, podoba mi się dwóch...* i spoglądała przy tym znacząco na przyjaciółkę. Nadkomisarz nie wiedział jeszcze wówczas o tragedii, jaka spotkała Petrę, i pomyślał niezbyt dla niej pochlebnie o czymś w rodzaju miłosnego trójkąta.

– Dlaczego by nie pasował? Nie umie zachować się przy stole? – zażartował.

– Skądże. Maniery ma nienaganne. Ale nie sądzę, by dobrze się czuł w towarzystwie twoim lub Marcina.

– A to czemu?

– A temu, że to gangster. – Petra znów się roześmiała, widząc minę swojego towarzysza. – Na pewno o nim słyszałaś, może nawet znasz osobiście, bo przecież on jest *stela*. Nazywają go Gojny.

– Ożeż kurwa! – syknął Konrad i z całych sił nadepnął pedał hamulca. Auto stanęło dęba, a Petra, w ostatniej chwili zaparłszy się rękami, cudem uniknęła zderzenia z przednią szybą.

– Porąbało cię? – warknęła. – Nie mam ochoty rozbić sobie gęby, mam dosyć innych zranień.

– Na drugi raz zapnij pas, to nie będziesz fruwać po samochodzie! – odwarknął. – Skąd ty masz takie znajomości, kobieto? Jak można być żoną gliniarza i jednocześnie zadawać się z gangsterem?!

– Jak byłam żoną gliniarza, to się nie zadawałam z gangsterem – uprzejmie wyjaśniła. – Zadałam się z nim później.

Konrad zastanowił się przez chwilę. Słowa śpiewanej przez Zenę piosenki

sugerowały równoległe istnienie dwóch obiektów zainteresowania i konieczność dokonania wyboru. Nie mógł znaleźć wytłumaczenia, nie potrafił się też skupić na jego szukaniu, bo złość wręcz go dławiała.

– Czy naprawdę na tym padole nie ma innych ludzi prócz Podzorskiego? Koniecznie musisz się zadawać z tym skurwysynem?

– Po pierwsze, nie jesteś moim ojcem, żeby mi dobierać znajomych. Po drugie, wobec mnie Aleks skurwysynem nie jest. Po trzecie, jest dobrym znajomym, prawie przyjacielem. Znam go od dwóch lat i nigdy nie zachował się wobec mnie niestosownie. Ani on, ani jego ludzie.

– Sypiasz z nim? – zapytał, zanim zdążył pomyśleć.

Kobieta na moment zaniemówiła. Gdy wreszcie odzyskała równowagę, spojrzała na Procnera z politowaniem.

– Chyba cię Bóg opuścił! Jak możesz pytać o taką rzecz? Nie słyszałeś nigdy o prawie do prywatności? Ja cię nie rozpytuję na okoliczność, kiedy i z kim uprawiałeś seks!

– Mogę na to pytanie bez problemu odpowiedzieć. Ostatni raz z narzeczoną, w 2007 roku.

Petra powoli wypuściła powietrze z płuc. Nie mogła zdecydować, co ją bardziej zszokowało – oświadczenie Konrada, że ostatni raz uprawiał seks sześć lat temu, czy też fakt, że jest zaręczony. Ale taki właśnie był Konrad. Bez zahamowań pytał innych o najintymniejsze nawet sprawy i nie wahał się mówić o swoich. Dla niego nie było tematów tabu.

– A co, narzeczona nagle ślubowała czystość? – zapytała. Sama wiedziała, że pytanie jest głupie i nie na miejscu, ale musiała jakoś skomentować jego oświadczenie. Czowała, że jeszcze chwila, a emocje ją rozsądzą. Konrad jest zaręczony. Żeby to wszystko jasny szlag trafił!

– Nie, zerwała zaręczyny – odpowiedział spokojnie. Zauważyła jednak, że mocniej zwarł szczęki, a ręką przejechał po okaleczonym policzku. Zrozumiała.

– Delikatny kwiatuś, tak? Przestałeś pasować do jej idealnego świata? – starała się zapanować nad sobą i niemal wszystkie siły włożyła w to, by w jej głosie nie słychać było radości. Jednocześnie próbowała zrozumieć, z czego właściwie tak się cieszy.

– Nie prosiłem o komentarz, ciebie to nie dotyczy. – Spojrzał na nią tym swoim lodowatym wzrokiem.

Petra nie ulękła się, tylko zrobiło jej się przykro.

– Przepraszam – powiedziała cicho. – Nie do mnie należy ocena. Już nie będę.

Zwróciła twarz ku oknu i obserwowała z uwagą mijane widoki. Milczała. Po jakimś czasie cisza zaczęła denerwować Konrada.

– Co z tym Gojnym? Ty nie wiesz, jacy to są ludzie. Dla nich zniszczenie

kogoś nie stanowi problemu. Tak samo jak na przykład podanie ładnej kobiecie pigułki gwałtu.

– Chyba samogwałtu! – burknęła. – Bardziej prawdopodobne, bo jakoś nic ekscytującego w ostatnich latach mi się nie przytrafiło.

– A samogwałt ci się przytrafił? – zainteresował się.

Wzruszyła ramionami.

– Nigdy jak dotąd nie udało mi się dostrzec w seksie niczego ekstraordynarnego, dlaczego więc miałabym robić to sama?

– Jak poznałaś Podzorskiego?

– Wyświadczyłam mu przysługę. Najpierw był mi wdzięczny, potem wymyślił zabawę, że się we mnie zakochał. Mówi wszystkim, że chce się ze mną ożenić, i średnio raz w miesiącu ponawia propozycję.

– Musiałabyś upaść na głowę, żeby zostać żoną gangstera!

– Nie prosiłam o komentarz, ciebie to nie dotyczy! – powtórzyła jego własne słowa. – Ja nie będę wtrącała się w twoje prywatne sprawy, a ty odkonradujesz się od moich. *Deal?*

– Co ma znaczyć to „odkonradujesz”?

– To samo, tylko bardziej cenzuralnie!

– Ładnie. *Dealu* nie będzie. Mam z Podzorskim pewne powiązania, nie chcę, żeby użył cię jako broni przeciwko mnie.

– Tego by nie zrobił. Myśl sobie, co chcesz, ale to dobry człowiek. On się wycofuje z interesów, wiesz o tym?

– Po co miałby to robić?

– Dla syna. Bardzo go kocha... – Petra urwała nagle, wpatrując się w Konrada zszokowanymi oczami. – Czy Aleks ma siostrę?

– Ma. Dlaczego pytasz?

– Czy to z nią byłeś zaręczony?

– Zwariowałaś? Jego siostra jest ode mnie dobre dziesięć lat starsza i od dawna jest mężatką. Skąd ci przyszedł do głowy tak absurdalny pomysł?

– On ma twoje oczy – powiedziała cicho. – Ołowianoszare, jak niebo przed burzą, w oprawie czarnych, długich rzęs. Piękne – dodała prawie szeptem.

– Kto, Aleks? – zdziwił się. Informacja, że Petra uważa jego oczy za piękne, sprawiła mu dziwną radość.

– Nie Aleks! Oszalałaś? Damian przecież!

– Kto to jest Damian?

– Syn Aleksa. Jest bardzo do ciebie podobny i ma oczy całkiem jak twoje.

Konrad zbladł. Bez słowa zjechał na pobocze i zgasił silnik. Sięgnął do schowka i wyjął paczkę marlboro. Wysupłał papierosa i zapalił, zaciągając się głęboko.

– Nie wiedziałam, że palisz – spojrzała niepewnie na leżącą paczkę. – Mogę?

- Nie wiedziałem, że palisz – powtórzył jej słowa, podając ogień.
- Przestałam palić trzy lata temu, w szpitalu nie pozwalali mi palić w łóżku.
- Ciekawe czemu? Ja przestałem sześć lat temu, z tego samego powodu.

Pamiętasz Aldonę? – zapytał znienacka, a widząc jej zdziwione spojrzenie, dodał: – Moją siostrę.

– Wiem, że to twoja siostra. Dziwi mnie, że pytasz, czy ją pamiętam. Jak mogłabym zapomnieć? Przecież byliśmy w jednej klasie. Co Aldona ma wspólnego z paleniem?

– Z paleniem nic, ale chyba sporo z synem Aleksa. Dlaczego mu nie uwierzyłem?!

Rzucił papierosa na ziemię i zapalił silnik. Potem, wypatrzywszy stosowny moment, ruszył gwałtownie i przejeżdżając przez pas zieleni oddzielający jezdnie, włączył się do ruchu w stronę Wisły.

– Czemu przejechałeś przez to zielone? To wbrew przepisom. Po co wracamy?

– Muszę pogadać z Alekssem. Do Cieszyna pojedziemy innym razem albo poproszę Matiego, żeby mi przywiózł potrzebne rzeczy.

– Dlaczego on ma na imię Mateusz? To nie pasuje do Konrada i Aldony.

– A jak go według ciebie mieli nazwać? Wajdelota? Mama uwielbiała *Konrada Wallenroda*, ale nie przewidziała, że będzie miała trójkę dzieci.

– Myślisz, że Damian jest dzieckiem Aldony?

– Nie myślę, wiem! Nie chciałem słuchać Aleksa, kiedy do mnie przyszedł. Wyrzuciłem na zbity pysk, zwyzywałem od kłamców, łajdaków i skurwysynów. Nawet nie spojrzałem na dziecko. A teraz ty mi mówisz, że chłopak jest do mnie podobny!

– Nie możesz zapytać siostry?

– Nie mogę. Aldona nie żyje.

ROZDZIAŁ IX

Bramę otworzył wysoki, barczysty mężczyzna ubrany w nienagannie skrojony garnitur.

– Witam, pani Juskowiak. Zapraszam do środka. Pan nie wchodzi – zwrócił się do Konrada.

Konrad zmierzył go lodowatym spojrzeniem. Mężczyzna cofnął się pół kroku, ale nie ustąpił.

– Pan poczeka na zewnątrz!

– On jest ze mną – odezwała się Petra, widząc minę swego towarzysza.

– Przykro mi, pani Petro, ale wprowadzanie psów jest zabronione.

Konrad uśmiechnął się. Nie był to miły uśmiech i mężczyzna lekko poblądł.

– Ładnie – powiedział nadkomisarz łagodnie. – Kiedy widziałem cię poprzednio, mój kolega właśnie cię wiązał, a ty nie byłeś wtedy taki elokwentny. Czy to pod cełą nauczono cię, jak prowadzić konwersację? Mam zamiar zobaczyć się z Podzorskim. Naprawdę myślisz, że zdołasz mi przeszkodzić?

– Okej. Możesz wejść. A jesteś pewien, że wyjdiesz?

– Zaryzykuję. Jeśli Gojny wszystkich ludzi ma podobnych do ciebie, to nie widzę problemu.

– Panowie! – Petra wkroczyła pomiędzy nich z uśmiechem. – Nie ma potrzeby pokazywania, który z was ma większego penisa. Musimy zobaczyć się z Alekssem – zwróciła się do mężczyzny w garniturze. – Chcemy spokojnie porozmawiać. Potem wyjdziemy i mam nadzieję, że nikt nie będzie próbował nam w tym przeszkodzić.

– Pani wola. – Mężczyzna skłonił się lekko. – Nie wiem tylko, czy pan Podzorski będzie zadowolony, ale to już pani mu wszystko wyjaśni – mówiąc to, skinął na stojącego w pewnym oddaleniu kolegę.

Krępy, łysawy mężczyzna podszedł bliżej i ukłonił się Petrze. Policjanta zignorował.

– Zaprowadź państwa do szefa.

– Pani Juskowiak dzisiaj z pieskiem? – zdziwił się łysawy.

– Daruj sobie te odzywki – odezwał się Procner. – Nie jesteś w stanie mnie sprowokować. Twój kolega już próbował i też mu nie wyszło.

Z domu wyszedł czarnowłosy, uderzająco przystojny mężczyzna. Na widok Petry uśmiechnął się szeroko, objął ją i ucałował w obydwie policzki.

– Witaj, moja kochana! – Puścił ją i odsunął się nieco, mierząc ją wzrokiem od stóp do głów. – Jesteś coraz piękniejsza.

Widok tej zażyłości nie uszczęśliwił Konrada. Zachował jednak spokój.

Podszedł do Podzorskiego z wyciągniętą dłonią.

– Chcę cię przeprosić – powiedział, wprawiając tym Petrę w zdumienie. –

Miałeś rację, a ja byłem idiotą, że nie chciałem cię słuchać.

Gojny zmierzył policjanta wzrokiem, potem uściśnął mu dłoń.

– Co cię przekonało, Kodi?

Petra uniosła brwi.

– Kodi? – powtórzyła, patrząc pytająco na Procnera. – Jak Buffalo Bill Cody?

– Nie, to przez Mateusza. Zwyczajnie smarkacz nie umiał wymówić „Konrad” i sobie skrócił, a oni – machnął ręką w stronę Aleksa – sobie przyswoili. Zmieniłem zdanie przez nią. – Wskazał Petrę. – Powiedziała, że twój syn jest do mnie podobny. Dlaczego nic nie mówiłeś, Olek? – spytał miękko.

– Kiedyś mówiłem, ale ty nie chciałeś słuchać. Obwiniłeś mnie o wszystko. A ja kochałem twoją siostrę! Czasem myślę, że była jedyną liczącą się kobietą w moim życiu.

– Dziwne, bo słyszałem, że chcesz się ożenić z Petrą!

– To taka nasza gra. Ja proponuję, ona odmawia. Lubimy się i tyle. Lepiej ci?

– Ani lepiej, ani gorzej. W końcu co mi do tego?

Aleks zaczął się śmiać. Zaprosił niespodziewanych gości do salonu, który, wbrew oczekiwaniom Konrada, urządzony był przytulnie i gustownie, bez wystawności czy przepychu.

– Myślałem, że mieszkasz bardziej... bardziej reprezentacyjnie – zauważył, rozglądając się z zaciekawieniem.

– Myślałeś też, że to ja zrobiłem z Aldony dziwkę i że jak to miło wówczas ująłeś, próbuję wam wcisnąć dziecko jakiejś swojej kurewki jako krewnego!

Konrad zacisnął szczęki.

– Każdy dzień przynosi zmiany. Jeszcze wczoraj nie uwierzyłbym, że będę siedział przy twoim stole jako gość. Ale jedno się nie zmieniło. W dalszym ciągu mam zwyczaj przeproszać tylko raz i ani myślę się przed tobą czołgać.

– Sam nie wiem, co mam zrobić z tym cholernym gliniarzem! – zwrócił się Podzorski do Petry. – Może zostawmy go tutaj, a sami chodźmy w jakiś ustronny kącik?

Konrad podszedł do Petry. Stał za jej plecami i mocno objął, przyciągając ją do siebie. Oparła się o jego pierś, a on oparł brodę na jej głowie i zmierzył gospodarza jednym ze swoich najgorszych spojrzeń. Aleks znowu się roześmiał.

– Zawsze mówiłem, że masz jaja! Jesteś sam jeden w moim domu, a patrzysz na mnie tak, jakbyś chciał władować we mnie cały magazynek!

– Nie mam przy sobie broni – odpowiedział policjant i przytrzymał chcąc się wyswobodzić z jego ramion kobietę.

– Wiem – stwierdził spokojnie gangster. – Nie przyszedłeś zabijać, tylko rozmawiać.

– Skąd możesz wiedzieć, że nie zamierzam cię zabić?

– Znam cię. Gdybyś planował moje wykluczenie z imprezy, już dawno bym nie żył, bo żadna ochrona nie byłaby w stanie cię powstrzymać. Jak mówiłem, masz jaja!

– Może bylibyście tak mili i wyjaśnili głupiutkiej, małej kobiecie, o co w tym chodzi? Przecież widzę, że doskonale się znacie!

Petra podjęła kolejną próbę wyplątania się z objęć Konrada i kolejny raz przegrała.

– Mógłbyś mnie wreszcie puścić?

– Mógłbym, ale nie puszcę. Puść się sama. Możesz ze mną – zamruczał jej we włosy.

– Może nie tutaj. Poczuję się niezręcznie – zauważył gospodarz. – Co chcesz wiedzieć?

– Wszystko. Dlaczego była z tobą, dlaczego odeszła?

– Zakochałem się w twojej małej siostrzyczce, gdy jeszcze była w szkole. Nikt o tym nie wiedział, byłem przecież sześć lat starszy. Potem ona też zwróciła na mnie uwagę. Myślałem, że coś do mnie poczuła. To był mój błąd. Miała tylko siedemnaście lat, ale ja już nie potrafiłem dłużej czekać. Wyłuskałem ją ze szkoły i zabrałem do siebie. Myślałem, że zwariuję ze szczęścia, iż wreszcie jest moja. Tymczasem ona była ze mną, bo mi się przyfariło w biznesie. Wszystko fungowało, póki się bawiliśmy, ale Aldona zaszła w ciążę. Ja byłem cały ogłupiały z radości, nie chciałem widzieć, że ona wcale się nie cieszy. Któregoś dnia odkryłem, że moja ukochana załatwia sobie skrobankę na wyjeździe.

Aleks spojrzął na Konrada, w jego oczach czaił się mrok.

– Nie biłem twojej siostry, Kodi. Nawet wtedy jej nie uderzyłem. Kazałem tylko jej pilnować. Do czasu porodu cały czas ktoś miał ją na oku. Zdjąłem z niej obstawę, gdy pojechaliśmy do szpitala. Byłem pewien, że jak zobaczy dziecko, przytuli do siebie, to wszystko się zmieni. Że ona się zmieni. A ona napisała list, w którym rzekła się praw do dziecka, i zniknęła. Uciekła w nocy. Szukałem jej pół roku i w końcu znalazłem w Salonikach. Zdażyła tam zrobić furorę. Nie zamierzała wracać do wrzeszczącego bachora i nudnego faceta, który zamiast używać życia, jak na gangstera przystało, pragnie siedzieć przy kominku z żoną i dziećmi. Wróciłem do domu. Po trzech miesiącach zabił ją inny nudny facet, któremu zdawało się, że mógłby z nią stworzyć rodzinę, a ona go odepchnęła. Wtedy przyszedłem do was z Damianem. Chciałem, żeby poznał swoich krewnych, skoro dane mu będzie rosnać bez matki. Ale...

– Dałem ci po pysku i zrzuciłem ze schodów! – wtrącił Konrad. – Aldona nie dożyła dziewiętnastych urodzin, więc szukałem winnego. Już wcześniej chodziły plotki, że ją więzisz. Dlatego zacząłem pracować w policji, żeby tępić takich jak ty. Nie słuchałem cię, bo nie chciałem, za bardzo pasowałeś do roli gnębiciela. Poza

tym nie przyszłoby mi do głowy, że ktoś z taką ładną gębą może mieć problem z utrzymaniem przy sobie kobiety!

– Idiota! – powiedziała Petra, która całych tych wyjaśnień słuchała w milczeniu i w bezruchu. Teraz dała upust targającym nią emocjom. – Tylko idiota skupia się na wyglądzie. Puśćże mnie wreszcie, bo zrobię ci krzywdę! – Zaszamotała się w opasujących ją ramionach i prawie straciła równowagę, bo Konrad niespodziewanie zwolnił uścisk i leciutko pchnął ją do przodu.

– Co robisz? Zgłupiałeś? Najpierw mnie tulisz jak jakiś skarb, a potem...

– Lepiej się odsuń. Wiem, że nie możesz znieść mojego widoku. Ani dotyku. Zawsze się cofasz ze wstrętem. To właśnie ty skupiasz się na wyglądzie.

Aleks przyglądał im się z uśmiechem.

– Jesteście załóżni. Oboje!

– Co chcesz przez to powiedzieć? Jeszcze ty mnie chcesz wkurzać? – syknęła Petra.

Gospodarz nie zwrócił uwagi na jej słowa.

– Tacy niby jesteście inteligentni... a jednocześnie tak głupi, że aż boli. Nie rozumiesz, kobieto, czemu odsunął cię od siebie?

– Bo mnie nie lubi. Przedtem był przejęty, a teraz nagle zorientował się, co robi.

– Ciekawe wytłumaczenie, szkoda tylko, że całkowicie błędne. A ty, superglino, wiesz, czemu ona drży, kiedy się zanadto do niej zbliżasz?

– Bo brzydzi ją mój wygląd. Nie trzeba mieć IQ geniusza, żeby to wiedzieć.

– Słuchając cię, odnoszę wrażenie, że masz IQ jak salamandra. Bez obrazy, nie chciałem być złośliwy, droga salamandro!

– Ładnie – uśmiechnął się Konrad. – Zapomniałem już, jaki z ciebie wredny sukinsyn. Właściwie to jak poznaliście się z Petrą?

Usiadł w fotelu na wprost gospodarza i wziął od niego lampkę koniaku. Uwagę Petry o głupocie prowadzących pod wpływem całkowicie zignorował. Przyjął od Aleksa dunhilla i zaciągnął się z lubością. Widząc to, Petra również sięgnęła po koniak i papierosa. Ciekawe, kto teraz będzie powoził ten jego wypasiony wozik?

– Poznaliśmy się w trochę nietypowych okolicznościach. Petra siedziała na ławeczce niedaleko szkoły.

– Musiałam dać nodze odpocząć – wyjaśniła. – Z nudów szkicowałam sobie kwietnik. Zobaczyłam dzieci wychodzące ze szkoły, a wśród nich rozglądającego się niepewnie chłopca.

– To był Damian. Jeżeli sam nie mogłem go zawieźć lub po niego przyjechać, wysyłałem zaufanych ludzi. Wtedy też tak było, tylko że samochód nie dojechał na czas, bo na drodze rozkraczył się traktor. Potem okazało się, że celowo.

– Tak więc widziałam zdenerwowanego, samotnego malca. Potem

nadjechała furgonetka. Boczne drzwi się otwały, wysiadł facet i złapał chłopca, po czym wrzucił go do furgonetki prosto w wyciągnięte ręce innego faceta. W tym czasie kierowca otworzył drzwi od strony pasażera i ten, który podniósł chłopca z ulicy, szybko wsiadł do szoferki. Ruszyli, pałac gumi. Widziałam to wszystko i wyszło mi, że coś jest chyba nie tak. Tylko, co mogłam zrobić? Zabrałam się do rysowania.

Konrad uśmiechnął się szeroko.

– Bo ich zapamiętałaś!

– No właśnie. Kobieta ma talent. Zanim moi ludzie dojechali, zrobiła bardzo zgrabne portrety pamięciowe. Byli na nich wszyscy trzej. Był nawet samochód. Z blachami.

– Kiedy przyjechali ludzie Aleksa, od razu zorientowałam się, że szukają chłopca, więc do nich podeszłam. Dzięki temu zyskałam pewność, bo usłyszałam, jak informują ojca dziecka, że mały zniknął. Zaproponowałam im swoją pomoc.

– A oni kazali jej spierdalać. Zanim dojechałam, padło wiele ciekawych sformułowań z obu stron. Wysiadając z auta, usłyszałem, że Koal mówił, żeby odeszła, bo ja bardzo nie lubię rozhisteryzowanych panienek wtrącających się w cudze sprawy. Wtedy panienka nazwała go pojebańcem. Prosto w oczy. Zaniemówił. Do dziś dnia uważa, że ona ma więcej odwagi niż oni wszyscy razem wzięci. Wziął ją za rękę i przyprowadził do mnie. Czas już był najwyższy, bo ledwie stała na nogach.

– To było niedługo po drugiej operacji, bolało jeszcze jak cholera. Ale najbardziej mnie wkurzało, że marnowali czas. Więc wetknęłam Aleksowi w ręce rysunki i wyjaśniłam, że właśnie ci ludzie tym samochodem uprowadzili chłopca.

– Pozwólcie, że przerwę wam te wspominki, lecz nie przypominam sobie żadnej sprawy z uprowadzeniem dziecka.

– Bo nie było żadnej sprawy. Sam rozwiązuję swoje problemy. Zobaczyłem portrety i od razu wiedziałem, kto to zrobił mojemu dziecku. Nie było potrzeby angażowania policji.

– Dopadłeś ich?

– Dopadłem, nim minęły dwie godziny.

Konrad pokiwał głową.

– Gdzie spoczywają?

– Podobno w więzieniu w Wadowicach. Nie rób takiej zdziwionej miny, Kodi. Przecież dostałeś informacje od anonimowego informatora na ich temat. Wiem, że sam pojechałeś po Ulina. Sprawilo mi to wielką satysfakcję.

– Ty ich wydałeś?! – zdziwił się policjant.

– Ja. Zacząłem wtedy przemontowywać firmę. Ze względu na Damiana i trochę dlatego, że już mi zbrzydło życie na ekstremie. Może cię to dziwić, ale od roku działałem całkowicie na legalu. Wtedy moje zmiany nie wszystkim się

spodobały. Kilku moich dogadało się z Ulinem i wspólnie wymyślili sprytny plan. Uznali, że mając Damiana, zmuszą mnie do przekazania im firmy. Twierdzili, że nie planowali zrobić mu krzywdy, ale nie bardzo w to wierzę.

– Bardzo musiałeś się zmęczyć, zanim wydusiłeś z nich zeznania?

– Nie bardzo. Byli przerażeni. Właściwie byli pewni, że ich zabiję. Zresztą, kiedy zniknęli, wszyscy inni uznali, że rzeczywiście ich zabiłem. Tylko po co miałbym to robić? Damian był bezpieczny, firmę i tak likwidowałem, więc to byłoby zwykłe marnowanie energii. Uważałem jednak, że powinni zapłacić. Za przestraszenie dziecka, za jego łzy i koszmary w nocy. Dlatego dałem ci cynk, a ty to wykorzystałeś na maksa. Ja od tamtej pory jestem dłużnikiem Petry i nie sądzę, bym kiedykolwiek zdołał się jej odwdziaczyć. Dlatego zawsze i wszędzie może na mnie liczyć!

– Dobrze wiedzieć – mruknął Konrad.

Aleks spojrział na niego pytająco, ale policjant dyskretnie dał mu znak, by zachował milczenie.

Petra nie zwróciła uwagi ani na słowa, ani na wymianę spojrzeń.

– Gdzie jest Damian? Nie przywita się z nami?

– Niestety! – Gospodarz rozłożył ręce. – Gdybym wiedział, że zaszczyście mnie swą obecnością... Pojechał na Słowację z Elką. Jak wiesz – zwrócił się do Konrada – siostrzyczka ma dzieci już dorosłe, więc chętnie matkuje bratankowi.

– Szkoda, ale to nic straconego – zauważył Procner. – Przyjedziemy innym razem.

Gospodarz w żaden sposób nie skomentował owego „przyjedziemy”. Zwrot sugerował istnienie wspólnych planów na przyszłość. Zamiast tego zaprosił swoich niespodziewanych gości na obiad. Jadalnia była urządzona równie gustownie jak salon, a dania bardziej smaczne niż wykwintne. Typowy domowy obiad.

Konrad westchnął.

– Zmarnowałem ponad dziesięć lat na nienawidzenie cię. Utrudniałem ci życie, jak tylko potrafiłem. A mogłem te lata poświęcić na poznawanie swojego siostrzeńca i przyjaźń z kimś, kto kiedyś był moim idolem. Nie rozczulaj się, Olek! – burknął z udawaną złością. – Nie wszystkie rachunki ze mną masz wyrównane!

Podzorski spojrział na niego zaskoczony. Potem spokojnie odkroił kawałek mięsa, włożył do ust i zaczął przeżuwać. Przełknął i ponownie spojrział na policjanta.

– Gdyż? – rzucił, nie mogąc doczekać się końca wypowiedzi. – Kontynuuj.

– Rowerek! – Procner nie dodał nic więcej, ale Petra zobaczyła, że oczy eksgangstera robią się okrągłe ze zdumienia.

– Ty cholerny skur... kowańcu! Dalej mi to pamiętasz? – wykrzyknął i z całej siły walnął Konrada w plecy. Obaj ryknęli gromkim śmiechem.

Petra w milczeniu obserwowała, jak mężczyźni pokładają się ze śmiechu,

obrzucając się przy tym wymyślnymi inwektywami. Wreszcie nie wytrzymała.

– Co z tym rowerkiem? Też bym się pośmiała.

– Na pewno się domyśliłaś, że znamy się od dawna. Byliśmy sąsiadami – wyjaśnił Aleks. – Jestem od niego cztery lata starszy, więc sama rozumiesz... to był szczył, z którym my, dorośli dziesięciolatkowie, nie chcieliśmy się bawić. Do czasu kiedy dostał na urodziny piękny, czerwony rowerek.

– Wtedy od razu zaprosili mnie do kompanii. Po to tylko, żeby sobie pojeździć, chociaż ten rowerek był dla nich za mały. W końcu Olek wsiadł na niego i postanowił zjechać ze skarpy za domem. Oczywiście musiał najechać na kępę trawy i wyrzuciło go w powietrze. Leciał jak pocisk ziemia-powietrze-ziemia, a rowerek za nim. Nie było co zbierać.

– Z Olka? – zaśmiała się Petra.

– Niestety nie. Z rowerka. Nawet nie zdążyłem się karnać! – uzalił się. – Mało tego, te gnoje poszły w zaparte i zgodnie twierdziły, że to ja sam rozpieprzyłem sobie jednoślada, a matka tego skunksa – wskazał na Podzorskiego – przyszła do mojej na skargę, że celowo przejechałem Olusia i zrobiłem mu aua. Nie dość, że zniszczył mi rowerek, to jeszcze przez niego dostałem wpierdol. Więc chyba mam rację, mówiąc, że jest mi coś winien!

– Oczywiście – poparła go. – Powinieneś coś z tym zrobić... Już wiem! – wykrzyknęła, uśmiechając się radośnie. – Rozbij mu porszaka!

– Nie! – Podzorski zamachał rękami. – Tylko nie porsche! To już lepiej weź mojego pierworodnego!

– Zglupiałeś? – Konrad spojrzał na niego z niesmakiem. – Jeśli choć trochę przypomina ciebie, to jest tak samo wredny jak ty i pewnie tak samo dużo żre. Nie chcę go. Niech będzie moja strata, zadowolę się kawą, jeszcze jednym koniakiem i dunhillem.

Dunhill faktycznie był jeden, koniaków kilka. Wieczór już zapadł, kiedy Konrad podniósł się z westchnieniem.

– Dobrze się u ciebie siedzi, ale pora wracać – powiedział z wyraźnym żalem w głosie.

– Masz zamiar prowadzić po spożyciu? Ty, policjant? – zdziwił się Aleks. – Możecie przenocować, miejsca jest dosyć.

– Musimy wracać. Jutro od rana mamy robotę.

– Ja muszę do kibelka – stwierdziła Petra. – Gdzie?

Gospodarz wskazał jej toaletę. Gdy zniknęła za drzwiami, Procner spojrzał mu w oczy.

– Mówiłeś, że może liczyć na twoją pomoc.

– Może – odparł krótko zapytany. – Więc?

– Ktoś jej grozi, a ja jeszcze nie wiem kto. Może się zdarzyć, że nie będę mógł jej chronić, że będę musiał być z dala od niej. Czy mogę liczyć wtedy na

ciebie?

– Możesz. Daj tylko znać, a ja zaraz przyjadę albo ją obstawię. Koal jest naprawdę dobry w tej grze!

– Koal! – powiedział przeciągle nadkomisarz. – Kto by pomyślał, że z tego ciutrokowatego grubasa wyrośnie maszyna do walki! Żeby nie ksywka, mógłbym go nie poznać. Że też nie zmienił przezwiska!

– Mówi, że jest chodzącym dowodem na to, że z tłuściutkiego misia koali może wyrosnąć groźny grizzly. Gdyby co, będzie nie do przejścia. Lubi Petrę i nie pozwoli jej skrzywdzić. Ciągle jej pamięta tamtego pojebańca, niedorozwoja i przytępawego najmitę! Bardzo mu się to spodobało.

Roześmieli się.

– Znajdź szybko tego skurwysyna, który jej grozi, i daj mi znać, a ja się nim zajmę.

– Nie ma takiej potrzeby. Kiedy go znajdę, nie będzie już potem kim się zajmować! – W oczach Konrada błysnęła lodowata furia.

– Ty ją kochasz – stwierdził Aleks.

Policjant otworzył usta, chcąc zaprzeczyć, spojrzał bezradnie na kolegę i zamknął usta, nie wypowiedziawszy żadnego słowa. Aleks pokręcił głową.

– Genialny Konrad! Tyle że głupi jak but, gdy chodzi o uczucia.

– Przestań. Ona mnie nie zechce.

– Powtórzę, żeś głupi jak but...

Przerwał, widząc wychodzącą z toalety Petrę.

– Koal was odwiezie twoim autem. Pojedzie za wami Jura i zabierze Koala z powrotem. Może być?

– Dzięki. – Policjant uścisnął dłoń byłego gangstera. – Szacun, stary!

W samochodzie Petra ziewnęła szeroko parę razy, po czym zamknęła oczy. Jej oddech stał się równomierny. Zasnęła z odchyłoną do tyłu głową. Konrad zerknął na nią kilka razy, w końcu złapał ją i ułożył na siedzeniu z głową na swoich kolanach. Zamruczała coś, ale się nie obudziła. Zauważył, że kierowca zerka na nich przez lusterko, i wyjaśnił cichym głosem, nie chcąc obudzić śpiącej:

– Prawie całą noc nie spała. Miewa koszmary.

Koal pokiwał głową.

– Aleks mówił, co się stało z nią i jej rodziną. Każdy by miał koszmary.

Konrad pogładził palcem delikatny płatek ucha kobiety. Westchnęła i usiadła. Dalej miała zamknięte oczy. Nagle przekręciła się i uklękła na siedzeniu, zwrócona kolanami w stronę oparcia. Trwała tak chwilę, po czym ułożyła się na boku, omal przy tym nie spadając z siedzenia. Mężczyzna szybko objął jej plecy ramieniem i przyciągnął bliżej, chcąc chronić przed upadkiem, a wtedy ona z ufnością położyła mu głowę na udach, wtulając twarz w jego podbrzusze.

Wstrzymał oddech, nie wiedząc, co powinien teraz zrobić. Nie miał pojęcia, jak długo wytrzyma tę słodką torturę, ale za nic w świecie nie chciał być jej pozbawiony. W lusterku zobaczył rozbawione oczy Jasia zwanego Koalem.

– Chyba cię lubi – powiedział tamten. – Może chcesz się zamienić?

– Wcale mnie nie lubi. Brzydzi ją moja twarz. – Konrad nawet nie zdawał sobie sprawy, jak wiele gorczy było w jego głosie.

– Ciekawe – zauważył Koal.

– Co?

– Co w takim razie zrobiłaby, gdyby cię lubiła. Mnie by wystarczyło samo to nielubienie!

Procner nie odpowiedział i resztę drogi przebyli w milczeniu. Dopiero gdy przybyli na miejsce, Koal przerwał panującą ciszę.

– To chyba tutaj. Który dom?

– Ten niżej.

– A w pierwszym kto mieszka? Bo ten zaparkowany przed nim nissan X-trail to chyba Marcina Mad Maxa.

Nadkomisarz roześmiał się.

– Całkiem zapomniałem, że tak go nazywaliśmy.

– Bo zapomniałeś o kolegach – powiedział Jasiu z wyrzutem. – Udawałeś, że nas nie znasz. Udawałeś, że nie widzisz. Marcin też.

– Ty, Koal, strasznie tępy czasem jesteś. Przecież obaj świetnie wiedzieliśmy, czym się zajmujecie. Uważasz, że byłoby lepiej, gdybyśmy się witali i pytali, co słyhać u was w pracy? Wiesz, chcielibyśmy jeszcze jakiś czas popracować w policji, a strasznie nie lubimy wsadzać kolegów do więzienia. Odczuwamy to jako dyskomfort.

– Kumam. A czemu Mad Max tutaj? Z tego, co wiem, mieszka tu taka ładna niewiasta z synem. Miła, sympatyczna... Chyba nic nie zrobiła?

– Zrobiła. Zabrała mu wolność!

– Ale jaja! Będę miał co opowiadać. Tak na poważnie?

– Bardzo na poważnie, już byli u księdza.

– To dobrze. Jemu się przyda dobra kobieta. Robicie teraz razem?

– Tak jakby.

– Tu, we Wiśle? Przeniosłeś się?

– Nie bardzo. To tak nieoficjalnie. Jasiu – zdecydował się nagle Konrad – zapomniałem pogadać o tym z Olkiem, były inne sprawy. Wy znacie różnych ludzi. Jakby się wam obilo o uszy o jakimś pojebie, co to lubi katować dziewczyny, dajcie znać.

– Jak bardzo katować?

– Na różne sposoby i do końca.

– Pierdolisz! Kasuje je?!

- Całkowicie. Dodaj do tego nienormalne praktyki seksualne.
- Przed czy po? – Koal był po dwóch rundach w Afganistanie i niewiele go było w stanie zszokować, ale teraz głos mu zadrżał.
- Nie wiemy na pewno, ale najprawdopodobniej i tak, i tak.
- To wszystko się stało u nas? Nie słyszałem.
- Jedna u nas, w 2009 roku. W baraku koło torów.
- To pamiętam. Podobno zamorzyliście.
- No tak. Wtedy nie było jak ugryźć. Rok później była następna, w Bielsku, i dwa lata temu jeszcze jedna. W Cieszynie. Wyszło nam, że to ten sam facet i że zabijał co rok, 3 września.
- To już niedługo – zauważył Koal. – Macie niewiele czasu i raczej małe prawdopodobieństwo, że przestał. Brakuje wam tej z zeszłego roku. Nigdy bym nie pomyślał, że u nas może zabijać seryjny popierdoleniec. Tego się tu nie robi. Siekierą w głowę, sztachetą, to rozumiem. Bardziej nowocześni mają flinty czy inne giwery, czasem jakiś nożyk, w razie gdyby się grzyb trafił, ale tak? Kobiety są do tego, żeby je kochać i żeby nas wkurwiały co parę chwil!
- Dziękuję za wskazanie mi mojego miejsca – odezwała się Petra z kolan Konrada.

Obudziła się już jakiś czas temu. Nie zmieniła jednak pozycji, nie otworzyła nawet oczu, chcąc przedłużyć czas tej niespodziewanej bliskości. Od ciała mężczyzny biło przyjemne ciepło, ręka przytrzymująca jej plecy co jakiś czas gładziła ją delikatnie po łopatkach i karku. Teraz rozwarła powieki i z zaskoczeniem ujrzała tuż przed nosem zamek błyskawiczny jego spodni. Boże drogi, tuliła twarz do... Poderwała się gwałtownie i usiadła wyprostowana jak struna, bojąc się spojrzeć mu w twarz. Wiedziała, że zobaczy na niej politowanie, a może nawet pogardę.

- Wypałaś się? – spytał z troską. – Byłaś bardzo zmęczona.
 - Wypałam. Ty też się zdrzemnąłeś? – spytała z nadzieją w głosie.
 - Nie, ja nie mogłem. Potem Jasiu opowiadałby wszystkim, że z tobą spałem.
 - Pewnie, że tak bym opowiadał. A gdybym tak zasnął za kierownicą, mógłbym mówić, że spaliśmy ze sobą we troje.
 - Macie zwyrodniałą wyobraźnię, żeby dorobić takie historie do zwykłej drzemki! Idę do domu, a wy sobie dalej piszcie swoje scenariusze.
 - Zaraz przyjdę – powiedział Procner.
 - Nie musisz, możesz spać z Koalem!
- Odprowadził ją wybuch śmiechu.

W domu było chłodno, dlatego pomimo dosyć późnej pory rozpalila w kominku. Szybko zdjęła wyjściową, potwornie pogniecioną sukienkę, zrzuciła

bieliznę i włożyła wygodną, dresową podomkę. Zaciągając suwak, pomyślała, że spodnie od dresu i bluza byłyby bardziej na miejscu, ale nie chciało jej się ich szukać. Sukienka była z grubego materiału i tak skrojona, że nie można było odgadnąć, że pod nią niczego już nie ma. Boso zeszła do kuchni i włączyła czajnik.

– Chcesz herbatę? – zapytała, słysząc kroki w przedpokoju. Nie usłyszawszy odpowiedzi, odwróciła się.

Konrad stał oparty o ścianę i spoglądał na nią z jakimś dziwnym żarem w oczach.

– Wiesz, czemu cię odepchnąłem u Olka?

– Wiem. Uznałeś, że dosyć już demonstracji siły, a że mnie nie lubisz...

– Idiotka! – przerwał jej gwałtownie. – Jak długo byłaś mężatką?

– Cztery lata. Co to ma do rzeczy?

– Rany boskie, kobieto! – westchnął ciężko. – To wręcz nie do pojęcia. Jakie właściwie było twoje małżeństwo, Petro?

– Zwyczajne! – wzruszyła ramionami. – Do czego zmierzasz?

– Do tego, że facet, którego miałem za superhero, był totalnym dupkiem, a ty kretynką, skoro byłaś z nim aż cztery lata.

– O czym ty mówisz? – spytała, już wyraźnie zła.

– O tobie, twoim mężu i o tym, że jesteś kompletnie głupia.

Petra wypuściła trzymaną w ręce szklankę. Ta rozbiła się z trzaskiem o kafelki, siejąc wkoło odłamkami szkła. Widząc, że jest bosa, Konrad postąpił krok w jej stronę, chcąc przenieść ją w bezpieczne miejsce.

– Nie zbliżaj się do mnie – powiedziała bardzo cicho i bardzo spokojnie, powoli oddzielając słowa. – Nie życzę sobie słuchać twoich obraźliwych uwag i znosić twojej obecności. Możesz mnie nie lubić, ale to nie daje ci prawa do poniżania mnie. Wyjdź z mojego domu i nie wracaj więcej. Czy znane jest ci słowo *immediately*?

– Natychmiast – mruknął Konrad.

– Tak, natychmiast. Nawet w mgnieniu oka!

– Wyrzucasz mnie po raz trzeci. Więcej nie będziesz musiała tego robić.

W głosie Konrada nie było gniewu, tylko rezygnacja. Odwrócił się i poszedł ku wyjściu. Szczęknęła klamka, potem drzwi zamknęły się z cichym trzaskiem.

Petra zastygła w całkowitym bezruchu, patrząc bezmyślnie na pobojowisko u swoich stóp. Potem przycisnęła dłonie do ust, chcąc powstrzymać wzbierający w niej płacz. Wreszcie z cichym okrzykiem przebiegła po potłuczonym szkłe, nie zważając, że rani sobie stopy. Dopadła drzwi i otworzyła je gwałtownym szarpnięciem.

– Konrad, zaczekaj!

Mężczyzna był już na ostatnim schodku. Na dźwięk jej głosu zatrzymał się i odwrócił. Zbiegała ku niemu, znacząc każdy krok śladami krwi. Zatrzymała się

stopień wyżej i spozrzała prosto w chmurne oczy barwy ołowiu. Widywała w nich chłód, gniew, a nawet lodowatą wściekłość. Widywała czułość i śmiech. Teraz była w nich pustka.

– Przepraszam cię. Nie odchodź w ten sposób, w gniewie.

– Nie czuję gniewu. Nie wiem, czy czuję cokolwiek. Lepiej będzie, jak pójdę.

Głos miał spokojny i zdecydowany. Poczowała przyływ nagłego strachu i zrozumiała, że musi to powiedzieć teraz, jeżeli naprawdę chce, żeby było jakieś potem.

– Zena miała rację – szepnęła.

– W czym?

– Że lepiej mieć coś przez chwilę i stracić, niż nie mieć wcale i zastanawiać się przez resztę życia, jak by to mogło być. Zostań ze mną. Widzisz, nie mam już dumy. Duma do niczego się nie przydaje, kiedy się tęskni. Proszę cię, zostań. Tylko tę jedną noc, potem będziesz mógł odejść, a ja nie będę niczego żądać.

Widziała jego wahanie i czuła, że przegrywa. W akcie desperacji rzuciła wszystko na jedną kartę, zbliżając twarz do jego twarzy. Przytrzymał ją za ramiona i zrobił krok w tył, schodząc z ostatniego schodka.

– Nie rób tego – powiedział zduszonym głosem. – Nie wolno ci.

Petra skuliła się, czując taki ból, jakby ją uderzył. Ujął ją pod brodę i zmusił, by na niego spozrzała.

– Kocham cię, Petro, bardziej, niż jesteś w stanie to sobie wyobrazić. Nie rozumiesz, że jeżeli teraz pozwolisz, żebym cię pocałował, dotykał cię, był w tobie, to ja już nigdy nie pozwolę ci odejść? Prędzej cię zabiję! Tego chcesz?

Nie odpowiedziała. Zeszła stopień niżej, oparła ręce na jego ramionach i musnęła ustami poraniony policzek. Potem odsunęła twarz od jego twarzy i spozrzała mu w oczy.

– Chcę! – powiedziała zdecydowanym głosem i pocałowała go prosto w usta.

Całował ją czule i delikatnie. Ręce trzymał opuszczone wzdłuż ciała, nie próbując jej objąć. Westchnęła cichutko. Wtedy przygarnął ją, przyciskając mocno do siebie i nagle przestał być czuły i delikatny. Stał się konkwistadorem zagarniającym upragnione terytorium. Teraz całował ją z dzikim zapamiętaniem, a ona odpowiadała mu tym samym. Zakwiliła cichutko, nie mogąc poradzić sobie z narastającym w niej napięciem. Słyszając to, Konrad jeszcze mocniej przywarł do jej ust. Czuł drżenie jej ciała, słyszał szybki, spazmatyczny oddech i nagle zatrzepotała w jego ramionach. Nie mogąc uwierzyć w to, co się stało, stopniowo zmniejszał intensywność pieczyoty, aż wreszcie oderwał usta od jej ust i spozrzał na nią. Miała zamglone oczy i opuchnięte wargi, a na twarzy wyraz szoku i niedowierzania.

Poczuł przyływ dzikiej, samczej dumy. Wiedział już teraz, co oznaczały jej dziwne reakcje na jego bliskość. Pragnęła go. Jego, Frankensteina! Nigdy nie słyszał, żeby jakiś mężczyzna samym tylko pocałunkiem doprowadził partnerkę na szczyt, a jemu się to udało!

– Co ty ze mną zrobiłeś? – spytała łamiącym się głosem. – Ja jeszcze...

– Wiem – szepnął w jej włosy. – Ty jeszcze nigdy. Ale od teraz już zawsze. Cii. – Przytknął palec do jej nabrzmiąłych ust. – Nic nie mów, potem będziemy rozmawiać. Obiecałaś mi tę noc, pamiętasz?

Patrząc jej prosto w oczy, sięgnął do zamka błyskawicznego przy jej sukience i powoli rozpiął aż do końca. Potem zsunął sukienkę z jej ramion i cisnął za siebie, prosto na krzak róży.

– Jesteś piękna – powiedział, muskając dłonią jej pierś. Przebiegł oczami po jej smukłej talii i płaskim brzuchu, przeniósł wzrok na kroplę wilgoci spływającą wolno po wewnętrznej stronie jej uda. Zgarnął ją palcem i zadrżała, a w miejsce tamtej kropli pojawiła się jej bliźniacza siostra.

– Ładnie – powiedział, zgarniając ją również. – Jak łyzy na rżęsach.

Podniósł rękę do ust.

– Dlaczego to robisz?

– Bo cię kocham.

– To dobrze – szepnęła – ale masz na sobie strasznie dużo ubrań. Musimy coś z tym zrobić.

Szarpnęła koszulę, nie tracąc czasu na rozpinanie guzików. Któreś z nich odpadły i potoczyły się po kafelkach schodków z cichym stukotem. Coś się rozdarło, ale Petra nie zwróciła na to uwagi. Zerwała z mężczyzny koszulę i z okrzykiem triumfu rzuciła ją w ślad za sukienką. Koszula wylądowała na sąsiednim krzaku róży, a ona z westchnieniem przytuliła się do nagiej piersi Konrada. – Od razu lepiej!

Zaczęła mocować się z paskiem przy jego spodniach. Przytrzymał jej ręce.

– Chodźmy do środka. Robi się chłodno, a ty jesteś boso.

Spojrzał na jej stopy i wydał okrzyk przerażenia. Petra stała w kałuży krwi.

– Co ci się stało?!

– Przeszłam dla ciebie przez potłuczone szkło – zaśmiała się cichutko. – Tak określają w romansach nieprawdopodobną wręcz miłość.

– I ty tak mnie kochasz?

– Właśnie tak. Aż mnie to przeraża! Nie wiedziałam, że można kogoś tak kochać.

– To dobrze – powtórzył jej słowa. – Chodź, zabiorę cię do domu.

Wziął ją na ręce i wniósł do środka, omijając krwawe ślady, które zostawiła, biegnąc za nim.

2010, Martyna

Przeglądając czasopismo, czekał cierpliwie na swoją kolej. Obserwował, jak fryzjerka zręcznie nakłada farbę na siwe włosy klientki.

Wąska dłoń wyćwiczonym gestem sięgała do miseczki, nabierała pędzlem farbę i wcierała ją w rozdzielone przedziałkami włosy. Druga dłoń przeczesawała grzebieniem pokryte farbą włosy, robiła nowy przedziałek, znów przeczesawała... W tym czasie pierwsza ponownie sięgała do miseczki... Cudowna synchronizacja, perfekcyjna! Coś w nim drgnęło, ale jeszcze nie był pewien... Przyjrzał się fryzjerce. Była nijaka – włosy koloru mysi blond, jasne brwi i rzęsy na twarzy o ziemistej cerze. Nie była już młodziutka. Uznał, że dawno już pozostawiła za sobą trzydzieste urodziny.

Skończyła nakładać farbę i poprosiła klientki o zamienienie się miejscami. Ta z farbą usiadła przy stoliku, ta czekająca przy stoliku przeniosła się na fotel. Usłyszał, że ta druga nazywa fryzjerkę Martyną.

Strzyżenie i układanie włosów szło pani Martynie równie sprawnie jak farbowanie. Była naprawdę doskonała w swoim fachu. Bardzo szybko uporała się ze strzyżeniem i układaniem fryzury.

– Bardzo dziękuję! – Klientka była zachwycona. – Zaraz przyjdą do pani moje dziewczynki.

– Tak – potwierdziła fryzjerka. – Są zapisane na siedemnastą.

– To ja już za nie zapłacę. Niech pani policzy za wszystkie trzy.

Pani Martyna zastanawiała się przez chwilę.

– To będzie razem siedemdziesiąt, trzydzieści za panią i po dwadzieścia za dziewczynki.

Klientka wyjęła z portmonetki sto złotych. Na ten widok fryzjerka się zmartwiła.

– Ojej, nie będę miała wydać! Nie ma pani drobnych, pani Halinko?

– Nie trzeba wydawać! – Klientka zamknęła dłoń fryzjerki na banknocie. – Pani zawsze taka miła...

Przestał słuchać paplaniny kobiet, denerwowała go. Czuł narastające napięcie i wiedział, co jest tego powodem. Chciał, żeby to była Martyna o wąskich dłoniach, ale nie mógł znaleźć przyczyny, dla której miałyby to być właśnie ona.

Klientka imieniem Halina wreszcie wyszła i został poproszony na fotel. Wąskie dłonie śmigały mu nad głową, chwytaly włosy, muskały policzki i czoło, wprawiając go w drżenie. **TO MUSI BYĆ ONA!**

Z trudem opanował się, żeby nie chwycić jej cudownej dłoni i nie zagłębić w niej zębów. Zaciśnął usta, chcąc powstrzymać jęk.

– Za mocno szarpnęłam? – przestraszyła się kobieta. – Przepraszam bardzo. Już kończę.

Po chwili rzeczywiście skończyła. Wręczył jej zapłatę, a ona wyjęła saszetkę,

by schować do niej pieniądze. Zauważył, że były tam banknoty dziesięcio- i dwudziestozłotowe, i spłynęło na niego uczucie wielkiego szczęścia: Martyna o przepięknych dłoniach oszukała panią Halinkę! Teraz miał prawo, miał prawo, miał...

Wychodząc z salonu, miał ochotę wykrzyknąć te słowa. Zamiast tego podziękował grzecznie i wyszedł. Zamykając drzwi, uważnie przeczytał informację o godzinach otwarcia. Interesował go jedynie piątek. Do osiemnastej. Wspaniale. Jeszcze tylko czterdzieści minut. Musi wytrzymać.

Obserwował salon. Widział, jak wychodzi ostatnia klientka. Czekał.

Wszedł do salonu w chwili, gdy Martyna sięgała już po torebkę. Rozpoznała go.

– To pan? Coś nie tak?

– Przyszedłem do pani, bo nie mogłem przestać o pani myśleć!

Zarumieniła się. Rzadko się zdarzało, żeby jakiś mężczyzna zwrócił na nią uwagę, a co dopiero tak przystojny, jak ten zielonooki i czarnowłosy klient. Nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. On zresztą wcale nie czekał na odpowiedź. Zamknął drzwi na klucz, zgasił światło i pociągnął ją w stronę zaplecza.

– Co pan robi? – próbowała go powstrzymać, przerażona i podekscytowana jednocześnie.

– Hypnos! Mów do mnie Hypnos, moja Martyno o cudownie pięknych dłoniach. Muszę ci sprzedać sen, teraz! Nie mogę już dłużej czekać! Jesteś zła i grzeszna. Muszę cię zaprowadzić z powrotem ku prawości, pomogę ci zmasać grzechy!

Zaczął szarpać jej sukienkę. Próbowała uciec i wtedy uderzył. Raz, drugi, piąty... Kiedy wróciła mu zdolność myślenia, Martyna leżała nieprzytomna, z poranionych ust ciekła strużka krwi. Patrząc na nią, rozbierał się powoli. Wiedział, że jej nie musi wiązać, że już ją złamał. Miał rację. Odzyskała przytomność, gdy brutalnie się w nią wdzierał, ale nie krzyczała, nie próbowała z nim walczyć. Przeciwnie, podniosła rękę i pogładziła go po policzku. Schwycił jej piękną dłoń, podniósł do ust i zacisnął na niej zęby, a Martyna zachłysnęła się krzykiem. Gdy poczuł w ustach smak krwi i tkanki, rozkosz na moment odebrała mu przytomność.

Poświęcił jej trzy godziny. Była tego warta. Dał jej cudowny sen, najpiękniejszy ze wszystkich. List wsunął jej w dłoń, a raczej w to, co z tej dłoni zostało.

ROZDZIAŁ X

Słońce świeciło jej prosto w twarz. Spróbowała się odwrócić i wtedy odkryła, że nie jest wolna. Więziły ją ramiona Konrada, obejmując tak ciasno, że ledwo mogła oddychać. Chwilę delectowała się tą bliskością, po czym podjęła próbę wyswobodzenia się z jego objęć. Po dłuższej chwili udało jej się wstać. Nie potrafiła sobie odmówić muśnięcia ustami jego policzka, zanim poszła pod prysznic.

Wróciła odświeżona, pachnąca płynem do kąpielii i pełna energii. Wyjęła z komody bieliznę i przysiadła na brzegu łóżka. Właśnie wkładała biustonosz, gdy para silnych ramion pociągnęła ją w tył. Upadła Konradowi na pierś.

– Dzień dobry – powiedział i pocałował ją w usta. Potem jednym szybkim ruchem przerzucił ją na drugą stronę łóżka i zbliżył twarz do jej twarzy.

– Wybierasz się gdzieś? – zapytał i skubnął zębami jej ucho.

– Jestem umówiona z Zenobiuszem. Nie mam dla ciebie czasu.

Chciała, żeby zabrzmiało to nonszalancko, lecz właśnie wtedy Konrad pocałował ją w szyję tuż pod uchem. Efekt był niesamowity i wbrew sobie swą wypowiedź zakończyła cichutkim jękiem. Mężczyzna prowokująco uniósł brew i zbliżył usta do jej ust.

– Lepiej zapomnij o tym futrzanym facecie, bo ja jeszcze z tobą nie skończyłem!

Zapomniała.

Zena po raz trzeci wyjrzała przez okno.

– Słuchaj, to nie jest normalne. Petra należy do tych irytujących osób, które wstają bladym świtem i od razu działają na pełnych obrotach.

– Przecież jest blade światło – stwierdził Marcin, nie otwierając oczu. Na oślepie sięgnął po kawę, nie trafił i omal nie wylał sobie gorącego płynu na gołe kolana.

– Jest po dziesiątej. Petra zwykle wstaje przed siódmą!

– To nie mów, że bladym świtem, tylko że w środku nocy. Naprawdę dobrowolnie wstaje o tak bezbożnej godzinie? Niepojęte!

– Też tak uważam. Długi czas byłam święcie przekonana, że to jakiś religijny rytuał. Niemniej jest po dziesiątej, a tam nic się nie dzieje. Chyba się nie pozabijali z Konradem?

– Jeśli masz się przez to denerwować, to chodźmy sprawdzić. – Marcin z westchnieniem rezygnacji odstawił kubek i wstał. Mijając narzeczoną, nie omieszkał ukraść jej całusa. Był już przy drzwiach, gdy zapytała:

– Idziesz w majtkach?

Zaskoczony, spojrział na siebie. Faktycznie, miał na sobie tylko bokserki.

– Wolisz, żebym szedł bez majtek? W porządku, mnie tam wszystko jedno!

– Uchylił się zręcznie przed lecącą w jego stronę ścierką i poszedł się ubrać.

Dochodząc do domu Petry, od razu się zorientował, że Zena miała rację. Coś było nie tak.

– Drzwi są otwarte na oścież – stwierdził – i nad wejściem dalej świeci się lampa. Dziwne, nie widziałem dotąd, żeby Petra zapomniała ją zgasić przed pójściem spać.

Przyspieszyli kroku. Otworzyli furtkę i weszli na posesję. Dochodząc do schodków wiodących ku drzwiom wejściowym, Marcin zatrzymał się tak nagle, że Zena wpadła na niego od tyłu.

– Co jest? – spytała przestraszona.

– Spójrz! – wskazał ręką kwietnik przy schodkach.

Na krzaku róży powiewała na leciutkim wietrze sukienka Petry. Towarzyszyła jej wisząca na sąsiednim krzaku męska koszula.

– Czy to aby nie przyodziewek naszych zaginionych? – zachichotała Zena.

Marcin też się śmiał

– Powiem jak Konrad: ładnie!

– Nareszcie! Przecież ostatnio byli wprost nie do wytrzymania! Pożądanie w oczach i złość na twarzach. Obrażanie się nawzajem i jednocześnie szukanie bliskości.

Mężczyzna pokiwał głową.

– Wchodzimy? – spytał ze złośliwym uśmiechem. – Te otwarte drzwi i palące się światło, odstępianie od codziennych rytuałów... można domniemywać, że dokonano tu jakiegoś wzbronionego prawem czynu. Muszę zareagować!

– Całkiem słusznie. – Uśmiech Zeny był równie złośliwy. – To przecież twój obowiązek.

Weszli do środka i od razu rzucił im się w oczy nieład przed kominkiem. W kupce leżących bezładnie szmat rozpoznali męskie dzinsy i skarpetki, na wystającym z kubelka pogrzebaczku wisiały bokserki. Pluszowy dywanik był przesunięty aż pod ścianę, a ze stołu ściągnięto obrus wraz ze stojącym na nim wcześniej kubkiem. W chwili upadku kubek musiał nie być pusty, bo na podłodze zastygła ciemna plama i torebka po herbacie.

Marcin śmiał się tak, że ledwo mógł ustać na nogach.

– Jak myślisz? – zapytał, gdy wreszcie trochę się uspokoił. – Może trzeba by wezwać techników, żeby zebrali ślady biologiczne? Pochodzenie tych plam wydaje się oczywiste. – Wskazał ręką na posklejane włókna dywanika.

– Dziwnie ich dużo. To normalne? – spojrzała mu znacząco w oczy.

– Jeśli masz jakieś zastrzeżenia co do ilości naszych śladów, to spróbuję temu jakoś zaradzić! Życzysz sobie teraz czy po powrocie do domu?

– Ostatecznie może być po powrocie, ale trzymam cię za słowo. Nie myśl, że się wykręcisz! Teraz to bym chętnie po cichutku zajrzała do sypialni, tak tylko,

żeby sprawdzić, że naprawdę nic im się nie stało.

– Dobry pomysł. Koniecznie musimy się upewnić.

Cichutko weszli po schodkach i na palcach przeszli przez przedpokój. Drzwi sypialni były otwarte i od progu mogli dojrzeć leżących. Konrad spał na wznak, ciasno obejmując leżącą przy nim Petrę. Głowa kobiety spoczywała na jego piersi. Na twarzach obojga widniał niewidywany dotąd spokój. Wycofali się powoli na schody.

Już w domu Zena spojrzała na Marcina. Oczy jej podejrzanie błyszcząły.

– Ty płaczesz? – zdziwił się.

– To było takie piękne, gdy tak leżeli wtuleni w siebie i on obejmował ją, a ona jego. I wyglądał tak... – na moment zabrakło jej słów – tak normalnie. Jak zwyczajny, bardzo szczęśliwy człowiek. Przedtem zawsze sprawiał wrażenie, jakby był spłodzony z zimna i ciemności... tak chyba określała Sandemo swoich Ludzi Lodu. Czasami wręcz mnie przerażał. Wiesz, zastanawiają mnie te krwawe ślady stóp i pobjowisko w kuchni. Ciekawe, co tam się stało. Pewnie nigdy się nie dowiemy, niestety.

– To były ślady stóp Petry.

– Skąd wiesz? – zdziwiła się Zena.

– Bo jestem genialnym śledczym. Po pierwsze, były zbyt małe jak na ślady męskich stóp. Po drugie, wiodły tylko w jedną stronę, na zewnątrz. Powrotnych nie było.

– Co w związku z tym?

– Konrad jest w stanie zanieść Petrę do domu, Petra Konrada raczej nie. Po trzecie, przed kominkiem nie było już śladów krwi, było natomiast opakowanie po plastrze. Do wykonywania pewnych czynności stopy są bardziej potrzebne mężczyźnie niż kobiecie. Gdyby to Konrad miał założone plastry, na pewno by je w końcu zgubił.

– Nie będę się kłócić, to na pewno wiesz lepiej. Tak sobie myślę, że całkiem niepotrzebnie byli przykryci kocykiem. Szkoda – dodała z przekornym błyskiem w oku.

– Oj, ty paskuda jesteś! – zgorszył się Marcin. – Masz bardzo grzeszne myśli.

– Mam. W związku z tym nasuwa mi się pytanie, co z tymi naszymi śladami?

– Trudno. Obiecałem, więc mus to mus!

Petra pojawiła się jak szeryf Will Kane, w samo południe. Od progu zaczęła opowiadać o urokach słonecznego dnia, dziwiąc się gospodarzom, że nie piją kawy na polu. Tuż za nią wszedł uśmiechnięty Konrad.

– Chciałaś chyba powiedzieć „na dworze”? – zdziwiła się Zena. – Na polu

się pracuje.

– Wiesz, z wami, „niepołudniowcami”, jest zawsze ten sam problem. My jesteśmy lepsza sfera, mieszkamy we dworze, a wychodzimy na pole, żeby obejrzeć nasze włości. Natomiast wy, szaraczkowie, robicie w polu, a na dwór, owszem, chodzicie, ale tylko wtedy, jak was jaśnie państwo łaskawie zaproszą! Prawda, chłopaki?

Marcin i Konrad zgodnie kiwnęli głowami.

– Proszę, proszę, jaka ty dzisiaj jesteś elokwentna. Dobrze się wyspałaś?

– Wyśmienicie! – Petra zerknęła spod oka na Konrada i spłonęła rumieńcem.

Po raz nie wiadomo który przekłęła tę swoją skłonność do czerwienienia się.

– Miałaś przyjść rano. Stało się coś? – indagowała dalej Zena.

– Nic. Musiałam posprzątać i tak mi jakoś zeszło.

– Co takiego musiałaś sprzątać zaraz rano? Przecież wczoraj cały dzień byliście poza domem!

Petra spojrzała na przyjaciółkę złym wzrokiem.

– Skoro sprzątałam, to widocznie musiałam! Czego się tak mnie uczepliłaś, nie masz nikogo bliższego?

– Bo coś mi się widzi, że ty się, Juskowiak, płaczesz w zeznaniach. Czy twoje sprzątanie objęło również te nowe elementy dekoracyjne przed domem?

Zena nie wytrzymała i zaczęła się śmiać. Marcin natychmiast poszedł w jej ślady. Konrad podszedł do Petry, wziął ją za rękę i pociągnął w stronę fotela. Usiadł wygodnie i posadził ją sobie na kolanach. Potem spojrzał na gospodarzy. W zamiarze miało to być jego zwykłe, zimne i odstraszające spojrzenie, ale tym razem sztuka mu nie wyszła. W oczach miał rozbawienie, które przerodziło się w czułość, gdy tylko przeniósł wzrok na wtuloną w jego ramiona Petrę.

– Ładne były, prawda? Mówiłem, żeby je zostawiła, ale jak kobieta się uprze, to nie wytłumaczysz! Teraz będę musiał umieścić tam jakieś inne!

– A dywanik też wyczyściła? – zainteresował się Marcin, kontynuując beczelnie rozpoczęte przez narzeczoną przesłuchanie.

– Nie, dywanik wyczyściłem ja. Na wyraźnie wydaną mi komendę. Petra stwierdziła, że to z mojej winy jest brudny, a ja nie mogłem temu zaprzeczyć – stwierdził bez cienia skruchy, za to z ewidentnym zadowoleniem.

– Z tego, co słyszę, zdążyliście sobie wszystko dokładnie obejrzeć! – powiedziała Petra z wyrzutem. – Czy naprawdę nie znacie pojęcia „prywatność”?

– Znamy. Ale gdy ktoś zostawia szeroko otwarte drzwi do domu i sypialni...

– Marcin znacząco zawiesił głos.

– Podglądaliście nas? – zapytała słabym głosem.

– Wyluzuj, kobieto! Spaliście jak dwa aniołki. Niestety, niczego bardziej ekscytującego nie widzieliśmy, nad czym Zena bardzo ubolewa.

– No to sobie popatrzcie! – Konrad jeszcze mocniej przytulił Petrę i zamknął

jej usta w długim pocałunku.

Na tę właśnie chwilę wszedł Dominik. Przyglądał im się z wielkim zadowoleniem, po czym stwierdził:

– Cały czas mu mówiłem, że powinien być z Petrą, i wreszcie zmądrzał. Taki wielki, silny mężczyzna i drobna, wiotka kobietka... idealna para. Czy teraz też będą ciągle seksować?

– Nie pozwalaj sobie! – Zena rzuciła w syna trzymanym w ręce ogórkiem.

– Konrad, ratuj! – Chłopiec rzucił się w stronę nadkomisarza, któremu wreszcie udało się oderwać usta od ust kobiety.

– Co się stało? – spytał niezbyt przytomnie.

– Ona mnie bije!

– Kto?

– Ta kobieta z czarnymi włosami. To moja matka. Biję mnie. To się nazywa przemoc w rodzinie, powinieneś założyć nam Niebieską Kartę!

– Zwróć się do niego. – Konrad machnął ręką w stronę Marcina. – To jego jurysdykcja, ja tu tylko sprzątam.

– Nie tu, tylko tam! – zauważył Marcin, wskazując dom Petry. – Tak mi przyszło teraz do głowy, że będziesz miał daleko do roboty!

– Nie bój się, jakoś dam radę. Zawsze mogę namówić Czyżę, żeby cię wypieprzył, i sam przyjdę na twoje miejsce.

– Jakby co, to powiedz, a sam odejdę. Nie chcę, żeby Czyż mnie pieprzył. A skoro już jesteśmy przy tym temacie, mam do ciebie pytanie, Petro.

– Jakie pytanie? – Utkwiła w nim spojrzenie.

Marcin uśmiechnął się niewinnie.

– Podołał?

Przez chwilę wyglądała na zdezorientowaną, potem nagle pokraśniała i spojrzała na Konrada. Oboje zaczęli się śmiać, wreszcie on powiedział:

– Ona ci nie odpowie, bo czuje się zawstydzona. Ja z kolei nie czuję się zawstydzony, ale nie odpowiem dla twojego dobra.

– A to dlaczego?

– Nie chcę, żeby Zena była tobą rozczarowana!

Zena była rozczarowana. Jakim cudem jej kochający narzeczoną mógł tak nagle zmienić się w nieustępliwego, wrednego śledczego?

– Niemożliwe, żeby nigdy nie wspominał o rodzinnym domu?!

– Mówiłam ci ze sto razy, że nie pamiętam. Pamiętam tylko, że mówił, iż musiał po śmierci rodziców mieszkać w domu dziecka. Tymczasem ty twierdzisz, że to nieprawda.

– Przecież nie byłaś malutkim dzieckiem, miałaś trzynaście lat, kiedy widziałas go ostatni raz. Ja pamiętam rzeczy z okresu, gdy miałem pięć.

– Widocznie jestem nienormalna, bo nic nie pamiętam.

– Bo nie chcesz pamiętać. Kochanie – potarł kciukiem jej aksamitny policzek – pomyśl o miłych chwilach. Na pewno jakieś były. Urodziny, święta... – urwał, widząc nagły błysk w jej oczach.

– Wigilia – powiedziała powoli. – Miałam dziesięć lat, piekłyśmy z mamą ciasteczka na Wigilię. Ojciec powiedział, że jego mama piekła takie same, a on z siostrą jej pomagali, że tak samo jak ja i Agusia wykrawali je foremkami. Zapytałam, co jeszcze robili, a ojciec zaczął opowiadać. Mówił, że on obierał jarzyny na sałatkę, a Hania mu przeszkadzała, bo była jeszcze malutka. Ja pierdzielę! – wykrzyknęła ze zgrozą.

Marcin wystraszył się. Rzadko się zdarzało, żeby Zena używała niecenzuralnych wyrażen. Musiał ku temu istnieć naprawdę potężny powód.

– Co się stało?

– Wiesz, gdy mówił o siostrze, miał taki dziwny wyraz twarzy. Taki jak wtedy, gdy patrzył na Agnieszkę.

– Sądysz, że ją też napastował?

– Nie wiem, do teraz nie pamiętałam, że w ogóle miał siostrę. Ale miał to coś w oczach, kiedy ją wspominał. Pamiętam jeszcze coś. Zapytałam go, jaka była między nimi różnica wieku, a on powiedział, że dziesięć lat.

– Była za mała, żeby obierać jarzyny, ale dość duża, żeby wykrawać ciasteczka. To ile mogła mieć, pięć lat?

– Pewnie coś koło tego.

– No to on miałby koło piętnastu. Fizycznie możliwe. Wspominał ojca?

– Nie, tylko matkę. Chyba jej nie lubił, bo mówiąc słowo „mama”, tak wykrzywił usta. – Zena zrobiła stosowny grymas. – Ale coś mi przebłyskuje, że kiedyś mówił, iż bardzo wcześnie stracił ojca. To było w jakiejś takiej sytuacji, że ja mu pyskowałam, a on krzyczał, że nie cenię i nie szanuję tego, co mam, podczas gdy on, będąc w moim wieku, oddałby wszystko, żeby tylko tata jeszcze żył. Musiałam mieć wtedy mniej niż siedem lat, bo pamiętam, że to było jeszcze w mieszkaniu. Przeprowadziliśmy się do domu, gdy skończyłam siedem lat.

– Jeżeli ojciec zmarł mu tak wcześnie, to ta siostra musiała być siostrą przyrodnią, nie ma innego wytłumaczenia. Niech to szlag, przecież ona mogła mieć inne nazwisko! Jakby mało było problemów z jednym.

– Dlaczego?

– Wiesz, ilu jest w Polsce Nowaków? Ponad dwieście tysięcy, a Anna ciągle jest najpopularniejszym żeńskim imieniem. Może się nam uda i owa Hania to Hanna, ale nie mam wielkiej nadziei. Już znalezienie twojego ojca nie było prostą sprawą, a przecież mieliśmy nieporównywalnie więcej informacji.

– Ciągle nie mogę uwierzyć, że on od tylu lat nie żyje. Traciłam czas na bezproduktywną nienawiść do kogoś, komu już dawno ktoś inny wymierzył

sprawiedliwość. Mam wielką ochotę odwiedzić tego faceta w więzieniu i mu podziękować!

– Myślę, że już długo nie posiedzi. Dostał trzynastkę, odsiedział osiem. To nie był zwykły kiler, tylko zrozpaczony, nieszczęśliwy ojciec. Jeżeli wystąpi o przedterminowe zwolnienie, to z pewnością je uzyska.

– To co teraz zrobicie?

– Będziemy szukać dalej. Wbrew temu, co myśli większość ludzi, nasza praca to nie spektakularne akcje, tylko przede wszystkim żmudna dłubanina.

– Jak myślisz, kim on jest? W sensie, jakim jest człowiekiem? I dlaczego zabija?

– Nie mam pojęcia. Zdawać by się mogło, że jest chory psychicznie, bo nikt przy zdrowych zmysłach nie byłby w stanie zrobić tak potwornych rzeczy. Ale z drugiej strony taki na przykład Jeffrey Dahmer był poczytalny w chwili popełniania swoich makabrycznych czynów, a zabił co najmniej siedemnaście razy. Tyle ofiar zidentyfikowano, ale mogło ich być więcej.

– Co robił?

– Zabijał mężczyzn. Potem gwałcił, a czasem zjadał kawałek...

– Brr – wstrząsnęła się. – Mówisz, że był normalny? To czemu to robił?

– Twierdził, że chciał ich przy sobie zatrzymać. Nie ja mówię, że był normalny. Komisja psychiatryczna orzekła, że był w pełni poczytalny w chwilach popełniania zbrodni i miał całkowitą świadomość, że to, co robi, jest złe. Trudno więc wyczuć, jak jest z naszym sprawcą. Jedno jest pewne – nie zabija w napadzie szału. Nie wiem, czy wybiera ofiary według sobie tylko znanego kryterium, czy też pod wpływem impulsu, wiem natomiast, że wybiera miejsce.

– Skąd wiesz?

– Gdyby był opętany żądzą zabijania i gwałcenia, zaciągnąłby dziewczynę w zaułek, krzaki... gdzieś w pobliżu. Potem poszedłby sobie, nie troszcząc się o pozostawione ciało. Tymczasem on wybiera takie miejsca, gdzie bez przeszkód może pastwić się nad ofiarą, nawet przez długi czas. Zauważ, za pierwszym razem był to opuszczony barak. Prawdopodobieństwo, że ktoś go nakryje, było raczej nikłe. Przy tym było też pewne, że ciało nie zostanie szybko znalezione. Podobnie było za drugim razem. Jedyne, czego nie przewidział, to fakt przybycia ekipy remontowej. Za drugim razem również miał dużo czasu na odprawienie swoich rytuałów. Martyna w piątki zamykała zakład o osiemnastej, w soboty otwierała o dziesiątej. Gdyby chciał, mógł ją torturować blisko szesnaście godzin. Tylko musiał zdawać sobie sprawę z tego, że w sobotę mogą przyjść klienci. Coś tutaj nie zafungowało w jego planie.

– Co nie zrobiło? – nie zrozumiała Zena.

Marcin się roześmiał.

– Powinnaś wreszcie nauczyć się podstawowych słów regionu. Fungować

znaczy działać, funkcjonować, a w zależności od kontekstu także pasować, odpowiadać. To z czeskiego – wyjaśnił. – Dużo u nas takich słów. Jeśli ktoś do ciebie mówi „podziwaj się”, to nie znaczy, że masz się dziwić, tylko spojrzeć, popatrzeć. Mógłbym tak długo, ale i tak zapomnisz. Szybciej sobie przyswoisz, jeżeli będę do ciebie mówił, wtrącając takie gwarowe słówka. Poproszę Petrę i Konrada, żeby też to robili.

– Długo się znacie z Konradem?

– Od podstawówki. Siedzieliśmy w jednej ławce. Potem on poszedł do ogólniaka, a ja do technikum, ale nasze drogi się nie rozeszły. Po szkole on poszedł na studia, a ja zacząłem pracę w policji. Po drugim roku zrezygnował z dziennych studiów, przeszedł na indywidualny tok i dołączył do nas. Jest niesamowicie inteligentny. Jeżeli ktoś rozwiąże sprawę Sprzedawcy Snów, to na pewno będzie to on.

– No właśnie, odbieглиśmy od tematu Sprzedawcy. Mówiłeś, że coś było nie tak z planem. Może planowała jakąś przerwę w pracy, urlop albo co?

Marcin poderwał się i pobiegł do gabinetu. Po chwili wrócił z grubym plikiem akt. Przerzucał szybko kartki, po czym uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Miałaś rację. Że też mogło nam to umknąć! Z zeznań koleżanki wynika, że Martyna w sobotę miała wyjechać na dwa tygodnie do Turcji. W pracy miała się pojawić dopiero 20 września. Na blacie leżała kartka z napisem: „Z powodu urlopu w dniach 4–19 września zakład nieczynny”. Jesteś genialna, wiesz? Zaraz zadzwonię do Konrada.

– Nie możemy tam pójść, żebyś mu wszystko opowiedział?

– Nie możemy. Za małą chwileczkę będę bardzo zajęty.

– Co masz w planach?

– Przejąłem się słowami Konrada. Chcę sprawić, żebyś nie była mną rozczarowana!

– Jak myślisz, jakim on jest człowiekiem? I dlaczego zabija? – Petra prawie dosłownie powtórzyła słowa Zeny.

Siedzieli przy ogrodowym stole i popijali z butelek gambrinusa.

– Nie mam pojęcia, nie jestem seryjnym zabójcą, choć znalazłoby się kilka osób, które bardzo chętnie wyprawiłbym w światłość wiekiustą. Mnie bardziej zastanawia, co takiego było w Laurze?

– A co miałyby być?

– Nie wiem, ale z nią było inaczej.

Petra zamyśliła się.

– Chodzi o ślady?

– Właśnie. Długo czas myślałem, że w sprawie Agnieszki nie było jego śladów biologicznych, bo zatarł je czas, rozkład, zwierzęta i ludzie. Tylko że może

wcale ich nie było? Bo Martynę oblał tyloma różnymi preparatami, że zniszczył wszystkie. Czyli wiedział, co robi. Dlaczego miałby niszczyć ślady za drugim razem, a za pierwszym i trzecim nie? To bez sensu, nie podejrzewam go o brak logiki w działaniu. – Przerwał mu sygnał telefonu. Słuchał długą chwilę, po czym powiedział z uznaniem: – Mądrą dzieuche żeś se pohladoł! – Odłożył telefon i spojrzął na Petrę z radością w oczach.

– Kto sobie poszukał mądrej dziewczyny?

– Marcin. Zena wpadła na pomysł, dlaczego zabił Martynę w zakładzie, wiedząc, że w sobotę na pewno przyjdzie jakiś klient i ją znajdzie. Urlop.

– Miała wyjechać na dwa tygodnie. Była kartka. To wszystko jest w aktach!

– Teraz wiem. Przeoczyliśmy to i cały czas nas męczyło, czemu w innych przypadkach wybrał miejsce gwarantujące, że ciało nie zostanie szybko znalezione, a w tym nie.

– Mogłeś powiedzieć. Myślałam, że wiecie.

– Powinnaś pracować u nas jako analityk.

– Dziękuję, nie skorzystam. Jak pewnie zauważyłeś, nie cierpię wykonywania poleceń. Ciekawe, czy Marcin wie, że Zena też?

– Chyba nie. No to spotka go siurpryza, niejedna zresztą.

– Co masz na myśli?

– Jej finanse. Wiesz, że musimy wypełniać takie oświadczenia o członkach rodziny?

– Wiem.

– Pomyślałem, że powinienem sprawdzić, skąd Zena bierze pieniądze na to wszystko, żeby potem nie miał przykrej niespodzianki, i dokopałem się do spadku po rodzicach. W całkiem niezłą kasę się Marcinek wżeni!

– Nie powiedziałeś mu?

– Nie. Gdyby to była jakaś nieczysta sprawa, powiedziałbym. Musiałby zdecydować, co jest dla niego ważniejsze: nowa rodzina czy praca. Jak go znam, wybrałby rodzinę. Ale spadek? Niech się dowie po ślubie. Mógłby mieć jakieś głupie skrupuły, że żeni się z bogatą kobietą, jak jakiś utrzymanek! – zaśmiał się. – On czasami miewa takie głupie opinie na temat męskości.

– Ty nie miałeś takich skrupułów? – spytała zaciekawiona.

– Nie, ja nie. Co za różnica, kto wniósł więcej w małżeństwo albo kto więcej zarabia? Przecież i tak wszystko jest wspólne, przynajmniej ja nie wyobrażam sobie innej opcji. Moi rodzice zawsze mieli wspólną kasę. Niektórzy z moich znajomych mają osobne konta i składają się na wspólne wydatki. Nie rozumiem, jak można tak żyć, przecież to jest chore!

– Zgadnam się, to się ma nijak do określenia „wspólne życie”. Może ktoś mu przeszkodził?

Pytanie Petry kompletnie zaskoczyło Konrada. Długą chwilę myślał, w czym

i kto mógł przeszkodzić Marcinowi. Wreszcie pojął, że Petra jak zwykle zrobiła nagły zwrot w rozmowie.

– Sądzisz, że planował pozbycie się śladów, lecz z jakiegoś powodu musiał odstąpić od swych zamiarów?

– Tak myślę. A co z odciskami palców?

– To samo. W baraku są tylko odciski tych meneli. A właśnie, to potwierdza moją wcześniejszą teorię, że posprzątał. Bo w niektórych miejscach powinny być jakieś, stare, na wpół zatarte, ale powinny być. Tymczasem nie było nic. Tak samo jak u Marty. Tam były miejsca, gdzie aż roiło się od odcisków, a w innych nie było zupełnie nic.

– Pamiętał, czego dotykał. Czyli jest inteligentny. Wychwytuje zagrożenia i je eliminuje. Zna wasze sposoby działania. – Petra spochmurniała.

– Myślisz, że to gliniarz?

– Myślę, że to nie jest niemożliwe. Czy nie wspominałeś, że twój szef torpeduje wasze działania?

– Teraz to pojechałaś po rajstopach! On po prostu jest leniwy, odlicza dni do emerytury i nie ma ochoty występować o wznowienie umorzonych spraw, tym bardziej że właściwie dalej nie mamy konkretnego śladu.

– Ale mówiłeś, że od początku był negatywnie nastawiony.

– No tak. Myślę, że on najpierw sądził, że to sprawa kogoś z lokalnych meneli i bez problemu znajdziemy sprawcę. Tymczasem ja się wbiłem z supozycją, że sprawca jest ten sam co w Wiśle, i na dodatek bez uzgodnienia zadzwoniłem po Marcina. Potem to była chyba kwestia prestiżu. Wisła była pierwsza, mógł się bać, że prokurator zdecyduje, że sprawa idzie do nich, mimo że zamorzyli. Później my też zamorzyliśmy. Wszystko już się uładziło, a tu ja znowu wyskoczyłem z siostrą ofiary. W sumie logika jego tłumaczenia sprawy z DNA nie budzi zastrzeżeń. Mogło tak być. Wtedy mnie wkurwił, więc mnie poniosło. On też się wkurwił i wysłał mnie na urlop. Miał prawo. Jest leniem i głupcem, ale nie mordercą.

– Co jeszcze mówił Marcin?

– Zena przypomniała sobie, że ojciec miał siostrę imieniem Hania.

– To chyba dobrze?

– Dobrze to by było, jakby miała na imię Scholastyka albo chociaż Petronela!

– Zaraz ci przywalę! – Petra spojrzała na niego złym wzrokiem.

Konrad roześmiał się.

– A jak masz na drugie? – wprawdzie zdążył już ustalić ten fakt, ale był ciekaw, czy odpowie, a jeśli tak, to czy odpowiedź będzie odpowiadała prawdzie.

– Józefa – odpowiedziała niechętnie. – Po drugiej babci. Józia-sruzia. Gdy musiałam podawać oba imiona, wszyscy potem zapisywali moje nazwisko jako Józkowiak i trzeba było poprawiać. Ale i tak nie miałam najgorzej. Pracowałam

kiedyś z dziewczyną imieniem Juanita. Na nazwisko miała Kluska. – Rozeźmieli się oboje. Wreszcie Petra spoważniała. – Czyli przewidujesz trudności?

– I to duże. Zauważ, że dalej nie posunęliśmy się w sprawie ojca Zeny. Urodził się w Lubinie na Dolnym Śląsku w 1953 roku. Jego ojciec to Jan Nowak, wyobrażasz sobie, ilu ich jest? Matka ma lub miała na imię Maria. Z domu Adamczyk. Totalna porażka! Teraz doszła Anna i na dodatek nie wiadomo, czy nosiła nazwisko Nowak, bo musiała być z innego ojca.

– Reasumując, nie znamy rodziny Zeny ze strony ojca i raczej szybko nie poznamy, nie znamy ani motywów sprawcy, ani kryteriów wyboru ofiary, wiemy za to, że jest inteligentny i umie zatrzeć po sobie ślady. Przy Laurze coś mu przeszkodziło, ale nie wiemy co. Nie chce być złapany, ale chce, żeby inni wiedzieli, że to jego dzieło. Jest dumny z tego, co robi.

– Wnioskowanie takie na podstawie robisz jakiej?

– Konrad, zlituj się! – Usta jej zadrżały od tłumionego śmiechu. – Jak inteligentny człowiek może w ten sposób budować zdania?

– Nie wiem, to się samo robi. Dopiero jak powiem, to zauważam, że chyba coś mi nie wyszło. Więc?

– List – wyjaśniła krótko Petra. – Zacierza ślady, bo nie chce, żeby policja go zidentyfikowała. Jednocześnie zostawia kopertę ze zdjęciem ofiary i swoje przesłanie. To jego podpis. Chce, żeby wszyscy wiedzieli, że autorem wszystkich zabójstw jest ta sama osoba. Treść listu świadczy o jego przekonaniu o własnej wielkości i prawości. On im sprzedał sen wieczny, dzięki któremu wreszcie są szczęśliwe. On zawrócił je z drogi grzechu. On dał im odkupienie. Arogancki sukusyn! Może jeszcze powinny mu podziękować?!

– Ładnie. Tak właśnie myślałem, a ty potwierdziłaś moje przypuszczenia.

– Zwracaliście się do kogoś w tej sprawie?

– Kogo masz na myśli?

– Nie wiem, jak ktoś taki się u was nazywa i czy w Polsce w ogóle ktoś taki istnieje. Chodzi mi o profilerę.

– Był taki pomysł, ale w końcu od niego odstąpiliśmy. Oficjalnie wszystkie trzy sprawy są umorzone i nie ma dostatecznych przesłanek do wznowienia. Każdą ze spraw prowadził ktoś inny. Nie bardzo więc wiadomo, kto miałby prosić o pomoc. Każdy z osobna czy wszyscy razem? Ale najważniejsze jest to, że żaden z nas nie bardzo wierzy, że profiler rzeczywiście pomoże w ustaleniu sprawcy. Gdy zapytałem Marcina o zdanie, to powiedział krótko, że jak będzie chciał posłuchać wyssanych z palca bzdur, to sobie pogada z Szarcułą. Wolverine z kolei pracę profilerę podsumował jeszcze krócej, za to bardziej barwnie.

– Jak?

– Pierdolenie kotka za pomocą młotka.

– Uroczo. Zgadzasz się?

– Tak. Zarówno z sensem wypowiedzi, jak i z twoją opinią. Psychologia jest jak statystyka, przy odpowiednim ustawieniu może ci wyjść wszystko.

– Statystyka?

– Oczywiście. Weź grupę statystyczną złożoną w połowie z upośledzonych umysłowo i w połowie z ponadprzeciętnie zdolnych. Jaka ci wyjdzie średnia statystyczna poziomu inteligencji?

– Upraszczasz – parsknęła śmiechem.

– Może. Ale dodaj do tego jeszcze interpretację danych. W latach dziewięćdziesiątych był taki rok, kiedy prawie wszystkie ceny poszły w górę.

– To chyba norma? Ciągłe wszystko idzie w górę.

– Wtedy to było takie bardziej nagłe. Ogłoszono, że statystyczny Polak wydał na konsumpcję w tamtym roku o blisko siedem procent więcej niż w poprzednim. Potem głoszono teorię, że w Polsce podniosła się stopa życiowa, bo ludzie więcej wydają. To ma być nauka?

– Ja i tak jestem niestatystyczna. Nie piję tyle alkoholu, ile powinnam, nie kupuję w hipermarketach, nie czytam babskich gazet, nie oglądam seriali typu *M jak miłość* i na dodatek czytam dużo więcej książek, niż statystyka pozwala.

– A nie wiesz przypadkiem, co mówi statystyka na temat częstotliwości uprawiania seksu przez przeciętnego Polaka?

– Niestety nie przypominam sobie, bym czytała coś na ten temat. Po co ci ta wiedza? Czyżbyś miał jakieś nieczne plany względem Marcina i Zeny? Znowu chcesz im dokuczać?

– Absolutnie nie. Mam za to całkiem jasno sprecyzowane nieczne plany względem ciebie.

ROZDZIAŁ XI

– Jedziemy na wycieczkę – oznajmił Marcin od progu. – Nie przyszlście na obiad – dodał z wyrzutem.

Petra uświadomiła sobie, że rzeczywiście zapomnieli o obiedzie. Wszystko przez Konrada i jego zapał do poprawiania statystyki. Już chciała zacząć się tłumaczyć, gdy odezwał się sprawca ich nieobecności.

– Myśleliśmy, że będziecie za bardzo zajęci, żeby zajmować się gotowaniem. Domniemywam, iż po naszym wyjściu zapragnąłeś jej coś udowodnić, a solidne udowadnianie wymaga sporo czasu.

– Sami wyglądacie tak, jakbyś dopiero co przestał udowadniać – zauważył Marcin, wskazując na rozpiętą koszulę Konrada i potargane włosy Petry. – Dlaczego gotujecie na zmianę? – spytał Petrę, ignorując niecenzuralną odpowiedź kolegi.

– To był mój pomysł. Jestem wielką zwolenniczką ergonomii.

– Co takiego?

– Ładniejsze określenie dla zwykłego lenistwa. W przeciwieństwie do was nie cierpię pustych przebiegów.

– To chyba w transporcie?

– No właśnie. Przyszedłeś tu z pustymi rękami, a przecież mogłeś przynieść po drodze piwo. Teraz będziesz musiał chodzić dwa razy!

– To mi przypomniało – odezwała się Zena od drzwi – historię opowiadaną przez pewną panią. Planowali wielką imprezę, więc pojechała do sklepu po wielkie zakupy. Po powrocie zabrała się do przenoszenia wszystkiego do domu. Wniosła właśnie dwie ogromne torby i przy próbie postawienia ich na podłodze spod pachy wymusknął się jej sześciopak piwa i spadł na nogę. Rozpląkała się z bólu. Wtedy jej mąż, do tej pory oglądający z uwagą mecz i raczący się drinkiem, wstał, przytulił ją i powiedział: „Nie noś tyle, kochanie. Idź sobie dwa razy!”

– Czy on jeszcze żyje? – zainteresował się Konrad, ocierając łzy ze śmiechu. – Gdybym ja tak powiedział, raczej nie miałbym szans dotrwania do następnego poranka, bo moja Petra zadusiłaby mnie na spaniu poduszczką.

– Moja Petra? – Zena uniosła brwi. – Podoba mi się to zestawienie.

– Nie dokończyłaś wykładu o ergonomii – wytknął Marcin Petrze.

– Bo tu nie ma wiele do tłumaczenia. Mieszkam sama. Jaki jest sens gotować codziennie dla jednej osoby? W dodatku ja nie potrafię gotować mało. Zawsze wyjdzie mi tyle, że spokojnie mogłabym nakarmić połowę populacji Równego. Kiedy więc tu zamieszkałam, ciągle zapraszałam Zenę i Dominika na obiady. Rozumiecie, gdyby nie oni, musiałabym zacząć hodować świnie.

– Dziękuję ci bardzo za to wyrzeczenie! – zauważyła Zena, a wszyscy parsknęli śmiechem. – Ja nienawidzę kuchni i garów, więc moja kolej przypada

tylko wtedy, gdy Petra nie może się tym zająć. Za to teraz wszystko się zmieni, skoro mam zamiar się wydać za mistrza garnka i patelni.

– No tak, teraz rzeczywiście wszystko się zmieni – potwierdził Konrad, zerkając znacząco na Petrę. Ta udała, że nie widzi jego spojrzenia.

– Gdzie i po co? – spytała, chcąc zmienić temat. Odpowiedziały jej jednak tylko zdumione spojrzenia trzech par oczu. – Marcin wspomniał o wycieczce, więc pytam o powód i punkt docelowy.

– Do Zakopanego.

– Po co tam? – zdziwiła się Zena. – To taki większy skalniak.

– Bo w tym skalniaku w zeszłym roku znaleziono ciało młodej kobiety.

– Sprzedawca? – spytał Konrad.

Marcin pokiwał głową.

– Niestety. Wszystko pasuje. Była fotografia z identycznym przesłaniem zapisanym na odwrocie, odludne miejsce i brak jakichkolwiek śladów. Posprzątane jak miasto przed wizytą prezydenta. Tyle powiedzieli mi przez telefon. Reszty dowiemy się w piątek. Wyjedziemy wcześniej rano, więc lepiej, żebyś noc poświęcił na spanie – stwierdził, a widząc minę kolegi, dodał niewinnie: – Poczytasz sobie po powrocie, książka ci nie ucieknie. Byłoby dobrze, gdybyś był o szóstej przy samochodzie.

– Jak to, chcecie jechać sami? – oburzyła się Zena. – A my?

– A wy będziecie wiernie czekać, jak żony marynarzy.

– Znałam kilka żon marynarzy – stwierdziła Petra. – Naprawdę chcesz, żebyśmy czekały tak samo wiernie jak one?

– Właściwie dlaczego nie mielibyśmy jechać wszyscy? – spytał Konrad, któremu nie spodobała się myśl o rozstaniu z Petrą, a jeszcze mniej jej komentarz o wierności. – Kobiety powłóczą się po Krupówkach, kupią sobie coś ładnego, a my w tym czasie pogadamy z kolegami. Możemy nawet zostać na noc.

– Ciekawe, jak chcesz załatwić nocleg w Zakopanem prawie z dnia na dzień?

– Zwyczajnie. Dzwoni się do pensjonatu i się rezerwuje.

– Jasne. Tylko zazwyczaj pół roku, a nie pięć dni naprzód.

– Zaufaj mi.

– No, nie wiem. Zawsze kiedy tak mówisz, mamy później kłopoty!

– Tylko wtedy, gdy nie stosujesz się ściśle do moich poleceń. Pamiętasz Czeski Cieszyn?

– Trudno, żebym nie pamiętał!

– Co było w tym Cieszynie? – Petra była zaciekawiona.

– Dostaliśmy po mordach przez tego barana – wyjaśnił Konrad. – Chcieliśmy tam poderwać dwie holki, ale były już zajęte. Mówiłem mu, że nic z tego, ale on nie usłuchał i wystartował do jednej z nich. Podszedł, stanął tuż za nią i zaczął nawijać. Tylko że tuż obok siedział jej kawaler. Zapytał Marcina, co

robi i dodał: *A ted' se kurva drž dál od nás.*

– Czyli?

– Żebym się od nich odpierdolił. Miał bardzo nieprzyjazną minę, chciałem więc wytłumaczyć, że nic złego nie zrobiłem. Wyszło nie najlepiej – wyjaśnił Marcin z ociąganiem.

– Powiedział, kretyn jeden, że nic się przecież nie stało, bo chcieliśmy tylko poszukać sobie dziewczyn!

Petra śmiała się tak, że aż łzy popłynęły jej z oczu. Mężczyźni śmiali się również, tylko Zena patrzyła nierozumiejącym wzrokiem. Dopiero po chwili przyjaciółka ulitowała się nad nią.

– Powiedział facetowi, że nic się takiego nie stało, bo chcieli tylko pieprzyć dziewczyny. Nic dziwnego, że dostał w ryj. Ty oczywiście pognałeś mu na pomoc, a ich było więcej?! – bardziej stwierdziła, niż zapytała.

Konrad pokiwał głową.

– A co miałem zrobić, pozwolić, żeby mu jaja urwali? Dopiero po kilku fangach przyszło mi do głowy wrzasnąć, że jesteśmy z Polski.

– I co?

– Jak już się obśmiali, postawili nam piwo. To były czasy! – westchnął i sięgnął po telefon. Wybrał numer i przeszedł do przedpokoju, żeby móc rozmawiać w spokoju. Po chwili wrócił z triumfującą miną. – I dało się?! – zwrócił się do Marcina. – Ty człowieku małej wiary! W piątek będzie czekać na nas apartament. Dwa pokoje z łazienkami i wspólnym salonikiem. Bardzo blisko Krupówek. Na dwie noce, bo coś nam się od życia należy.

– Jak to załatwiłeś?

– Bardzo prosto. Pewien facet ma tam pensjonat i był mi winien przysługę.

– Mówisz jak szef mafii. Co dla niego zrobiłeś?

– Przymknąłem oko na fakt posiadania amfy przez jego nieletnią córkę. To była piętnastoletnia gówniara, która pokłóciła się z rodzicami, uciekła z domu i skumała z elementem. Przyjechali do Cieszyna na gościnne występy. Zgarnęliśmy całe towarzystwo i ona mi jakoś do nich nie pasowała. Tamci prymityw, a ona była inteligentna. Zresztą miała już dość ich towarzystwa i pseudowolności, po kilku wspólnych dniach przestali jej imponować. Zwyczajnie zrobiło mi się żal smarkuli, po co miałbym jej pluć w życiorys. Było niemal pewne, że dostała dobrą nauczkę i więcej nie zrobi niczego podobnego. Spłukałem dragi w klopie i odwiozłem małą do rodziców. Nie przewidziałem tylko, że ona im wszystko opowie. Od tamtej pory uważają mnie za wcielenie Mesjasza i koniecznie chcą się odwdziżyć. No to dałem im okazję. Zostały wam jakieś resztki z tego obiadu? – zakończył nieoczekiwanie, patrząc na Zenę z nadzieją.

– Coś się znajdzie, o ile ten kadaver wszystkiego nie zeżarł. Nie wiem, co z nim jest, ale chyba zacznę zamykać lodówkę na kłódkę, bo inaczej będę musiała

wziąć kredyt na zakup żarcia.

– Dojrzewa. – Marcin wzruszył ramionami. – To normalne. Za chwilę dojdą pryszcze, podkradanie trunków i opętanie seksem. Nie przejmuj się – dodał, widząc, że wznosi oczy do nieba – to mu przejdzie.

– Tobie opętanie seksem jakoś nie przeszło! – warknęła, zapominając, że nie są sami.

Marcin nie zapomniał, ale się tym nie przejął.

– Przed południem całkiem sobie to opętanie chwaliłaś – wytknęła. – Brałaś w nim czynny udział. Powiedziałbym nawet, że bardzo czynny. Dlaczego kadawer?

– Petra tak mówi o kimś, kto dużo żre.

– *Poniedziałek zaczyna się w sobotę* – wyjaśniła Petra, a widząc ich zdumienie, dodała: – Nie bójcie się, nie zwariowałam. To tytuł powieści braci Strugackich i występuje tam stwór zwany kadawerem, odznaczający się nieprawdopodobnym wręcz apetytem.

– Nie czytałem – zdumiał się Konrad. – Dziwne, bo lubię Strugackich. Może będziesz mi cytować po kawałku przed snem?

– Dlaczego cytować? – nie zrozumiał Marcin.

– A to już niech ci Zena wytłumaczy. Przed snem. Ty natomiast – Petra spojrzała na Konrada wyzywająco – będziesz musiał sam przeczytać tę książkę. Nie przed snem. Przed snem będziesz robić coś zupełnie innego!

Zakopane przywitało ich słońcem. Była to miła niespodzianka. Po utrzymującej się przez ponad połowę sierpnia pięknej aurze nastąpiło załamanie pogody. Temperatura spadła o dziesięć stopni, dni były mgliste i deszczowe, nic więc dziwnego, że słońce wywołało uśmiechy na twarzach wysiadających z samochodu osób.

Po przywitaniu z okazującymi na każdym kroku wdzięczność Konradowi gospodarzami poszli do wskazanego im apartamentu. Wnętrza były przestronne i gustownie urządzone.

– Ładnie tu – zauważył Marcin. – Tylko cholernie cienkie to ustrojstwo – mruknął, oglądając z uwagą harmonijkowe drzwi odgradzające pokój od saloniku.

– Te są nie lepsze. – Konrad spojrzał na drzwi do drugiego pokoju. – Szkoda. Trzeba będzie włączyć jakąś muzyczkę.

Spojrzeli na siebie ze zrozumieniem. Kobiety nie zwracały na nich uwagi, szepcząc do siebie z zaaferowaniem.

– Coś knują. – Prochner również zniżył głos i wyszedł na korytarz, nakazując gestem koledze, by poszedł za nim. – Ciekawe co? Na pewno Petra to wymyśliła, ona jest czasem kompletnie nieprzewidywalna. Mam dziwne przeczucie, że do końca życia będę miał z nią pełne ręce roboty i ani chwili na nudę! – powiedział z poważną miną i żalem w głosie, ale zdradziły go błyski zadowolenia w oczach.

Marcin przyjrzał mu się uważnie i pokiwał głową.

– Trafiło cię – stwierdził. – Jeszcze niedawno śmiałeś się ze mnie, a jak teraz wyglądasz? Masz zamiar się z nią ożenić?

– Najszybciej, jak to możliwe!

– Ona o tym wie?

– Jeszcze nie. Wiem, jaka jest. Bardzo sobie ceni niezależność i w tej chwili na pewno by mi odmówiła. Muszę nad nią trochę popracować, udowodnić, że przy mnie może być tak samo niezależna jak teraz.

– A może? – Cieślar spojrział na kolegę z powątpiewaniem. – Znam cię. Ty jesteś strasznie opiekuńczy wobec tych, których kochasz. Czujesz się za nich odpowiedzialny i chcesz ich chronić nawet wbrew ich woli. Przecież wiem, jak było z Aldoną. Z Mateuszem jest tak do dzisiaj. On się o to wścieka, a ty i tak robisz swoje. Dziwne...

– Co?

– Nigdy nie zauważyłem, żebyś był taki w stosunku do Grażyny.

– Nie byłem, faktycznie. Może czułem, że nic z tego nie będzie?

– No a z Petrą? Masz pewność, że to nie seks cię ogłupił? Czekać, daj mi skończyć! Przez te wszystkie lata obilo mi się o uszy co nieco o twoich problemach.

– Mianowicie? – spytał Konrad zimno. Wzrok mu zlodowaciał.

– Że jesteś nastrojony na dużą częstotliwość, co nie odpowiadało twoim nielicznym partnerkom, bo przez ciebie nie miały czasu oglądać seriali. Z waszego wzajemnego zauroczenia wnoszę, że Petra sprostала twoim potrzebom, i to ku obopólnemu zadowoleniu. – Konrad chciał coś powiedzieć, ale Marcin zdecydowanie kontynuował: – Czekać, jeszcze nie skończyłem. Potem będziesz mi mógł dać po mordzie za wpięprzanie się w nie swoje sprawy! Pamiętam Elkę, to była twoja pierwsza wielka miłość. Bardzo chętnie poszła z tobą do namiotu.

– Poszła – mruknął Konrad. – Ale i tak uciekła później z tego namiotu, wrzeszcząc, że jestem pierdolonym zbokiem.

– Wtedy zastanawialiśmy się, co takiego chciałeś z nią zrobić, i snuliśmy domysły o różnych odchyłach. Potem wygadała się przed jakąś koleżanką i się trochę rozeszło, że chciałeś zamęczyć ją na śmierć.

– Przesadzała. Ja tylko zaproponowałem jej trzecią rundę, a ona zareagowała, jakbym chciał ją zgwałcić. Przez to wszystko na długo miałem dość dziewczyn. Po prawdzie to bałem się spróbować. Aż do Renaty.

– Z nią też nie byłeś długo.

– Było dobrze przez trzy miesiące. Potem poszliśmy do łóżka i scenariusz się powtórzył.

– A z Grażyną? Z tego, co pamiętam, byłeś z nią ponad rok.

– Wiesz, może jestem głupi i wolno się uczę, ale ostatnim tępakiem też nie

jestem. Kochaliśmy się raz, czasem dwa razy. Potem ona zasypiała, a ja lażłem pod zimny prysznic. Nie powiem, pomaga – zaśmiał się ponuro.

– Jak przypuszczam, obecnie nie spędzasz nocy pod strugami lodowatej wody?

– Dobrze przypuszczasz. Petra jest moim cudem. Po raz pierwszy w życiu mogę się kochać bez ciągłej samokontroli i nie muszę przez resztę nocy przewracać się z boku na bok jak niezaspokojony szczeniak. – Konrad uśmiechnął się na wspomnienie ich pierwszej nocy z Petrą. Jego cudowna kobieta ani razu nie okazała niechęci, wręcz przeciwnie, jej entuzjazm dorównywał jego własnemu. – Skończyliśmy już z analizą mojego życia seksualnego? – spytał po chwili, odcinając się od wspomnień. Rozpamiętywanie ich nie mogło mu przynieść niczego poza niemożliwym w tej chwili do zaspokojenia pożądaniem.

– Skończyliśmy. Nie wiedziałem, że było aż tak źle. Nigdy przez te lata nie myślałeś o innym rozwiązaniu?

– Myślisz o płatnym seksie? Nie, to mnie nie interesuje.

– Tak sądziłem. Ty jesteś z tych, co to muszą być zakochani w partnerce. Taki nietypowy.

– Czemu nietypowy? Przecież ty też jesteś taki. Przed ślubem miałeś góra trzy dziewczyny, a po rozwodzie chyba nikogo aż do spotkania z Zeną. Mylę się?

– Nie. Zawsze byłeś dobry w rachunkach. Więc jak to jest z Petrą, nie mylisz miłości z pożądaniem?

– Znowu do tego wracasz?

– Bo lubię i ją, i ciebie. Poza tym to przyjaciółka mojej przyszłej żony i miałbym przesrane, gdyby przez ciebie była nieszczęśliwa, szczególnie że chyba wiele w życiu przeszła.

– W porządku. Faktycznie wiele przeszła, a w dodatku mam takie obrzydliwe wrażenie, że było tego więcej, niż nam powiedziała. Z niektórych jej reakcji wnoszę, iż była kiedyś ofiarą przemocy. To drugi powód, dla którego się nie śpieszę. Chcę, żeby wreszcie zaufała mi bezwarunkowo, przekonała się, że jest ze mną bezpieczna. A jeżeli któreś z nas ma kogoś unieszczęśliwić, to prędzej Petra mnie niż ja ją. Wiedziałem, że ją kocham, zanim jeszcze z nią spałem. Ale durne określenie, przecież o spanie najmniej w tym chodzi! Jest pyskata, żywiołowa, impulsywna i odważna ponad granice zdrowego rozsądku. Jednym słowem czy gestem potrafi rozbić w pył całą moją przez lata doskonałą samokontrolę. Słyszałem, że dwa świeżaki na komisariacie mówią o mnie Iceman, a przy niej, jak sam kiedyś raczyłeś zauważyć, robię się zupełnie inny. Do teraz w kontaktach z nią nie mogę zdecydować, czy pragnę rozszarpać ją na całkiem malutkie kawałeczki, czy raczej zawlec do najbliższego łóżka!

– W takim razie to musi być miłość – stwierdził Marcin autorytatywnie. – Wiem, co mówię, z Zeną mam tak samo. Wracajmy, bo sobie pomyślą nie

wiadomo co. Strasznie z nas ckliwi i sentymentalni gliniarze.

– Popatrz, objawili się – odezwała się Zena, widząc wchodzących. – Rychło w czas, jak już wszystko rozpakowane.

– Mieliśmy ważne sprawy do obgadania. Służbowe.

– Oczywiście! – Petra pokiwała głową i uśmiechnęła się kpiąco. – Wiesz – zwróciła się do Zeny – oni większość rzeczy robią razem. Razem chodzili do szkoły, razem pracują, razem jeżdżą, razem prowadzą sprawę Sprzedawcy Snów. Ciągłe wszystko razem. Czasem zastanawiam się, jak daleko się w tym posuwają?

– Myślisz, że mamy ku sobie skłonność? Uważaj, żebym nie zechciał ci w tej chwili udowodnić, że nie masz racji – ostrzegł ją Konrad.

– To nie będzie żadnym dowodem. Możecie być i na żagiel, i na parę.

– Udamy, że nie słyszeliśmy twojej ostatniej odzywki. Konrad ma rację – poparł kolegę Marcin, spoglądając groźnie na chichoczące kobiety. – Zena też może się o tym przekonać. Tylko że nie w tej chwili, bo musimy stawić się na spotkanie z kolegami po fachu. Z czego się śmiejesz? – zapytał, widząc rozbawienie Procnera.

– Przypomniało mi się, jak kiedyś przepytywałem takiego zarozumiałego bubka i po skończeniu rozmowy poprosiłem, żeby przyszedł na komisariat i złożył oficjalne zeznanie. W odpowiedzi uraczył mnie całą kupą wymyślnych, tylko w części zrozumiałych słów i wreszcie zakończył tę tyradę stwierdzeniem, że z przyjemnością wstawi się na komisariacie! Odpowiedziałem mu grzecznie, że lepiej będzie, jeśli wstawi się w domu, na komisariat natomiast powinien się stawić. On myślał przez chwilę, po czym odpowiedział ze złością: „Nie bądź pan taki Polikrates”!

– Kto? – zawołali Zena i Marcin chórem.

Petra milczała i uśmiechała się z rozbawieniem.

– Myślę, że pomyliło mu się z poliglotą, niemniej jednak do dziś się zastanawiam, kto to mógł być ów Polikrates?!

– Książę Polikrates. Dowódca greckich wojsk w bitwie z Fenicjanami o Sais. Młody, wesoły i bardzo przystojny. Doskonały wódz, uwielbiany przez żołnierzy. Przepraszam, wyrwało mi się – dokończyła Petra, patrząc niepewnym wzrokiem na towarzyszy.

Pierwszy z zaskoczenia otrząsnął się Konrad. Podszedł do niej i mocno ją przytulił.

– Naprawdę myślisz, że musisz nas przeproszać za to, że coś wiesz? Że pamiętasz?

– My nie jesteśmy tacy jak twoja rodzina! – dodała Zena. – Jak możesz w ogóle przypuszczać coś takiego?!

– Nie wiem, w czym tkwi problem, ale nie widzę niczego niestosownego

w fakcie, że ktoś jest mądrzejszy ode mnie – zauważył Marcin. – Przy okazji, nigdy o owym Polikratesie nie słyszałem. To z czasów dawnej Grecji?

– Ja też nie, a byłem niezły z historii.

– To nie jest historyczna postać. Owszem, istniał rzeczywiście Polikrates i był tyranem Samos, ale ten, o którego mi chodzi, niewiele ma wspólnego z oryginałem. To postać z powieści *Przygody Meliklesa Greka* autorstwa Witolda Makowieckiego, czytałem to w trzeciej czy czwartej klasie podstawówki.

– I pamiętasz do tej pory? – zdziwił się Marcin.

– Chodź już, bo się spóźnimy. Powiem ci po drodze, o co chodzi z tym pamiętaniem. Mogę? – Konrad spojrział na Petrę pytająco.

Przyzwalająco skinęła głową.

– Nie ma sensu tego przed nim ukrywać, pewnie sam się już domyśla. W końcu głupi nie jest.

– Dzięki za komplement – roześmiał się Cieślar. – Pamiętałyście, żeby zabrać jakieś wystrzałowe ciuszki, tak jak prosiłem?

– Jesteśmy kobietami – odparła Zena z godnością. – Kobiety nigdy nie zapominają o takich rzeczach, jak wystrzałowe ciuszki.

– Mówię tak, bo pomyślałem, że mogłyście uznać, iż nie macie na stanie niczego odpowiedniego. Ciągłe się słyszy o kobietach, co to nie mają co na siebie włożyć, mimo że szafa pęka w szwach. Na Krupówkach jest pełno sklepów, jakby co.

– Zapomniałeś, w jaki sposób zarabiam na życie?

– Pamiętam, ale pamiętam też powiedzenie „szewc bez butów chodzi”.

– Turystka? – zdziwił się Marcin.

Konrad natomiast po usłyszeniu tej informacji tylko pokiwał głową.

– Pasuje – stwierdził, wprawiając tym w zdumienie Marcina i kolegów z Zakopanego.

– Co ci, kurwa, pasuje? – rozzłościł się Cieślar. – Nic żeś doma nie prawił, że mosz jakiś pomysł. Do rzyci z taką współpracą! – jak zwykle w chwilach zdenerwowania mówił gwarą.

– Górale? – zainteresowali się gospodarze.

– Oba my som – odpowiedział Marcin i zapanowawszy nad emocjami, dokończył wypowiedź czystą polszczyzną: – Ja pracuję w Wiśle, a on w Cieszynie, ale obaj pochodzimy z Wisły-Czarnego. Tam też mieszkamy. To niedaleko Baraniej Góry, skąd wypływa Wisła.

– Niskie te wasze góry, ale zawsze. Skoro jesteście górale, to wszystko wam opowiemy, tylko przestań z tą lekcją geografii. Za chwilę zaczniesz mi tłumaczyć, co to jest Wisła. Może nie wiedziałeś, ale my tu też mamy szkoły – zauważył młodszy z policjantów, Sebastian.

– Bez obrazy, to z przyzwyczajenia. Jak byłem na szkole, to przeważnie musiałem tłumaczyć jak chłop koniowi u pługą. Poza tym wkurwił mnie, bo ma jakąś teorię, o której nawet nie pisał. No? – ponaglił kolegę.

Konrad krótko opowiedział o wymyślonej wraz z Petrą teorii DeSalvo i jej późniejszej modyfikacji.

– Wiem, kto to był DeSalvo, ale ni cholery nie wiem, kto to jest Petra – odezwał się Jarek. – Wasza koleżanka z pracy? Ładna? Trzeba było ją przywieźć!

– Przywiózł – odpowiedział Marcin, widząc, że Konrad ani myśli tego robić. – Jest ładna. Ma oczy niespotykanej, kobaltowej barwy i włosy we wszystkich możliwych kolorach. Jest inteligentna i sympatyczna... i jest jego dziewczyną.

– To dlatego się tak nabzdyczył. – Sebastian ze zrozumieniem pokiwał głową. – Mogłeś śmiało ją przyprowadzić, kobiety kolegów są u nas nietykalne.

– U nas też. Ale ona nie jest policjantką.

– I rozmawiasz z nią o sprawie? – zdziwił się Jarek. – Do głowy by mi nie przyszło, żeby rozmawiać ze swoją dziewczyną na tematy służbowe, mamy ciekawsze zajęcia! Na dodatek tego nie wolno robić.

– Ona się bardzo przydaje. – Marcin poczuł się w obowiązku wystąpić w obronie kolegi, tym bardziej że sam był winien takiego samego grzechu. – Ma niesamowitą zdolność układania na pozór oderwanych od siebie faktów w logiczną całość. Potrafi z kilku szczegółów zbudować sobie w głowie obraz i rzadko się zdarza, żeby nie odpowiadał prawdzie.

– Chyba że chodzi o mnie – zauważył Procner. – Moja logiczna dziewczyna jest bardzo impulsywna i ma przemiły zwyczaj wyciągania błędnych wniosków z mojego zachowania i słów. Potem oczywiście przychodzi na nią opamiętanie i nawet mnie przeprosza, ale najpierw zawsze musi się powściekać i obrzucić mnie różnymi ciekawymi określeniami. Parę razy byłem pewien, że mi przywali.

Nowi znajomi z niedowierzaniem spojrzeli na nadkomisarza. Jego postura nawet ich nie zachęcała do ataku.

– To ile ona ma, ponad dwa metry?!

– Metr sześćdziesiąt czy coś koło tego – zaśmiał się Marcin. – A waży mniej niż pięćdziesiąt kilogramów. Nie ma co się tak dziwić. Jest na ogół opanowana aż do przesady. Przy nim czuje się bezpieczna, więc daje sobie na luz. Taki zawór bezpieczeństwa. Kiedyś musi wyrzucić z siebie emocje, a wie, że on prędzej odciąłby sobie rękę, niż ją skrzywdził.

– Czyli pewnie będziesz się niedługo żenić, co? Przy niej też jesteś taki sopel lodu? – zapytał Konrada Sebastian i aż się cofnął na widok żaru, który zapłonął na chwilę w oczach nadkomisarza. Chwila minęła i żar zniknął, zastąpiony przez lodowaty chłód. – Kurwa, oczy ci się rozjarzyły jak u wilka! Chyba bym nie chciał, żebyś stał po drugiej stronie. Ten brak emocji to taka ściema, no nie? Powiedz, puściły ci kiedyś nerwy?

– Zdarzyło się parę razy – odparł Konrad po dłuższej chwili. – Na przykład wtedy. – Dotknął ręką policzka. – Gdyby nie chłopaki z patrolu, zabiłbym skurwysyna gołymi rękami. Dobrze, że nie miałem przy sobie broni, bo nie wiem, jak by się to skończyło. To był zbok, który traktował kobiety jak poduszkę do igieł, tylko że zamiast igły miał nóż. W pierwszą wbił dwadzieścia sześć razy, w drugą trzydzieści trzy. Gdy go zobaczyłem, właśnie zaczął z trzecią i zanim mnie dziabnął, zdążył już zadać jej sześć ciosów.

– No to trudno ci się dziwić. Przeżyła?

– Ledwo, ledwo, ale przeżyła. A moja Petra ma jeszcze jedną zaletę, o której dopiero co opowiedziałem Marcinowi. Pamięta wszystko, co kiedykolwiek przeczytała lub zobaczyła. Dzięki temu już kilkakrotnie zwróciła mi uwagę na szczegóły, które przeoczyłem. Właśnie dzięki niej wiemy, że on zabija 3 września.

– Teraz rozumiem, czemu jej wszystko mówisz. Wracając do sprawy, nasza turystka to Magda Kowal, dwudziestoletnia studentka z Wrocławia. Zabił ją 3 września w starym szałasie przy trasie do Doliny za Bramką.

– Daleko od miasta?

– Nie bardzo. To było bliżej początku trasy.

– Mógł ją namówić na wycieczkę, na miejscu walnął w głowę i zaciągnął do szałas. O której to było?

– Znaleźli ją następnego dnia, po dziewiątej rano. Ustalono, że zmarła od dwunastu do piętnastu godzin wcześniej.

– To daje przedział pomiędzy szóstą a dziewiątą wieczorem. Myślę, że zabił bliżej dziewiątej. Szósta to za wcześnie, musiałby zacząć, kiedy jeszcze ludzie mogli tamtędy przechodzić, a to nie mogło odbyć się cicho i nie trwało kilka minut.

– Konrad wskazał ręką zdjęcia z miejsca zdarzenia. – Mam takie wrażenie, że on nie lubi się śpieszyć. Lubi swoją robotę i się nią delectuje. Materiał biologiczny na miejscu był zdarzenia?

Marcin nie zareagował na dziwną składnię zdania, natomiast zakopiańscy koledzy wpatrywali się chwilę w Procnera niepewni, czy z nich nie żartuje. Wreszcie Jarek odpowiedział:

– Materiał biologiczny poszedł w chuj!

– Chyba odwrotnie – zaśmiał się Sebastian, po czym dodał: – Skurczybyk wszystko zniszczył. Wybielacz – wyjaśnił krótko. – Oblał ją z zewnątrz i od środka. Ziemię wokół ciała też polał.

– Jaki, kurwa, edukowany! – nie wytrzymał Cieślar. – Odciski też pewnie wytarł?

– Ano wytarł.

– A ten szałas to jakieś często odwiedzane miejsce?

– Skąd, rzadko. Ci turyści weszli tam tylko dlatego, że nagle zaczęło strasznie padać i chcieli się schować przed deszczem. Zajrzeli i im przeszło.

– To potwierdza moją teorię. On wybiera takie miejsca, gdzie zwłoki mogłyby leżeć dość długo bez obawy, że zostaną znalezione. Im później ktoś je znajdzie, tym trudniej określić czas zgonu i powiązać kogoś z ofiarą. Faktycznie edukowany skurwysyn.

– Jest jeszcze jeden dowód na to, że wybiera miejsce. Musiał tam być wcześniej i je sobie upatrzeć, zrobić jakiś wywiad czy co. Bo skąd inaczej by wiedział, że do szałasu nikt nie zagląda? Skąd w ogóle wiedział o jego istnieniu? Tyle że ta wiedza gównu nam daje. Wiecie, ilu tamtędy turystów chodzi? – Sebastian był wyraźnie zniechęcony.

– Musiał być wcześniej co najmniej dwa razy – uściślił Konrad. – Raz, żeby jak to określiłeś, upatrzeć sobie to miejsce, i drugi raz, żeby przynieść wybielacz. Na taką kąpiel litr mu nie wystarczył, nawet dwa byłoby mało. Nie wyobrażam sobie, że wybierając się na poszukiwanie odpowiedniego miejsca, targał ze sobą pięciolitrową butlę wybielacza, na randkę z tą dziewczyną też raczej go nie zabrał. Czyli najpierw wybrał szałas, potem przyniósł tam wybielacz i dopiero za trzecim razem przyprowadził dziewczynę.

– Masz rację. To już daje większe możliwości, skoro szedł trzy razy w to samo miejsce. Jest szansa, że ktoś go zapamiętał.

– Będiesz teraz szukać turystów po całej Polsce?

– Chuj z turystami! Byli i odjechali, i dobrze. I tak niczego byśmy się od nich nie dowiedzieli, bo jeżeli przeszli tą trasą, to tylko raz. Nikt z nich nie łąził przecież tamtędy dzień w dzień. Popytamy miejscowych, a nuż komuś rzucił się w oczy jakiś dziwny facet z kanistrem wybielacza w ręce? Może pytał kogoś o ten szałas? – Jarek zapalił się do swojego pomysłu, oczy mu rozbłyły.

– Z obrażeń wnioskuję, że tym razem jego celem były stopy. To dziwne, przecież nie chodziła boso, więc jak udało mu się je obejrzeć, zanim ją wybrał? Magda przyjechała tu sama?

– Nie, z koleżanką. Spędziły razem dwa dni na zwiedzaniu. W feralnym dniu przed południem poszły razem do bankomatu. Potem piły piwo w ogródku poniżej mostka. Wtedy musiał je obserwować. Koleżanka zeznała, że Magda obtarła sobie pięty i właśnie w tym ogródku zdjęła buty i skarpety, żeby zalepić rany plastrem. Pewnie to zobaczył. Potem napatoczyli się inni znajomi i koleżanka z nimi odeszła, a Magda została sama. Wtedy widzieli ją ostatni raz.

– Ciekawe, co mu przyświeca? – zastanawiał się Konrad. – U każdej z ofiar skupił się na czym innym. Ciała zostawia kompletne.

– Kompletne?!

– Chodzi mi o to, że nie zabiera pamiątek. Zostawia też pieniądze, biżuterię, odzież. Czemu robi to raz w roku, i to akurat 3 września? Z niczym ta data mi się nie kojarzy. No, ale na nas pora, kobiety pewnie już wróciły.

– Macie dla nas jakieś materiały? – spytał Sebastian i wskazał leżące na stole

akta. – To dla was, cały komplet. Dostaniemy coś w zamian?

Konrad bez słowa wyjął z teczki trzy grube skoroszyty i położył obok tamtego.

– W życiu bym nie pomyślał – zauważył Jarek – że przyjdzie mi szukać seriala. Za tydzień 3 września. Aż się boję myśleć, co zrobi.

– To też. Ale wiecie, czego jeszcze się boję? – Marcin zawiesił głos. – Że ta moja Agnieszka nie była pierwsza. Za dobrze mu wyszło.

2012, Magda

Nie było w niej nic szczególnego, ot, jedna z wielu dziewcząt snujących się ulicami Zakopanego. Szła z koleżanką i obie paplały na przemian, co jakiś czas oceniając wyeksponowaną na wystawach sklepowych odzież. Przypadek zrzędził, że weszły do tej samej knajpki, w której on planował wypić kawę. Dziewczyny zamówiły piwo i dalej paplały, obgadując jakiegoś chłopaka.

– Szkoda, że z nim zerwałaś, Magda. On był super!

– To go sobie weź. Super to on jest jako kumpel. W fazie wstępnej też jest niezły, ale potem? Masakra!

– To znaczy że co robi?

– Właśnie o to chodzi, że nie robi. Kaśka, wyobraź sobie, że jesteś sama z facetem. Napaliłaś się na niego, a jemu najpierw nie chce stanąć i musisz urobić się jak dzika, żeby coś z tego było. Potem on dziabnie ze dwa razy i znowu mięknie.

– Poważnie? Ale jazda!

– To jeszcze nic. Ten ciołek zaczął mówić, że to moja wina, bo za mało się staram. No to mu powiedziałam, żeby poszedł do mamusi, niech mu pokaże, jak należy zadowolić kobietę. Wtedy mnie uderzył i wyobraź sobie, od razu stwardniał jak skała. Kutas jeden, myślał, że ja będę dalej chciała! Zrzuciłam go z siebie i poradziłam, żeby spróbował wydupczyć trupa, będzie go sobie mógł bić do woli!

Mężczyzna siedział porażony podłością dziewczyny. Skąd takie się biorą? Głupia, prymitywna egoistka! Nie rozumiała, że tamten nieszczęśnik miał prawo? Musiał użyć siły, by móc wyzwolić się z pęt grzesznego pożądania, a jej obowiązkiem było poddać się jego woli. Na miejscu tamtego nauczyłby ją, co może przynieść taki bezrozumny sprzeciw. Może powinien to zrobić. Wszak dziś był 3 września, a on jeszcze nie złożył ofiary za odkupienie grzechów Dione.

Ponownie spojrzął na niepozorną dziewczynę imieniem Magda. Nie dostrzegł nic, co predysponowałoby ją do roli wybranki. A może jednak? Bo właśnie w tej chwili Magda zdjęła buty i skarpety, a on zobaczył jej stopy. Były drobne, smukłe i wyjątkowo kształtne. Takie jak stopy Dione. Wybór został dokonany.

Dziewczyna przyklepiła plastry na obtarte pięty i włożyła buty. Do stolika podeszło kilku młodych ludzi.

– Cześć, laski – powiedział jeden z nich. – Idziemy na Gubałówkę. Pójdziecie z nami?

– No pewnie. – Kaśka odstawiła szklanę z piwem i wstała.

Magda pokręciła przecząco głową.

– Ja wypadam. Nie dam rady, pięty bolą mnie jak cholera.

– Chcesz zostać sama?

– A co, boisz się, że mnie ktoś porwie? Nie mam nic przeciwko temu, byle tylko był młody, przystojny i dziany! Spadajcie, dam sobie radę.

Gdy Magda została sama, Hypnos wstał i nieśpiesznie podszedł do jej stolika.

– Widzę, że przyjaciele cię porzucili. Mogę? – wskazał na ławę po drugiej stronie stolika i usiadł, nie czekając na jej zgodę.

Dziewczyna przyjrzała mu się uważnie. Był uderzająco przystojny. Miał smagłą cerę, czarne włosy i piękne rysy twarzy. Najpiękniejsze były jego oczy, ciemnozielone jak toń jeziora. Znacznie starszy od jej znajomych, prawdziwy mężczyzna, nie jakiś tam chłoptaş!

– Siadaj – zezwoliła niepotrzebnie, skoro już siedział. – Jestem Magda.

– Do mnie mówią Hypnos.

– To przecież nie jest imię. Dlaczego Hypnos?

– Bo przynoszę sny.

– Taki jesteś nudny? – zaśmiała się.

– Mam nadzieję, że nie. Po prostu sprzedaję sny.

– Dealujesz? Chyba nie jesteś zwykłym podającym, masz na to za dużą klasę.

– Niegłupia z ciebie dziewczyna. Mógłbym ci dać coś wspaniałego, ale nie tutaj i nie teraz. Tak w ogóle to bardzo mi się podobasz i chętnie spotkałbym się z tobą nie tylko w interesach.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem. Nigdy nie wiadomo, kiedy napotka się szczęście...

– Kiedy? Pojutrze wyjeżdżamy.

– Dzisiaj oczywiście. Spotkajmy się tutaj o czwartej, dobrze?

Po czwartej Hypnos otworzył z galanterią przed Magdą drzwi starego opla astry.

– Jeździsz czymś takim? – powiedziała wyraźnie rozczarowana.

– Dla mnie jest to idealny pojazd. Nie kłuje w oczy.

Jechali w kierunku Krzeptówek, prowadząc rozmowę o niczym. Gdy po pewnym czasie Hypnos skręcił w boczną drogę, Magda nie wytrzymała.

– Dokąd jedziemy?

– Cierpliwości, już niedaleko. Rozumiesz chyba, że nie trzymam moich skarbów w ogólnodostępnym miejscu.

Nie zadawała więcej pytań. Była trochę rozczarowana, że mężczyzna nie

przejawia więcej zainteresowania jej osobą. Zauważył, że posmutniała, i pogładził ją po policzku.

– Nie chmurz się, za chwilę dojedziemy.

Przydrożne zabudowania zaczęły rzędnąć, po chwili wjechali na plac parkingowy.

– Koniec drogi – oznajmił Hypnos. – Dalej pójdziemy pieszo.

– Zwariowałaś? Nigdzie nie pójdę, mam obtarte pięty!

– Pójdziemy powolutku. To niedaleko i droga jest dobra. Przecież nie narażałbym cię na łażenie po wertepach. Chodź, kochana. Zobaczysz, jak nam będzie tam dobrze.

Ustąpiła i nawet nie narzekała po drodze, mimo że mimowolnie przyśpieszała, nie mogąc doczekać się upojnych chwil. Wreszcie zobaczył szalasu przygotowany wcześniej na jej przyjęcie.

– To tam – wskazał ręką. – Zaniosę cię, będzie prędej.

Po wejściu do szalasu postawił dziewczynę i starannie zaryglował drzwi. Potem zwrócił się ku niej. Ujrzała wyraz jego twarzy i zrozumiała, że popełniła błąd. Zaczęła się cofać, aż plecami dotknęła ściany. Tam dosięgnął ją cios, po którym runęła na ziemię. Hypnos popatrzył obojętnie na stróżkę krwi sącząca się z jej skroni i sięgnął do paska spodni.

Świtało. Wiedział, że pora kończyć, ale chciał koniecznie przeżyć to raz jeszcze. Nigdy jeszcze nie poświęcił obiektowi tyle czasu, ale też nikt wcześniej nie wywoływał w nim tak niewyobrażalnej żądz. Brał ją nieskończoną ilość razy, wciąż niezaspokojony, wciąż pragnący. Wystarczyło, że spojrzał na jej zbroczone krwią ciało, na te cudowne stopy, których smak okazał się równie upajający jak zadawanie jej ran. Przez całą tę noc doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że Magda od dawna już nie żyje, lecz tak jak w poprzednich przypadkach nie miało to dla niego żadnego znaczenia. Była jego. On dał jej sen, dzięki któremu została uwolniona od grzechu i cierpienia. To była jego zapłata.

ROZDZIAŁ XII

Siedziały na murku przy fontannie i obserwowały przewalający się Krupówkami tłum. Zena chichotała, słuchając Petry nucącej cichutko frywolną piosenkę.

– Powiedz – odezwała się nagle – jak to jest z tobą i Konradem? Wiem, że sypiacie ze sobą...

– Tego sypiania to akurat jest najmniej – przerwała jej Petra. – Nigdy w życiu nie chodziłam taka ciągle niewyspana.

– Wcale nie wygląda na to, byś wielce nad tym ubolewała. Powiedziałabym nawet, że wprost przeciwnie. Ale nie o to chciałam spytać. Od śmierci męża nie miałaś nikogo, prawda? Trzy lata to dość długo, nikt nie wymaga, żebyś do końca życia była wierna zmarłemu. Ale dlaczego właśnie Konrad?

– Nie lubisz Konrada?

– Przeciwnie, bardzo go lubię. Tylko że nie wyobrażam go sobie jako partnera. On jest taki dziwny. Tyłu jest innych facetów, którzy się tobą interesują. Na przykład ten gangster, co nie jest gangsterem. A Konrad ma cechy autokraty. Jest apodyktyczny, arbitralny i arogancki.

– Jaka piękna aliteracja – zachwyciła się Petra. – Masz oczywiście rację, jest dokładnie taki, jak powiedziałaś. Tyle że nie jest to pełna charakterystyka. Zapomniałaś dodać, że jest inteligentny i ma poczucie humoru. Oprócz tego jest odpowiedzialny, lojalny i słowny.

– Zgoda, jest taki. To wszystko pięknie wyglądałoby w CV, ale chyba nie zamierzasz go zatrudnić? Jaki jest wobec ciebie?

– Oprócz tych chwil, kiedy mam ochotę go zabić? Troskliwy i opiekuńczy. Liczy się z moim zdaniem i nigdy nie zmusza mnie do robienia czegoś, na co nie mam ochoty.

– A te ślady krwi na schodach i w kuchni?

– Myślałaś, że on mi to zrobił?! To absurd, nie wiem, jak mogło ci przyjść do głowy coś równie głupiego!

Petra była wyraźnie zła, Zena natomiast uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Teraz wiem to, co chciałam wiedzieć. Gdybym spytała wprost, nigdy byś mi nie odpowiedziała. Na szczęście cię znam. Wystarczyła odrobina prowokacji i wszystko jasne.

– Niby co?

– To, że go kochasz. Podejrzewałam to, ale nie byłam do końca pewna. Teraz jestem. Łatwo cię podpuścić. Wyjdiesz za niego?

– Z tego, co pamiętam, Konrad nie prosił mnie o rękę.

– Prędzej czy później poprosi. On jest bardzo zaborczy, będzie chciał cię oznakować.

Petra zamyśliła się. Nie pomyślała o tym, a Zena mogła mieć rację. Spochmurniała. To była komplikacja, którą należało wziąć pod uwagę.

– Za krótko się znamy – usiłowała zbagatelizować sprawę.

– Jakby to miało jakieś znaczenie. Od początku was do siebie ciągnęło, tylko że długo próbowaliście z tym walczyć. Bez sensu, burzy nie powstrzymasz. Nawet się dziwiłam, że już pierwszej nocy nie znalazł się w twoim łóżku. Więc?

– Więc tak. Kocham Konrada. On też mnie kocha. Ale nie mogłabym wyjść za niego. Za nikogo.

– Teraz to już nic nie rozumiem.

– Kiedyś ci powiem, ale nie dzisiaj. Muszę sama się z tym wszystkim uporać i ogarnąć cały bałagan. Teraz to lepiej mi powiedz, po co nam te wystrzałowe ciuszki, które Marcin nakazał nam zabrać?

– Nie mam najbledszego pojęcia. Próbowałam go podpytać, ale odmówił zeznań.

– Mówisz jak żona gliniarza.

– Wprawiam się.

– Właśnie o tym chciałam z tobą od dawna porozmawiać, tylko nie miałam okazji, bo oni ciągle się koło nas płaczą. Chodzi mi o to, czy ty wiesz, w co się pakujesz?

– Chcesz powiedzieć, że nagle doszłaś do wniosku, iż Marcin to zły wybór?

– Nie w sensie personalnym, to wspaniały facet. Sprecyzuję pytanie. Czy wiesz, co oznacza dla kobiety być żoną policjanta?

– Chyba to samo, co być żoną murarza. Z tą różnicą, że policjant nie miewa malty we włosach.

– O, nauczyłaś się nowego słowa!

– To przez tę rozbudowę góry. Ciągłe słyszę o wylewkach, regipsach i mieszaniu malty, to przyswoiłam. Wiem nawet, co to pustak zbrojony wikliną.

– Zeno, wyobraź sobie sytuację, że macie gdzieś wyjść, na przykład do kina czy na imieniny. Jesteś już gotowa, odpicowana i pachnąca. Czekasz tylko na Marcina, który lada moment powinien wrócić z pracy. On się nie pojawia, wreszcie dzwoni i mówi, że musiał zostać i wróci dopiero rano, bo mają działania. Co będziesz czuła?

– O to ci chodzi! Nie jestem idiotką, zrozumieć, że w takiej sytuacji praca musi być na pierwszym miejscu.

– A jeśli zdarzy się to pięć razy z rzędu? Nie będziesz wściekła? Nie będziesz żądać, żebyś to ty zawsze była dla niego najważniejsza?

Zena zastanawiała się długą chwilę, wreszcie potrząsnęła głową, a jej czarne loki zawirowały wokół ramion.

– Nie sądzę. Wiem, jaką ma pracę, nie jestem też egzaltowaną panienką, co to oczekuje, że ukochany nic, tylko będzie siedział obok, trzymał za rękę

i zapewniał o swej wielkiej, dozgonnej miłości. Mówisz z własnego doświadczenia?

– Nie, ale znałam małżeństwa, które miały kłopoty z tego powodu. Drugi problem to wyobraźnia. Należy ją wyeliminować. Jeżeli choć raz w trakcie czekania na powrót Marcina pozwolisz sobie na myślenie, że może on wcale nie jest w pracy, tylko z inną kobietą, to będzie to koniec waszego małżeństwa. Wiem, co mówię, widziałam, jak to działa. Raz zasiane ziarno nieufności kiełkuje nawet wbrew twojej woli i rozrasta się jak monstrualny chwast. Tak rozpadło się małżeństwo Andrzeja, mimo że on nigdy nie oszukiwał żony. Przestała mu wierzyć, zaczęła natomiast go kontrolować. Nie mógł żyć w ten sposób i odszedł. Z tym że moim zdaniem najgorsze jest przewidywanie nieszczęścia. Też znałam takie kobiety. Gdy mąż nie wracał, zaczynały wymyślać scenariusze: wypadek samochodowy w trakcie pościgu za podejrzanym, postrzelenie przez bandziora i tym podobne, z zejściem śmiertelnym włącznie. Po pewnym czasie taka kobieta była kłębkim nerwów i wszystko wyprowadzało ją z równowagi. Jedynym wyjściem wydawała jej się zmiana pracy przez męża. Tylko nie wiem, co mogłoby to zmienić; umrzeć nagle może nawet sprzątac, gdy się poślizgnie na mydlinach i padając, wbije sobie w brzuch sztyl od mopa. Z czego się śmiejesz, wariatko?!

– Nie z całej przemowy, skądinąd bardzo mądrej i zawierającej słuszne prawdy. Po prostu wyobraziłam sobie tę scenkę z mopem. Skąd ci się lęgną takie pomysły?

Po powrocie do pensjonatu zastały czekających ze zniecierpliwieniem mężczyzn.

– Gdzie byliście tak długo?! Ile czasu można oglądać ciuchy w sklepach na Krupówkach?

Świadoma faktu, że udało im się obejrzeć towar w jednym zaledwie sklepie, za to ogródków piwnych zaliczyły pięć, Petra wołała nie prowokować dyskusji o różnicach w trendach mody w Zakopanym i na Podbeskidziu. Spojrzała wrogo na awanturującego się Marcina.

– Daj se luz, gościu! Skoro się niepokoiłeś, to trzeba było iść na policję i zgłosić zaginięcie.

Konrad przyjrzał się jej spod oka i ze zrozumieniem pokiwał głową.

– Myślę, że ze cztery – powiedział w przestrzeń.

– Co cztery? – Marcin i Zena spojrzeli na niego, zaskoczeni jego słowami.

Petra natomiast zerknęła na niego z ukosa, zarumieniła się lekko i odpowiedziała z godnością.

– Nie cztery, tylko pięć. Ile do obiadu, strasznie głodna jestem.

Miała zamiar przejść do pokoju, ale Konrad blokował przejście. Chcąc przemknąć koło niego, źle wcelowała i walnęła ramieniem we framugę, aż ją

odrzucało w tył. Konrad złapał ją, chroniąc przed upadkiem, i przyciągnął do siebie.

– Ładnie to rozpijać ciężarną? – spytał cicho, muskając przy okazji ustami jej ucho.

– Wypiła tylko jedno małe, w dodatku z sokiem. Potem zalewała się fantą. To kiedy ten obiad?

– Dopiero za godzinę. Możesz się zdrzemnąć i spalić trochę tego chmielu.

– Nie chcę spać. Może jestem trochę nomen omen podchmielona, ale nie na tyle, by nie wiedzieć, czego chcę!

– A czego chcesz? – Z rozbawieniem zajrzał jej w oczy i stwierdził, że zrobiły się prawie granatowe. Zrozumiał, zanim odpowiedziała.

Konrad wciąż jeszcze rozpamiętywał, czego chciała Petra, gdy już siedzieli przy obiedzie. Z owych miłych rozmyślań wyrwał go głos kolegi:

– To co w końcu robiłyście? Dowiem się czy też jest to może jakiś nieznany nam sekret?

– Sekrety na ogół bywają nieznane – zauważyła Petra. – Strasznie długo siedzieliśmy przy fontannie.

– Co tam było takiego interesującego?

– Nic, ale ona się uparła.

– Bo Petra śpiewała taką ciekawą piosenkę i chciałam to zobaczyć na własne oczy! – Zena zachichotała. – Oszukała mnie, nic ciekawego się nie zdarzyło.

– A co to za piosenka? – zainteresował się Konrad.

– Taka niezbyt cenzuralna i z pewnością wszystkim doskonale znana.

– My jesteśmy chłopcy z dobrych domów i nie znamy takich piosenek – oświadczył Marcin uroczyście. – Możesz zacytować?

– Była strasznie długa, ale zapamiętałam tę część o fontannie – pochwaliła się Zena. – To było tak: *W Zakopanem przy fontannie baca zabrał cnotę pannie. Czy jej zabrał, czy nie zabrał, w każdym razie ją rozbabrał.* Ale nic takiego się nie zdarzyło – dokończyła z zalem.

– A fe – zgorszył się Konrad. – Skąd ty znasz takie piosenki?

– A cholera wie skąd. Mam głowę jak śmietnik, raz przeczytam i już nie mogę się tego pozbyć. Czasem się zastanawiam, jaką ludzki mózg ma pojemność i czy któregoś dnia nie rozbłyśnie mi napis: „brak wolnego miejsca na dysku”. Dowiemy się wreszcie, po co nam te wytworne stroje? Mamy robić za celebrytki?

– Nie, macie robić za nasze dodatki do garniturów. – Marcin zaśmiał się i zaraz jęknął, bo palce narzeczonej wbiły mu się między żebra. – Dominik miał rację, stosujesz przemoc w rodzinie. Zaplanowałem dla nas kolację z tańcami. Konrad poprosił pana Szymka, żeby wyszukał lokal i wszystko załatwił. Oczywiście pan Szymek z małżonką i córką też są zaproszeni.

– Kto to jest ten pan Szymek?

– Nasz gospodarz. Będą też obecni nasi nowi koledzy po fachu. Należy im się za te wszystkie informacje, którymi bez wahania się z nami podzielili.

– A kiedy się z nami podzielicie?

– Nie przy obiedzie! – Marcin spochmurniał na wspomnienie zdjęć z miejsca zdarzenia. – Nie dzisiaj. Jutro wrócimy do codzienności, dzisiaj będziemy świętować.

– Myślałam, że jutro przejdziemy się w góry. – Zena była lekko rozczarowana.

Trzy pary oczu spojrzały na nią z niesmakiem.

– Po co? Mało mamy gór? Dość się po nich nachodzimy z konieczności, nie musimy tego robić dobrowolnie! – Cieślar był wyraźnie zde gustowany jej pomysłem.

– Też mi przyjemność! – poparła go Petra. – Leziesz ostatkiem sił, pot zalewa ci oczy, morda czerwona, ciśnienie sześćset... faktycznie świetna rozrywka!

– Za to jakie widoki!

– Jak będę chciała pooglądać widoczki, to sobie włączę internet. Nigdy nie byłam na Giewoncie, a jakoś przez to nie zniknął. Co cię tak cieszy? – spytała, widząc rozbawienie przyjaciółki.

Zena wskazała kąt sali, gdzie przed chwilą z brzękiem rozbiły się upuszczone przez kelnerkę talerze. Młody, przyodziany w długi fartuch chłopak skończył zamiatać skorupy i sięgnął po mopa. Petra ponownie spojrzała na Zenę i po chwili obydwie zaśmiewały się, nie zwracając uwagi na zdumionych mężczyzn.

– To mogą być tylko hormony – stwierdził Marcin. – Rozumiem, że Zena, w ciąży podobno dzieją się z kobietami różne rzeczy, ale Petra?

Do lokalu nie było daleko, uznali więc, że nie ma sensu wzywać taksówki. Zaraz po wejściu na Krupówki zauważyli młodego mężczyznę rysującego portrety. Właśnie kończył podobiznę siedzącej przed nim dziewczyny. Jej towarzysze głośno komentowali jego pracę, wychwalając podobieństwo. Petra przyjrzała się uważnie najpierw dziewczynie, później portrecikowi i pokręciła głową.

– Powinien pozostać przy widoczkach – wskazała wiszące na stojaku prezentowane przez artystę prace. Oprócz portretów było tam też kilka tatrzańskich pejzaży.

– Ty mogłabyś go zastąpić – stwierdziła Zena. – Raz-dwa doszłabyś do pieniędzy!

– Przydałyby się, bo mam mało! – odparła Petra z poważną miną, zerknęła na przyjaciółkę i wybuchła śmiechem. Zena zgodnie jej zawtórowała.

– Skoro nie chcesz robić za ulicznego artystę, jedyne, co ci pozostało, to

wydać się za majątnego faceta! Nie wiesz przypadkiem, czy policjanci dobrze zarabiają? Powinnaś wiedzieć, przecież byłaś żoną jednego z nich.

Petra spoważniała, jej rozbawienie znikło. Jak zawsze, gdy ktoś wspomniał jej męża. Konrad zastanawiał się, czy kiedykolwiek uda mu się sprawić, by zapomniała o zmarłym. Wiedział, że to idiotyczne być zazdrosnym o nieżyjącego faceta, ale nie potrafił zwalczyć tego uczucia.

– Akurat to wiem. Płaca zależy od zajmowanego stanowiska, ale ogólnie żadna rewelacja. Lepiej niż ludzie pracujący za minimum, ale szafu nie ma, więc lepiej się zastanów, bo bycie żoną komisarza policji to nie jest najlepsza droga do pławienia się w luksusie! – zażartowała, widząc zdumione miny mężczyzn.

– Podłe z was materialistki! – wytknął Konrad. – Słyszałem, Zeno, że miałaś propozycję od Wantuloka. Radziłbym ci, byś go przeprosiła za swe uprzednie nieprzyjemne zachowanie i zakręciła się koło niego, bo podobno znowu się rozwodzi.

– Dziękuję za odpowiedź, nie omieszkałam skorzystać. A jaką masz propozycję dla Petry? Wantulok jest niestety tylko jeden.

Tymi słowami zbiła go z pantałyku. Sama myśl o Petrze z innym mężczyzną wywoływała w nim obawę i wściekłość.

– Myślę, że ten gangster mógłby być niezły, ma ponoć jeszcze więcej kasy od Wantuloka – dodała Zena.

– Jesteś prawdziwą przyjaciółką! To bardzo dobry pomysł, wszystkim wiadomo, jaka jestem merkantylna. Tyle że niewykonalny. Aleks traktuje mnie jak młodszą siostrę.

– O kim one mówią? – zainteresował się Marcin, do tej pory słuchający w milczeniu ich paplaniny.

– O Olku Podzorskim. To bliski znajomy Petry.

Cieślar spojrział z niedowierzaniem na kolegę.

– I mówisz o tym tak spokojnie? Jak bliski?

– Tak jak powiedziała, dlatego jestem spokojny. Pogadaliśmy sobie ostatnio we trójkę, opowiem ci przy okazji. Na chwilę obecną wystarczy ci wiedzieć, że już od roku zszedł z krętych ścieżek i żyje uczciwie, jak każdy inny obywatel.

– Kto tak twierdzi? On? To za mało. Kiedyś uwierzyłbym mu na słowo, ale dziś?!

– Po lekutku, nie ma się co podniecać. Kolega kolegą, lecz ja wyznaję zasadę „wierzę, ale sprawdzam”.

– To chyba Lenin?

– Lenin, ale w tym punkcie miał rację. Ślepa wiara jest dobra w kościele, nie w policji, dlatego pokopałem trochę i dowiedziałem się co nieco. Olek nie kłamał, od roku faktycznie cały biznes ma na legalu.

– To dobrze. Zawsze lubiłem skurczybyka. Przeszłość ma nie do ruszenia,

nie istnieje nawet cień dowodu, że robił poza prawem.

– Jest na to za mądry. Jeszcze jedno wyniosłem z tamtej wizyty, Koal mi przypomniał.

– Jak Koal, to pewnie nic dobrego! Ma niepotrzebną pamięć do rzeczy, o których lepiej byłoby zapomnieć.

– Mad Max!

Konrad nie dodał nic więcej. Marcin zareagował zgodnie z jego oczekiwaniami. Na chwilę zaniemówił.

– Nie słyszałem tego z dziesięć lat. Musiał ci przypomnieć? – wykrztusił, odzyskawszy mowę.

– Zauważył twoje auto przed domem Zeny i stąd wspominki.

– Co z Mad Maxem? – zainteresowała się Zena. – To stary film.

– Tak nazywaliśmy Marcina.

– Dlaczego?

– Bo nam go przypominał. Miał tak samo ładniutką gębę jak Mel i był tak samo porąbany.

– Marcin?!

– Powinnaś kiedyś poprosić, by twój przyszły mąż opowiedział ci, jakie miał pomysły i co wynikało z prób ich realizacji.

– Byłam pewna, że z was dwóch to ty byłeś ten zły.

– On był grzecznym chłopcem z dobrego domu. Ja miałem ojca pijaka i nieroba. Byłem ciągle wkurzony na niego i na cały świat i musiałem się jakoś wyładować. To cud, że nie skończyłem z wyrokiem! – powiedział Marcin, uśmiechając się do wspomnień.

Doszli do lokalu. Byli trochę za wcześnie i ich stół nie był jeszcze gotowy. Mężczyźni stanęli przy barze w oczekiwaniu na towarzyszkę, które udały się do toalety, by, jak to określiły, poprawić urodę. Gdy wyszły, Marcin na chwilę zaniemówił.

– Niech to szlag, widzisz, co ona ma na sobie? Teraz już wiem, czemu miała na sobie tę jakłę!

W pensjonacie zaanektowały pokój Petry i Konrada, wyprosiwszy uprzednio mężczyzn. Wyszły szczerze otulone w długie, zwiewne narzutki, kryjące perfekcyjnie ich suknie. Kategorycznie odmówiły zaprezentowania swych kreacji, twierdząc, że to będzie niespodzianka.

Była, i owszem. Konrad z uznaniem zlustrował zgrabną sylwetkę Zeny. Ciemnozielona sukienka na cieniutkich ramiączkach przylegała do niej idealnie, podkreślając miłe oku krągłości. Kończyła się w połowie ud, odsłaniając zgrabne nogi, których długość podkreślały buty na wysokiej szpilce.

– Nie będzie ci łatwo przeżyć ten wieczór – zauważył ze współczuciem. – Pięknie cię załatwiła tą niespodzianką. Dobrze, że Petra ubrała się bardziej

konserwatywnie... – urwał i zaklął pod nosem.

Petra wyszła tuż za Zeną i cały czas była częściowo zasłonięta przez przyjaciółkę. Widział więc tylko, że jego dziewczyna ma na sobie szafirową suknię sięgającą kolan i szal udrapowany z prawej strony w ten sposób, że przesłaniał blizny, których nie mogło zakryć cieniutkie ramiączko. Dopiero kiedy Zena się przesunęła, odkrył, że sukienka Petry jest tak samo nieprzyzwoicie obcisła i podkreśla wszystko to, co tylko on powinien oglądać.

– Ciekawe, jak udało im się zmieścić pod tym bielizną! – zdziwił się Marcin i pokręcił głową, ujrawszy minę kolegi. – Niemożliwe, tego by nie zrobiły!

– Jestem pewien, że zrobiły. Pod te kiecki szpilki nie wetkniesz. Możesz to łatwo sprawdzić – zakpił. – Dobrze chociaż, że Petra nie ma takiej krótkiej... – znów urwał.

Petra właśnie odwróciła się, prezentując swą prawą stronę, i zobaczył, że obcisła spódniczka sukienki jest rozcięta na całej długości, odsłaniając zgrabną nogę aż po biodro.

– Ładna niespodzianka, nie powiem – zaśmiał się Marcin. – Tobie będzie chyba jeszcze łatwiej sprawdzić. Po co ona ma tę szmatę? – zainteresował się, widząc, że przymocowany do prawego ramiączka sukni i przewieszony przez plecy szal Petry jakimś przedziwnym sposobem upięty jest wokół lewego ramienia.

– Zasłoniła blizny. Szkoda, że nie co innego! Wszyscy się na nie gapią!

– Tyle ich, co sobie popatrzą – chciał zbagatelizować Cieślar, lecz nagle dostrzegł coś, co sprawiło, że zagotował się ze złości.

Do ich towarzyszek podeszło dwóch wyraźnie oczarowanych mężczyzn. Jeden z nich zrobił zapraszający w głąb sali gest. Pokręciły przecząco głowami. Mężczyzna ponowił propozycję, chwyciwszy przy tym Zenę za rękę. Odsunęła się, lecz mężczyzna nie rezygnował. Znów chwycił Zenę za rękę i pociągnął ku sobie.

– W takim razie chodźmy stąd – usłyszał Marcin, który zdążył już podejść całkiem blisko.

Konrad szedł tuż za nim, nie odrywając lodowatego spojrzenia od drugiego mężczyzny, który właśnie proponował Petrze chwilę upojnego seksu.

– Chwilę? – dobiegł go oburzony głos kobiety. – Chwilę seksu to ja mogę mieć w domu przy robieniu śniadania!

– Ze mną przeżyjesz coś niesamowitego!

Stojący tyłem mężczyzna musiał zrobić jakiś nieprzyzwoity gest, bo Procner dostrzegł wzrok Petry kierujący się ku kroczu natręta.

– Tak, umrę ze śmiechu. Gościu, czym ty chcesz zaimponować? Tą rosówką? To i tak komplement, nawet pinki są dorodniejsze!

Odwróciła się, lekceważąc kipiącego wściekłością mężczyznę, i stanęła oko w oko z rozbawionym Konradem.

– Ładnie. Nie wiedziałem, że znasz się na wędkowaniu i przynętach. Ten

drugi chyba dalej nie kuma.

Zena odsunęła się po raz kolejny i po raz kolejny natręt się przysunął.

– Szkoda czasu na udawanie niedostępnej. Wiem, że chcesz. Wyjdźmy na zewnątrz...

– A to już chyba ze mną – odezwał się Marcin za jego plecami.

Mężczyzna odwrócił się gwałtownie i zamarł, widząc jego spojrzenie.

– Sorry, nie wiedziałem, że pani jest w towarzystwie. Nie zrobiłem nic złego!

– Wiem. Tylko dlatego jeszcze nie liżesz gleby. Ja jestem kulturalny i delikatny, więc powiem to grzecznie... Spierdalaj!

Gdy po natrętach zostało tylko wspomnienie, Marcin zwrócił się do Zeny:

– To ma być ta niespodzianka? Chcecie, żebyśmy musieli obić mordy połowie Zakopanego? Co ma znaczyć ten ubiór? Masz w ogóle coś pod spodem?

– Nie chcesz tego wiedzieć!

Kiedy przybyła reszta gości, kłócili się zawzięcie, nie zważając na słuchających ich Petrę i Konrada. Konrad nie potrzebował o nic pytać. Gdy usiedli, tuż koło siebie miał wysoko odsłonięte udo kobiety. Widząc, że nikt nie zwraca na nich uwagi, wsunął rękę w owo intrygujące rozcięcie spódnicy i przekonał się, że domysły były słuszne. Szybko cofnął dłoń.

– Zapłacisz mi za to – szepnęła. – Przez cały wieczór będę myślał tylko o jednym.

– To tylko mały eksperyment – wyjaśniła z niewinną miną. – Chcemy się przekonać, czy drobna kobieta jest w stanie pokonać wielkiego faceta.

– Takie eksperymenty mogą być niebezpieczne – zauważył. – To jest igranie z ogniem. Jeżeli facet ma skłonności do przemocy, to...

– Wy nie macie, więc jesteśmy bezpieczne.

– Do przemocy nie mamy, ale do czegoś innego, owszem, nawet bardzo.

Od odpowiedzi uratowało ją przybycie pozostałych. Obserwowała ich w milczeniu. Gospodarze byli sympatyczną parą, a ich córka Regina była niesamowita. Nie była jakoś specjalnie ładna, ale miała pięknie wykrojone oczy, zaraźliwy śmiech i koci wdzięk w ruchach. Młodszy z zaproszonych policjantów nie mógł oderwać od niej wzroku. Przyszedł sam, gdyż jak wyjaśnił wcześniej, nie miał aktualnie nikogo bliskiego. Jarkowi towarzyszyła jego dziewczyna, z którą mieszkał od roku i z którą planował niedługo wziąć ślub.

Mimo że uczestnicy spotkania w większości byli sobie obcy, szybko znaleźli wspólny język i Petra bawiła się świetnie. Do chwili gdy zgrzana po rundzie na parkiecie poprosiła Konrada, by odpoczęli na zewnątrz. Trzymając się za ręce, poszli w stronę wyjścia. Wtedy z drzwi prowadzących do toalety wyszła dziewczyna. Spojrzała na nich i jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

– Konrad!

Procner puścił dłoń Petry. Szybko podszedł do dziewczyny i zamknął ją w uścisku. Chwilę stali przytuleni, potem mężczyzna odsunął się lekko, ale dalej obejmował jej plecy.

– Anieli! – powiedział, a Petra usłyszała jakiś nieznaną jej dotąd ton w jego głosie. – Skąd się wzięłaś w Zakopanem?

Dziewczyna odpowiedziała coś cicho, po czym dodała głośniejszym głosem:

– Chodźmy stąd, strasznie tu duszno! – Pociągnęła Konrada w stronę wyjścia.

Poszedł za nią, pozostawiając osłupiałą Petrę samą pośrodku przyglądających im się ludzi. Stała tak jeszcze przez jakiś czas, na próżno czekając na jego powrót. Potem z wysoko uniesioną głową wróciła do stolika. Jak zwykle, gdy chciała za wszelką cenę nie okazać kłębiących się w niej uczuć, sięgnęła po ołówek i notatnik. Chwilę później z płataniny kresek zaczął wyłaniać się portrecik. Zaciekawiony jej poczynaniem Sebastian usiadł na miejscu Konrada i próbował jej zajrzeć przez rękę, ale dostrzec mógł jedynie grzywę niedających się ujarzmić loków.

– Kto to jest?

Petra odsunęła rękę i wtedy prosto w twarz spojrzały mu z portretu roześmiane oczy Reginy.

– O mój Boże – westchnął. – Jak żywa! Jesteś malarką?

– Ależ skąd. To tylko taka bazgranina, poza tym umiem to robić tylko w ołówku, z farbami sobie nie radzę.

– To nie jest tylko bazgranina – powiedział stanowczo. – Nie znam się na sztuce, ale dla mnie ten portret jest doskonały. Powinnaś rysować portrety pamięciowe!

– Raz narysowałam. Nawet się przydały.

Widząc, jak zachłannie młody policjant wpatruje się w podobiznę, zapytała wprost:

– Chcesz to mieć?

Zmieszał się lekko, ale odpowiedział zdecydowanie:

– Chcę!

– Proszę bardzo. – Wyrwała kartkę i mu podała. – O modelkę musisz sam zawalczyć!

– Zawsze jesteś taka szczerą? – roześmiał się, zaskoczony jej bezpośrednim stwierdzeniem.

– Niestety. Na ogół szybciej mówię, niż myślę.

– Wiem, Konrad o tym wspominał. A właśnie, gdzie on się podziewa?

– Nie wiem – odparła, siląc się na obojętność. – Spotkał kogoś znajomego i wyszedł pogadać.

Sebastian może dałby się nabrać na ten pozornie beztroski ton, gdyby nie wyraz bólu w jej oczach. Nie kontynuował więc tematu.

– Długo znasz Reginę? Możesz mi o niej opowiedzieć?

– Od dzisiaj. Wiem tylko, że ma dwadzieścia lat, skończyła technikum hotelarskie, tu w Zakopanem, i pracuje w pensjonacie rodziców. To tyle. A, jeszcze jedno, jej matka wspominała, że Regina aktualnie z nikim się nie spotyka. To chyba ważne, no nie? Dlaczego nie poprosisz jej do tańca? To dobry pretekst do nawiązania kontaktu.

Gdy odszedł, powróciła do szkicowania, od czasu do czasu włączając się do rozmowy. Co jakiś czas dyskretnie zerknęła na zegarek. Konrad wrócił po godzinie i bez słowa wyjaśnienia zajął swoje miejsce. Był zamyślony i jakby nieobecny. Milczenie przeciągało się i wreszcie Petra nie wytrzymała.

– Konrad... – zaczęła niepewnie. – Konrad – powtórzyła głośniejszym głosem, gdy nie zareagował.

– Co? – spojrzał na nią obojętnie, jak na obcą.

– Możesz podać mi pieprz? – spytała, przeklinając samą siebie za tchórzostwo. Bezmyślnie zaczęła sypać przyprawę na przyniesioną przed chwilą potrawę.

Dopiero głos Marcina wyrwał ją z otępienia.

– Masz zamiar to zjeść?!

Spojrzała na talerz i aż się wzdrygnęła. Zawartość talerza pokryta była grubą warstwą ciemnego proszku.

– Lubię pikantne jedzenie – stwierdziła krótko i nabrawszy odrobinę na widelec, bohatercko włożyła do ust. Łzy napłynęły jej do oczu, a gardło zapłonęło żywym ogniem, lecz udało jej się zapanować nad wyrazem twarzy. – Niezłe – stwierdziła i nabrała kolejną porcję, ale nie próbowała jej już przełykać. Jakiś czas grzebała widelcem w talerzu, wreszcie odsunęła go od siebie. Podjęła kolejną próbę: – Konrad, słuchaj. – Chwyciła go za rękaw marynarki.

Spojrzał na nią tak, jakby zastanawiał się, kim ona właściwie jest i czego może od niego chcieć. Ręka trzymająca marynarkę opadła.

– No co? – spytał z wyraźnym zniecierpliwieniem.

– Nic. Zapomniałam – odpowiedziała cicho i wbiła wzrok w obrus.

Wzruszył ramionami i zapatrzył się w głąb sali.

Petra czuła narastającą wściekłość. Wspomniała olśniewającą urodę nieznaną jej. Dziewczyna była wysoka, miała długie blond włosy i figurę pełną krągłości, a króciutkie szorty i głęboko wycięty top ukazywały nieskazitelność skóry. To ostatnie zabolęło Petrę najbardziej. Żal i wściekłość narastały. Wybrała swój strój głównie ze względu na Konrada, bo chociaż nigdy w najmniejszym nawet stopniu nie dał jej poznać, że jej blizny mu przeszkadzają, nie chciała, by inni widzieli, że jego dziewczyna ma tak wielkie mankamenty fizyczne. Do dzisiaj

nie przejmowała się nimi specjalnie. Zasłaniała uszkodzoną skórę głównie dlatego, by uniknąć niepotrzebnego zainteresowania. Teraz przestało jej na tym zależeć.

„Walić to” – pomyślała z furią i gwałtownie wstała od stołu. Podeszła wprost do kelnerki i spytała o możliwość pożyczania nożyczek.

– Po co to pani? – spytała tamta, nie kryjąc zaciekawienia.

– Chcę się pozbyć tej szmaty – wskazała szal – i skrócić trochę sukienkę.

– Niespodzianka dla faceta? – Dziewczyna pociągnęła ją w stronę zaplecza.

– Owszem, tylko niezbyt miła. Może mi pani pomóc?

Kelnerka delikatnie poprzecinała nitki mocujące szal i delikatny materiał opadł na podłogę. Dziewczyna przez chwilę wpatrywała się w Petrę.

– Nie widział tego?

– Widział i myślałam, że mu nie przeszkadza. A dzisiaj pognał za dziewczyną, która nie jest taka chuda i brzydka jak ja... i nie jest wybrakowana. Dół tak do pół uda, jeśli mogę prosić.

– Nie szkoda pani takiej pięknej sukni? Musiała kosztować kupę kasy!

– Nic nie kosztowała, moja przyjaciółka wymyśla i szyje takie ciuchy na poczekaniu. Zresztą i tak prędko bym jej nie ubrała. Mieszkam w górach, w środku lasu i zazwyczaj noszę tenisówki i spodnie od dresu.

Dziewczyna wykonywała ostatnie cięcie, gdy na zaplecze weszło dwóch kelnerów. Stanęli jak wryci i spoglądali na Petrę wzrokiem pełnym podziwu. Kelnerka podniosła się z klęczek i również się jej przyjrzała.

– Skąd pomysł, że jest pani chuda i brzydka? Nie widzi pani, że im mowę odjęło?

Wreszcie odezwał się jeden z mężczyzn, a Petra rozpoznała w nim obsługującego ich kelnera.

– Przedtem było super, ale teraz wymiata!

Uśmiechnęła się, słysząc to określenie, i odwróciła bokiem, prezentując okaleczone udo.

– Teraz też? – spytała gorzko.

– To tylko dowód, że jest pani normalnym człowiekiem, bo już myślałem, że ktoś mi czegoś dosypał do picia i mam zwidy! Po co to pani było? – zainteresował się, wskazując na leżące na podłodze tkaniny.

– Podobno po to, żeby facet się jej nie wstydził – wyjaśniła kelnerka.

– Głupi czy co? Który to? Z przyjemnością dam mu po mordzie, wykidam z lokalu i zajmę jego miejsce u pani boku!

– Nie radziłabym. – Petra się roześmiała. – To ten najwyższy z gości, i w dodatku gliniarz.

– Ten z blizną na twarzy? – upewnił się kelner, a jego entuzjazm znacznie przygasł. – Sorry, ale to chyba był głupi pomysł.

– Też tak myślę, niemniej dzięki za dobre chęci. Pora się pokazać.

– A co z tym? – spytała kelnerka. – Zostawia pani ten szal?
– Nie będzie mi już potrzebny. Może go pani sobie zabrać albo wyrzucić, wszystko jedno. Dziękuję za pomoc.

Wyszła z zaplecza i przeszła do toalety, by sztucznym rumieńcem ożywić pobladłą twarz.

Konrad ze złością spoglądał na zegarek. Minęło już blisko pół godziny od chwili, gdy Petra nagle wstała i bez słowa wyjaśnienia odeszła od stołu. W dalszym ciągu nie mógł też dojrzeć Sebastiana, który zniknął krótko po jej wyjściu. Czyżby wyszli razem? Ta z pozoru absurdalna myśl rozrastała się w miarę wychylania kolejnych kieliszków, aż przybrała konkretny kształt.

Nagle dostrzegł wchodzącą na salę Petrę. Obok niej szedł Sebastian. Powiedział coś, a ona odpowiedziała uśmiechem i skinieniem głowy. Ujęli się za ręce i wmieszali w grono tańczących.

Z pustką w oczach odwrócił się do Marcina.

– Polej, przyjacielu – poprosił, a gdy Cieślar napełnił kieliszek, wypił jednym haustem i nadstawił ponownie.

– Masz zamiar się schlać? – zdziwił się kolega. – W tym tempie za chwilę się upodlisz, i to tak do spodu. Co ci jest? Pokłóciliście się z Petrą?

– Czemu tak myślisz?

– Bo ona też dzisiaj coś nie w humorze. Cały czas jest zamyślona i smutna, mało co się odzywa.

– Pewnie myśli, jak by się tu wyplątać ze związku ze mną. Już jej się przejadło! Nie ma o czym gadać, lepiej się napijmy.

– Wiem po sobie, że picie nie jest najlepszym sposobem na sercowe kłopoty, ale jak chcesz się sponiewierać, to trudno. – Marcin z rezygnacją znów napełnił kieliszek Konrada. Znał kolegę na tyle dobrze, by wiedzieć, że wszelkie próby przemówienia mu do rozsądku są w tej chwili bezcelowe.

Zanim Petra dotarła do stołu, nadkomisarz był już trochę pijany. Cieślar nie był w stanie przypomnieć sobie, żeby kolega kiedykolwiek wlewał w siebie takie ilości alkoholu, i to w tak oszałamiającym tempie. Wyglądało to tak, jakby w akcie desperacji postanowił sam jeden unicestwić cały alkohol świata. Gdy Petra usiadła, Konrad spojrzał na nią z wyraźną wrogością.

– Gdzie byłaś tak długo?! Wypadałoby chyba powiedzieć, gdzie się idzie, jak ma się zamiar zniknąć na ponad pół godziny!

– Ty zniknęłaś na ponad godzinę i jakoś też nikomu się nie opowiadałaś. Coś się tak przypiął do kieliszka, prohibicja ma być od jutra czy co?

Idąc do stołu, przysięgała sobie, że nie da się sprowokować, ale jak to zwykle bywało z Konradem, wystarczyło jedno słowo, by całe jej opanowanie zniknęło w mgnieniu oka.

– Gdzie masz szal? – zapytał, ignorując kompletnie jej przytyk do jego uprzedniej nieobecności.

– A cholera go wie, gdzieś się zapodział.

Petra wzruszyła lekceważąco ramionami, ale po wyrazie jej oczu poznał, że skłamała. Nigdy dotąd się to nie zdarzyło. Jeżeli nie chciała czegoś powiedzieć, mówiła wprost, że nie odpowie.

Kiedy usiadła, zauważył metamorfozę jej sukienki.

– Gdzie masz resztę? – wskazał ręką na odkryte uda. – Psy ci zeżarły?

– Poplamiałam i nie dało się wyczyścić – ponownie wzruszyła ramionami, lecz nie był w stanie ocenić, czy znowu kłamie, bo zwróciła twarz w inną stronę. Zresztą, jeżeli nie kłamała, to jeszcze gorzej. Przed swoim zniknięciem nic nie jadła ani nie piła, jakim więc sposobem jej sukienka mogła się wybrudzić? Na myśl przychodził mu tylko jeden.

– Od kiedy interesują cię babskie szmaty? Czy aby nie chodzi ci tylko o to, że teraz wszyscy zobaczą, z jaką felearną kobietą się zadałeś?!

Wstała i podeszła do Sebastiana.

– Zatańczysz ze mną? – zapytała z olśniewającym uśmiechem.

Na parkiecie od razu przeszła do pytań.

– Wyszła do ciebie?

– Wyszła. Dzięki, sam chyba nie zebrałbym się na odwagę, żeby jej to zaproponować.

– A jak już była z tobą, to zebrałeś się choć trochę? Po twojej minie widzę, że tak. Jesteś mi winien przysługę, wiesz?

– Co tylko zechcesz. W granicach rozsądku oczywiście.

– Udawaj, że to mną jesteś zainteresowany. Wytłumaczyłam już Reginie, w czym rzecz, i ona nie ma nic przeciwko temu.

– Po co to?

– Konrad – odpowiedziała krótko.

– Chcesz, żeby był zazdrosny?

– Nie. Chcę, żeby wiedział, że na nim mój świat się nie kończy.

– Nie wiem, w co gracie. Ty jesteś smutna i wściekła, on pije i też jest wściekły. Myślę, że to, o co mnie prosisz, nie mieści się w granicach rozsądku. Jeszcze chwila, a on podejdzie i wbije mnie w fundamenty. Nie lepiej zakończyć już tę imprezę?

– Myślałam o tym, ale nijak mi wypraszać gości.

– To mogę dla ciebie zrobić. Zacznę się zbierać do wyjścia, a wtedy inni pójdą za moim przykładem.

Miał rację i wkrótce wracali już do pensjonatu. Przodem poszedł Marcin z przytuloną do niego Zeną, tuż za nimi państwo Kotowie. Ich córka szła z tyłu, a Sebastian, niby to chroniąc ją przed potknięciem się na nierównym chodniku,

troskliwie obejmował ją ramieniem i rozmawiał o jakichś nieistotnych sprawach z idącym obok nich Konradem. Petra wlokła się na końcu, z każdym metrem coraz bardziej zostając w tyle. Nie była przyzwyczajona do wysokich obcasów i stopy piekły ją niemiłosiernie, w dodatku lewe udo przypominało o swym istnieniu wściekłym bólem, gdy tylko nastąpiła na jakąś nierówność podłoża.

– Cholerna idiotka! – mamrotała pod nosem, walcząc z kolejną falą bólu. – Potrzebne mi były te tańce jak kondom eunuchowi!

Spróbowała iść bosą, lecz niezagojone jeszcze całkiem stopy od razu zaprotestowały, ponownie włożyła więc znienawidzone szpilki. W tym czasie pozostali oddalili się już o dobre sto metrów. Nikt nie zauważył, że jej nie ma, nikt się nią nie zainteresował! To było więcej, niż była w stanie znieść. Przysiadła bezsilnie na murku ogrodzenia i na próżno próbowała powstrzymać łzy.

ROZDZIAŁ XIII

Marcin odwrócił się, chcąc coś powiedzieć, i wtedy zauważył, że z ich grona kogoś ubył.

– Gdzie jest Petra? – zapytał z niepokojem.

Rozejrzał się dokoła, nigdzie jednak jej nie dostrzegł. Inni także zaczęli się rozglądać.

– Szła tuż za nami – odpowiedziała niepewnie Regina. – Nie rozumiem, gdzie mogła się podziać.

– Ładnie się troszczysz o swoją dziewczynę. Podobno strasznie ją kochasz i tak jej, kurwa, pilnujesz? – Marcin był tak zły, że Konrad aż się cofnął. – Będziesz stać i gapić się na mnie? Idź jej szukać, debil, bo za chwilę coś ci zrobię! Czekaj, pójdę z tobą, bo jeszcze i ty gdzieś zginiesz.

Przeszli ponad dwieście metrów, zanim dostrzegli przycupniętą na kamiennym murku drobną, skuloną postać. Gdy podeszli, podniosła głowę i zobaczyli ślady łez na jej twarzy.

– Co się stało? – spytał Marcin. – Nie siedź na kamieniu, bo wilka dostaniesz. Chodź do domu. – Pociągnął ją za rękę.

Petra wstała i natychmiast z okrzykiem bólu opadła z powrotem.

– Sorry, Marcin, ale nie dam rady. Muszę tu jeszcze posiedzieć. Idźcie sobie!

– Zgłupiałaś? – nie wytrzymał Konrad. – Jeszcze cię kto napadnie. Nie mogłaś powiedzieć, że cię boli?

– A co, od powiedzenia przestałoby boleć?! – wrzasnęła w bezsilnej złości. Tym go rozśmieszyła, co zezłościło ją jeszcze bardziej. – Czego się szczerzysz, jak jakiś matol? Komu miałam powiedzieć? Marcin i pan Szymon byli za daleko, a Sebastianowi nie chciałam przeszkadzać, za bardzo był zajęty Regina. Zakochał się, biedaczek. Tak więc musiałam sama sobie radzić.

– A ja? – Zabolało go, że jego w ogóle nie brała pod uwagę, całkiem jakby nie istniał.

– Bałam się, że prędzej mnie dobijesz, niż mi pomożesz. Poza tym jesteś pijany, więc co mógłbyś zrobić?

Pochylił się i palcami starł łzy z jej policzków. Gest był tak czuły, że łzy ponownie wypełniły jej oczy i spłynęły po twarzy. Pochylił się jeszcze bardziej i zgarpnął je ustami.

– Zrobiłbym to – odpowiedział i wziął ją na rękę.

Zauważyła, że pomimo wypitej wcześniej olbrzymiej ilości alkoholu nawet się nie zachwiał pod jej ciężarem. Z westchnieniem ulgi objęła go za szyję. Tak doszli do pensjonatu, gdzie czekała reszta towarzystwa. Zena od razu zorientowała się w sytuacji.

– Noga? – spytała krótko.

– Noga – równie krótko potwierdziła Petra. – Chyba jednak będę musiała iść na tę operację, bo już zaczyna mnie to wkurzać. Nienawidzę czuć się bezradna.

– Może weszlibyśmy w końcu do domu? Ona jednak trochę waży!

W pokoju Konrad pomimo jej protestów położył ją na łóżku.

– Nie przesadzaj z tym myciem, z węglem nie robiłaś. Ściągnij z siebie tę sukienkę i odpoczywaj. Mam zająć po jakieś tabletki przeciwbólowe? Muszą tu gdzieś mieć całodobową aptekę.

– Nie trzeba, dzięki. Mam ketonal w kosmetyczce.

Kosmetyczka była wielka. Bezradnie przegrzebywał jej wnętrze, wreszcie wywalił całą zawartość na stolik i dopiero wtedy pośród flakonu perfum, paczki pod pasek i kilkunastu pudełeczek o nieznanym mu przeznaczeniu znalazł potrzebne lekarstwo. Podał Petrze tabletkę i butelkę wody i zaczął upychać w kosmetyczce wysypane przedmioty. Wziął do ręki flakonik Lancome Tresor, odkorkował i powąchał. Tak, to był ten właśnie niedający mu spokoju zapach, który już zawsze będzie mu się kojarzył z Petrą. Pasował do niej, jakby właśnie dla niej został skomponowany.

– Spróbuj zasnąć. Zapalę ci lampkę, żebyś w razie czego trafiła do łazienki.

Wyszedł, starannie zasuważąc za sobą drzwi.

– Co to za operacja? – spytał bez wstępów.

– A co cię to obchodzi? – spytała Zena wrogo. – Najpierw polazłeś gdzieś na ponad godzinę, potem zacząłeś chlać, a jeszcze później zacząłeś traktować Petrę jak obcą! Jak będzie chciała, to sama ci powie. Ja nie mam zamiaru, a na jej miejscu kopnęłabym cię po prostu w dupę i poszukała sobie innego faceta. Palant!

Konrad dostał ataku śmiechu.

– To ma być ta słodka kobietka, delikatna i subtelna jak panienka z pensji? Coś mi się zdaje, przyjacielu, że wcale nie będziesz miał spokojniejszego życia niż ja!

Zauważył, że Zena zamierza się, by trzepnąć go po plecach torebką, i rzucił się do ucieczki z okrzykiem udawanego przerażenia. Szarpnął drzwi, potknął się o leżące na podłodze buty i nie mogąc wyhamować, z wyciągniętą dla asekuracji ręką z impetem wbiegł do pokoju.

Przeraźliwy krzyk Petry sprawił, że prawie wrósł w podłogę, a zaalarmowani hałasem Marcin i Zena wpadli na niego od tyłu. Petra siedziała z podciągniętymi pod brodę kolanami i w tej pozycji przesuwała się w tył, jakby chciała wtopić się w oparcie łóżka. Jedną ręką kurczowo przytrzymała pod brodą kołdrę, drugą, zgiętą w łokciu, osłaniała głowę. Nie krzyczała już, tylko kwiliła cicho, wpatrując się w nich niewidzącymi, oszalałymi z przerażenia oczami.

Procner pierwszy odzyskał zdolność myślenia. Podeszedł do niej i delikatnie dotknął jej ręki. Wstrząsnęła się, jakby ją uderzył, i odezwała się tak cicho, że ledwo ją usłyszeli:

– Nie bij mnie więcej.

Dla Konrada było to jak cios w serce. Świadomość, że ktoś mógł znęcać się nad tą drobną, bezbronną istotą, wywoływała w nim furię i obrzydzenie. Usiadł na skraju łóżka i przytulił do siebie opierającą się Petrę. Delikatnie głaskał jej włosy i szeptał coś uspokajająco, aż wreszcie jej oddech się wyrównał, a powieki opadły. Dopiero wtedy ułożył ją z powrotem i nakrył kołdrą. Cichutko wyszli z pokoju.

– Kurwa! – Nadkomisarz bezsilnie tłukł pięścią w fotel, a z oczu wyzierały mu rozpacz i wściekłość. – Dorwę tego pierdolonego gnoja i przysięgam, że zabiję skurwysyna! Jak ktoś mógł robić coś takiego?! To istny cud, że ona zechciała być ze mną. A teraz się mnie bała!

– Konrad! – Zena kucnęła przed nim i wzięła go za rękę. – Petra nie bała się ciebie, ona cię w ogóle nie widziała! Musiało jej się coś śnić i kiedy tak wpadłeś z krzykiem i rumorem, wszystko jej się zlało w jedno. Przy tobie się uspokoiła. Poczula się bezpieczna i zasnęła. Cofam to wszystko, co przedtem powiedziałam. Nie gniewaj się na mnie.

– Nie gniewam się. Miałaś rację. Chyba będę musiał się trochę przed nią popłaszyczyć. Nie powiem, udała nam się impreza! Głównie przeze mnie.

– Idź spać – powiedziała łagodnie. – Jutro wszystko sobie wyjaśnicie. Nie naciskaj na nią w kwestii tego incydentu, bo wątpię, by rano cokolwiek pamiętała, i nie będzie szczęśliwa, jeżeli jej to przypomnisz. Ona nienawidzi okazywania własnej słabości. Już samo to, że widzieliśmy, że płakała, będzie dla niej trudne do przełknięcia.

Usłuchał jej rady. Wsunął się pod kołdrę i chciał przytulić do Petry, ale gdy tylko się do niej przysunął, otworzyła oczy i rzuciła mu wrogie spojrzenie. Potem odwróciła się do niego tyłem i przesunęła na skraj łóżka. Westchnął i ułożył się na wznak, z rękami pod głową. Zanim zasnął, zdążył pomyśleć, że do owego płaszczenia się będzie musiał przyłożyć się naprawdę solidnie.

Petra obudziła się w ramionach Konrada, z głową na jego piersi, całkiem tak, jakby ich ciała wbrew woli właścicieli, dążąc do wzajemnej bliskości, odnalazły się w ciemnościach nocy. Chciała się odsunąć, lecz uścisk nieznacznie się wzmocnił. Uniosła głowę i ujrzała wpatrzona w nią ołowianoszare oczy.

– Wypuść mnie – szepnęła.

– Sama do mnie przyszłaś. Tak się obudziłem, z tobą wtuloną we mnie, taką mięciutką i ciepłą jak puchowa kołderka.

– Spałam. Nie wiedziałam, co robię – odparła niechętnie. – Puść mnie, to nie ma sensu.

W odpowiedzi wzmocnił uścisk i nie wypuszczając jej z objęć, przekręcił się tak, że miał teraz twarz nad jej twarzą.

– To, co jest między nami, zdarza się raz na milion. Kiedyś obiecałem sobie,

że nigdy nie będę błagał żadnej kobiety, żeby ze mną została, ale wtedy nie znałem ciebie. Nie rób nam tego, Petro! Pamiętasz, co ci powiedziałem tamtej nocy na schodkach?

– Że mnie zabijesz, jeśli będę chciała odejść.

– Tam w lokalu piłem i użalałem się nad sobą, bo zniknęłaś, a zaraz po tobie zniknął Sebastian. Siedziałem więc i wymyślałem różne sposoby zakończenia sprawy. Kilka z nich wydało mi się godnych rozważenia.

– Czy są równie porywające jak zastrzelenie mnie?

– Jak dla kogo.

– Jako osoba żywotnie zainteresowana problemem chciałabym się dowiedzieć, jaka wersja wydała ci się optymalna?

– Jak już kiedyś mówiłem, nie byłbym w stanie cię skrzywdzić, możliwości więc znacznie się zawężyły. Nad wyborem właściwej zastanawiałem się w drodze powrotnej, dlatego nie zauważyłem, że zniknęłaś.

Do Petry nagle dotarło, że Konrad wszystko to mówi poważnie.

– Zwariowałaś? Myślałam, że żartujesz! Poza tym nie rozumiem istoty problemu, przecież ja nie byłam z Sebastianem!

– Wiem. Byłem zazdrosny i zacząłem widzieć to, czego nie było. Dopiero gdy poszliśmy cię szukać, przyszło opamiętanie. Ty nie mogłabyś mnie zdradzić!

– Skąd możesz to wiedzieć? Taki jesteś arogancki, że myślisz sobie...

– Cicho, nie szalej. Chodzi mi o to, że gdybyś miała mnie dość albo pokochała kogoś innego, powiedziałaśby mi to prosto w oczy i dopiero potem odeszła. Jesteś za uczciwa, by bawić się w takie brudne gierki jak zdrada.

Petra nie odpowiedziała. Leżała w milczeniu, zastanawiając się nad jego słowami.

– Jesteś mądrzejszy ode mnie. I mniej zawzięty – wyznała wreszcie. – Ja nie próbowałam nawet rozsądnie pomyśleć, za bardzo rozsądzała mnie złość. Powinnam była zapanować nad emocjami. Wtedy doszłabym do tego samego wniosku.

– Na jaki temat? Nic nie rozumiem z tej twojej przemowy oprócz stwierdzenia, że jestem mądrzejszy. Ta część bardzo mi się podoba.

– Chcę powiedzieć, że ty również nie byłbyś w stanie spotykać się z kimś potajemnie i mnie oszukiwać. Nie pomyślałam o tym, bo nie chciałam. Czułam się zdradzona i upokorzona. Byłam na ciebie tak wściekła, że rozsądek mi się wyłączył.

– Dalej nic nie rozumiem. O kogo miałabyś być zazdrosna i dlaczego czułaś się upokorzona? Coś przeoczyłem?

– Nikt nie może być aż tak tępy! Rzuciłeś się na tę blondynkę jak wygłodniały sęp i wyszedłeś z nią, zapomniawszy o bożym świecie. O mnie również. Jak, uważasz, się poczułam? W dodatku była taka, jaka ja nigdy nie będę!

Stałam tam jak debilka, a ludzie patrzyli na mnie ze współczuciem. To było tak poniżające, że miałam ochotę zapaść się pod ziemię, tylko że w Zakopanem nie występują ruchy tektoniczne!

– Poczekaj, wyjaśnijmy to po kolei! Jaka nigdy nie będziesz?

– Wysoka, piękna i z doskonałą figurą. Taka jak ta twoja harpia!

– No, wysoka to faktycznie już raczej nie będziesz, ale reszta? Bardzo lubię twoją figurę, wszystko idealnie pasuje do moich rąk. Czekaj, potem mi przywalisz! Co do piękna, to ty chyba jesteś ślepa albo w ogóle nie zaglądasz do lustra!

– Bo ono mówi: „Nie ty, maskaró”.

– Więc jest głupie. Naprawdę nie wiesz, jaka jesteś piękna?

– Tak, tak. – Machnęła ręką, omal nie wybijając mu oka. – Wymiatam.

– Co?

– Tak powiedział kelner.

– Mądry facet. Co do poniżenia... Tu masz rację. To było niewybaczalne z mojej strony, tym bardziej że do teraz nawet nie przyszło mi do głowy, że naraziłem cię na upokorzenie. Na swoje usprawiedliwienie mogę tylko powiedzieć, iż tak bardzo przejąłem się spotkaniem z Anielą, że rzeczywiście zapomniałem o bożym świecie. Naprawdę byłaś o mnie zazdrosna?

– Jak cholera. To bardzo destrukcyjne uczucie.

– Bardzo. Mam nadzieję, że więcej nie będzie nas dopadało. Co do Anieli, to nie masz najmniejszego powodu do podejrzeń, nigdy nie był to związek w sensie uczuciowym.

– A w jakim, jeśli mogę spytać?

– Możesz pytać o wszystko. Ona była kiedyś ofiarą napaści takiego durnego popaprańca, który przybrał sobie za ksywkę imię i nazwisko Fritza Haarmanna i zaczął się z nim w pewnym stopniu utożsamiać. Zadał jej sześć ciężkich ran, zanim został powstrzymany, i tylko cudem przeżyła.

– To ty go powstrzymałeś – bardziej stwierdziła, niż zapytała.

Przytaknął.

– Zastrześliłeś gnoja?

– Nie miałem przy sobie broni, musiałem poradzić sobie inaczej. Nie było łatwo. Widziałem, że dziewczyna się wykrwawia, a on machał tym nożem tak, jakby miał z dziesięć rąk. Myślałem już, że nie dam rady.

– To on cię zranił? – spytała i delikatnie przesunęła palcem wzdłuż blizny na jego policzku.

– On. Nawet nie wiedział, że załatwił mi w ten sposób drogę do piekła. Miałaś rację, sądząc, że z tego powodu moja narzeczona zerwała zaręczyny. Ludzie się mnie boją.

– Bardzo dobrze, że zerwała, bo nie mam w zwyczaju sypiać z zajęętymi mężczyznami, więc mielibyśmy problem. Ludzie nie boją się twojego wyglądu.

Boją się ciebie.

– Na to samo wychodzi.

– Wcale nie. To ty boisz się ich reakcji i na wszelki wypadek patrzysz na nich jak kat na skazańca, żeby ich onieśmielić. Tyle że przedobrasz z tym złym, zimnym spojrzeniem i zamiast tylko onieśmielić, wzbudzasz w nich lęk.

– W tobie jakoś nie wzbudziłem.

– Bo prędzej udało ci się wzbudzić co innego. Poza tym ja rozumiem twoje zachowanie, bo sama jestem felerna.

Konrad przypomniał sobie, że kiedy kłócił się z nią o obciętą sukienkę, użyła tego samego określenia.

– To o to ci chodziło wtedy przy stole? Co ty sobie myślałaś, że mi przeszkadzają twoje blizny? Że się wstydzę, kiedy je pokazujesz? Ty głupia kretynko! Nie jesteś felerna, jesteś doskonała!

Oczy Petry zwilgotniały.

– Całe życie słyszałam, że jestem brzydka, głupia i nic niewarta. Możesz nawet codziennie mówić, jaka jestem piękna, mądra i doskonała!

– Zauważam niedokładność. Mówiłem, że jesteś piękna, bo to prawda. Mówiłem, że doskonała, bo to też prawda. Ale nie mówiłem, że jesteś mądra. Powiedziałem: „głupia kretynka”.

– Przejęzyczenie. Z pewnością miałaś na myśli coś zupełnie innego. Głupia kretynka to moim zdaniem pleonazm, a już wcześniej ustaliliśmy, że nie używasz takowych!

– No tak. Ale gdybym powiedział: „mądra Petra”, to byłby to oksymoron!

– To już jest po chamsku! Więc ze strony Anieli to wdzięczność. A z twojej?

– Jej widok utwierdza mnie w przekonaniu, że było warto ryzykować. Poza tym ja również czuję do niej wdzięczność. Okazało się, że ja też mogę przejść na ciemną stronę. Zabiłbym Harmatę, gdyby nie świadomość, że ona potrzebuje natychmiastowej pomocy. Tylko to mnie powstrzymało, ale i tak miałem potem problemy. Według niektórych za bardzo się przyłożyłem do tego obezwładniania. Leżeliśmy potem z Anielą w tym samym szpitalu, odwiedzałem ją i starałem się podnieść na duchu. Tak na marginesie, nosi tylko jednoczęściowe kostiumy kąpielowe, bo nie chce wprawiać innych w zakłopotanie. Znasz to skądś?

– Znam i rozumiem. Mogę też zrozumieć twoją reakcję na jej widok, ale pozostawienie mnie jak przeczytanej gazety było podłe.

– Było. Wymyślę jakieś zadośćuczynienie. Chryste, ale mnie suszy!

– Było tyle nie pić! Może by tak po prostu „przepraszam”?

– Za co przepraszasz?

– Za nic! To jest takie słowo, którego się używa, chcąc okazać skruchę. To musi być jakaś często występująca u osobników płci męskiej anomalia laryngologiczna, bo większości z nich to słowo nie chce przejść przez gardło.

- Bo ono nic nie znaczy. Bez poparcia czynami to tylko pusty dźwięk.
- Tak jak wiele innych. Na przykład słowo „kocham” też nic nie znaczy, jeżeli towarzyszy mu obojętność.
- Z mojej strony ci to nie grozi. A teraz przytul się do mnie i śpij. Jutro, gdy będziesz wypoczęta i pełna energii, przypomnę ci inne znaczenie tego słowa.

Gdy dojeżdżali do domu, Zena ze zdziwieniem zauważyła kręcących się po jej podwórzu obcych ludzi.

– Co to za inwazja? D-Day nastał?

– Niespodzianka! – Marcin wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Zaparkował auto przed bramą, wysiadł i na powitanie rąbnął w ramię przystojnego budowlańca w usmarowanym murarską zaprawą kombinezonie. Przsiedli na pustakach i prowadzili ożywioną rozmowę.

Zza domu z krzykiem i piskiem wybiegło dwoje dzieci. Sześcioletni na oko chłopczyk z rozpędu uwiesił się Marcinowi na szyi, czteroletnia może dziewczynka, bardzo podobna do odzianego w brudny kombinezon mężczyzny, opowiadała coś z przejęciem, szarpiąc przy tym Marcina za rękaw swetra. Za dziećmi przybiegł roześmiany Dominik.

– Co to za dzieci? – spytała Zena słabym głosem. – To na pewno jest mój dom?

– Facet w kombinezonie umazany maltą to Jorge, a te małe trolle to jego dzieci – wyjaśnił Konrad. – Przyzwyczajaj się, bo będziesz ich ciotką.

Podeszli, by się przywitać. Jurek zmierzył Zenę wzrokiem pełnym uznania.

– No, szwagier, wreszcie widzę u ciebie jakiś przejaw rozumu, ale szkoda jej dla ciebie! Po co ci taki buc? – zwrócił się do Zeny. – Nie wolałabyś mnie?

– A nie mogę obu? Chociaż nie, już z jednym nie za bardzo sobie radzę. Co to za demolka?

– Nie demolka, tylko jej odwrotność. Nie martw się, do wieczora skończymy. Za parę dni, jak wyschnie, rzuci się farbę i po robocie. Moja żona i taka młoda panienska rządzą się w kuchni i przygotowują obiad. To twoja siostra? – zwrócił się do Petry. – Nie – odpowiedział sam sobie. – Ty jesteś od Nowogrodzkich, prawda? W takim razie to musi być córka pana „ja wiem lepiej” doktora. Bez urazy.

– Bez urazy – zgodziła się Petra. – Po ostatnim spotkaniu z nim mogę śmiało mówić, że nie mam brata. Nie wiedziałam, że Kira przyjechała.

– Dwa dni temu, z sympatycznym, młodym człowiekiem, którego natychmiast dołączyłem do ekipy. Trochę się bronił, twierdząc, że musi wykonać jakieś pilne zlecenie dla Konrada, ale wytłumaczyłem mu, że to dla ich dobra.

– Mówisz o Mateuszu? Dlaczego dla ich dobra?

– Bo jak facet pracuje od świtu do nocy, to potem pada na pysk, co zwiększa

szanse, że panna pozostanie panną. Tak się tylko zastanawiam nad komplikacjami w przyszłości. Jeżeli twój brat ożeni się z jej bratanicą – Jorge spojrzął na Konrada – to kim ty będziesz dla Kiry?

– W jakim sensie?

– Czy będziesz jej szwagrem czy wujkiem? I jak będzie się nazywało pokrewieństwo między ich dziećmi a waszymi?

– Wiem, kim za chwilę będą twoje dzieci. Sierotami! – warknęła Petra.

Rzuciła rozbawionym mężczyznom wrogie spojrzenie i ruszyła w stronę domu.

– Banda idiotów – mamrotała, wchodząc do kuchni.

– Kto? – spytała stojąca przy piecu kobieta, będąca, wnioskując z podobieństwa, siostrą Marcina.

– Ci trzej neandertale, co siedzą na pustakach i bredzą od rzeczy. Jestem Petra Nowogrodzka. Po mężu Juskowiak – dodała po chwili, jakby niechętnie.

– A ja jestem Mirka Cieślar, po mężu też Cieślar. Gdzie moja przyszła bratowa? Dzieci nie mogły się już doczekać, kiedy poznają nową ciocię.

– Z Dominikiem znalazły chyba wspólny język?

– Od kiedy go poznali, ja przestałam się liczyć. Poszliby za nim w ogień, a on ich pilnuje jak oka w głowie.

– Dominik jest doskonały, przynajmniej na razie...

Przerwało jej wejście Zeny. Tuż za nią do kuchni wtoczyła się pustakowa grupka. Po przywitaniach Marcin zwrócił się do Petry:

– Dlaczego powiedziałaś o Dominiku, że na razie?

– Dojrzewanie. Hormony. W tym okresie zaczyna wam się pieprzyć w główkach. Niedługo ktoś powinien z nim porozmawiać o bezpiecznym seksie, ale nie bardzo wiem, kto miałby to zrobić, bo ty chyba nie powinieneś wypowiadać się w tej materii! – Uśmiechnęła się kpiąco i zręcznie uchyliła przed lecącą w jej stronę ścierką.

– Żmija! – Zena sięgnęła po następną ścierkę i Petra schowała się za Konrada.

Od dalszych ataków wybawiło ją pojawienie się Kiry i Mateusza.

Przy obiedzie postanowiła jednak zaspokoić swą ciekawość.

– Przyjechaliście w piątek?

– Tak, parę godzin po waszym wyjeździe. Dominik dał mi klucze. Potem przyjechali państwo Cieślarowie z ekipą i zostaliśmy zagonieni do roboty.

– Życie potrafi być brutalne. Śpicie u mnie czy tutaj? – spytała oględnie.

– U ciebie. Ja tam, gdzie ostatnio, a Mateusz w pokoju Konrada. Chcieliśmy zostać do pojutra, więc teraz przeniesie się na kanapę w salonie.

- Nie musisz – zwrócił się Konrad do brata. – Nie będę spał w tym pokoju.
- Wyjeżdżasz? Szkoda, myślałem, że pogadamy.
- Nie wyjeżdżam i też mam do ciebie kilka spraw.
- To gdzie będziesz spał? – Mateusz był zaintrygowany.
- Ze mną – odpowiedziała Petra. – Tam, gdzie jego miejsce.
- Więc wreszcie zmądrzeście! – Kira wyraźnie się ucieszyła. – Znajdziesz dla mnie chwilkę na osobności? Potrzebuję rady.
- Jeżeli już zjadłś, to możemy pójść do domu i porozmawiać w spokoju. Tutaj jest to raczej niewykonalne.

W domu usiadły na kanapie i przez chwilę w milczeniu delectowały się kawą.

– Widziałam się z rodzicami – zaczęła Kira. – Ojcu całkiem odbiło. Nazwał mnie kurwą i kazał się wynosić. Nie chce mnie więcej widzieć. Mateusz był ze mną i o mało mu nie przywalił, na szczęście udało mi się go powstrzymać.

– Oni są nadopiekuńczy, ci bracia Procnerowie. Co na to matka?

– To co zwykle. Siedziała tylko i popłakiwała. Nawet słowem nie odezwała się w mojej obronie. W końcu ojciec rzucił we mnie dwoma worami na śmieci i powiedział, że mogę zabrać tyle swoich rzeczy, ile zmieści się do tych worków. Z wyłączeniem biżuterii, laptopa i innych wartościowych przedmiotów. Rozumiesz, on za nie zapłacił, więc są jego. Zostałam bez pieniędzy, mam tylko trochę ubrań i książki. Mateusz twierdzi, że powinnam założyć w sądzie sprawę o alimenty, ale według mnie to bez sensu. Mam inny plan.

– Też tak myślę. Wygrałabyś sprawę, bo do czasu zakończenia edukacji rodzice mają obowiązek łożyć na twoje utrzymanie, ale biorąc pod uwagę tempo pracy polskiego sądownictwa, otrzymałabyś te pieniądze grubo po skończeniu studiów. Nie martw się. To przykre, że rodzice okazali się tacy podli. Akurat mnie to nie dziwi, za dobrze ich znam. Jaki masz plan?

– Pójdę do pracy i będę się uczyć zaocznie. Nie mam innego wyjścia.

– Masz. Przede wszystkim zamieszkaż ze mną.

– To bez sensu. Stąd jest wszędzie za daleko, a ja nie mam samochodu.

– Będę cię wozić.

– Codziennie? Tam i z powrotem? Petro, wybacz, ale to głupi pomysł. Poza tym problem mieszkania mam rozwiązany. Mateusz zaproponował, bym mieszkała u niego.

– Nie za wcześnie na taką decyzję?

– Powiedziałam, że u niego, a nie z nim. Właściwie to już się tam wprowadziłam. Przedtem rozmawiał z rodzicami i oni się zgodzili. Mieszkają na parterze. Na górze są trzy pokoje. Dwa zajmuje Mateusz, bo w jednym z nich ma biuro i warsztat. Trzeci pokój należy do Konrada i właśnie tam mam mieszkać,

tylko muszą to uzgodnić. Jeżeli się nie zgodzi, ich mama powiedziała, że znajdzie mi miejsce na dole. Myślę jednak, że się zgodzi, skoro mieszka z tobą.

– Dobrze, temat mieszkania mamy z głowy. Przejdźmy do problemu szkoły. Kiedyś zrobiłam tak, jak ty chcesz zrobić, i to nie była najmądrzejsza decyzja. Nie musisz rzucać szkoły. To się wiąże z trzecim tematem, czyli pieniędzmi. Mam ich wystarczająco dużo, by zapewnić ci takie wykształcenie, jakie sobie wybierzesz, i utrzymanie, dopóki się nie usamodzielnisz. Tylko że byłoby bez sensu, żebyś miała prosić mnie o pieniądze za każdym razem, gdy ci ich zabraknie. Mam pewne środki, z których nie korzystam. Leżą na oddzielnym koncie. Zrobię oficjalną darowiznę i będziesz sama nimi gospodarować. Nie jesteś małą dziewczynką i możesz sama dysponować pieniędzmi bez opowiadania się komukolwiek, na co chcesz je wydać.

Kira zaczęła protestować, lecz ciotka nie dała jej dojść do głosu.

– Dziecko, to nie jest żadne wyrzeczenie z mojej strony. Od początku przeznaczyłam te pieniądze dla ciebie, stąd osobne konto. Zrozum, ja ich nie chcę. Mam z czego żyć. Poczekaj. – Wstała i przeszła do gabinetu.

Po chwili wróciła z wydrukiem w ręce.

Po krótkiej rozmowie z bratem Konrad bez żalu zrezygnował ze swojego pokoju na rzecz młodzieńczej wybranki Mateusza, tym bardziej że dawało mu to pretekst do przeniesienia swoich rzeczy do Petry. Domyślał się, że Kira pragnęła porozmawiać z ciotką o tym samym, nie śpieszył się więc, idąc do nich. Gdy wreszcie wszedł do środka, zobaczył, że pochylają się nad kartką papieru.

– Spójrz, Kiro. Tak wygląda obecny stan konta.

Usłyszał, jak dziewczyna głośno wciągnęła powietrze w płuca.

– O mój Boże, Petro! Przecież to strasznie dużo pieniędzy. Jak ci się udało do tego doprowadzić?

Przerwał im sygnał telefonu. Petra odebrała i intrygująca rozmowa pań została przerwana.

W tym czasie Konrad analizował słowa Kiry. Zapewne poprosiła ciotkę o pożyczkę, a ta odmówiła ze względu na kiepską sytuację finansową. Owo dużo pieniędzy było z pewnością debetem na koncie. Zastanawiał się, na ile zła jest sytuacja Petry i jak zmusić ją, by przyjęła od niego pomoc, gdy ta skończyła rozmowę telefoniczną.

– Część z tej kwoty to wpływy z polis ubezpieczeniowych. Wujek Janusz był wysoko ubezpieczony, ja też miałam polisę obejmującą świadczenie w razie śmierci bliskich krewnych. Nie ruszałam tych pieniędzy, tylko robiłam lokaty, więc trochę przybyło. Miesiąc temu wreszcie sprzedałam dom. Przez długi czas nie było chętnych, nikt nie chciał mieszkać w miejscu zbrodni. Sprzedałam pierwszym, którzy się zgłosili, nawet zesłam z ceny, żeby tylko się go pozbyć. Te pieniądze

też dałam na lokaty. Pomogę ci to potem jakoś ogarnąć, najpierw jednak zrobimy notarialnie darowiznę. Na razie dam ci po prostu jakąś kwotę, żebyś miała z czego żyć. Nie becz, bo nie ma powodu. Ja mam za dużo, ty masz za mało, a tak obie pozbędziemy się problemu, poza tym, jak już mówiłam, ja nie chcę tych pieniędzy. No to jak, *deal*?

– Dziękuję! – Kira rzuciła się Petrze na szyję.

Konrad cichutko wycofał się z domu i usiadł na schodkach. A więc jego dziewczyna ma pieniądze. Ma ich tak dużo, że oddanie komuś paruset tysięcy nie stanowi dla niej wyrzeczenia. Ciekawe! Co on miał z tym wszystkim zrobić? Przyszło mu na myśl sprawdzenie pochodzenia jej majątku, ale zaraz odsunął tę myśl. Petra była za uczciwa, by wdawać się w jakieś nielegalne kombinacje. Poza tym tych pieniędzy nie musiało być jakoś strasznie dużo. A że nie chciała korzystać na śmierci męża? Potrafił to zrozumieć. Zapewne każdorazowe sięgnięcie do tych zasobów przypominałoby jej o stracie ukochanych osób. Uśmiechnął się na myśl, że chciał jej dać pieniądze, by uratować od bankructwa. Z drugiej strony kwestie finansowe powinni jakoś rozwiązać, nie może w nieskończoność korzystać z jej gościnności, nie ponosząc żadnych kosztów.

Podniósł się ze schodków i wszedł do środka. Kobiety degustowały właśnie metaxę.

– Znajdzie się łyceczek dla spragnionego?

– Weź sobie szkło i siadaj. Należy ci się, bo podobno zostałeś bezdomnym. Chcesz jakiś karton?

Roześmiał się.

– Może później, gdy noce zrobią się chłodniejsze. Skąd wiesz, że się zgodziłem?

– Bo to oczywiste. Kira nie ma się gdzie podziać, a ty nie potrafiłbyś odmówić pomocy bezbronnej i nieszczęśliwej istocie niezależnie od płci i wieku. Ten twój lodowy pancerz jest tak samo szczelny jak okna w starym bloku. Jutro jedziemy do Wisły, chcesz coś stamtąd?

– Możemy jechać razem. Któryś z nas powinien pogadać z Czyżem, więc mogę to być ja. Dużo macie spraw?

– Nie bardzo. Chcemy podejść do notariusza i do banku, potem do fryzjera i to wszystko. Jeszcze zakupy, ale to Kira załatwi, gdy będę się wypiękniać. Pasuje ci?

– Owszem. Później możemy skoczyć do mnie do domu, pomożecie mi spakować moje rzeczy, żeby Kira mogła się urządzić. Nie ma tego dużo, bo znaczną część mam w Cieszynie. Po co do fryzjera?

– Mam już za długie włosy, trzeba je przystrzyc. Sama tego nie zrobię.

Konrad spojrział ze zdziwieniem na krótką czuprynkę Petry. Kira również to uczyniła.

– Dlaczego tak je ufarbowałaś? Nie mówię, że są brzydkie, ale robienie balejażu w tyłu kolorach musi kosztować majątek, a przecież miałaś takie ładne włosy. Prawda, Konrad?

– Nie wiem, nigdy nie widziałem.

– Pokaż mu! Na pewno masz jakieś zdjęcia!

– Mam. Naprawdę chcesz to oglądać?

– Naprawdę. Dawaj te zdjęcia. Ocenię, czy młoda ma rację.

– A jak ma, to co zrobisz? – Petra niechętnie podeszła do półki i wzięła z niej album.

– Rzucę cię i związę się z Kirą!

– Trudno będzie ci to zrobić, będąc trupem. Masz, popatrz sobie.

Na każdej fotografii rozpoznawał ją bezbłędnie. Dłużej zatrzymał wzrok na jej ślubnym zdjęciu. W białej sukni wyglądała jak księżniczka z bajki. Do pięknych długich włosów przypięty miała kwiat. Uśmiechała się nieśmiało do stojącego obok niej wysokiego, barczystego mężczyzny, który spoglądał na nią z dumą posiadacza. Nadkomisarz zauważył, że chociaż wtedy miała dużo pełniejsze kształty niż obecnie, to i tak wyglądała przy Juskowiaku jak figurka z porcelany.

Przejrzał szybko fotografie, na których była z mężem i przybranym synem, i nagle zobaczył zdjęcie, które wstrząsnęło nim do głębi. Błada i potwornie wychudzona Petra stała na parkingu, opierając się na kulach. Na głowie miała zawinięty turban, a jego jasnozielony kolor podkreślał jeszcze błądliwość twarzy i podkrążone oczy. Zdjęcie unaoczniało mu wyraźnie, co musiała przeżyć i jak ciężko walczyć, by móc żyć dalej.

Zauważyła, na które zdjęcie patrzy, i zabrała mu album.

– Nie powinieneś tego oglądać, wyglądam tam jak z okna na plac, a na placu remont. Na pozostałych wyglądam mniej więcej tak jak teraz, więc szkoda czasu.

– No i co? Nie uważasz, że przedtem wyglądała lepiej? – naciskała Kira.

Konradowi zrobiło się głupio. Prawdą było, że dawna Petra wyglądała ładniej, ale jak miał jej to powiedzieć?

Na szczęście Kira nie czekała na jego odpowiedź i zadała kolejne pytanie, tym razem kierując je do ciotki:

– No więc?

– Co, no więc?

– Dlaczego ufarbowałaś włosy?

Petra milczała.

– Czemu nie chcesz odpowiedzieć?

– Bo nie da się uzasadnić powodów działania, którego nie było.

– Nie rozumiem.

– Ja też nie – dodał Procner.

– Gdybym poprosiła cię o powód, dla którego sypiasz z każdą napotkaną

kobietą, byłbyś w stanie go podać?

– Nie sypiam... ale chyba rozumiem, co masz na myśli.

– A ja dalej nie rozumiem!

– To proste. Nie odpowiem, dlaczego ufarbowałam włosy, bo tego nie zrobiłam. Same się zrobiły.

Kira otworzyła usta, zamknęła, po czym otworzyła znowu.

– Dlaczego się takie zrobiły?

– Strasznie jesteś wścibska, mówił ci to już ktoś? No dobra, nie wiem, czemu są takie. Ważne, że są. Kiedy leżałam w szpitalu, zaczęły mi wypadać. Garściami. W ciągu dwóch dni byłam całkiem łysa. Nie wiadomo, czy to z powodu stresu, czy też była to reakcja na jakiś lek lub kombinację leków. Może jedno i drugie. Przez blisko rok chodziłam w tym zawoju i odwiedziłam wszystkich dermatologów, jacy tylko przyszli mi do głowy. Byli bezradni. Wobec tego zaczęłam się przymierzać do kupna peruki i wtedy zauważyłam, że odrastają. Tyle że takie. Ponieważ uważam, że lepsze takie niż żadne, nie próbuję ich farbować. Jestem wdzięczna losowi, że w ogóle są. Zresztą moja fryzjerka jest zdania, że należy dać odpocząć cebulkom, żeby znowu się nie zbuntowały. Dlatego strzyże mnie króciutko i nie rusza koloru. Jak mawia obecny tu gliniarz, tyle o sprawie. Proponuję jeszcze trochę tej metaxy, potem do roboty.

– Co chcesz zrobić?

– Zenobiusz czeka.

– Ja też czekam. Niech sobie królik znajdzie inną kobietę.

Konrad wyjął butelkę z rąk Petry, odstawił na stół i wziął kobietę na ręce.

– Co robisz? Nie możesz mnie ciągle nosić!

– Lubię cię nosić. Czuję się wtedy jak prawdziwy macho. Poza tym wiem, że dobrowolnie nie pójdziesz.

– A dokąd mnie zabierasz?

– Do łóżka!

Śmiech Kiry gonił za nimi aż do drzwi sypialni.

1997, Dione

Dzisiaj mój cudowny syn skończył dwadzieścia lat. Jest taki piękny, dobry i tak bardzo podobny do Dietera, że czasem wydaje mi się, że to mój ukochany braciszek wreszcie do mnie powrócił.

Minione lata nie były łatwe. Wszystko przez Wariatkę. Lecz to ona właśnie sprawiła, że były też piękne.

Opiszę to dla mojego synka, żeby pamiętał, gdyby mnie zabrakło. Boję się, że Wariatka któregoś dnia mnie zabije.

Syn Dione miał już jedenaście lat, gdy Wariatka odkryła to, co dla

wszystkich od dawna było oczywiste.

– On wygląda jak Dieter! Ma jego twarz, oczy, nawet uśmiecha się tak samo. Kurwiłaś się z własnym bratem! To dlatego uciekł!

– Mamo, nie opowiadaj bzdur. To normalne, że chłopak jest podobny do wujka.

– Nie kłam, nie próbuj mydlić mi oczu. Zgrzeszyłaś w najgorszy sposób i żadne modlitwy tu nie pomogą. Musisz ponieść karę, zapłacić za swój czyn.

Wariatka podeszła bliżej i uderzyła Dione w twarz. Raz, drugi... Dziewczyna nie próbowała się bronić. Miała dwadzieścia pięć lat i była silniejsza, ale zbyt mocno tkwiła w niej od lat zakodowana ustepliwość wobec matki, by mogła zdobyć się choćby na próbę obrony.

Po kolejnym uderzeniu upadła, a wtedy kobieta wysyczała:

– Rozbierz się, dziwko! Odkupienie poprzez cierpienie!

Dione pokornie usłuchała i nie próbowała się bronić przed biciem nawet wówczas, gdy Wariatka sięgnęła po pas. Gdy syn wszedł do pokoju, zobaczył mamę leżącą we krwi sączącej się z licznych ran.

– Mamo! Mamo, co się stało?

– Nic, synku. To moja wina. Zrobiłam coś złego i babcia musiała mnie ukarać. Za grzech trzeba ponieść karę, rozumiesz?

– Ale ciebie boli.

– Boli, ale to przejdzie. Połóż się przy mnie i przytul, na pewno wtedy przestanie boleć.

Przytulona do syna Dione zasnęła. Następnego dnia uściskała go i mocno ucałowała.

– Widzisz? Pomogło. Zasnęłam i przestało boleć. Będę nazywać cię Hypnos, bo przyniosłeś mi sen. Zawsze tak było. Ile razy przytuliłam się do ciebie, od razu przychodził sen, a w tym śnie zjawiał się twój ojciec. Ty jesteś Hypnos, a ja Dione. Tak mnie nazywał.

– Tata?

– Tak. Tylko nie mów nic Wariatce, bo znowu zacznie mnie bić.

Od tej pory bicie stało się rytuałem powtarzającym w każdą pierwszą niedzielę miesiąca. Po wszystkim Hypnos tulił Dione, całował jej sińce i krwawiące rany w miejscach, gdzie pas rozciął delikatną skórę. Dla nich to również stało się rytuałem i umacniało łączącą ich więź. Nie zdawali sobie sprawy z tego, że z niecierpliwością oczekują kolejnej pierwszej niedzieli, a Dione nawet przed sobą nie przyznawała, że uczucie ogarniające ją, gdy Hypnos całuje jej ciało, to pożądanie.

Tak było do chwili, gdy zobaczyła u niego oznaki podniecenia.

– Mój Hypnos stał się mężczyzną – powiedziała. – Uklęknij przy mnie.

Gładziła go delikatnie, delektując się wsłuchiwaniami w jego spazmatyczny

oddech. Potem poprosiła, by się rozebrał i nagi robił z nią to, co zawsze, gdy chciał ukoić jej ból. Gdy zaczął całować jej ciało, targnął nim pierwszy spazm rozkoszy. Teraz ona tuliła go, szczęśliwa tak bardzo, że łzy popłynęły jej z oczu. Pieściła go znowu i pokazała, jak powinien pieścić ją. Nauczyła go wszystkiego i było cudownie. Było tak, jakby wrócił Dieter.

– To dlatego noszę imię Dione, Kochany.

Od tej pory nie przejmowali się Wariatką. Dione wiedziała, że to, co robią, jest grzeszne, i godziła się z zapłatą. Odkupienie poprzez cierpienie. Tak powinno być.

Z biegiem lat Dione zauważyła, że im bardziej jest zmaltrretowana, tym większe jest pożądanie Hypnosa, zaczęła więc prowokować matkę, by razy były silniejsze.

Którejś niedzieli Wariatka zaniemogła. Nie miała siły, by wstać z łóżka, i martwiła się, że córka nie dostąpi zbawienia, nie będąc ukarana.

– Ja mogę to zrobić, babciu. Mam już siedemnaście lat, jestem dorosły.

Zrobił to. Bił mocno, dużo mocniej niż babka i gdy skończył, Dione była półprzytomna. Usatysfakcjonowana Wariatka kazała mu zawlec matkę do ich części domu i zamknąć drzwi, by nie musiała oglądać „tego ścierwa”.

Gdy tylko znaleźli się w swojej części, Hypnos rzucił się na Dione. Jak szalony wbijał się w jej ciało, krzyczał i płakał, nie mogąc zaspokoić wciąż narastającej żądzy. Dione była szczęśliwa. Jeszcze nigdy nie dał jej tak ogromnej rozkoszy. To, że sprawiał jej ból, gryząc i szarpiąc zranione miejsca, nie miało dla niej znaczenia. Przyzwyczaiła się do bólu. Był częścią niej. Tak jak Hypnos.

ROZDZIAŁ XIV

Petra patrzyła bezradnie na to, co zostało z jej opon. Samochód stał na strzeżonym parkingu pośród wielu innych pojazdów, ale to właśnie jej jimny stał się obiektem tego sabotażu. Parkingowy oczywiście niczego ani nikogo nie zauważył. Rozejrzała się podejrzliwie, po czym skarciła się za ten bezsensowny odruch. Auto stało w tym miejscu od przedpołudnia i dewastacja mogła się zdarzyć równie dobrze przed chwilą, jak trzy godziny temu.

Przyjechali po dziesiątej i rozdzielili po krótkiej chwili. Konrad poszedł na komisariat, ona wraz z Kirą do notariusza, a później do banku. Załatwiły pomyślnie sprawy w obu miejscach, lecz wszystko trwało dłużej, niż oczekiwały. Na szczęście nadkomisarz też nie był jeszcze gotowy, miały więc czas udać się na prawdziwe babskie zakupy. Po wyjściu od razu natknęły się na Mateusza czekającego przed pawilonem handlowym.

– Co tu robisz? – zdziwiła się Kira.

– Czekam na ciebie. Muszę skoczyć do Cieszyna lub Bielska.

– Po co?

– Po coś, co ty nazywasz małymi dupstwami od komputerów. Tutaj takich nie ma, a są mi pilnie potrzebne. Przejdziesz się ze mną?

– Chyba nie – odpowiedziała z wyraźnym żalem. – Umówiliśmy się z twoim bratem, że pomożemy mu w spakowaniu jego rzeczy. On to robi dla mnie, więc byłoby głupio, gdybym go wystawiła do wiatru.

Petra nie była ani ślepa, ani głucha. Spojrzenia, jakimi się obrzucali, i ton ich głosu jasno świadczyły, że bardzo chcieli pobyć razem.

– Jedź – zdecydowała natychmiast. – Damy radę sami, przecież mebli nie będziemy przenosić.

– A nie będzie na mnie zły?

– Jeśli nawet, to znam sposoby na poprawienie mu humoru. Daj te torby i zmykajcie.

I oto teraz stała jak kretyńka obok pojazdu, który przestał spełniać kryteria predysponujące go do tego miana, bo jeździć się nim z pewnością nie dało. Włożyła torby z zakupami do bagażnika i niechętnie sięgnęła po komórkę.

Konrad wyszedł właśnie od komendanta Czyża, gdy zadzwonił jego telefon. Rzucił okiem na wyświetlacz. Dzwoniła Petra.

– Co, kochanie? Jesteście gotowe? – spytał, nie czekając na jej słowa. – To możemy jechać.

W korytarzu był niemiłosierny harmider, bo właśnie do budynku wtoczyły się dwie grupki ludzi, obrzucające się wzajemnie oskarżeniami i inwektywami. Najbardziej interesująca wydała mu się groźba grubawego faceta skierowana do

wyfiokowanej, nieprzystającej mówić damulki:

– Zamilcz, kurwo, bo cię obrażę!

Roześmiał się w głos i wypowiedź Petry całkowicie mu umknęła.

– Co mówiłaś?

Petra powtórzyła. W hałasie nie usłyszał dokładnie jej słów, końcówki wyrazów ginęły w hałasie.

– Nie mogę przy... pociął opon... przyjdź...

– Pewnie najechałaś na gwóźdź. Masz przecież zapas! – odwrzasnął. – Nie umiesz?

Odpowiedziała, lecz tym razem nie zrozumiał ani słowa. Westchnął i schował telefon. Miał zamiar porozmawiać jeszcze chwilę z kolegą, ale zmienił plany. W końcu wiele jest kobiet niepotrafiących zmienić koła, mężczyźni zresztą też.

Dojrzał ją z daleka. Siedziała na masce samochodu i paliła papierosa – znak, że była maksymalnie wściekła. Zobaczyła go, zeskoczyła i ruszyła w jego kierunku.

– Co, śruby się zapiekły? Zaraz się tym zajmę, założymy zapas i podjedziemy...

– Do dupy sobie możesz włożyć ten zapas! Jak dorwę tego skurwysyna, to go powieszę za jaja na latarni! Kutas! – Z furią kopnęła kamyk.

Dopiero teraz Konrad spojrzał na samochód. Auto siedziało na felgach. Opony były pocięte tak, że właściwie zostały z nich tylko strzępy. Na boku auta widniał wydrapany napis: KURWA.

Oczy mężczyzny zlodowaciały.

„Zaczęło się” – pomyślał. „Świr przeszedł od e-maili do czynów. Od teraz koniec z samodzielnymi wyprawami Petry. Ścisła inwigilacja!”

Sięgnął po telefon i wybrał numer komisariatu.

W radiowozie Petra milczała, z uporem gapiąc się przez okno, jakby widok drzew rosnących wzdłuż drogi oglądała pierwszy raz w życiu. Całkowicie ignorowała jakiegokolwiek próby nawiązania z nią kontaktu, bojąc się niekontrolowanego wybuchu dławiącej ją złości.

Na parkingu policjanci szybko uporali się z oględzinami jej biednego, okaleczonego jimnika. Potem wszyscy poszli na komisariat i tam zaczęły się problemy. Gdy na pytanie, czy ma jakichś wrogów, Petra odparła, iż nie posiada takowych, Konrad się zachnął:

– A ten świr, który od dwóch lat pisze do ciebie pokręcone e-maile, jest twoim zdaniem przyjacielem?!

Wtedy zaczęło się maglowanie.

Pytanie: „Od kiedy dostaje pani te listy?”

Odpowiedź: „Od dwóch lat i sześciu miesięcy”.

Pytanie: „Czy zrobiła pani kiedyś coś, co mogłoby tłumaczyć treść listów?”.

Odpowiedź: „Tak, zrobiłam. Zabiłam człowieka”. Potem krótkie wyjaśnienie okoliczności zdarzenia.

Pytanie: „Czy podejrzewa pani, kto jest autorem listów”.

Odpowiedź: „Tak, podejrzewam. Ojciec Natalii powiedział mi prosto w oczy, że zrobi wszystko, bym zapłaciła za swój uczynek”.

I tak dalej, i jeszcze raz to samo, aż do znudzenia. Wreszcie aspirant uznał, że wystarczy, i wyraził życzenie obejrzenia tych e-maili w jej komputerze. Niechętnie wyraziła zgodę, a wówczas Konrad odezwał się podejrzanie obojętnym tonem:

– Mój brat zajmuje się zawodowo komputerami. Poprosiłem, żeby sprawdził tę korespondencję. Nie udało mu się dotrzeć do konkretnego nadawcy. Listy wysyłane są z różnych kont, które później przestają być aktywne, i z różnych numerów IP, należących do różnych takich ogólnodostępnych administratorów. Urzędy pocztowe, kafejki, punkty internetowe. Zrobił listę, ale pewnie gównu nam to da. Możecie poszukać sami, ale skoro Mati nie znalazł, to możesz być pewien, że wy też nic nie znajdziecie.

Zerknął z ukosa na Petrę.

– Nie masz się o co obrażać.

– Nie mam o co? Powiedziałam wyraźnie, że nie życzę sobie, żebyś się tym zajmował.

– Tak. Mówiłaś też, że on nigdy nie posunie się do tego, by zrobić ci coś złego. Czy twoim zdaniem to, co ci zrobił, było dobre?

– Od robienia mi dobrze mam ciebie! – wrzasnęła, zanim zdążyła się zastanowić.

Aspirant dusił się ze śmiechu. Coraz to zerkał przez lusterko na Petrę i z uznaniem kiwał głową.

– Łatwo miał nie będziesz – powiedział półgłosem do Konrada. – Jakbyś miał dosyć, to powiedz, mógłbym ponieść za ciebie ten krzyż.

– Słyszałam! Obydwaj jesteście popieprzeni, nie mam zamiaru z wami rozmawiać.

Dotrzymała słowa i trwała w milczeniu do chwili przyjazdu pod dom. Wysiadła i nie czekając na mężczyznę, poszła do drzwi. Wtedy to zauważyła i gromadzona przez całą drogę złość eksplodowała.

– Konrad! Ty podły, oszukańczy dupku! Już nie żyjesz! Ten twój zasrany braciszek też! – Z furią uderzyła pięścią w drzwi.

– Nie wiem, co zrobiłeś, ale chyba na dzisiaj masz pozamiatane. O co się tak wkurzyła?

– Monitoring – wyjaśnił zapytany jednym słowem, wskazując kamery

zdobiące ściany budynku. – Będzie jeszcze gorzej, w środku też są.

– Kazałeś zamontować kamery w domu? W sypialni też? – zaciekał się aspirant.

– Nie pomyślałem o tym. Szkoda, bo to bardzo dobry pomysł. – Oczy Konrada zabłyśły wesołością. – Postaram się naprawić to niedopatrzenie.

– Dasz potem pooglądać?

– Potem to chyba już będę martwy. Ona upiera się, że chce wszystko załatwiać sama. Chyba się jej wydaje, że jest nieśmiertelna.

– Może naprawdę jest. Czytaliśmy meldunek z wydarzeń w jej domu i zastanawialiśmy się, czy mielibyśmy na tyle odwagi, żeby rzucić się na uzbrojoną świruskę. To cud, że nie zginęła od kul lub od upadku.

– Ta kobieta jest nieobliczalna! Wpada w furię, gdy ktoś jej grozi, i nie cofa się ani o pół kroku. Przeciwnie, sama zaczyna atakować. Wariatka!

– No to się dobraliście. Atak gołymi rękami na uzbrojonego psychopatę też nie był za mądry. Ale faktycznie musi być desperatką. Skoro wybrała ciebie...

W domu Petra zachowała lodowaty spokój i to nie był dobry znak. Krótko i zwięźle odpowiadała na pytania aspiranta, udostępniła mu laptop, a nawet poczęstowała kawą. Procnera nie zaszczyciła ani jednym spojrzeniem. Dopiero gdy policjant odjechał, z westchnieniem rezygnacji usiadła przy stole i gestem poprosiła Konrada, by zrobił to samo.

– Jak mogłeś tak postąpić? – Była bardziej smutna niż zła.

– Musiałem. Wybacz, taki już jestem, nie potrafię inaczej. Muszę chronić tych, których kocham.

– Tylko że ja wyraźnie określiłam swoje zdanie w tej sprawie, a ty je zlekceważyłeś. Zawsze tak będzie?

– Nie, nie zawsze, ale w tej konkretnej sprawie wiedziałem, że to ja mam rację, i musiałem postąpić wbrew tobie. Masz prawo czuć się wściekła. Wiem, że nie jestem takim facetem jak twój mąż...

Przerwała mu gwałtownie.

– Nie jesteś i nigdy nie będziesz! Nie ty! – mówiła z dziwną zaciętością, a oczy jej pociemniały. – Ty nie mógłbyś być taki jak on.

Konrad wstał. W oczach, jak kiedyś, miał lodowaty chłód.

– Skoro tak to widzisz, to nie bardzo mamy o czym mówić. Nie rozumiem tylko, po co były te słowa o niewyobrażalnej miłości, wystarczyło powiedzieć, że chcesz tylko kilku chwil seksu.

– Kilku?! – wykrzyknęła Petra, która w miarę jak mówił, coraz szerzej otwierała oczy ze zdziwienia. – I gdzie ty właściwie się wybierasz? Chcesz mnie zostawić?

– Nie potrafię być tym drugim, nawet wtedy, gdy rywal nie żyje. Tym

bardziej wtedy. Zawsze będziesz nas porównywać i ja zawsze przegram, bo on już nigdy nie zrobi nic złego. Ja niekoniecznie.

– Skończyłeś? – spytała bardzo spokojnie, a gdy kiwnął głową, wybuchła jak zdetonowana o oznaczonej sekundzie bomba.

– Ty kretynie! Ty tępy matole! Pytałeś mnie o niezliczone rzeczy, a nigdy nie przyszło ci do tego pustego łba, żeby zapytać, jakim człowiekiem był mój mąż?! Mówiłam, że nigdy nie będziesz taki jak on, bo ty jesteś dobry!

Z każdym słowem Petry chłód w oczach Konrada zniknął, w jego miejsce pojawiała się nadzieja. Zawrócił od drzwi i usiadł przy niej na sąsiednim krześle.

– Opowiedz mi o nim teraz – powiedział, ujmując jej dłoń w swoje dłonie. – Opowiedz mi wszystko.

– To nie będzie ładna bajka – ostrzegła. – Właściwie to wszystko było z mojej winy, ale musiałabym się cofnąć bardzo daleko, żebyś zrozumiał.

Objął ją i przyciągnął do siebie.

– Możesz zacząć od Noego, mam czas.

– Aż tak daleko nie trzeba. Sprawę inicjacji seksualnej też pominę, już o tym słyszałeś. Przypomnę ci tylko, że mój pierwszy partner określił mnie mianem zimnej jak dmuchana lala.

– Pamiętam. Zdziwiająca opinia! – spojrzał znacząco na Petrę, która poróżowiła.

– Nie patrz tak na mnie, jeśli chcesz, żebym ci cokolwiek opowiedziała.

– No właśnie – stwierdził z oczywistą satysfakcją. – Tyle o sprawie! Co było po gostku bez erekcji?

– Dość długo nic. Potem poznałam kogoś. Był miły, uważający... trochę taki jak przedwojenny dżentelmen.

– Czyli nudny jak diabli – znów nie mógł się powstrzymać od komentarza.

– No tak – przyznała uczciwie. – Jednak na początku mi się to podobało. Obracałam się w gronie takich niezbyt ciekawych osobników, kilku z nich nadawalioby się spokojnie na twoich klientów. Piliśmy, łąziliśmy po knajpach, były nawet dragi!

Konrad podniósł brew.

– *Zajimave* – stwierdził.

– Jakie?

– To po czesku. Interesujące. Nie wyglądasz na osobę wpadającą w uzależnienia. Co to były za dragi?

– Bo nie wpadłam. Głównie przypalaliśmy zioło. Wciągnęłam też ze trzy razy kokę, ale dragi mnie nie kręciły. Niemniej jednak ów Krzysiek był całkiem inny i dlatego mi się spodobał. Było nam fajnie razem, dopóki nie poszliśmy do łóżka.

– Niech zgadnę. Nie miał erekcji.

– Przestań! Czy mówisz tak, żeby się dowartościować?
– A muszę? – szepnął jej prosto w ucho. – Czyżbyś chciała złożyć reklamację? Lepiej mów dalej! – Zabrał ramię z jej pleców i odsunął ją od siebie.
– Znowu mnie odepchnąłeś. Tak jak u Olka.
– Nie możesz być bezkarnie tak blisko mnie. Chyba już o tym wiesz, prawda? Mów, co z tym łóżkiem.
– No właśnie nic. Zupełnie nic nie czułam, a im bardziej się starałam, tym bardziej ja byłam zimna i obojętna. Wydawałam więc z siebie stosowne odgłosy i czekałam, żeby wreszcie skończył! – Zawstydzona, pochyliła głowę. Ku swojemu zdumieniu usłyszała śmiech Konrada. To ją zezłościło. – Co cię tak bawi? – warknęła. – Skąd wiesz, czy przy tobie też nie udaję?!
Zamiast odpowiedzieć, znów przyciągnął ją do siebie i wpił się ustami w jej usta. Jedną ręką tulił ją do siebie, drugą rozpinał jej bluzkę. W odpowiedzi zaczęła szarpać jego koszulkę, podciągając ją aż po brodę. Gdy zaczął pieścić jej piersi, przejechała mu paznokciami po plecach. Oderwali się od siebie i bez słowa zaczęli się rozbierać.
– Gdzie?
– Tutaj. Już! – wyjęczała tę odpowiedź, bo znów zaczął ją pieścić.

Siedziała naga na kolanach Konrada, bawiąc się włosami na jego piersi.
– To tyle w kwestii udawania – powiedział wreszcie.
– Chyba tak – westchnęła. – Nie wiem, jak to robisz, że tylko na mnie spojrzysz, a ja... – urwała i spojrzała bezradnie.
– Bo jesteś rozpustna, a ja ulegam w końcu twoim długotrwałym zabiegom! Nie widzisz, że na mnie działasz tak samo jak ja na ciebie? Nie powinnaś nosić spodni, tylko spódnice – zakończył nieoczekiwanie.
– Dlaczego?
– Za dużo tego rozbierania. Zrezygnuj z nich. Z majtek najlepiej też!
– Zboczeniec!
– Ja? To ty mnie zmusiłaś do uprawiania seksu na kuchennym krześle! Ta kuchnia już nigdy nie będzie taka sama! Jesteś tak samo zimna, Petro, jak nie przymierzając, wrząca lawa. Ten facet to był idiota, dzięki Bogu!
Petra spojrzała pytająco.
– Gdyby nie był takim kretynem, mogłabyś z nim zostać. Miałabyś dzisiaj łysiejącego męża, trójkę dzieci i codzienną nudę, a ja byłbym sam.
– Ładnie to ująłeś, chociaż trójka dzieci i nuda raczej się wzajemnie wykluczają. Muszę się ubrać.
– Skoro musisz, trudno.

Po krótkim pobycie w łazience Petra ponownie usiadła na kuchennym krześle, na wszelki wypadek po drugiej stronie stołu. Widząc to, Konrad

uśmiechnął się z politowaniem.

– Naprawdę sądzisz, że to coś da? Jak będę chciał, wyjmę cię z za tej fortyfikacji jednym ruchem. Dobrze pomyślałem, wziąć sobie taką drobinę! Dzięki temu mogę z tobą zrobić, co zechcę.

– Faktycznie możesz. Ale nie zrobisz.

Powiedziała to poważnie, bez uśmiechu i zrozumiał, że ta kwestia jest dla niej ważna.

– Nie zrobię – przyznał. – Ale namawiać mogę?

Teraz się roześmiała.

– Byle nie teraz, bo nigdy nie dokończę opowiadania.

– Okej. Ty mów, a ja sobie odpocznę i zbiorę siły. Coś mi mówi, że będą mi potrzebne. Mówiłem już, że bardzo mi się podobają twoje rumieńce?

– Głupek! – Rzuciła w niego jabłkiem.

Złapał owoc i wgryzł się w soczysty miąższ.

– Zostaw, to jest do racuchów!

– Już nie. Mów, kobieto, o tym idiocie od udawania.

– Właściwie to było wszystko. Wytrzymałam trzy miesiące i dalej tak nie mogłam. Wyprowadziłam się. Niespecjalnie mnie zatrzymywał, chyba też miał dosyć. Potem byłam sama, aż do spotkania z Januszem.

– Jak poznałaś Juskowiaka?

– Zatrzymał mnie! – Petra roześmiała się na widok miny Konrada. – To było na dyskotecce, właśnie sobie przypaliliśmy z kumplami, a on to zobaczył. Podszedł do mnie i poprosił o dokumenty. Zajrzał do torebki i zobaczył torebkę z ziołem.

– Dużo? – spytał Konrad z niepokojem.

– Nie, ale co z tego? Wyjął mnie z imprezy i zaprowadził do samochodu. Powiedział, że będę miała sprawę za posiadanie.

– Kurwa mać! – westchnął nadkomisarz.

– No właśnie. Też tak pomyślałam, bo to nawet nie było moje. Kumpela kupiła, ale nie miała gdzie włożyć i dała mi do torebki. Tylko że tego nie mogłam mu przecież powiedzieć.

– Skuł cię?

– Skąd! Poprowadził do auta, otworzył drzwi i grzecznie poprosił, żebym wsiadła. Więc wsiadłam. Ja pierdzielę, ale byłam wystraszona! Był miły i uprzejmy. Nie zapalił silnika, tylko zaczął mnie pytać o różne rzeczy.

– Na przykład?

– Ile mam lat, gdzie mieszkam. O rodzinę, wykształcenie. Do dziś mam wrażenie, że nie był zachwycony, kiedy powiedziałam, że mam stałą pracę, tylko nie bardzo wiem, dlaczego by tak miało być? A może mi się zdawało? W tamtej chwili trudno mi było myśleć logicznie. Notował to wszystko, potem porównał z dowodem i prawem jazdy. W końcu odpalił samochód i ruszyliśmy. Ku mojemu

zdumieniu zawiózł mnie pod dom. Powiedział, że chwilowo jestem wolna, i kazał zmykać.

– Bardzo ciekawe – mruknął Konrad.

– Co?

– Twoja opowieść. Mów dalej.

– Zadzwoił po kilku dniach i umówił się ze mną na rozmowę.

– Na komisariacie?

– Nie, na mieście.

Nadkomisarz spojrział na nią z niedowierzaniem, ale tym razem się nie odezwał. Petra opowiadała dalej:

– Powiedział, że wszystko tak załatwił, że nie będzie śladu po sprawie. Potem zaprosił mnie na kawę. Zaczęliśmy się spotykać i bardzo go polubiłam. Po kilku miesiącach zaproponował małżeństwo, ale odmówiłam.

– Dlaczego?

– Nie kochałam go. Lubiłam, nawet bardzo, i polubiłam jego syna, ale małżeństwo? Prócz tego wiedziałam, że niewiele mogę zaoferować mężczyźnie w łóżku. Nie śmiej się!

Konrad słuchał jej opowiadania z narastającą złością, bo przewidywał koniec historii, ale ostatnia część wypowiedzi sprawiła, że złość mu przeszła.

– Jak cię namówił?

– Tym, czego nie miałam. Rodziną, poczuciem bezpieczeństwa, tym wszystkim, co się składa na prawdziwy dom. Postawiłam mu tylko jeden warunek – że do pożycia intymnego dojdzie tylko wtedy, gdy ja zdecyduję, że tego chcę.

– Zgodził się?

– Wiedział, że nie kocham go tak, jak żona powinna kochać męża, więc przystał na mój warunek. Byłam totalnie głupia i naiwna. Miałam dwadzieścia trzy lata, w tym wieku powinno się już wiedzieć pewne rzeczy! Tymczasem ja nad niczym się nie zastanawiałam, nie pomyślałam, że to nie jest normalne.

– Co było nienormalne?

– Jego zachowanie wobec mnie. Ty ciągle mnie dotykasz, przytulasz, całujesz, czasem nawet w obecności innych ludzi.

– Bo to jest silniejsze ode mnie. Kocham cię i chcę cię mieć blisko siebie.

– Marcin jest taki sam. Ciągle obłapia Zenę, gdy myśli, że nikt nie patrzy. Janusz mnie nie przytulał, na palcach jednej ręki mogłabym policzyć, ile razy mnie pocałował. A przecież twierdził, że mnie kocha. Po pracy najczęściej szedł do swojego gabinetu. Nazywaliśmy z Łukaszem ten pokój Izbą Sinobrodego, bo nie wolno nam było tam wchodzić.

– A to czemu?

– Miały tam być rzekomo rzeczy związane z pracą, a więc tajne. Uszanowałam to. Przesiadywał tam do późna. Jak wiesz, nie mam w zwyczaju

kłaść się wcześniej, ale nieraz nawet nie słyszałam, kiedy szedł spać.

– Sypialiście razem?

– Tak. Dwoje obcych ludzi na dwóch końcach olbrzymiego łóżka. Możesz sobie wyobrazić coś bardziej żalosego?

– Miałem rację, on był dupkiem.

– Nie. On był potworem! – Petra zacisnęła dłonie tak, że aż pobieleły jej kłykcie.

Konrad bez słowa sięgnął przez stół i zamknął jej dłonie w swoich. Popatrzył w kobaltowe oczy, zwykle pełne radości i śmiechu. Teraz były tak pełne smutku, że ścisnęło mu się serce.

– Nie mów, jeśli nie chcesz. Nie musisz mi nic tłumaczyć.

– Muszę. Inaczej nie przestaniesz się z nim porównywać.

Odetchnęła głęboko.

– Minęły blisko dwa lata od naszego ślubu, a my dalej nie żyliśmy z sobą jak mąż i żona. Czułam, że dojrzałam już do zmiany, ale Janusz nie wydawał się zainteresowany. Kobiety wyczuwają takie sprawy. Nie reagował na moje gesty, dwuznaczne uwagi i aluzje, a ja wstydziłam się powiedzieć mu wprost. To się stało pod koniec sierpnia. Łukasz pojechał na tydzień do dziadków i byliśmy sami. Janusz całe popołudnie był niespotykanie podekscytowany. Dużo mówił, pił, a to nie zdarzało się często. Pod wieczór poszedł do gabinetu. Wyszedł stamtąd dziwnie wcześniej. Wszedł do sypialni, stanął przy łóżku i patrzył na mnie, nic nie mówiąc. Wreszcie się rozebrał, pochylił nade mną i powiedział, że już czas. Miał w oczach coś takiego, że się go wystraszyłam i całkowicie przeszła mi ochota na seks. Najchętniej bym uciekła. Odpowiedziałam więc, że przecież mamy umowę. Wtedy uderzył mnie po raz pierwszy.

Konrad zbladł. Tego się nie spodziewał. Przedtem jako przyczynę abstynencji seksualnej Juskowiaka wyobrażał sobie homoseksualizm lub impotencję, ale prawda przeszła jego wszelkie wyobrażenia. Od dłuższego czasu był pewien, że ktoś kiedyś znęcał się nad Petrą, ale nigdy by nie przypuszczał, że jej mąż, w dodatku policjant, był za to odpowiedzialny.

– Pierwszy? – wykrztusił. – To ile było tych uderzeń?!

– Nie wiem. Pierwsze uderzenie było w twarz, potem bił mnie w brzuch, po piersiach, udach... Po którymś z rzędu straciłam przytomność. Oprzytomniałam, gdy mnie gwałcił. Po wszystkim stoczył się ze mnie i spokojnie zasnął. Chciałam go zabić, żałuję, że tego nie zrobiłam! – Spojrzała na Konrada wyzywająco.

– Chętnie sam bym go zabił! – warknął. – Dlaczego od niego nie odeszłaś?

– Z tego samego powodu co wiele innych kobiet. Czyli z głupoty. Na drugi dzień nie wychodziłam z domu, byłam za bardzo obolała, i to głównie psychicznie. Janusz przyszedł z kwiatami i błagał o wybaczenie. Tłumaczył swoje zachowanie kłopotami w pracy i alkoholem, przysięgał, że to się nie powtórzy. Chciałam mu

uwierzyć, więc uwierzyłam. Poza tym nie miałam mieszkania i pieniędzy. Pracy też nie, bo namówił mnie po ślubie, żebym poświęciła parę lat na wychowywanie Łukasza.

– Powtórzyło się?

– Bardzo długo nie. Ponad rok miałam spokój i już myślałam, że wtedy to faktycznie był skutek nadużycia alkoholu.

– Oszalałaś? Nic nie usprawiedliwia czegoś takiego! Nie byłbym w stanie cię uderzyć, choćbym był nie wiem jak pijany, a co dopiero znęcać się i posunąć do gwałtu!

– Wiem. Oczywiście masz rację, bo zrobił to ponownie. Tym razem był jeszcze bardziej okrutny i podniecało go moje cierpienie. Bił mnie i gwałcił na przemian przez pół nocy. Po wszystkim zapowiedział, że każda próba odejścia od niego spowoduje, że odgrzebie sprawę z narkotykami i dołoży do tego inne przewiny, bo przygotował sobie dobry materiał dowodowy. Wyśmiał mnie, gdy zauważyłam, że oprócz tamtej historii nigdy nie zrobiłam niczego niezgodnego z prawem. Dla policjanta przygotowanie materiałów do wrobienia kogoś to podobno pikuś.

– Oszukał cię. Od początku cię oszukiwał. Upatrzył sobie ciebie i postanowił tak cię omotać, byś była uzależniona od jego woli. Pewnie dlatego nie był zachwycony, że pracujesz, i po ślubie szybko pozbył się problemu, namawiając cię, byś odeszła z pracy. Od początku jego działania nie miały nic wspólnego z obowiązującą procedurą. Wmówił ci, że jest inaczej. Tymczasem mogłaś odejść w każdej chwili i nie mógłby temu zaradzić.

– Doszłam do tego samego wniosku o wiele za późno. Takie są skutki tego, że obywatele nie wiedzą nic o pracy policji. Za to któregoś dnia odkryłam jego tajemnicę. Zadzwoił Andy i chciał pilnie rozmawiać z Januszem, więc weszłam do jego sanktuarium. Oglądał film na komputerze. Jakiś potwornie sadystyczny pornos. Siedział w fotelu odchylony na oparcie i masturbował się, wymawiając przy tym moje imię...

Konrad głośno wciągnął powietrze i spojrzał na Petrę. Była bardzo blada, gwałtownie przetykała ślinę. Uwolnił jej dłonie. Na własnych miał podbiegnięte krwią ślady pozostawione przez jej paznokcie. Obszedł stół, podniósł ją i przeniósł na fotel. Ten sam, na którym pierwszy raz trzymał ją w ramionach i ocierał łzy. Tak jak wtedy usiadł i zamknął ją w objęciach, jakby tym gestem chciał ją ochronić przed złem z przeszłości.

– Porzygałam się – szepnęła. – To było obrzydliwe. Nie to, że się masturbował, ale połączenie filmu z moim imieniem. Tak jakby wyobrażał sobie, że robi mi te wszystkie rzeczy. Wymiotowałam przez cały wieczór.

– Wytłumaczył się jakoś?

– Nie wiedział, że ja wiem, a ja wołałam o tym nie myśleć. Modliłam się,

żeby te filmy mu wystarczyły, ale Pan Bóg mnie olał. Trudno mu się dziwić, skoro ja olewałam go przez całe życie. Tym razem Janusz wytrzymał pół roku i historia się powtórzyła. Zresztą za każdym razem był taki sam scenariusz. Łukasz poza domem, picie, gabinet i na koniec ja. Z tą jedną różnicą, że za każdym razem posuwał się o krok dalej. Byłam pewna, że w końcu mnie zabije w trakcie uprawiania tej swojej formy małżeńskiej miłości. Załatwiłam sobie tabletki nasenne i zaczęłam mu je rozpuszczać w wieczornej herbacie. Po jej wypiciu zasypiał jak dziecko. Dzięki temu miałam spokój. Aż do tego wieczora, kiedy przyszli Andrzej, Conan i Daniel i rozmawiali o Sprzedawcy Snów. To było krótko po zabójstwie Martyny i rozpatrywali różne opcje. Janusz prawie się nie odzywał, ciągle zerkał na zdjęcia z miejsca zdarzenia. Ja nie widziałam tych zdjęć, ale słyszałam, jak o nich mówili, i wiem, że widok był straszny. To nie były oryginały. Janusz zrobił sobie kopie, przyniósł je do domu, podobno dla lepszego rozeznania. Oni się nie zorientowali, ale ja wiedziałam, że go kręca, że się nimi podnieca. Przy tym pił dużo i zaczęłam się bać. Nienawidzę tego uczucia! – Ze złością uderzyła pięścią w kolano.

Konrad złapał jej dłoń i przyłożył do swojego policzka.

– Byłabyś głupia, gdybyś się nie bała. Próbowалаś się jakoś ochronić?

– Wymyśliłam wizytę u koleżanki, ale zabronił mi wyjść. Byłam więc grzeczna i uważająca jak żona ze Stepford. Wprost odgadywałam jego życzenia, żeby tylko nic nie odrywało go od rozmowy z kolegami. Wreszcie pożegnałam ich i poszłam spać. Myślałam, że będą długo siedzieć i poczuje się zbyt śpiący i pijany, prócz tego przecież przysięgał, że więcej mnie nie skrzywdzi. Powinna była wiedzieć, że jak ktoś raz tak zrobi, to robi to znowu. Tym razem było jeszcze gorzej. Po wszystkim zwlokłam się z łóżka i próbowałam dojść do łazienki. Byłam pewna, że jesteśmy sami w domu, nie wiedziałam, że Andrzej i Wolverine zostali na noc. Nie mogłam ustać na nogach i upadłam, przewracając przy tym wazon z kwiatami. Tak mnie zastał Wolverine, który usłyszał hałas i wyrwał z pokoju. Krzyknął, a na dźwięk jego głosu przybiegł Andy. To było straszne, myślałam, że umrę ze wstydu.

– Ty miałabyś się wstydzić?! – krzyknął Konrad. – Czego?

– Byłam naga, na sobie miałam swoją krew i jego spermę. Widziałam litość w ich oczach i nie mogłam tego znieść.

– Co zrobili?

– Daniel zaniósł mnie do łazienki. Andrzej napuścił wodę do wanny. Wsadzili mnie do wody i umyli, jakbym była małym dzieckiem. Potem wyjęli z wanny, owinęli ręcznikiem i położyli na łóżku w gościnnym pokoju. Poszli do naszej sypialni po piżamę dla mnie i po chwili usłyszałam straszny łomot i krzyki. To Janusz krzyczał. Już nie był taki niepokonany jak przy mnie. Płakał i prosił, żeby Wolverine go nie zabijał. Myślę, że gdyby nie Andrzej, Daniel by to zrobił.

To Andy go odciągnął od tego zбочzonego skurwysyna. Siedzieli przy mnie do rana, mówili, co powinnam zrobić.

– Więc dlaczego ich nie posłuchałaś?

– Janusz zapowiedział, że jeżeli ktoś piśnie choć słówko, to on opowie, jak to zaproszeni przez niego koledzy, korzystając z jego zamroczenia alkoholem, pobili i zgwałcili mu żonę. Zauważył, że jest wyższy stopniem, a przebieg jego służby jest nienaganny, czego nie da się powiedzieć o tamtych. Podobno obaj mieli kiedyś kłopoty z powodu podejrzenia o użycie nadmiernej siły, a Wolverine był nawet przez jakiś czas zawieszony.

– A badanie spermy?

– Też użyli tego argumentu. Wyśmiał ich. Wy tłumaczył, że oni używali prezerwatyw, a sperma męża w ciele żony to żaden ewenement. Poza tym pewnie cała została splukana. Dopiero później zorientowali się, że kąpiel to nie był najlepszy pomysł.

– To najczęściej popełniany błąd w sprawach o gwałt. A ten skurwiel bardzo sprytnie wymyślił tłumaczenie na wypadek, gdyby nie wszystko się zmyło. Co zrobiłaś?

– Najpierw nic, byłam zbyt obolała i otepiała. Potem zaczęłam planować wyprawę, lecz przeszkodziły mi w tym dwa zdarzenia. Najpierw odkryłam, że jestem w ciąży.

– Kurwa!

– To samo pomyślałam. Zawsze chciałam mieć dziecko, ale przecież nie tak! Nienawidziłam samej myśli o tym, że rośnie we mnie dziecko spłodzone przez tego zwyrodnialca. Zaczęłam więc dowiadywać się o wycieczkową aborcję. To było proste i po kilku dniach miałam już umówiony termin w klinice na Słowacji... – Petra urwała i popatrzyła wyzywająco na Konrada.

– Czemu tak patrzysz? Myślisz, że mógłbym cię potępić?

– Więc rozumiesz? Dziękuję. – Pocałowała go leciutko w usta.

– Pojechałaś tam?

– Nie. Nie wiedziałam, że Janusz czyta moją pocztę elektroniczną, sprawdza w moim telefonie, na jakie numery dzwonię i kto dzwoni do mnie. Totalna inwigilacja. Wykrył, że jestem w ciąży i chcę ten płód usunąć, i po prostu mnie zaszantażował. Zebrał całkiem ładną dokumentację przeciwko mnie i powiedział, że jeżeli usunę ciążę, to odda to wszystko do prokuratury. Koniecznie chciał mieć ze mną dziecko, do dziś nie wiem po co. Potem doszły jeszcze problemy z Łukaszem, moim zdaniem u ich podłoża też leżało zachowanie Janusza. Nigdy nie miał dla chłopaka dobrego słowa, wiecznie nim pomiatał i go poniżał, a to nie był zły dzieciak, tylko taki pogubiony. Kochałam tego chłopca. Był dla mnie jak rodzony syn. Dlatego nie żałuję tego, co zrobiłam Natalii.

– A ja myślałam, że nie możesz przeboleć śmierci męża!

– Akurat w tym przypadku winna jej jestem wdzięczność. Nie mów nigdy więcej, że żałujesz, iż nie jesteś w stanie mu dorównać! I nie waż się więcej ode mnie w ten sposób odchodzić!

– Chciałem odejść tylko na chwilę, żeby się uspokoić, a nie na zawsze! Nie mógłbym. Przy tobie zacząłem rozumieć tych uzależnionych. Nie potrafię tylko pojąć, jakim cudem po tym wszystkim potrafiłaś przyjść do mnie bez lęku? Bo ty nigdy się mnie nie bałaś, prawda?

– Nigdy – przyznała. – Nie miałam kiedy zacząć się bać, bo chociaż patrzyłeś na mnie takim złym wzrokiem, ja od pierwszej chwili widziałam tylko mężczyznę, którego mogłabym kochać. I po raz pierwszy w życiu czułam fizyczne pożądanie. Za nic nie chciałam, żebyś zauważył niekontrolowane reakcje mojego ciała na twoją bliskość. Bałam się, że mnie wyśmiejesz.

– Widzisz? Przez ciebie zmarnowaliśmy tyle czasu. Gdybyś przy pierwszym spotkaniu powiedziała: „Chcę się z panem kochać. Błagam, niech pan się zgodzi”, to ja bym się ulitował i od razu wylądowalibyśmy w łóżku.

– Ty arogancka świni! Nigdy się nie doczekasz, żebym cię błagała!

Uszczypnęła go w rękę i zakręciła. W odwecie pocałował ją zachłannie. Po dziesięciu minutach błagała.

ROZDZIAŁ XV

Petrę obudził dotkliwy ból. Z cichym jękiem usiadła i wtedy poczuła, że siedzi na czymś mokrym.

– O Jezuńku, znowu to samo? – szepnęła i wstała. Z niechęcią spojrziała na ciemną plamę na prześcieradle i poszła do łazienki.

Stojąc pod prysznicem, zastanawiała się, jak zmienić prześcieradło, nie budząc Konrada. Niepotrzebnie się nad tym głowiła, bo gdy weszła do sypialni, siedział oparty o wezglowie łóżka.

– Co się dzieje? Po co ci ta zbroja? – spytał, wskazując jej pizamę.

– Nic się nie dzieje. Dostałam okres – wyjaśniła niechętnie i aż zgięła się wpół.

– Boli cię? Zaraz ci coś przyniosę.

Zapalił lampkę i odgarnął kołdrę, odsłaniając wielką plamę krwi.

– Nie za dużo tego? – zaniepokoił się. – To jest normalne?

– Nie jest. Ja też nie jestem normalna!

Odwróciła głowę, ale zdążył dostrzec jej zakłopotanie.

– Czy ty się przede mną wstydzisz? Po tym wszystkim, co razem wyczyniamy, chociażby dzisiejszej nocy? Zdziwiałające!

– To nie jest śmieszne. Potrzeb fizjologicznych też przy tobie nie załatwiam.

– Możesz. Wiesz, ja już parę razy w życiu słyszałem, że kobiety mają miesiączkę. Mam matkę i miałem siostrę. Mogę wiele ci opowiedzieć na temat wyższości podpasek nad tamponami. Połóż się na moim miejscu, a ja przyniosę ci tabletkę. Nie próbuj dyskutować, bo ci ją wepchnę do gardła!

Nie czekając na odpowiedź, poszedł do kuchni, zabrał tabletkę i szklankę wody. Na wspomnienie wielkiej plamy krwi poczuł odrobinę żalu. W głębi serca miał nadzieję, że Petra zaszła w ciążę. Teraz zrozumiał, iż nie przesadzała, mówiąc, że raczej nie będzie to możliwe. Trudno. Jest wiele bezdzietnych par.

Po nakłonieniu odpornej Petry do zażycia lekarstwa doprowadził łóżko do porządku.

– To musi najpierw wyschnąć. Wyczyściłem materac, ale zrobił się jeszcze bardziej mokry, więc nie zakładaj na razie prześcieradła.

Dzień był deszczowy i ponury. Konrad z niechęcią myślał o konieczności wyjścia z domu i z zazdrością patrzył na zwiniętą w kłębek Petrę. Nachylił się i pocałował różowe ucho. W odpowiedzi objęła go za szyję i pocałowała w usta.

– Nie zaczynaj czegoś, czego nie można skończyć – ostrzegł ją. – Muszę jechać do pracy i coś mi mówi, że będzie to długa jazda.

Uniosła się na łokciu, spojrziała w okno i skrzywiła z niesmakiem.

– Ale maźgłato!

– Jak?

– Maźglaty, czyli obślizgły, lepki, mażący się. Jednym słowem, obrzydliwy. Będziesz jechał ze sto lat. Czasem odnoszę wrażenie, że większość ludzi dostała prawo jazdy tylko na ładną pogodę. Trochę deszczu czy śniegu i zaczynają jeździć tak, jakby im rozum odebrało.

– No właśnie, dlatego muszę już ruszać i nie wiem, o której uda mi się dojechać z powrotem.

– Nie zostaniesz w Cieszynie? Myślałam, że wrócisz dopiero w piątek wieczorem.

– Przecież jest dopiero wtorek, nie wytrzymam bez ciebie tyle czasu! Nie chcesz, żebym codziennie wracał do domu?

– Bardzo chcę. Tylko że będziesz tracił strasznie dużo czasu na dojazdy, wygodniej by było...

– Możliwe, ale nie mam ochoty tęsknić przez cały tydzień. Najchętniej zrezygnowałbym z tamtego mieszkania. – Spojrzał pytająco na Petrę.

– Chcesz zamieszkać ze mną? Tak na stałe?

– Właśnie tak. Co ty na to?

– Jesteś pewien, że ze mną wytrzymasz? Bardzo bym chciała, ale...

– Łatwo nie będzie, bo czasem jesteś jak zaminowany teren, jeden fałszywy ruch i następuje wybuch. Za to ja mam kryształowy charakter i jestem ustępliwy.

– Oczywiście – odparła słodko. – Mniej więcej tak jak talibowie. Lepiej już jeźdź, bo szef może nie być tak wyrozumiały jak ja.

– No tak. Jakie masz plany na dzisiaj, wybierasz się gdzieś? – zadał to pytanie pozornie obojętnym tonem.

– Pieszko? Przecież jimmnik dalej jest u lakiernika, ten skubaniec znowu przesunął termin odbioru. Muszę podgonić rysunki, bo wydawca się wścieka. Miałam je oddać tydzień temu.

– Zajmij się więc Zenobiuszem, a po południu ja zajmę się tobą. Uczymy decyzję o wspólnym zamieszkaniu. – Pocałował ją raz jeszcze i wyszedł.

Ucieszył się, że Petra nie zamierza ruszać się z domu. Tu była bezpieczna, obcemu trudno byłoby trafić. Dzięki temu nie musiał angażować Olka i jego ludzi. Doszedł do wniosku, że nawet niesolidność fachowców miewa czasem swoje dobre strony. Gdyby dysponowała samochodem, mogłaby pod wpływem jakiegoś impulsu zmienić zdanie.

– Konrad!

Zatrzymał się na pierwszym stopniu i zawrócił.

– Tak mi przyszło do głowy – zaczęła na jego widok. – Pewnie się mylę, ale myślałam o tym już wcześniej. To przerażające, ale nie niemożliwe.

– O czym mówisz?

– Bo tak czasem się zastanawiam, czy to aby nie był mój mąż!

Zena, ubrana wyjściowo, z torebką na ramieniu, niespodziewanie pojawiła się w drzwiach.

– Jadę do Wisły na pocztę – oznajmiła od progu. – Mogłabyś dotrzymać mi towarzystwa?

– Z przyjemnością. Właśnie wysłałam wydawcy pliki z nową opowieścią i mam wolne. Jest dopiero po drugiej, a Konrad przed piątą nie dojedzie.

– Nie zostanie w Cieszynie?

– Nie. Muszę się przebrać, a potem możemy jechać.

W trakcie jazdy milczały, bo Zena ulitowała się nad idącą w deszczu mieszkanką Równego i zaproponowała podwiezienie. Wdzięczna kobieta zalała je potokiem słów i paplała niezmiernie aż do centrum. Dopiero przed drzwiami poczty zostały same.

– Myślałam, że zostanie z nami już na zawsze – zauważyła Petra. – Co masz w tej paczce?

– Tkaninę.

– Daj, poniosę. Kobietom w ciąży nie wolno nosić ciężarów.

– Strasznie dużo rzeczy nie wolno kobietom w ciąży. Nie pij, nie pal, nie dźwigaj, nie denerwuj się i nie uprawiaj szaleńczego seksu. Bez sensu!

– Dlaczego?

– Bo postępowanie zgodnie z punktem piątym wyklucza dostosowanie się do czwartego.

Petra śmiała się tak, że omal nie upuściła paczki.

– Faktycznie. Znalazłaś jakieś wyjście?

– W literaturze fachowej ciągle jest podkreślane, że zdenerwowanie matki ma bardzo negatywny wpływ na prawidłowy rozwój płodu, doszliśmy więc do wniosku, że dla dobra dziecka należy zignorować ten punkt o seksie.

– Bardzo słusznie! – Zginając się w kolejnym ataku śmiechu, Petra omal nie przytrzasnęła sobie głowy klapą bagażnika. – Chodźmy na kawę. Opowiesz mi z detalami o tym szaleńczym seksie, a ja ocenię, czy rzeczywiście może być niebezpieczny.

W kawiarni Petra oparła łokcie na stole, wsparła brodę na dłoniach i spojrzała na przyjaciółkę.

– Mam ci coś do powiedzenia i jak zaraz tego nie zrobię, to chyba mnie rozerwie.

– Co się stało?

– Konrad się wyprowadza.

– Co?! Zerwaliście?

– Głupia jesteś. Jak mógłby wyprowadzić się ode mnie, skoro się nie

wprowadził? Z tego mieszkania w Cieszynie.

– To gdzie będzie mieszkał?

– Ze mną.

– Tak szybko?

– Spytał gepard antylopę – dopowiedziała Petra niewinnie.

Zena spojrzała złym wzrokiem, a potem wybuchła śmiechem.

– Obie jesteście nienormalne. Ładować się w poważny związek po paru tygodniach znajomości, to trzeba mieć nasrane w głowie. Choć właściwie ja jestem w trochę innej sytuacji.

– Oczywiście. Ja tylko będę mieszkać z Konradem; ty dałaś sobie zrobić dziecko i jeszcze wychodzisz za męż. Stan meczu Marcin kontra Konrad wynosi trzy do jednego. Kiedy ten ślub?

– 21 września.

– To za niecałe trzy tygodnie! Nie mogłaś wcześniej powiedzieć?

– A co, chciałaś sobie sprowadzić suknię z Paryża? Dopij tę kawę, chcę jeszcze wstąpić do pawilonu po jakąś seksowną bieliznę. Muszę się nacieszyć nią teraz, bo niedługo pewnie będę musiała ubierać torby na zakupy zamiast biustonosza. Potem pojedziemy na cmentarz.

– Do Agnieszki?

– Tak. Dzisiaj jest 3 września, więc...

– Cholera, rzeczywiście. Ciekawe, czy w tym roku znowu uderzy i gdzie?

Zobaczył ją na ulicy i zmartwiał. To było niemożliwe! Przecież ją zabił!

Serce łomotało mu w piersi, gdy ruszył za nią, trzymając się z tyłu tak, by nie zniknęła mu z oczu. Szła z koleżanką. Wesoła, uśmiechnięta. To było jak kpina, jak plunięcie w twarz. Nie miała prawa żyć!

W pawilonie obejrzał jej twarz w lustrze i odkrył różnice. Była starsza, elegancka i zadbana. Czarne włosy wiły się w puszystych skrętach, oczy skrzyły się wesołością. Tamta zapuszczona zdzira miała czarne oczy, pamiętał przecież doskonale. A oczy tej kobiety były zielone, takie same jak jego własne. To znak. Kolejny. Bo miała takie same włosy jak Dione i pieprzyk na prawym policzku jak Dione. Trzy znaki.

Podśledzał, że wybierają się na cmentarz do Agnieszki. Tamta szmata miała na imię Agnieszka. Rodzina? Na który cmentarz pojedą? Niech to szlag, zmieniły temat! Gorączkowo analizował prawdopodobieństwo i zdecydował, że pojedzie na komunalny. Musi się udać!

Wyszedł z pawilonu i pobiegł do samochodu. Wkrótce wchodził już na teren cmentarza. Pozostało czekać, ale to przecież doskonale potrafił.

Wolno wracali na parking. Petra była zmęczona. Od rana była dziwnie

osłabiona i otepiała, a teraz jeszcze przygnębiła ją wizyta na grobie Agnieszki. Taka młoda! Może nie była najlepszym z ludzi, ale nie zasłużyła na taką śmierć. Nikt nie zasłużył!

Nieświadomie zwolniła tempo. Bolały ją noga i brzuch i zaczęła żałować, że dała się namówić na ten wyjazd.

– Gdzie zniknęłaś? – Zena odwróciła się, nie widząc jej obok siebie. – Boli?

– Jak cholera – przyznała.

– Masz tu klucze i idź do auta. Ja podejść tylko do kontenera wyrzucić śmieci i zaraz przyjdę. Potem pojedziemy do domu. Przypomnij mi, żebyś ci oddała sandaalki. Już tydzień temu odebrałam je od szewca i ciągle jeżdżą w bagażniku.

Szybkim krokiem skręciła w alejkę prowadzącą do kontenerów na odpady. Petra szła powolutku, starając się jak najmniej obciążać bolącą nogę. Gdy mijala alejkę, zerknęła w stronę kontenerów i zmartwiała. Zza jednego z nich wyskoczyła czarno odziana postać, podbiegła do Zeny i uderzyła ją czymś w głowę. Zena osunęła się na ziemię, a wtedy napastnik złapał ją za ręce i zaczął ciągnąć w przeciwnym kierunku, oddalając się od zastygłej z przerażenia Petry.

To ją wyrwało z odrętwienia. Zapomniała też o bólu.

„Jak to dobrze, że włożyłam dzisiaj adidas” – pomyślała, biegnąc cicho pustą alejką. Zastanawiała się, co powinna zrobić. Nie miała nic, co mogłoby stanowić jakąś broń. Po chwili nie miała już czasu na myślenie. Napastnik był cztery metry przed nią. Nie słyszał jej kroków, bo wleczone ciało Zeny zahaczało obuwem o podłoże, powodując jednostajne szuranie. Trzy metry, dwa... Noga zaczynała odmawiać posłuszeństwa. Petra zdobyła się na jeszcze jeden zryw i podbiegła do napastnika. Zaskoczony, odwrócił się ku niej, a wtedy błyskawicznie sięgnęła do jego krocza, chwyciła i z całej siły szarpnęła w dół. W tym samym momencie noga ugięła się pod nią i upadła obok leżącej Zeny. To ją ocaliło, bo zanim napastnik z dzikim wrzaskiem runął na kolana, zdążył jeszcze wyprowadzić cios i gdyby się nie przewróciła, metalowy pręt trafiłby ją w głowę.

Po upadku natychmiast przekręciła się na brzuch i zaciskając zęby, wstała. Spojrzała na mężczyznę. Ciągle klęczał i zawodząc jak małe dziecko, trzymał się za krocze.

– Ty pojebańcu – zasyczała, biorąc nogą zamach.

Czubek buta trafił go prosto w twarz. Usłyszała nieprzyjemne chrupnięcie i twarz napastnika zalala się krwią. Poprawiła kopnięciem w pierś i napastnik upadł na wznak. Był nieprzytomny.

Uklękała przy koleżance i poczuła niewypowiedzianą ulgę, gdy ta naraz otworzyła oczy. Miała błędny wzrok i zlepione krwią włosy, ale żyła!

– Możesz wstać? Musimy stąd iść.

Petra podźwignęła Zenę i objęła w pół. Chwiejnym krokiem ruszyły do głównej alejki.

– Poczekaj, już nie mogę... Zaraz zemdleję.

– Później sobie zemdlejesz! On na razie jest wyłączony, ale zaraz się opamięta. Nie poradzę sobie z nim, ciebie też nie dam rady zanieść do auta. Jeszcze kawałek, błagam!

– Nie mogę.

– Musisz. Chcesz zginąć z jego ręki jak twoja siostra? Nie wolno ci! Masz Dominika i Marcina. A ta malutka? Musisz zaraz jechać do szpitala. Ruchy, do kurwy nędzy, albo sama cię zabiję, ty tępą krowo!

Mimo bólu i mdłości Zena musiała się rozeźmiać. To na chwilę rozjaśniło jej umysł, ale po kilku krokach główną aleją ponownie straciła przytomność. Petra zagryzła zęby do krwi i chwyciła ją pod ramiona. Jęcząc z bólu, ciągnęła przyjaciółkę, dziękując w duchu wszystkim dobrym mocom, że droga na parking wiedzie w dół. W przeciwnym razie nie miałyby najmniejszych szans. Ostatnie metry były torturą i zabrakło jej już sił, by wciągnąć Zenę całkiem do samochodu. Zostawiła ją leżącą na tylnym siedzeniu, z nogami zwisającymi na zewnątrz i sięgnęła po leżącą na półeczce torebkę.

– Trzeba nie mieć mózgu, żeby zostawiać torebkę w aucie – mamrotała, wyszukując numer w telefonie.

– Marcin, przyjeźdź na cmentarz komunalny – zaczęła bez wstępów. – Przyślij szybko pogotowie i policję. Zena jest ranna. – Usłyszała wściekły ryk Marcina i uciszyła go podobnym. – Zamknij się! Zena żyje, ale trzeba się śpieszyć. Potem będziesz kłął!

Rozłączyła się i obesła auto. Otworzyła drugie drzwi i sprawdziła uważnie głowę Zeny. Krew wciąż sączyła się z rany i należało ją zatamować. Tylko czym?

Zdjęła apaszkę z szyi rannej i przyjrzała się jej z powątpiewaniem. Kremowy jedwab pachniał perfumami i w kilku miejscach był ubrudzony pudrem. Niezbyt się to nadaje! Zajrzała do swojej torebki i wyjęła podpaskę. Zdarła ochronną folię i przyłożyła opatrunek do rany, mocując go owiniętą wokół głowy apaszką.

Znów zaczął padać deszcz. Wyjęła z bagażnika pled służący za podkład pod nogę, mogąc zabrudzić tapicerkę ładunki i przykryła nim nogi Zeny, by choć trochę ją osłonić. Po zastanowieniu zdjęła kurtkę i otuliła nią przyjaciółkę. Wtedy zauważyła, że czubek prawego buta ma ubrudzony krwią. Chwilę patrzyła bezmyślnie, naraz z lekkim okrzykiem podbiegła do bagażnika. Szybko zdjęła adidas i włożyła leżące tam sandały.

Podczas wszystkich tych zabiegów ranna parę razy otwierała oczy, ale pomimo starań Petry ponownie odpływała w niebyt. Nic więcej nie można było dla niej zrobić, pozostało tylko to, czego nienawidziła najbardziej – czekać. Usiadła na przednim siedzeniu z nogami na zewnątrz auta i ponownie sięgnęła po telefon.

Numer Konrada był zajęty. Rozłączyła się i spróbowała ponownie. Dalej zajęte. Telefon piszczał ostrzegawczo. *Fuck!* Znowu zapomniała go naładować. Szybko napisała: „przyjedź do mnie komisariat wisła” i nacisnęła wysyłanie. Telefon zapiszczał po raz ostatni i zgasł.

Gdy ciszę rozdarło wycie pędzących na sygnale samochodów i na drodze prowadzącej do cmentarza zaczęły migotać światła kogutów, Petra siedziała w niezmienionej pozycji i wzrokiem czujnie penetrowała okolicę. W dłoni ścisnęła jedyną dostępną broń – spryskiwacz do szyb.

Konrad skończył rozmawiać z bratem i odłożył telefon na siedzenie pasażera. Przyśpieszył, chcąc wyprzedzić wlokącą się przed nim skodę, gdy usłyszał sygnał SMS-a. Zwolnił i rzucił okiem na wyświetlacz. Petra. Zwolnił jeszcze bardziej i wyświetlił wiadomość.

– Czy ta kobieta nie może jednego dnia usiedzieć na dupie?! – wściekał się, przyśpieszając ponownie. Przecież tłumaczył jej, że nie powinna nigdzie chodzić sama. I co robi na komisariacie? Musiało się coś stać!

Wybrał jej numer, ale usłyszał tylko automatyczną informację, że abonent jest chwilowo niedostępny i ma zadzwonić później.

– Kurwa jego mać! – uderzył pięścią w kierownicę i jeszcze bardziej przyśpieszył. Zaraz za Ustroniem-Polaną zatrzymał go patrol. Zjechał na pobocze i klnąc, na czym świat stoi, sięgnął po legitymację. Gdy rozmawiał z młodym policjantem, po drodze przemknął ambulans, pędząc na sygnale od strony Wisły.

– To pewnie z tego zdarzenia – zauważył młody.

– A co się stało? Jakiś wypadek?

– Nie, jakiś pojeb napadł na kobietę. Na szczęście przeżyła, ale jest ranna. Mówił mi kumpel, że to ponoć dziewczyna jednego z naszych...

– Petra!

Konrad ruszył z piskiem, omal nie przewracając przy tym policjanta. Mijając o włos jadący samochód, włączył się do ruchu. Nigdy jeszcze nie jechał z tak szaleńczą prędkością, lecz ciągle jeszcze wydawało mu się, że jedzie za wolno. Miał wrażenie, że minęły wieki, zanim prawie nie zwalniając, skręcił pod komisariat. Tyłem auta zarzuciło tak, że niewiele brakowało, by uderzył w zaparkowany radiowóz. Nadkomisarz nawet tego nie zauważył. Nie tracąc czasu na zamykanie samochodu, pędem wbiegł do środka.

– Gdzie ona jest? – krzyknął w stronę dyżurnego.

– Kto? Ta napadnięta? W karetce, Marcin z nią pojechał.

Konrad ciężko usiadł na krześle i ukrył twarz w dłoniach. Bał się pytać dalej.

– Wyjdzie z tego – mówił dalej policjant. – Ma ranę głowy i wstrząs mózgu, ale chyba nic więcej. Tylko że w ciąży...

– Jak to w ciąży?!

- Nie wiedziałeś? Marcin ci się nie pochwalił?
- To Zenę napadnięto? – Nadkomisarz zaczął odzyskiwać zdolność myślenia.
- No przecież mówię! Co ci jest? – Dyżurny dopiero teraz zauważył panikę w oczach Konrada. – Strasznie bładny jesteś. To twoja krewna?
- Nie, znajoma. Ty, słuchaj. Gdzieś tu powinna być taka drobna kobieta z kolorowymi włosami. Wiesz coś o tym?
- Petra! – rozjaśnił się dyżurny. – Siedzi u szefa. To dopiero jest okaz!
- A to czemu? – Oczy Konrada stały się lodowate.
- Chłopie, ta chudzina sama jedna dokopała temu gnojowi, a tutaj nabluzgała Fiedorowi, że nie zna się na robocie. Repertuar ma taki, że miło posłuchać. Mało brakowało, a skoczyłaby mu do piór. Mówił potem, że jakby to była inna baba, toby inaczej z nią pogadał, ale to podobno kobieta jednego... – urwał, dostrzegłszy minę Procnera. – Twoja? Nie wiem, czy ci gratulować, czy współczuć. – Spojrzał na Konrada i dopiero teraz zrozumiał. – To ty tak paliłeś gumy przy hamowaniu? Myślałeś, że to ją dopadł? Idź do niej, pewnie już skończyli.
- Jeszcze jedno. Zena ma syna. Nie wiesz, czy ktoś go powiadomił?
- Nie wiem. Musisz zapytać swoją dziewczynę. Znowu się zacnie dym jak cztery lata temu. Może tym razem się uda?
- O czym ty mówisz?
- O tym popaprańcu, co przy nim robiłeś razem z Torkim. Podobno to ten sam.
- Skąd takie domniemanie?
- Bo ona tak mówiła. Ta twoja Petra. Z tego powodu się darła na Fiedora. Idźże do niej, to się wszystkiego dowiesz.

Poszedł. Uchylił drzwi pokoju komendanta i stanął w progu. Petra siedziała tyłem do drzwi. Patrzył na drobną figurkę w przemoczonej swetrze i letnich sandałkach na bosych stopach. Miał ochotę chwycić ją w ramiona i nigdy już nie wypuścić.

Zamknął drzwi i stanął przy niej. Nie zauważyła go, w skupieniu rysowała kolorowymi kredkami na dwóch kartkach papieru. Każda z rąk wykonywała niezależne od siebie ruchy, a na kartkach powstawały dwa różne rysunki. Nigdy wcześniej nie widział czegoś podobnego i nawet nie myślał, że jest to możliwe. Rysując, Petra kierowała wzrok to na jedną, to na drugą kartkę.

Na obydwu rysunkach był ten sam mężczyzna. Konrad ocenił go na mniej więcej trzydzieści pięć lat. Czarnowłosa i przystojny, kogoś mu przypominał. Poprawiała kontur ust, podciągając lekko w górę ich kąciaki. Sięgnęła po zielone kredki i wypełniła nimi tęczę. Wtedy zrozumiał, dlaczego uważała, że sprawcą napadu jest Sprzedawca Snów. Mężczyzna z portretów był uderzająco podobny do

Zeny!

– Petro – powiedział cicho.

Z okrzykiem przerażenia wypuściła kredki i schowała dłonie pod biurko, jakby chciała się odciąć od wykonanych przed chwilą rysunków. Patrzyła na niego oczami tak pełnymi lęku, że ścisnęło mu się serce.

– Petro – powtórzył. Podniósł ją z krzesła i zamknął w uścisku. – Nigdy w życiu tak się nie bałem. Dowiedziałem się od patrolu na Polanie i złamałem chyba wszystkie możliwe przepisy, jadąc tutaj. Myślałem, że to ty! Gdyby coś ci się stało, to ja...

Przerwało mu wejście komendanta.

– Mówiłem, że nie wolno tu wchodzić! A, to ty? Skończyłaś, Petro?

– Moment, jeszcze parę kresek – zaśmiała się, niepewna reakcji Konrada.

– Dokończ, popatrzę sobie. To bardzo ciekawe.

– Nie powinienesz być tu wchodzić. Nie chciałam, żebyś to widział!

Z przerażeniem zobaczył łzy w jej oczach. Wysunęła się z jego uścisku i usiadła przy biurku, ale nie sięgnęła po kredki. Plecy jej drżały od powstrzymanego szlochu.

– Widziałem w domu karteczki pisane dwoma charakterami pisma i zastanawiałem się, co to oznacza. Dlaczego to ukrywałaś?

– Wcześniej odkryłeś wystarczająco dużo, by wiedzieć, jaka jestem pokręcona. Miałam ci jeszcze dokładać? Pokazać wszystkim, że jestem jakimś popieprzonym odmieńcem? Ile czasu wytrzymasz, gdy kumple zaczną się śmiać z ciebie za twoimi plecami? Gdy zaczną mówić, że twoja dziewczyna jest GMO?

– Przestań! Do końca życia masz zamiar przejmować się opinią twoich nic niewartych rodziców i jeszcze mniej wartego brata? Chcesz pozwolić, żeby zawsze byli górą? Nie rozumiesz, że brat ci zazdrości i poniża cię, bo tylko w ten sposób może się dowartościować? Rodzice cię nie kochali, kochali za to syneczka, więc też cię dołowali, żeby on mógł poczuć się tym mądrzejszym. Pozwolisz im wygrać? Siadaj i rysuj, bo pomału tracę cierpliwość. Na dzisiaj mam już dość i za chwilę naprawdę ci przyłożę! Głupia kretynka!

Podziałało. Petra roześmiała się przez łzy, otarła twarz wierzchem dłoni i ujęła w dłonie kredki. Słuchający ich kłótni komendant z zafascynowaniem patrzył na poruszające się nad rysunkami dłonie. Wreszcie dał znak Konradowi i obaj wyszli na korytarz.

– Niesamowite. O to była ta awantura? Powiedziała, że nikomu nie wolno wejść, kiedy będzie rysować. Myślałem, że chodzi o skupienie się, natchnienie czy co tam artyści mają. Ona się tego wstydzi?

Konrad krótko i zwięźle opowiedział o nietypowych umiejętnościach Petry i kompleksach wywołanych trwającym lata mobbingiem ze strony najbliższej rodziny.

– Takich ludzi powinno się eksterminować. Jej ojciec przy całym swoim zarozumiałstwie był przynajmniej dobrym lekarzem, ale ten braciszek!

– Ludzie go nazywają doktorem dla teściowych, bo prędzej zabije, niż wyleczy. To cud, że jej całkiem nie zniszczyli. Konrad, ona nazywa się Juskowiak po mężu i jest wdową. Czy to czasem nie ta, co załatwiła...

– Tak, to ona.

– Tak mi się zdawało. Szkoda Juskowiaka, podobno był dobrym policjantem.

– Zabiłbym chuja gołymi rękami, gdyby tylko żył! – wybuchnął Konrad. Wreszcie miał okazję rozładować emocje. – Znęcał się nad nią. Bił ją i gwałcił. Z tego, co mi opowiedziała, wynika, że tylko w ten sposób mógł zaspokoić się seksualnie. Dzisiaj rano powiedziała mi, że czasem się zastanawia, czy to nie on był Sprzedawcą Snów. Pasowałby, więc zadzwoniłem do chłopaków z Bielska, żeby go prześwietlili na dziesiątą stronę. Teraz już wiemy, że to nie on, ale nie zmienia to faktu, że był sadystą.

– No popatrz, taki niby porządny gość. No to ona teraz pewnie się boi mężczyzn. Wiedziałeś o tym i groziłeś, że ją uderzysz? Odbiło ci?

– Nie zauważyłem, żeby się bała facetów, raczej sama stanowi dla nich zagrożenie. Mnie się w każdym razie nie boi i wie, że nie musi. Czasem krzyczy w nocy, bo śni jej się, że Juskowiak się nad nią znęca, ale zawsze się uspokaja, gdy usłyszy mój głos.

– To ciekawe. W nocy, powiadasz? – Komendant uniósł brew. – Że też taka ładna i miła kobieta chce się zadawać z takim palantem! Ten Juskowiak robił jeszcze inne podejrzone rzeczy oprócz maltretowania żony?

– Podobno oglądał ekstremalne sadoporno i walił przy tym konia. Aha, strasznie też go kręciły zdjęcia ofiary, tej ich Marty. Przyniósł sobie komplet do domu i oczu od nich nie mógł oderwać. Jak już się napatrzył, poszedł pobić i zgwałcić Petrę.

– Nie odwołuj jeszcze tego sprawdzania. Mamy portret pamięciowy sprawcy dzisiejszego napadu i opis jego sylwetki. Bardzo dokładny, ta kobieta ma fenomenalną pamięć do szczegółów. Pamięta nawet napis na kieszonce bluzy.

– Ona nigdy nie zapomina czegoś, co choć raz widziała. Do czego pan zmierza?

– Nie mamy całkowitej pewności, że to zdarzenie wiąże się ze Sprzedawcą Snów. Są różnice.

– Wiem. Zena żyje. Wolałby pan, żeby dokończył?

– Chyba zgłupiałeś w tym Cieszynie! Mówię tylko, że nie wiemy, co chciał z nią zrobić. Poza tym doszliśmy wcześniej do wniosku, że wszystkie ofiary poszły z nim dobrowolnie.

– Musiało tak być. Nie ciągnął przecież nieprzytomnej dziewczyny ulicami

miasta czy gęsto uczęszczanym szlakiem turystycznym.

– No właśnie. Natomiast Branicką zaatakował na środku cmentarnej alejki i włókł ją do siebie tylko znanego miejsca. Był biały dzień. W każdej chwili mógł ktoś nadejść. No i nadszedł. Zastanawiam się też, gdzie on chciał ją zabrać. Tam nie ma żadnego opuszczonego pomieszczenia.

– Może miał samochód?

– Petra twierdzi, że na parkingu nie było innego auta oprócz samochodu Branickiej.

– Moment. One wjechały ulicą Ochorowicza i stały na parkingu przy wejściu na cmentarz, tak?

– Tak.

– Czyli Zena, idąc z góry, skręciła do kontenerów w prawo? A on ciągnął ją w stronę płotu, oddalając się od parkingu?

– No właśnie. Tam nic nie ma.

– Tam jest ulica Siglanów.

– Wiem przecież. Tam też nie ma żadnego opuszczonego budynku. Zanim dojechalіśmy, facet oprzytomniał i zmył się tak skutecznie, że nawet smród po nim nie został.

– Smród... Wzięliście psa?

– Czy masz nas za debili? Powiatowy mędrzec się znalazł! Pies tylko zapiszczał i było po ptakach. Kutas sypał za sobą pieprzem. Znawcy twierdzą, że cayenne.

– To nam faktycznie pomoże! Wróćmy do tych Siglanów. Tam niżej jest kompleks narciarski. Pewnie gnój zaparkował w pobliżu i nikomu się to nie wydało podejrzanе. Mógł zostawić auto nawet przy płocie cmentarza, żeby było bliżej. Wsiadł i odjechał, zanim zaczęliście szukać.

– Chyba masz rację, innego wyjścia nie widzę. Tam go po prostu nie było, przeszukaliśmy teren tak dokładnie, że mało nie ekshumowaliśmy kilku nieboszczyków.

– Zostawił jakieś ślady?

– A zostawił! Dlatego mówiłem, że trzeba poczekać. Gdy dostaniemy wyniki badań, będziemy wiedzieć na sto procent, czy to Sprzedawca.

– Aż tak? Co zostawił?

– Krew!

– Jakim cudem?

– Twoja dziewczyna jest tym cudem. Zobaczyła, jak gość wyskoczył zza kontenera, uderzył Branicką w głowę i zaczął ciągnąć, więc pobiegła za nimi. Udało jej się zbliżyć na tyle, że złapała go za fiuta i pociągnęła. Od tej chwili właściwie był wyłączony.

– No myślę! – Konrad skrzywił się i bezwiednie osłonił ręką newralgiczny

punkt. – Ja z nią kiedyś zwariuję. Przecież on mógł ją zabić!

– Mógł. Lecz gdyby nie jej interwencja, zabiłby Branicką. Albo zgwałcił, co mogłoby się skończyć tak samo, skoro ona jest w ciąży.

– Wiem, ale i tak ją opieprzę. Za to Marcin pewnie gotów ją beatyfikować.

– Pewnie tak. Potem twoja chudzina wyprowadziła pięknego kopa prosto w twarz tego gnoja i wszystko wskazuje na to, że zmieniła mu trochę rysy twarzy, więc raczej nie chodził później po mieście z okrwawionym pyskiem. Na koniec jeszcze kopnęła go w pierś i facet przytulił głowę. Wtedy zawlokła koleżankę do auta i zadzwoniła do Torkiego. Gdy przyjechaliśmy, ranna leżała w aucie, przykryta kocykiem i kurtką, a na głowie miała bardzo piękny opatrunek. Ratownicy byli zachwyceni pomysłem.

– Co znowu wykombinowała?

– Twierdziła, że nie miała nic w miarę sterylne, więc przyłożyła do rany podpaskę i obwiązała apaszką.

– Czemu mnie to nie dziwi? Petra jest wielką zwolenniczką narzędzi alternatywnych.

– Czego?

– Używa tego, co ma pod ręką. Przykręca śrubki łyżeczką, gwoździe przybijają tłuczkiem do mięsa... Krew zebraliście z gruntu?

– Nie. Zauważyła, że but na czubku ma ubrudzony krwią. Szybko go zdjęła i schowała do samochodu, żeby deszcz nie zmył. Powiedziała też, że gość nie miał rękawiczek. Uderzył Branicką żelaznym prętem i ten pręt mu wypadł z ręki, kiedy padał krzyżem na drogę. Znaleźliśmy. To nie był pręt, tylko rurka o ślicznej, gładziutkiej powierzchni. Tym sposobem mamy paluszki. Załatwiła za nas całą robotę. Proponowałem, żeby zaczęła pracować dla nas, niestety odmówiła. Z powodu jakiegoś Zenobiusza. To jej szef?

– Nie. To królik.

– Zgłupiałeś? Jaki znowu królik?

– To taki komiks jest. Ona go rysuje. Niech mi pan jeszcze powie, o co zrobiła zadymę z Fiedorem?

– Znasz go, jakby nie musiał, toby nie oddychał. Dała mu but i przykazała, żeby wysłał na badanie DNA. On na to, żeby nie zawracała mu głowy i sobie ten but umyła, bo to pewnie krew Branickiej. Wtedy nazwała go niekompetentnym niedorozwojem, nierobem i niedoukiem. Wszystko na „n”.

– Ładnie. W dodatku miała rację. Jeśli dokopała sprawcy napadu po ryju, to najprawdopodobniej jest to jego krew. Dotarło to wreszcie do Fiedora?

– Akurat przechodziłem i trafiłem w sam środek afery. Miała rację, więc kazałem mu potraktować but jako dowód w sprawie. Teraz jest obrażony, bo dołożyłem mu roboty. Biedaczek. Jeżeli już skończyła, zabierz ją do domu. Jest zmęczona i przemarznięta.

Petra rzeczywiście już skończyła. Mieli już wychodzić, gdy Konrad ponownie przypomniał sobie o Dominiku.

– Nie wiesz przypadkiem, czy ktoś go powiadomił?

– Przekładem wiem. Dałam znać Mirce i Jurkowi. Zabrali go i wszyscy troje pojechali do szpitala. Będzie u nich mieszkać, dopóki Zena nie wróci.

– A dzieci? Zostały same?

– Dziećmi zajmują się Kira i Mati. Wysłałam Marcinowi SMS, żeby się nie denerwował, bo wszystko załatwione. Jest inny problem. Nie bardzo nadaję się teraz do kierowania, a tutaj zostało auto Zeny.

– Niech stoi póki co. Teraz jedźmy, bo trzęsiesz się z zimna. Weź moją kurtkę.

– Nie trzeba. Mam mokry sweter, więc i tak mi będzie zimno. Ogrzeję się w domu.

Konrad nie próbował z nią dyskutować. Włączył silnik i ustawił ogrzewanie na maksimum. Petra przymknęła powieki i delektowała się płynącym z nawiewów ciepłem. Jechali w milczeniu. Gdy samochód się zatrzymał, otworzyła oczy i ze zdziwieniem spojrzała przez okno.

– Gdzie my jesteśmy? Co to za dom?

– Nie poznajesz? Kiedy byłaś dzieckiem, przychodziłaś tu kraść śliwki. Raz mój tata cię złapał. Wsiadaj.

– Po co? – spłoszyła się. – Załatw, co masz załatwić, i jedźmy. Nie nadaję się dzisiaj do składania wizyt.

– Nikt ci nie każe prowadzić tutaj bujnego życia towarzyskiego. Chyba nie sądziłaś, że zawiozę cię do domu? Jutro muszę iść do pracy, a za nic w świecie nie zostawię cię samej w środku lasu. Odebrałaś temu złamasowi zdobycz. Sądzisz, że cię za to polubił?

– Daj spokój, tam mnie nie znajdzie. Jak to sobie wyobrażasz? Chcesz mnie podrzucić rodzicom jak bezdomnego kota? Przywleciesz mnie bez uprzedzenia i każesz im się mną opiekować? Nie ma mowy!

– Wsiadaj albo cię wyniosę. Wybieraj!

Petra spojrzała z niedowierzaniem, ale wyraz twarzy Konrada zniechęcił ją do dalszych dyskusji. Zrozumiała, że tym razem musi skapitulować. Wsiadła.

Mężczyzna nazywający siebie Hypnosem płakał. To nie tak miało się skończyć! Bolały go jądra i miał złamany nos, ale najbardziej ucierpiało jego ego. Ciągle nie mógł uwierzyć, że pokonała go kobieta. Nie widział jej wyraźnie, lecz pamiętał, że była szczupła i niewysoka. Takie chuchro! To nie było normalne, musiały się wdać w sprawę złe moce. Grzesznica, szatański pomiot! Znał takie, były wszędzie. Prowokowały go nieskromnym odzieniem i zachowaniem. Musiał potem godzinami klęczeć i modlić się, żeby wyprzeć z pamięci ich obraz. Ta

z cmentarza była jeszcze gorsza. Śmiała mu się sprzeciwić, podniosła na niego rękę. Upokorzyła go. Zwykła, nic niewarta kobieta spowodowała, że nie wykonał planu. Powinna za to zapłacić, inaczej Dione będzie potępiona. Co zrobić? Spróbować ponownie? Niemożliwe. Twarz miał zapuchniętą i posiniaczoną, jądra bolały tak, że ledwo chodził. Nie mógł w takim stanie polować. Znow stanęła mu przed oczami sylwetka napastniczki i nagle przypomniał sobie, że miała dziwne włosy. Nikt nie ma włosów w tyłu kolorach. To był znak. Już wiedział, co musi zrobić.

ROZDZIAŁ XVI

Po dokładnych badaniach okazało się, że oprócz rany głowy i wstrząśnienia mózgu Zena nie odniosła żadnych innych obrażeń i po tygodniu została wypisana ze szpitala. W domach „Za krzywym skorusznikiem” wszystko z wolna wracało do normy. Zena przygotowywała nową kolekcję, zajmowała się urządzaniem piętra i jak dawniej dużo czasu spędzała z Petrą. Zaaferowana zbliżającą się uroczystością nie zauważyła niczego szczególnego w zachowaniu przyjaciółki.

W drugim z domów życie na pozór również biegło utartym szlakiem. Petra rysowała kolejne przygody Zenobiusza, robiła szkice projektów Zeny, wyklócała się przez telefon z Thorem Ljungqvistem. Na pierwszy rzut oka była jak zawsze pełna energii, ale w rzeczywistości czuła się znużona i nie potrafiła się na niczym skupić. Nawet Zenobiusz zaczął ją nudzić. Coraz częściej odkładała niedokończone rysunki i zaczynała rysować pejzaże lub podobizny znanych jej osób. Tylko że to również po kilku dniach przestało ją zajmować.

Któregoś dnia odwiedził ją Marcin.

– Moja siostra niedługo będzie miała urodziny. Przyszło mi do głowy, że bardzo by się ucieszyła, gdyby w prezencie dostała portrety dzieci. Mogłabyś to dla mnie zrobić?

– No nie wiem... Ostatnio nic mi nie wychodzi.

– Nieprawda. Widziałem ten szkic, na którym jest Dominik z Nickiem Furym. Moim zdaniem był doskonały.

– Może, ale rysowałam go dwa tygodnie temu. A teraz... sam zobacz!

Przeszli do gabinetu i Petra niechętnym ruchem wskazała Marcinowi walające się na biurku kartki. Przyjrzał się im uważnie. Potem przeniósł wzrok na rysunki przedstawiające smutnego królika z oklapniętymi uszkami.

– Co się stało Zenobiuszowi?!

– Jemu nic. To mnie się stało.

– Co? Widziałem się wczoraj z Konradem i nie mówił, że coś jest nie tak.

– Z nim wszystko dobrze. To ja jestem zdołowana i to się przekłada na wszystko, co robię.

– Można wiedzieć, co cię zdołowało?

– Nie można!

– Widzę, że coś cię gryzie. Pewnie ma to związek z Konradem, skoro nic mu nie powiedziałaś. Zenie też nie mówiłaś. Chronisz ją tak jak wtedy, gdy ją uratowałaś. Do końca życia będę twoim dłużnikiem. Powiedz mi, co się stało. Co dwie głowy to nie jedna.

– Wiesz, że cały tydzień po napadzie spędziłam u państwa Procnerów?

– Wiem. Konrad nie chciał, żebyś była tutaj sama.

– Wiesz, jak oni mnie przyjęli?

- Nie uwierzę, że byli dla ciebie nieuprzejmi! To wspaniali ludzie.
- Wolałabym, żeby byli wredni. Powitali mnie jak członka rodziny, traktowali jak... jak...
- Jak synową – zaryzykował Marcin, domyślając się już, w czym tkwi problem.
- No właśnie. Robili nawet jakieś aluzje, a Konrad nie dość, że nie wyprowadził ich z błędu, to jeszcze potwierdzał ich przypuszczenia. To wszystko zaszło stanowczo za daleko!
- Chyba nie wszystko rozumiem. On z tobą mieszka, u jego rodziców spaliście w jednym łóżku, a ty nagle doszłaś do wniosku, że go nie kochasz?
- Oszalałaś? Nigdy nawet nie przypuszczałam, że można kogoś aż tak kochać! Tylko że ja chcę, żeby wszystko zostało tak, jak jest. Nie mogę dopuścić do tego, żeby roily mu się jakieś związane ze mną matrymonialne plany, a zdaje się, że coś takiego zaczyna mu chodzić po głowie.
- Boisz się, że nie będzie dobrym mężem? Moim zdaniem krzywdzisz go, porównując z pierwszym...
- Nie robię tego! – przerwała mu ze złością. – To nie miałyby sensu, bo w porównaniu z Januszem każdy facet wyszedłby na idealnego męża. Powiedz Konradowi, żeby ci opowiedział o moim szczęśliwym związku z Juskowiakiem; ja nie mam siły o tym mówić.
- Więc w czym problem?
- On powinien mieć prawdziwy dom, normalną żonę i dzieci, a ze mną tego mieć nie będzie.
- Jesteś nienormalna? – zaśmiał się Marcin. – Chyba nie bardziej niż my wszyscy.
- W nocy śnią mi się straszne rzeczy. Krzyczę przez sen i on musi mnie uspokajać. Nawet za dnia, gdy ktoś krzyknie i uniesie rękę, zdarza mi się myśleć, że chce mnie uderzyć, i wpadam w panikę. Jak sądzisz, ile takich scen Konrad wytrzyma, zanim dojdzie do wniosku, że ma dość? W dodatku nie mogę mieć dzieci.
- Na litość boską, Petro! Przecież on o tym wszystkim wie! Skoro wie i akceptuje, to dlaczego ty szukasz dziury w całym?
- Bo akceptuje teraz. A co będzie za rok czy pięć?
- Nie wiedziałem, że jesteś z tych, co to lubią się zamartwiać. Nie masz problemów, to sobie je stwarzasz, bo lubisz być nieszczęśliwa?
- Głupek!
- Tak już lepiej. Wolę, kiedy się wściekasz. Nie przyszło ci do głowy, ty idiotko, że ja też nie wiem, co będzie za rok? Mogę zakochać się w pięknej i głupiej dwudziestce z silikonowym biustem i zostawić Zenę. Może Zena dojdzie do wniosku, że zamiast zwykłego gliny ze zwykłą pensją lepszy będzie bogaty

przedsiębiorca z własnym jachtem i domem na Costa Brava?

– Nic z tego. Zena nie lubi plażować i nie przepada za przemieszczaniem się za pomocą jednostek pływających. Zrozumiałam, co w tak subtelny sposób chciałeś mi uzmysłwić. Gwarancję można mieć na telewizor, czy tak? Chyba faktycznie przesadziłam z tym zamartwianiem się, tym bardziej że jak na razie Konrad nie prosił mnie o rękę i wcale nie mam pewności, iż chce to zrobić. Ze mną naprawdę jest coś nie tak. Właśnie uświadomiłam sobie, że trochę mi żal z tego powodu. Tylko pamiętaj! Jeżeli powtórzysz mu choć jedno słowo, Zena z kim innym będzie musiała stanąć przy ołtarzu, bo trupy nie mogą się żenić.

Pod koniec września Konrad wrócił do domu z nowymi informacjami.

– Zadzwoń po młodą parę, niech oderwą się na chwilę od rozkoszy małżeńskiego łoża i przyjdą do nas – powiedział znad talerza.

– Nie trzeba, właśnie do nas idą – odpowiedziała Petra, włączając ekspres.

Chwilę później młodzi małżonkowie stanęli w drzwiach.

– Co tu tak pachnie? – zainteresował się Marcin. – Może zostało ci trochę? Strasznie głodny jestem.

– Myślałam, że po ślubie żyje się tylko miłością – zakpiła Petra, sięgając po talerz. – Ty też chcesz? – spytała przyjaciółkę.

– Pewnie, że chcę. Głodna jestem, jak nie wiem co. Marcin zrobił wczoraj wielki gar bitek w sosie grzybowym. Na dzisiaj zostało tyle, że pojadłoby sześciu chłopca. Jednakże w sprawę wdał się kadawer i zostało dla nas tyle, że nawet Tomek z Julką by się nie najedli. Siostrzeńcy Marcina – wyjaśniła, widząc niezrozumienie na twarzy przyjaciółki.

– Jeszcze się gnojek obraził. – Oburzonemu tonowi Marcina przeczyły iskierki wesołości w oczach. – Podobno jesteśmy jak sępy nad padliną, a on dlatego tyle zjadł, żeby się nie zmarnowało. Myślał, że pójdziemy na obiad w Wiśle.

– Biedni jesteście, to taki niedobry dzieciak! Nie płaczcie, Petra zaraz was nakarmi. Ja też jeszcze poproszę! – roześmiał się Konrad.

– Proszę uprzejmie. To jest eksperyment kulinarny, przyda mi się więcej zwierzątek laboratoryjnych.

– Ty już jadłaś? – zaciekawił się Marcin.

– Zwariowałaś? Zobaczę, co się będzie z wami robiło, i dopiero wtedy zjem. Albo nie – dodała z zafrasowaną miną.

– Zaryzykuję. Za bardzo jestem głodny, żeby czekać na symptomy zatrucia u Konrada. Ale to dobre! Co to jest?

– Baranie jaja – wyjaśniła uprzejmie, a gość lekko się zakrztusił.

– Jaja to ona sobie robi z ciebie. – Zena nabrała potrawę na łyżkę i przyjrzała się uważnie. – To jest gulasz wołowy z czerwoną fasolą i lanymi malutkimi kluseczkami. Coś pominęłam?

– Owszem. Jest tam jeszcze drobno pokrojona czerwona papryka, garść posiekanych suszonych grzybów i zaduszony pomidor.

– Pycha. Jak to się nazywa?

– Nie wiem, dzisiaj wymyśliłam. Możesz mówić na to „pernelle”!

– Jaka ty skromna jesteś!

– Oczywiście, że jestem. Dlatego nawet nie wspomnę, że robię też dobrą kawę. Ktoś reflektuje? Konrad ma chyba do was jakąś sprawę, bo kazał mi po was zadzwonić.

– Kazał! Nigdy nie naraziłbym swego młodego życia, próbując ci cokolwiek kazać. Grzecznie poprosiłem. Sprawa ma się tak, że została dzisiaj wznowiona. Decyzją prokuratora stanowimy zespół.

– Byłeś u prokuratora?

– Byłem. Z Czyżem i Krykietem. Wreszcie się dogadali. Prokurator zgodził się z naszym zdaniem, że osoba z portretu Petry musi być Sprzedawcą. Zgodził się też, że czekanie na opinię w sprawie DNA to marnotrawienie czasu, ona tylko potwierdzi to, co oczywiste.

– Kto jest w tym zespole?

– Na razie tylko ty i ja. W razie potrzeby mamy sobie dobrać kogo trzeba. Ja zostałem szefem tego tworu. Czyż zdecydował, że nieoficjalnie ma nam pomagać Petra.

– Żartujesz sobie ze mnie? – Petra omal nie wylała mu gorącej kawy na głowę, bo z zaskoczenia drgnęła jej ręka.

– Nie żartuję. Twoje umiejętności wywarły na tych panach wielkie wrażenie, a Czyż wręcz nie mógł się ciebie nachwalić. Więc masz nam po cichutku pomagać, o ile oczywiście wyrazisz zgodę. Co do tego ostatniego, to mam na ciebie odpowiednio wpłynąć i wymyśliłem już sobie plan tego wpływania. Zacznę, jak tylko oni sobie pójdą.

– A co ze mną? – Zena była oburzona pominięciem jej osoby. – Ja się wam nie przydam? Przecież to mnie napadnięto.

– No właśnie. Dlatego będziesz grzecznie siedzieć w domu. Nie wiadomo, czy pogodził się z tym, że mu się wymknęłaś. Prócz tego jesteś matką i jesteś w ciąży. Musisz dbać o siebie, a nie uganiać się za jakimś schizolem. Na wszelki wypadek nie wyściubiaj nosa poza Równie.

– Może zostałeś szefem Marcina, ale moim nie, więc mi nie rozkazuj. Będę jeździć, gdzie mi się spodoba.

– Nie będziesz! Marcin, przemów jej do rozumu, bo jak nie, to ją zamknę dla jej własnego dobra!

– Konrad ma rację. To cud, że nic poważnego nie stało się tobie i dziecku. Chcesz ryzykować?

– Przecież muszę wozić Dominika.

– Nie musisz. Pożyczysz auto Mateuszowi i on będzie robił za osobistego kierowcę chłopca. Rozmawiałem już z nim i nie ma nic przeciwko – stwierdził rzeczowo Konrad.

Zena przestała protestować. Wiedziała, że Konrad ma rację.

– Kiedy zaczynamy i jakie są wskazówki? – spytał Marcin.

– Do końca tygodnia możesz cieszyć się małżeńskim stanem. Zacznesz od poniedziałku.

– A ty?

– A ja po raz setny przejrzę zebrany materiał. Chcę też spotkać się jeszcze raz z Andrzejem i Danielem. Petro, czy zgadzasz się, żeby tu przyjechali?

– Nie musisz pytać mnie o pozwolenie, chcąc kogoś zaprosić. Teraz to jest również twój dom.

Daniel przyjechał sam. Konrad zaprowadził go do gabinetu, skąd zniknęły już szkice smutnego Zenobiusza. Wesołe oczy i zawadiacko sterczące uszka świadczyły, że królik wydobył się z depresji.

Zaskoczony gość, przechadzając się po pokoju, wodził wzrokiem po ścianach, a królicze oczy podążały za nim.

– Jak jej się udało zdobyć te rysunki? Nie przypominam ich sobie, chyba nie były publikowane?

– Zostały wykonane specjalnie po to, by Zenobiusz strzegł tajemnic ukrytych w tym pomieszczeniu.

– Mam rozumieć, że Petra zna autora?

– Zna, nawet bardzo dobrze. Zobacz tu. – Konrad wskazał ręką biurko.

Daniel długą chwilę kontemlował rysunki.

– To Petra jest autorką – domyślił się. Skończył przeglądać prawy stos i zaczął przerzucać lewy. – Te rysunki są trochę inne. Napisy też. Podobny, ale nie identyczny styl pisma.

– Te po lewej robiła lewą ręką, te po prawej prawą. Robi je jednocześnie.

– Pierwszy raz słyszę, że to jest możliwe. Widoczki też ona naszkicowała? – Daniel wskazał kolejny stosik.

– Też. Tak samo portrety. W związku z tym chcę ci coś pokazać. – Konrad sięgnął do skoroszytu, wyjął kilka kartek i podsunął Danielowi. – To są podobizny Sprzedawcy Snów. Twarz en face, z profilu, sylwetka z przodu i z tyłu.

– Na ile to jest dokładne? Kto to robił?

– Petra, więc jest dokładne w każdym szczególe. Ona ma taki dar, że nigdy nie zapomina tego, co choć raz zobaczyła, a tego złamasa miała okazję obejrzeć sobie z bliska, i to dość dokładnie.

– No tak, ale skąd wiadomo, że sprawcą napadu był Sprzedawca Snów?

– Stąd!

Konrad podsunął gościowi zdjęcia Zeny.

- Kto to jest? Strasznie podobna. Mogłaby być jego siostrą!
- Ofiara ostatniego napadu. Wyniki badań wskazują na bardzo bliskie pokrewieństwo, tylko że jak na razie nie znaleźliśmy nikogo, kto mógłby wchodzić w grę, a ona w ogóle nie zna swojej rodziny.
- Może sobie coś przypomni. Macie z nią jakiś kontakt?
- Nawet bardzo bliski. Mieszka w tym domu powyżej, a tydzień temu Marcin się z nią ożenił.
- Szybko mu poszło. Tobie chyba też. Jak zrozumiałem, mieszkasz tutaj?
- Mieszkam.
- Pamiętasz, co ci mówiliśmy w Bielsku?
- Pamiętam. Pamiętam też, że jestem wam winien podziękowania.
- A to za co?
- Za Petrę. Za to, że zajęliście się nią tamtej nocy. Tobie za to, że dałeś zboczonemu gnojowi po ryju!
- Gdyby nie Andrzej, chyba bym go zabił. Wydawało mi się, że widziałem już wszystko, ale widok tej skatowanej dziewczyny to było więcej, niż mogłem znieść. Powiedziała ci?
- Z detalami. Wtedy to nie był pierwszy raz. Tylko że poprzednio robił to, gdy byli sami. Wtedy za bardzo podnieciły go zdjęcia ofiary i pewnie nie mógł się powstrzymać.
- Skąd to wiesz?
- Od Petry. Mówiła, że zauważyła, iż on coraz bardziej się nakręca, i próbowała schodzić mu z drogi.
- To pamiętam. Zastanawiałem się, co z nią jest nie tak, bo zachowywała się jak dobrze wyszkolony android. Bezbarwna, pokorna żoneczka.
- Nazwała się żoną ze Stepford.
- Perfekcyjne określenie. Piękna, pusta lalka bez odrobiny życia. To dlatego kazałeś go sprawdzić?
- Tak. Doskonale by pasował. Tak z ciekawości, znaleźliście coś?
- Tyle, by potwierdzić, że nie wychodziło mu z kobietami. Oprócz pierwszej żony, która uciekła zniemacka do Belgii i stamtąd przeprowadziła rozwód, był jeszcze dwa razy w poważniejszym związku. Każdy z nich kończył się nieoczekiwanym wyjazdem partnerki na drugi koniec Polski. Poza tym nic.
- Kończymy więc z Juskowiakiem, niech się smaży w piekle. Tu mamy sprawcę – Konrad przybił dłonią rysunek – i na nim musimy się skupić. Propozycja taka jest, żebyś do zespołu dołączył się.
- To na pewno było po polsku?
- Odpieprz się. Wystarczy, że Petra się ze mnie wyśmiewa.
- Ona? Żona ze Stepford?

– Tak ona ze Stepford, jak ja z Wersalu. Bardziej przypomina wulkan zatkany korkiem. Sam zobaczysz. Więc?

– Nie wiem, czy to się spodoba komendantowi.

– Na razie pytam ciebie. Zauważ, że ta propozycja ma same plusy.

– Jakie?

– Mógłbyś mieszkać tutaj. Świeże powietrze, górskie widoczki. Ćwiczenie refleksu.

– To ostatnie dlaczego?

– Bo gdy Petra się na mnie wścieka, a robi to permanentnie, to rzuca we mnie różnymi przedmiotami i najlepiej wtedy wycofać się poza zasięg rażenia. Dodam do tych plusów, że ja też tu mieszkam, a że jestem szefem zespołu, to nie będziesz musiał w nieskończoność czekać na polecenia. Będę je wydawać o każdej porze.

– A są jakieś minusy?

– Nie ma żadnych! – Konrad wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Wymiękasz? To czemu nazywają cię Wolverine? No co, wchodzisz?

– Wchodzę. Tylko załatwcie to jakoś z moim szefem, bo ze mną nie będzie w ogóle chciał gadać.

– Jesteście na wojennej ścieżce?

– Nie, to jest raczej zbrojna neutralność. Jeżeli tu mieszkasz, to znaczy że związałeś się z Petrą na poważnie. Wiesz, odwiedzaliśmy ją z Andym w szpitalu i interesowaliśmy się jej stanem. Nie miała nikogo, kto by się o nią zatroszczył. Dlatego wiem co nieco.

– Do czego zmierzasz?

– Odniosła wtedy bardzo poważne obrażenia i przez to nie będzie mogła mieć dzieci. Nie wściekaj się! – dodał, widząc minę Konrada. – Skoro planujesz z nią przyszłość, to powinieneś o tym wiedzieć.

– Myślisz, że nie wiem? Leję na to, ona jest dla mnie ważniejsza. Lubię dzieci, ale dla ich posiadania nie zrezygnuję z Petry. Przy tym wiesz z doświadczenia w naszej pracy, że ze słodkiego, wymarzonego dziecięcia bardzo często wyrasta kurwa albo złodziej. Zresztą nie trzeba rodzić dziecka, żeby je mieć, a niemożność zajścia w ciążę przez Petrę daje bardzo interesujące korzyści...

Przerwało mu głośnie trzaśnięcie drzwiami i wściekły głos właścicielki posesji.

– Nie wiesz, co za debil zastawił furtkę? Musiałam przełazić przez płot. Stał jak ciul i pewnie poszedł sobie na grzyby. Jaja mu ukręcę!

Energiczne kroki ucichły i Petra stanęła w progu jak wryta.

– Sorki, nie wiedziałam... – Nieoczekiwanie roześmiała się i pocałowała Daniela w policzek. – To вина Konrada, nie powiedział mi, że dzisiaj przyjedziesz.

– Oczywiście, zawsze wszystko jest z mojej winy. Ciekawi mnie, kto był

winy, gdy jeszcze mnie nie znałaś.

– Zenobiusz! Był nawet lepszy w tej roli, bo nie pyskował.

– Ja nie pyskuję. Zawsze jestem grzeczny i pokorny.

– Tak, a John Wayne Gacy był dobry dla chłopców!

– Teraz to przesadziłaś! – krzyknął Konrad, a Daniel z niepokojem spojrział na niego, niepewny reakcji.

Ku jego zaskoczeniu nadkomisarz roześmiał się i rzucił w nią łyżeczką. Chwyła ją w locie i odrzuciła, trafiając go bezbłędnie, nim zdążył się zasłonić.

– Nigdy nie atakuj tego, co jeszcze może ci się przydać! – przykazał jej, krzywiąc się nieznacznie. – Chyba że ogłoszono październik miesiącem bez seksu.

– To ja może zrobię wam coś do jedzenia – powiedziała zarumieniona Petra i szybkim krokiem opuściła gabinet.

– Zawstydziliś ją.

– Nie sądzę. Nie przejmuj się, to był tylko odwrót w celu przegrupowania. Teraz pewnie kombinuje, jak parafrazując Wołodyę Wysockiego, *izmienit' napravlenie udara*[1].

– Widzę, że niepotrzebnie martwiliśmy się z Andym o Petrę. Powinniśmy się raczej martwić o ciebie!

– Dzisiaj odezwał się Czersk – powiedział Konrad, wstrząsając się lekko. – Aż się boję myśleć, ile ich było!

– Kiedy? – Petra zastygła z talerzem w ręce.

– W 2008 roku.

– W takim razie nie Agnieszka była pierwsza, tylko ta z Czerska.

– Jeśli była. Kto wie, ile zabił wcześniej?

– Wiesz coś więcej?

– Nie. Byłaś kiedyś w Czersku?

– Byłam. Na wycieczce grzybowej z zakładu pracy. Totalna klęska.

– Aż tak?

– Wyobraź sobie autokar pełen ludzi, głównie mężczyzn. Mieli to być sami dziedzice grzybowi. Zanim autokar ruszył, skończyli pierwsze zero siedem, a potem kontynuowali w niesłabnącym tempie. Przed Piotrkowem nie było już właściwie z kim rozmawiać. Gdy dojechaliśmy na miejsce, wszyscy byli narąbani jak drewno na zimę i trzeba ich było prawie wywlekać na zewnątrz. Trzeźwe były tylko trzy osoby: kierowca – bo prowadził, moja szefowa – bo miała cukrzycę, no i ja.

– A ty dlaczego?

– Bo nie miałam życzenia. Jestem maniakiem grzybowym i jechałam tam zbierać, a nie pić. Na drugi dzień zamiast do lasu kazali się wieźć do baru, bo ich suszyło, a po godzinie osiągnęli taki stan, że nie było wiadomo, czy są pijani jeszcze od poprzedniego dnia, czy od nowa. To nie była wycieczka grzybowa,

tylko jedna wielka kompromitacja. W dodatku w drodze powrotnej stanęliśmy na obiad w Tucholi i wyobraź sobie, że to nieprawda!

– Co?

– Że na rynku w Tucholi chłop babę...

– Zena ma rację, że ty paskuda jesteś. Podjedziemy do Tucholi, może tym razem nie będą tacy leniwi.

– Kto? My?

– My. Ty i ja. Ktoś z nas musi tam pojechać. Marcina nie chcę wysyłać, bo będzie się cały czas zamartwiał o Zenę, a Wolverine jest w trakcie poszukiwań tej Anny lub Hanny Nowak i nie chcę go od tego odrywać. Tym samym zostałem tylko ja, a samej cię nie zostawię.

– W porządku, chętnie się przejadę. Grzybów pewnie nie nazbieram, za długo były przymrozki, ale niech tam. Kiedy?

– W środę.

– To dziewiątego?

– Tak. Nie pasuje ci?

– Jestem umówiona do fryzjera, ale to detal. Zmienię termin.

Konrad spojrzał na jej włosy, przecesał je dłonią i przyjrzał im się raz jeszcze.

– Co się tak przyglądasz? Mam wszy?

– Odrastają.

– Co?

– Nie zauważyłaś? Masz odrost, jak na farbowanych.

– Przecież już mówiłam, że nie farbuję włosów.

– Pamiętam. Zobacz sama. Odrost jak byk. W pięknym kolorze. Tak jakby cynamon?

Petra zerwała się z krzesła i pobiegła do łazienki. Po chwili wróciła i rzuciła się Konradowi na szyję.

– Nie masz pojęcia, jak mnie wkurzała ta tęcza na głowie. Nie będę ich na razie ścinać. Podhoduję jeszcze trochę i dopiero wtedy obetnę, żeby znikła cała pstrokaczna. Fajnie, prawda?

– Jeśli ciebie to cieszy, to mnie też. Ale dla mnie możesz mieć nawet takie włosy jak Ania z Zielonego Wzgórza po eksperymencie z farbą. I tak będziesz moją Petrą.

– Nie mów tak, bo się roztkliwię i zacznę patrzeć na ciebie cielęcym wzrokiem. Właśnie podjechał Daniel i będzie mu głupio.

Daniel istotnie podjechał i po chwili siedział już nad talerzem.

– Nie wiem, jak to będzie, kiedy sprawa się skończy. Przywykłem, że po powrocie z pracy miła i ładna niewiasta podaje mi obiad. Chyba cię ze sobą

zabiorę.

– Najpierw będziesz musiał mnie zabić – upomniał go Konrad.

– *No problem*, mówisz i masz. Jaki rodzaj śmierci preferujesz?

– Zaproponowałbym, żebyś mnie zastrzelił, ale trochę się boję. Słyszałem o gliniarzu, który przy czyszczeniu broni przestrzelił sobie biurko. Podobno to gdzieś u was. Jesteś pewien, że nie chodziło o ciebie?

– Jestem pewien. Nie bój się, umrzesz szybko i bezboleśnie. Postawimy ci z Petrą bardzo drogi i bardzo brzydki nagrobek, a potem odjedziemy w stronę zachodzącego słońca.

– Na razie Petra musi się zadowolić wyjazdem w stronę skutych lodem mórz północnych, czyli do Czerska. Nie będziesz się bał zostać sam?

– Schowam się do szafy. Najchętniej na zawsze. Sprawdziłem dzisiaj chyba z milion kobiet. Gdy trafiłem Annę Nowak, to nijak nie pasował PESEL, a jak w miarę pasował, to jej matka nie miała na imię Maria. Pod koniec już nie bardzo wiedziałem, czego szukam. W końcu nie wiemy nawet, czy ona faktycznie miała na nazwisko Nowak. Przerzuciłem się na Marię Nowak z domu Adamczyk i wiecie co? Nie znalazłem. To znaczy znalazłem, ale znowu nijak nie pasował PESEL. Założyłem sobie przedział czasowy od 1923 do 1938 roku, bo przyjąłem, że urodziła pomiędzy piętnastym a trzydziestym rokiem życia. Wy tłumaczcie mi, jak może nie istnieć osoba, o której wiemy, że istniała? Podobnie ma się rzecz z Janem Nowakiem. Może to wcale nie byli ludzie, tylko agenci wrogiej cywilizacji?

– Piąta kolumna z kosmosu? Ciekawa teoria, radzę sporządzić z tego notatkę służbową.

– Wiecie co? – odezwała się milcząca dotąd Petra. – Adam Nowak urodził się w Lubinie. Czyli na zachodzie Polski.

– Gdy ostatnio patrzyłem na mapę, Lubin faktycznie był na zachodzie. Co z tego?

– To, że musi być logiczne wytłumaczenie faktu, iż istniejący ludzie nie istnieją. Przecież nikt ich nie mógł zniknąć!

– Mnie pouczasz, a jak sama mówisz? Domniemywam, że chodzi ci o zmianę nazwiska. Myślałem już nad tym. Nie wiem tylko, po co i jaki związek ma z tym zachód?

– A taki, że tamten rejon przed wojną był niemiecki. Mogli nosić nazwisko niezbyt wpasowujące się w powojenną polską rzeczywistość. Przecież w tamtych latach nawet imiona zalecano zmieniać, jeśli tylko ich brzmienie było nazbyt germańskie. Sama miałam podobno w rodzinie Rudolfa, któremu urzędowo zmieniono imię na Radosław.

– To ma sens, mogli zmienić – przytaknął Konrad. – Ale wtedy nie byliby „zniknięci”. Przecież właśnie Nowaka nie możemy znaleźć, a nie jakiegoś Schwartza czy innego Hauptmanna.

– Sam jesteś *Hauptmann*!

– O kurde, faktycznie jestem. A może tylko ten cholerny Adam zmienił nazwisko, a my się tego nie dogrzebaliśmy? Tak czy owak, mamy pozamiatane. W życiu nie dojdziemy, jakie nazwisko mogli nosić.

– Ludzie przy takich zmianach na ogół trzymają się bazy. O ile nie odkrył w sobie krwi starej pruskiej szlachty i nie przechrzcił się na jakiegoś von, to na waszym miejscu szukałabym podobieństwa.

– Co może być podobne do Nowaka? Von Nowack?

– Nowak to ktoś nowy. Nowy twór, nowy człowiek. Stawiałabym na nazwisko Neumann, ewentualnie Neuer lub Neuerer. Aha, po wojnie mogli spolszczyć, więc paralelnie warto szukać pisanych przez „oj”.

– Szukać paralelnie? – zaśmiał się Daniel. – Takie świństwa każesz nam robić? To nie licuje z powagą munduru.

– To wy macie jakieś mundury? Nigdy żadnego z was w czymś takim nie widziałam, a chętnie bym popatrzyła. Czy to nie aby taki mit jak czarna wołga? Kajdanki też macie?

– Mamy – potwierdził Konrad z powagą. – Marzą ci się jakieś zajęcia z ich użyciem? Da się załatwić.

– Czy wy musicie ciągle nawiązywać do seksu? Przypominam, że jestem samotnym człowiekiem! – użalił się Daniel.

– Nikt do seksu nie nawiązywał, to ty masz lubieżne skojarzenia. Miałem na myśli przykucie Petry do kaloryfera, żeby nie opuszczała domu bez nadzoru.

– Chryste, ten znowu swoje! – Petra wzniosła oczy do nieba i demonstracyjnie westchnęła. – Przestań chodzić koło mnie jak kotka koło gówna. Ten baran od listów chce mnie tylko postraszyć. Gdyby miał zamiar zrobić mi coś złego, miał na to pewnie ze sto milionów okazji, więc przestań się nade mną trząść. Bądź też łaskaw odstawić ode mnie tych gangsterów, bo już mi zbrzydło to ich ciągłe łażenie za mną.

– Zauważyłaś ich?

– A mieli być niezauważalni? W takim razie to dupy, nie gangsterzy. Olkowi powiedz, że powinien spowodować małą fluktuację w firmie, bo chyba mu się kadra nie sprawdziła. Pijecie kawę?

– Nie pijemy, bo nie mamy, ale gdybyś zrobiła, to z przyjemnością się napijemy.

Krzątając się przy ekspresie, Petra zauważyła, że mężczyźni pochylili się ku sobie, szepcząc z zaferowaniem. Gdy podała filiżanki i usiadła, spojrzeli na nią z powagą.

– Strasznie uroczyści jesteście. Zrobiłam coś złego?

– Musimy porozmawiać o pieniądzech.

– A już myślałam, że chcecie mi postawić zarzuty. Nie rozumiem, czemu

faceci podchodzą do spraw finansowych z taką śmiertelną powagą? O jakich pieniądzach?

– Nie możemy w nieskończoność korzystać z darmowego utrzymania.

– Proszę cię! Jeszcze nie jest ze mną tak źle, żebym miała od gości żądać opłat za poczęstunek.

– Pozwolę sobie zauważyć, że nie jestem gościem. Mieszkam tutaj. Przez twój upór zaczynam się czuć jak utrzymanek. Wiesz, w policji wypłaca się wynagrodzenie i nie musimy korzystać z dobroczynności!

– O Boże! – Petra wywróciła oczami. – Mężczyźni i ich ego! To może mi oddasz całą wypłatę, a ja ci będę wydzielać drobne na piwo?

– Nie mam nic przeciwko temu, ty wiesz najlepiej, co jest w domu potrzebne. Podaj mi numer konta i zaraz to załatwię.

Konrad włączył laptop i zaczął logować się na stronę banku.

– Przestań, przecież żartowałam!

– A ja mówiłem poważnie. Podaj ten numer!

– Kiedyś mnie przez ciebie szlag trafi! Daniel, powiedz mu, żeby przestał robić z siebie idiotę.

– Nie powiem, bo on ma rację. Tylko ostatni palant żyje na koszt kobiety. Dla normalnego faceta to poniżające. Ja też nie jestem tutaj gościem i nie pasuje mi ta sytuacja. Dobrze mi tu, ale jeśli nie zmienisz zdania, będę musiał znaleźć sobie inne lokum.

– W porządku, poddam się. Chcesz otrzymać prawa domownika, proszę bardzo. W przedpokoju na półce leżą klucze od samochodu. Przynieś z auta torby z zakupami. W środku jest paragon. Zapłać mi za te zakupy i sprawę kosztów utrzymania będziemy mieć załatwioną. Nie dyskutuj – dodała ostrzegawczo, widząc minę Daniela. – To moje ostatnie słowo!

– W porządku, tylko na mnie nie krzycz.

Konrad postukał palcami w blat biurka.

– Numer proszę.

– Nie chcę twoich pieniędzy. Mam więcej, niż mogę wydać.

– Ja też. Od lipca ciągle jestem w twoim domu, a mamy październik. Nie mogę tak dłużej.

– Przecież nie mieszkasz tu od lipca.

– Nie oficjalnie, ale przecież prawie codziennie przyjeżdżałem, a ty mnie karmiłaś i poilaś. Korzystałem z mediów...

– Jeszcze chwila, a zapędzisz się i zaproponujesz zapłatę za usługi seksualne. Przestań już. Przed nami wyprawa do Czerska. Sfinansuj ją i będziemy kwita. To absurdalne klócić się o nadmiar kasy.

– Oczywiście, że absurdalne. Podaj mi ten pieprzony numer i będziemy to mieli z głowy.

– Z głowy możesz za chwilę mieć wszystko, bo ci rozbiję ten pusty łeb!

Wolverine zastygł w progu z zakupami w rękach, nie chcąc uronić nic z fascynującej sceny. Petra zadarła głowę, żeby móc patrzeć Konradowi w oczy, i nie ustąpiła nawet o milimetr.

– Czekam! – W oczach mężczyzny rozbłysła zimna furia.

– Możesz sobie czekać do usranej śmierci! Pamiętasz, co powiedział Dominik? Jesteś gliniarzem, to sobie wydedukuj.

– Jeszcze jedna taka głupia odzywka i nie ręczę za siebie.

– Nie moja wina, że jesteś dupkiem. No i co mi zrobisz?

– To!

Niespodziewanie zwinnym ruchem Konrad złapał Petrę pod pachy, podniósł i przerzucił sobie przez ramię. Zanim Daniel zdołał zareagować na ten oczywisty objaw przemocy, nadkomisarz był już w połowie schodów.

– Puszczaj mnie! – dobiegł go z góry głos Petry. Nie było w nim strachu, tylko śmiech.

Trzasnęły drzwi i nastąpiła cisza.

Daniel westchnął i zabrał się do wyładowywania zakupów. Wyjął z lodówki piwo i rozejrzał się w poszukiwaniu jakiejś książki. Nie było żadnej. Odstawił piwo i wyszedł przed dom. Przyjrzał się kupie drewna i sięgnął po siekierę. W trakcie rąbania nagle poczuł, że jest obserwowany. Rozejrzał się i dostrzegł przycupnięte przy drzwiach do składziku szare ciało i wpatrzone w siebie czarne oczka. Wstrząsnął nim dreszcz obrzydzenia. Zamachnął się siekierą w stronę zwierzątka.

– Nie!

Nagły okrzyk sprawił, że Daniel powstrzymał rzut, kierując rękę ku dołowi, i omal nie odrąbał sobie nogi.

– Nogi z dupy ci powyrywam, szczyłu! – ryknął. – Pogięło cię? Czego tak wrzeszczysz, jakbyś na ognisku usiadł?

– Chciał go pan zabić! – Dominik przeskoczył przez płot i z oburzeniem patrzył na policjanta.

– Przecież to szczur! Miałem się z nim zaprzyjaźnić?

– To nie jest zwykły szczur, tylko Jonatan. Petra by panu jaja urwała, jakby mu pan coś zrobił! Sorry, nie chciałem...

– Wyluzuj. Kto ty jesteś?

– Dominik Branicki... jeszcze.

– A co, za mąż wychodzisz?

Chłopiec zachichotał.

– Moja mama wyszła za Marcina i ja mam się nazywać tak jak on.

– Rozumiem. Ja jestem Daniel Laszczak. – Mężczyzna wyciągnął dłoń na przywitanie. – Pana możesz sobie darować.

– To pan... ty jesteś Wolverine?

- Tak mówią.
- A czemu?
- A cholera wie! Petra naprawdę lubi tego szczura?
- No pewnie. Karmi go, a on przychodzi na dźwięk jej głosu. Ona mówi, że Jonatan jest mądrzejszy od wielu ludzi, w tym od jej brata.
- Nie wiedziałem, że Petra ma rodzinę.
- Ma brata, takiego dupka z nadmuchanym ego. Temu doktorkowi się wydaje, że jest najmądrzejszy na świecie. Kiedyś się chwalił, że ma IQ sto pięćdziesiąt, ale po mojemu to się pomylił, a te sto pięćdziesiąt to ma w pasie. Petra w domu? Chciałem, żeby mi streściła *Małego Księcia*.
- W domu, ale jest zajęta. – Daniel lekko się zmieszał.
- Aha, to że dwie godziny im zejdzie. Porozmawiamy sobie?

Porozmawiali nawet dość długo, bo Dominik pomylił się w prognozie. Konrad i Petra pojawili się dopiero po trzech godzinach i zignorowawszy znaczące uśmiešky niedobrych wiekiem gości, zgodnym ruchem przechyliłi butelki z piwem.

– Po wysiłku fizycznym na ogół suszy – zauważył Daniel. – My z młodym też się zmachaliśmy i teraz się relaksujemy. Mogłaś mnie uprzedzić, że w twoim życiu jest tylu facetów. Omal nie zatłukłem jednego.

– Jacy faceci? – Konrad oderwał wzrok od duszącego się ze śmiechu Dominika i przeniósł go na kolegę.

– Na razie doliczyłem się trzech, ale pewnie się okaże, że ukrywa jeszcze jakiegoś. Ty, Zenobiusz i Jonatan.

– Ja to ja, Zenobiusza jestem w stanie tolerować, ale pierwszy raz słyszę o Jonatanie. Kto to jest? – Konrad spojrzał groźnie na Petrę.

Ona jednak nie zwracała na niego uwagi, wpatrzona ze zgrozą w Daniela.

– Co z Jonatanem? Jeśli mu coś zrobięś, ja zrobię to samo tobie!

– Nic mu nie zrobiłem. Dominik mnie powstrzymał. Skąd miałem wiedzieć, że adoptowałaś sobie szczura?

Konrad dostał ataku śmiechu.

– Na litość boską! Czy ty nie mogłabyś choć w jednym być jak inne baby?

– Zanudziłbyś się na śmierć, gdybym była jak inne baby. Jonatan jest słodki. Grzeczny, dobrze wychowany szczur. Wie, gdzie może wchodzić, i nigdy nie pcha się do domu, czego nie da się powiedzieć o tobie. Ciągle tu właziłaś i plątałaś się koło mnie, więc w końcu się ulitowałam!

– Taka więc jest twoja wersja? Niezła. Zastanawiam się, jak wyglądają wzajemne relacje pomiędzy Jonatanem a Nickiem Furym. Przecież oni powinni być genetycznie uwarunkowani na nienawiść.

– Lubią się. Pewnie dlatego, że nie pozwalam im czytać książek o genetyce

i przez to nie wiedzą, że powinni się nienawidzić. A może usiedli sobie i spokojnie porozmawiali?

– Wy też spokojnie rozmawialiście? – zainteresował się Wolverine.

– Oczywiście. Nawet znaleźliśmy kompromis.

– Co to jest kompromis? – spytał Dominik.

– To wyjście z konfliktowej sytuacji, w wyniku którego wszystkie strony owego konfliktu są niezadowolone – wyjaśnił Konrad ku wielkiej ucieście chłopca.

– Sprzedam to w szkole na WOS-ie. Na pewno dostanę szóstkę.

– Tak, tak. Szóstka niewyjęta. Można wiedzieć, jaki kompromis? – Daniel nie potrafił ukryć ciekawości.

– Taki, że od teraz pieniądze będą wspólne. Wszystkie. Tak te, które już mamy, jak i te, które zarobimy. Wspólne życie, wspólne konto.

– Kto to wymyślił?

– Petra. Przypomniała mi, że niedawno oboje wykpiwaliśmy związki, w których każdy pilnuje swojej kasy. Doszliśmy wtedy do wniosku, że to nienormalne.

– Bo jest nienormalne. Dlatego od razu przelałam wszystkie posiadane przeze mnie środki na konto Konrada. Tak jest łatwiej, bo ja nie muszę nigdzie zgłaszać, że zmieniałam numer rachunku.

– Nie boisz się, że ci uciekną z pieniędzmi? – zażartował Daniel.

– Może cię to dziwi, ale ufam mu bezgranicznie!

Danielowi zrobiło się głupio.

– Przepraszam, to miał być żart. Chyba głupi.

– Koniec przerwy, musimy jeszcze rzucić okiem na parę spraw. – Konrad pociągnął Daniela do gabinetu.

Zasiedzieli się, szukając wskazanych wcześniej przez Petrę nazwisk. Zaczęli od pisanych przez „oj”, zakładając, że po wojnie zostały spolszczone. Po trzech godzinach się poddali.

– Mam dość – powiedział Wolverine i przeciągnął się, aż zatrzeszczały stawy. – Pierdolca można dostać. Dobrze chociaż, że przy was nie można się nudzić. Głupio wyszło z tym kontem, nie chciałem, żeby tak to zabrzmiało.

– Weź też pod uwagę korzyść uboczną. Dzięki siedzeniu tutaj nie musisz pisać STP-ów. Nie przejmuj się kontem, przecież to były żarty. Poza tym to prędzej o mnie powinieneś się martwić, bo pomyśl: Petra nigdzie nie pracuje, a co może zarobić tym rysowaniem? Artyści nie są u nas dobrze opłacani.

– Jeśli mowa o jej pieniądzach, to musiała jakieś dostać po śmierci męża. Dom też był sporo wart.

– Wszystkie te pieniądze oddała bratanicy. Nie chciała mieć z nimi nic wspólnego.

– Takie buty. Dobra z niej kobieta, nie dziwota, że jej tak strzeżesz. Bo te kamery to twój pomysł?

– Szlag by trafił, obiecałem bratu, że dzisiaj prześlę mu pieniądze za ten sprzęt!

– Chyba wczoraj, bo jest po północy. Troszkę się zasiedzieliśmy.

– Kończymy. Zrobię szybko ten przelew, a ty tu trochę ogarnij, dobra?

– Się robi, szefie!

Wolverine zaczął porządkować biurko, a Konrad sięgnął po laptop i zalogował się na swoje konto. Spojrzał na saldo i osłupiał. Zamrugał powiekami i spojrzał jeszcze raz. Wzrok go nie mylił. Otworzył historię rachunku i zobaczył ostatnią operację. Przelew był od Petry. Jako treść operacji wpisała: „sorry_pamiętaj_że_cię_kocham”.

– Kurwa mać! – wrzasnął wściekle i zamknął laptop, zapomniawszy całkiem o wylogowaniu się i o przelewie.

– Co się stało? – słysząc krzyk Konrada, Daniel poderwał się i odruchowo sięgnął do paska po broń. Oczywiście jej nie znalazł.

– Petra! Zakpiła sobie ze mnie, oszukała, potraktowała jak debila. Tym razem przegięła! – Ruszył ku schodom.

– Lepiej się uspokój, zanim do niej pójdziesz. Co chcesz jej zrobić?

– Nic takiego. Po prostu ją uduszę!

2008, Dorota

Zamówił piwo, sącząc je leniwie, przyglądał się przechodzącym ludziom. Spieszyli w sobie tylko wiadomych sprawach, obojętni na wszystko, co nie ich dotyczyło. To mu odpowiadało. Nie chciał z nikim rozmawiać, nie życzył sobie cudzego zainteresowania. Dzisiaj była rocznica i chciał w spokoju zastanowić się nad swoim życiem. Bez Dione było puste, monotonne i jakby nie całkiem rzeczywiste. Jadł, spał, pracował – wszystko tak jak dawniej, a jednak inaczej. Czasami odnosił wrażenie, że jego życie wcale nie jest jego życiem, zupełnie jakby obserwował siebie z zewnątrz.

Dlaczego musiała wszystko zepsuć? Wyuczyła go reguł, a potem sama je złamała, podeptała to, w co przez tyle lat wierzył. Przez nią został sam, bez jakiegokolwiek celu w życiu...

Cichy, zmysłowy śmiech wyrwał go z zamyślenia. Siedząca dwa stoliki dalej dziewczyna pomimo wczesnej pory była już lekko wstawiona. Podobnie jak wyraźnie młodszy od niej chłopak.

– Nie chcę już pić – mówiła. – Niepotrzebnie zamówiłeś tego drugiego drinka. Teraz będę musiała odczekać, żeby wytrzeźwieć.

– Na siłę do gardła ci nie wlewałem – obruszył się młodzieniec. – Musimy iść na te cholerne grzyby?

– *Michał, przestań marudzić! Lubię chodzić po lesie. Przecież nie musisz iść ze mną.*

– *Nie muszę, ale chcę. Może przydarzy nam się miła przerwa w cieniu brzoź?*

– *No widzisz, może być miło. To co, w porządku? Pocałuj mnie na zgodę.* –
Złożyła usta w zabawny ryjek i obserwujący ich dotąd z lekkim znudzeniem mężczyzna wstrząsnął się na ten widok.

To był gest Dione i jej słowa. Ohydne, prowokujące zachowanie. Nie chciał tego nigdy więcej oglądać. Musi unicestwić tę bezwstydną, zdemoralizowaną istotę, by nie kalala powietrza, którym oddychał.

Gdy młodzi ludzie wstali od stolika, wstał również i poszedł za nimi.

Dziewczyna zatrzymała się przed domem.

– *Przyjedź po mnie o dwunastej, dobrze? Zabierz jakiś koc, może się przydać.*

Pocałowała chłopaka w policzek i weszła do budynku. Mężczyzna rozejrzał się uważnie dookoła i zawrócił. Było przed jedenastą, miał więc czas.

Przed dwunastą mężczyzna był gotowy. Czekał. Po kilku minutach pojawiło się oliwkowe clio. Na dźwięk klaksonu dziewczyna wybiegła z budynku i wsiadła do auta. Mężczyzna utrzymywał odległość około stu metrów za śledzonym samochodem. Po pewnym czasie ku swemu zdumieniu odkrył, że kierują się na Ostrowite. To mu pasowało, poznał już trochę ten rejon. Gdy minęli obiekt wypoczynkowy, zaczął podśpiewywać z radości. W tym właśnie gospodarstwie agroturystycznym się zatrzymał na krótki wypoczynek i często chodził po okolicznych lasach. Młodzi ludzie stanęli przy sosnowym zagajniku. Zatrzymał się tuż za nimi i wysiadł. Gdy chłopak otworzył bagażnik i schylał się, sięgając po coś, mężczyzna przyskoczył i z całej siły szarpnął w dół klapę. Pod chłopakiem ugięły się nogi, bezgłośnie osunął się do wnętrza. Dziewczyna nawet nie odwróciła głowy, zajęta szukaniem czegoś w schowku. Mężczyzna uniósł nogi chłopaka i wciągnął je do bagażnika, zamotał koc wokół głowy ofiary i luźne końce wsunął pod bezwładne ciało. Chłopak nawet nie drgnął.

Pierwsza część planu została wykonana perfekcyjnie. Przeszkoda wyeliminowana, czas przystąpić do części drugiej. Mężczyzna przekradł się ku drzwiom kierowcy. Były uchylone. Kolejny znak, że jego działania są słuszne. Szybko wsiadł do samochodu i zablokował drzwi. Dziewczyna uniosła głowę i krzyknęła, widząc nieznanego.

– *Co pan tu robi? Kim pan jest?*

– *Możesz mówić do mnie Hypnos, bo przynoszę sen. Dobry, spokojny, szczęśliwy sen. Dione tak o mnie mówiła.*

– *Jaka Dione, zwariował pan? Proszę natychmiast wysiąść!*

– *Oczywiście nie dam ci go za darmo. Muszę ci go sprzedać, inaczej nie będzie się liczyło. Jak masz na imię?*

Włączył silnik i ruszył w głąb lasu. Dziewczyna na próżno szarpała klamkę, chcąc wydostać się z pułapki.

– Uspokój się, nie zrobię ci nic złego. Pytałem, jak masz na imię.

– Dorota.

– Wspaniale. Może poznasz dzisiaj Krainę Oz?

Mężczyzna bez ostrzeżenia uderzył ją pięścią w skroń i dziewczyna zwiśla bezwładnie, przytrzymana pasem bezpieczeństwa. Hypnos skręcił prosto w gęsty młodnik, nie przejmując się, że sosnowe gałęzie rysują karoserię. Wjechał głębiej i wysiadł. Obszedł zagajnik, sprawdzając, czy samochód jest dobrze ukryty. Znowu miał szczęście. Oliwkowy kolor lakieru zlewał się idealnie z otoczeniem. Drugim powodem do zadowolenia była pogoda. Słońce już dawno zniknęło za ciężkimi, ołowianymi chmurami, a od kilku chwil zaczęło padać. W taką pogodę nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie chodzić po lesie.

Wrócił w pobliże samochodu. Rozebrał się, starannie składając ubranie, i zajrzał do środka clio. Dziewczyna w dalszym ciągu była nieprzytomna. Nieśpiesznie podszedł do bagażnika i otworzył. Chłopak leżał w niezmienionej pozycji, nie dawał żadnych oznak życia. Hypnos odwinął koc i spojrzał w puste, martwe oczy. Dobrze! Położył złożoną w kostkę odzież obok ciała i zatrzasnął bagażnik. Chwilę stał w deszczu, chcąc przedłużyć cudowny okres oczekiwania, a zimne krople chłodziły rozpaloną skórę. Wreszcie zdecydował, że już pora. Wsiadł do auta i rozłożył siedzenia. Odpiął pas przytrzymujący Dorotę i zaczął ją rozbierać. Teraz zaczął się niecierpliwić. Był zbyt podniecony, by tracić czas na rozpinanie guzików. Sięgnął po nóż i zaczął rozcinać materiał, nie bacząc, że kaleczy ciało dziewczyny. Kiedy z nią skończy, nie takie rany będzie na sobie miała!

Wreszcie była naga. Sięgnął po zawieszony na szyi polaroid, zrobił kilka zdjęć i odłożył aparat. Delektował się jej widokiem i myślał, co za chwilę będzie z nią robił. Na wpół przytomny z pożądania rozwarł szeroko jej uda i ukląkł pomiędzy nimi. Szybkim ruchem przejechał nożem po jej ustach i ostro, brutalnie wtargnął w jej ciało. Dziewczyna oprzytomniała pod wpływem bólu, a jej krzyk zmieszał się z jego krzykiem.

[1] „Zmienić kierunek uderzenia”, frag. tekstu pieśni *Мы возвращаем землю* (w oryg. „zmieniwszy kierunek uderzenia”).

ROZDZIAŁ XVII

W samochodzie od rana panowało pełne urazy milczenie. Już drugi dzień odzywali się do siebie tylko wtedy, gdy było to absolutnie niezbędne. Petra prowadziła z zaciętą miną, jakby toczyła osobistą wojnę z drogą i jej użytkownikami, a strzałka prędkościomierza z każdym przebytym kilometrem przesuwiała się bardziej w prawo. Gdy przekroczyła sto sześćdziesiąt, Konrad nie wytrzymał.

– Co ty wyprawiasz? Chcesz popełnić samobójstwo per procura?

– Dlaczego per procura? – zapytała, patrząc na niego kątem oka. Nogi z gazu jednak nie zdjęła.

– Bo za chwilę nie wytrzymam i ci przywalę, a wtedy ty stracisz panowanie nad pojazdem i ktoś nas potem będzie musiał zmyć z asfaltu. To jest samochód, a nie rakieta międzyplanetarna.

– Przecież uważam.

– Ci z suszarkami też uważają, a ja nie mam zamiaru cię tłumaczyć.

– Bez łaski, nie potrzebuję. Sama sobie poradzę.

– Ciekawe jak? Przypominam, że nie masz pieniędzy na mandat!

– Jesteś podła świnią, nie daruję ci tego!

Jej złość wzmogła się jeszcze, gdy usłyszała jego śmiech. Ze złością zjechała na pobocze i wysiadła.

– Proszę bardzo, sam możesz sobie prowadzić, ani myślę cię wyręczać. Chcesz, żebym cię zastąpiła, to mi zapłać!

Konrad bez słowa usiadł za kierownicą. Milczał, nie chcąc powiedzieć w złości czegoś, co miałyby nieodwracalne skutki.

Stan wojenny zaczął się poniedziałkowej nocy, a eskalacja wrogości trwała. Żałował, że nie posłuchał Daniela i doprowadził do natychmiastowej konfrontacji. Obudził wtedy Petrę w środku nocy szarpnięciem za ramię i natychmiast zaczął ją obwiniać.

– Co to miało być, jakiś chory żart? Oszukałaś mnie!

Patrzyła na niego przerażonymi oczami i dopiero teraz zaczęło do niego docierać, czego mogła się obawiać, gdy wyrwał ją nagle ze snu szarpaniem za rękę i krzykiem. Milczała wtedy i to jeszcze bardziej go rozwścieczyło.

– Nawet nie próbujesz się wytłumaczyć! Co chciałaś tym udowodnić? Pokazać mi, że jesteś górą? Powiedz, co ci przyświecało, bo nie mogę tego pojąć!

Petra zacisnęła usta i odwróciła głowę.

– Wiesz co? Ja też umiem robić chamskie numery. Hasło do konta jest już nieaktualne i od teraz będziesz musiała ładnie poprosić, żebym ci dał jakies pieniądze. Oczywiście możesz spróbować shakować to nowe hasło.

- W czym problem? – Petra powoli zaczęła wracać do rzeczywistości.
- Jesteś dziewczyną gliniarza, to wydedukuj! W wolnej chwili pomyśl, co mam odpowiedzieć, gdy ktoś w pracy zapyta, skąd na moim koncie wziął się jakiś trefny szmal. Myślisz, że nas nie sprawdzają?

Jadąc, analizował całe zdarzenie i nagle odkrył luki w materiale dowodowym. Nigdy nie pytał Petry o stan jej finansów. Umówili się, że połączą swój dobytek w jedno, ale dalej nie było mowy o tym, kto ile posiada. Doszli do zgodnego wniosku, że prościej będzie zachować jego konto, więc Petra przelała tam swoje pieniądze. Nawet wtedy nie spytał, ile tego jest. Po prostu założył, że niezbyt wiele. Gdy odkrył, jakimi pieniędzmi w rzeczywistości dysponowała, wpadł w szal, bo poczuł się gorszy. Skąd mogła o tym wiedzieć? Przecież dopiero co twierdził, że taka sytuacja nie byłaby dla niego problemem. Mylił się i całą złość wyładował na Petrze. Osądził ją i skazał, zanim cokolwiek wyjaśnił. Całkiem tak, jak zawsze robiła jej rodzina. Nic dziwnego, że zacięła się w uporze, dziwne natomiast, że nie wyrzuciła go na zbity pysk, szczególnie po tym, jak niemal otwarcie zakwestionował legalność pochodzenia jej pieniędzy.

Teraz on zjechał na pobocze. Westchnął ciężko, przewidując niełatwą przeprawę.

- Petro...
- Czego?! Nie mów do mnie, jak nie chcesz, żebym cię trzasnęła na odlew!
- Chyba na odpraw! – Nie mógł powstrzymać uśmiechu.
- Co to jest na odpraw? Przestań się głupio śmiać, bo nie wytrzymam.
- Na odlew oznacza cios wyprowadzony prawą ręką od lewej strony. Ja siedzę z twojej lewej, a ty jesteś leworęczna. Musiałabyś mnie uderzyć od prawej strony, czyli na odpraw.

Udało mu się sprawić, że na chwilę zapomniała, iż jest obrażona, i postanowił to wykorzystać. Odpiął jej pas i przyciągnął do siebie.

- Co robisz? Przestań!
 - Nie przestanę. Przepraszam cię, zachowałem się podle. Nie zrobiłaś nic, czego wcześniej nie uzgodniliśmy. Kiedy odkryłem, jaką kwotę przelałaś, zezłościłem się, bo...
 - Bo co? – spytała już łagodniej.
 - Bo poczułem się gorszy!
- Petra popatrzyła na niego z osłupieniem.
- Nie rozumiem – szepnęła. – Twierdziłeś, że ty byś się nie przejmował czymś takim.
 - Myliłem się. Może gdybym był na to przygotowany...
 - Chcesz powiedzieć, że nie wiedziałaś?!
 - Skąd miałbym wiedzieć?

– Myślałam, że mnie też sprawdziłeś, tak jak Zenę. Dlaczego nie?
– Bo ci wierzę.
– Jakoś dziwnie to okazujesz, aż strach pomyśleć, co by było, gdybyś mi nie wierzył!

– Powiesz mi, skąd masz taką sumę na koncie?
– A jak odmówię zeznań?
Wzruszył ramionami i pocałował ją w czubek głowy.
– To trudno. Nie wierzę, że zdobyłaś je nieuczciwie. Pytam tylko przez ciekawość, bo nie znam nikogo, kto miałby do dyspozycji taki szmal.
– Podejrzewam, że Olek ma.
– Sama przyznasz, że w jego przypadku droga do majątku raczej uczciwa nie była.
– Pochodzenie moich pieniędzy nie jest żadną tajemnicą. To znaczy jest tajemnicą...
– Zdecyduj się.
– Nie przerywaj, to się dowiesz. To jest tajemnica dla obcych, bo lepiej, żeby nie wiedzieli, że w ogóle je mam. Bliscy to co innego. Zena wie od dawna. Tobie nie mówiłam, bo myślałam, że wiesz. Uważam te pieniądze za rekompensatę.
– Jaką znowu rekompensatę?
– Od losu. Wiesz, gdy leżałam w szpitalu, byłam strasznie zdolowana. W ranę na brzuchu wdała się infekcja, lekarze wątpili, czy kiedykolwiek odzyskam jaką taką sprawność w nodze, i byłam jedyną osobą, której nikt nie odwiedzał. Kto zresztą miałby to robić? Nie miałam swoich znajomych, bo Janusz już dawno wykluczył ich z mojego życia. Nie miałam rodziny, bo jedyny brat nie odbierał telefonów ode mnie. Nie miałam siły walczyć o powrót do zdrowia i w którymś momencie przestałam chcieć.
– Ty się poddałaś?!
– Przestało mi zależeć. Wtedy przyszli Andrzej i Daniel. Zobaczyli, w jakim jestem stanie, i zamiast mnie żałować, dosłownie zrównali mnie z glebą. Wrzeszczeli tak, że aż przybiegł lekarz i zamiast mnie bronić, jeszcze im pomagał.
– Przypomnij mi, żeby im postawił dobrą wódkę. Podziałało?
– A jakże. Tak się wpieniłam, że mi depresja całkiem przeszła. Zaczęłam brać czynny udział w moim leczeniu. Chłopcy mnie odwiedzali i podpuszczali, mówiąc, że nie dam rady, więc się zaparłam. Po wyjściu ze szpitala poszłam któregoś dnia na spacer i przechodziłam koło kolektury lotto. Nigdy wcześniej nie wysyłałam zakładów, ale wtedy naszła mnie myśl, żeby to zrobić. Wysyłałam jeden zakład i wygrałam ponad osiem milionów. To chyba prawda, że diabeł sra na dużą kupę, bo pół roku później skontaktował się ze mną adwokat brata w sprawie postępowania spadkowego. W pierwszej chwili chciałam się zrzec wszystkiego, ale po namyśle uznałam, że to by go bardzo ucieszyło. Nawet nie wiedziałam, że

ojciec miał tyle zachomikowanej forsy, do tego doszedł gabinet, działka i to ohydne domiszcze. Moja część wyniosła ponad dwa miliony. Z tych pieniędzy wybudowałam dom i kupiłam jimmika. Na życie wystarcza mi w zasadzie to, co zarobię rysowaniem, więc pieniędzy mi przybywa, zamiast ubywać. Możemy jechać? Głodna jestem. Postawisz mi obiad? Jak wiesz, nie mam pieniędzy, żeby sobie kupić! Przypominam, że odciąłeś mnie od zasilania.

– Teraz chcesz mi dopiec, prawda? Oczywiście, że postawię ci obiad i co tylko sobie zażyczysz, ale przecież byłaś wczoraj pobrać gotówkę z bankomatu.

– Nie pobrałam, bo nie miałam z czego. Zapomniałam, że konto jest puste. Mam przy sobie dziesiątkę, więc na kibel mi starczy.

– Petro, strasznie mi głupio. W ogóle o tym nie pomyślałem. Nie możesz chodzić bez pieniędzy jak muzułmańska żona.

Sięgnął do portfela i podał jej kilka banknotów, pocałował w ucho i zapuścił silnik.

– Bardzo jesteś głodna?

– Średnio, bo co?

– Bo przed Włocławkiem jest taki fajny zajazd. Mają bardzo dobre jedzenie. Tylko że to jeszcze z godzinę jazdy.

– Może być, z głodu nie umieram. Moglibyśmy tylko przystanąć na stacji, bo cola wyszła, a ciągle jeszcze mnie mdli. Przez ciebie – dodała groźnie.

– Czemu przeze mnie?

– Zawsze tak mam, jak jestem zdenerwowana. Wstałam wesolutka, a potem przypomniałam sobie o wszystkim i od razu rzygałam jak kot.

– Wobec powyższego jestem ci niewymownie wdzięczny, że mnie nie obrzygałaś w trakcie jazdy. Kupię ci nawet cysternę coli, tylko już przestań mi wypominać.

– No dobrze, to był ostatni raz. Teraz się zdrzemnę.

– Nawet nie próbuj! Masz mi umilać jazdę. Możesz mi śpiewać te sprośne piosenki, o których mówiła Zena.

Posłuchała go i za jakiś czas pomiędzy paroksyzmami śmiechu błagał, żeby przestała.

– Jesteś niebezpieczna, przecież to zagraża życiu! Nie mogę płakać ze śmiechu i prowadzić.

– Sam chciałeś!

– Owszem, ale nie sądziłem, że te teksty będą aż tak obrazowe! Prawie widziałem tego biednego krasnala i czułem jego mękę. Może znasz jakąś wiślańską śpiewkę?

Znała, wcale nie mniej nieprzyzwoitą od poprzedniej, tyle że śpiewaną doskonałą wiślańską gwarą.

– Ja ci dam „góra-dół”! A zresztą, tyle twojego, co sobie pośpiewasz, bo

lygać to se możesz, ale tylko ze mną!

Petra zamilkła i tylko co jakiś czas zerknęła z ukosa na Konrada. Dość długo znosił to w milczeniu, wreszcie nie wytrzymał.

– Znowu coś knujesz!

– Skądże! Daleko jeszcze?

– Jakies dwadzieścia. Wytrzymasz?

– Myślę, że tak. Nigdy nie podejrzewałam, że mogę mieć taki problem – dodała enigmatycznie.

– Co się dzieje?

– Nic się nie dzieje i to właśnie jest problem. Jedź, potem ci powiem.

Przyśpieszył, widząc jej narastający niepokój.

Przed zajazdem wbrew jego oczekiwaniom Petra nie pobiegła natychmiast do toalety. Powoli odpięła pas i spojrzała na niego trochę niepewnie.

– Możemy się tu zatrzymać?

– Przecież po to podjechałem. Mają naprawdę wspaniałe żarcie.

– Mnie chodzi o to, żeby tu zostać na noc...

– Oczywiście, że możemy zostać. Źle się czujesz? – zaniepokoił go ton jej głosu i niespotykana dotąd nieśmiałość. – Petro, powiedz mi, co się stało?

Przysunęła twarz do jego ucha. Słuchał jej szeptu z niedowierzaniem, potem przytulił ją i zachłannie pocałował. Wreszcie oderwał się od niej i wyjął kluczyki ze stacyjki.

– To na co jeszcze czekamy? – spytał, wysiadając.

Chwycili się za ręce i pobiegli do zajazdu.

Nadkomisarz uścisnął dłoń komisarza Kolskiego.

– Jestem Konrad Procner, a to moja koleżanka, Petra Juskowiak.

Sformułowane w ten sposób zdanie sugerowało, że Petra również jest policjantką, a jednocześnie w żaden sposób tego nie stwierdzało. Fortel podziałł i Kolski przyjął za pewnik, że goście pracują razem.

– Możemy mówić sobie po imieniu czy życzyć sobie po stopniach?

– Życzymy po imieniu, my, ludzie z gór, nie lubimy takich formalności.

– To i bardzo dobrze. Gdzie się zatrzymaliście?

– Jeszcze nigdzie, dopiero co wjechaliśmy do miasta.

– Myślałem, że wczoraj?

– Nie wyszło. – Konrad zerknął na Petrę i stłumił śmiech, widząc jej nagłe zmieszanie.

– Potem wam coś znajdę. Byliście już kiedyś w Czersku?

– Petra była. Na grzybach.

– Udało się trafić na wysyp?

– Nie, ale i tak zrobiłam im holocaust. Mam wrażenie, że ten cały wysyp to chyba jest coś jak cholesterol. Wszyscy mówią, że jest, a ja go nigdy nie widziałam!

– Jak chciałaś zobaczyć cholesterol? – Konrad dusił się ze śmiechu.

– Zwyczajnie. Mówią, że jest w jajkach. Zaglądałam do wielu jajek i nic, żadnego cholesterolu tam nie było.

– „U” na końcu. Cholesterolu.

– Ale wszyscy o nim mówią, jakby był żywą istotą, więc „a”.

Przechodzący korytarzem zaczęli im się przyglądać z nadmiernym zainteresowaniem.

– Chodźcie do mojej dziupli, tam nam nikt nie będzie przeszkadzać.

Pokój faktycznie przypominał dziuplę. Ciasny i ciemny, mieścił biurko, dwa krzesła, szafę i regał. Musieli porządnie się nagimnastykować, nim udało im się ustawić trzecie krzesło tak, by nie zagradzało przejścia do dokumentów.

Dariusz Kolski wyjął z szafy akta sprawy i położył na biurku.

– To wszystko, co mamy. Jeżeli jest tak, jak mówiłeś przez telefon, to daliśmy dupy na całej linii.

Konrad usiadł naprzeciwko niego i wolno przeglądał akta, podczas gdy siedząca z boku Petra zaglądała mu przez ramię.

– Wiesz co, Darek? Najpierw nam opowiedz. Wszystko, co pamiętasz z faktów, a także swoje odczucia i opinie. Potem zabiorę się do tych szpargałów. Przede wszystkim jak miała na imię ofiara, musimy ją jakoś nazywać.

– Dorota. Dorota Milewicz. Bo rozumiem, że o nią pytasz?

– A o kogo miałbym pytać?

– O chłopaka. Były dwie ofiary.

– Ja pierdu! To na pewno był nasz sprawca?

– W zapytaniu była mowa o liście, a tu list był. Przy dziewczynie.

Darek przekartkował akta i wskazał dokument.

– To załatwia sprawę. Zdjęcie takie jak u nas, słowa identyczne. Nawet błąd ten sam.

– Taki niby mądry – odezwała się Petra – a przez cztery lata nie nauczył się poprawnie pisać „przedtem”. W 2012 dalej robił ten sam błąd. W tym roku nie dane mu było się pochwalić, więc kto wie? Może w końcu sobie przyswoił? Opowiedz o niej, chcę ją lepiej poznać. – Sięgnęła po notatnik i zaczęła coś notować.

– Niewiele tego. Dwadzieścia cztery lata, tutejsza. Bezrobotna. Dorabiała pracami dorywczymi, najczęściej na czarno. Zbierała jagody i grzyby do skupu. Wtedy także, według zeznań matki, wybrała się na grzyby. Wyszła w południe i wsiadła do samochodu Michała. To ten chłopak, który zginął razem z nią.

Wcześniej widziano ją w centrum, również z Michałem. Wypili po dwa drinki, rozmawiali. Kelnerka zapamiętała, że przyglądał im się jeden z klientów i wyszedł zaraz za nimi, ale nie była w stanie dokładnie go opisać. Zresztą nie naciskaliśmy specjalnie, bo mieliśmy wytypowanego sprawcę.

– Żartujesz!

– Niestety nie. Dorota wcześniej żyła z innym mężczyzną. Facet pracował w warsztacie samochodowym, takim, wiecie, co to połowę części ma znikąd. Gościu poszedł pomieszkać za państwowe, a ona wróciła do matki. Parę miesięcy przed zabójstwem związała się z Michałem Polakiem i wszystko byłoby git, tylko że były wyszedł i nie mógł pogodzić się z faktem, że panna pokazała mu tylne światła. Zaczął ją nachodzić, groził jej i Michałowi.

Podobno doszło do mordobicia, ale to wszystko są opowieści do poduszki, zawiadomienia nikt nie złożył. Matka twierdziła, że feralnego dnia Kamil Walczak, czyli ten przywrócony społeczeństwu, spotkał się z Dorotą. Podobno o piątej dziewczyna szła do zieleniaka, żeby rozładować towar, a wtedy Kamil wciągnął ją do bramy i tam zgwałcił. Pokazywała matce sińce i radziła się, czy powinna to zgłosić.

– Nie było spermy?

– Była. Należąca do dwóch różnych osób.

– No i?

– No i spieszyliśmy sprawę. Potwierdziło się, że jedną z tych osób był Michał. Nie mieliśmy z czym porównać drugich śladów, ale założyliśmy, że sperma pochodziła od Kamila.

– Zatrzymaliście go? – spytała Petra, wyrzucając zapisaną kartkę do kosza i notując coś na następnej.

Darek spojrział na nią z takim zdziwieniem, że od razu pożałowała, iż nie siedziała cicho. Nie znała się na policyjnych procedurach i chyba palnęła coś głupiego.

– Możesz mi powiedzieć, na jakiej podstawie? Rzekomo się spotkali, rzekomo ją zgwałcił. Informacja z drugiej ręki, nie do potwierdzenia, skoro pierwsza ręka nie żyła. U was się dokonuje zatrzymań w takich sytuacjach?!

– Daj spokój – mruknął Konrad pojednawczo. – Petra jest z nami od niedawna, dopiero się uczy. Dlatego ją ze sobą zabrałem.

– Chyba nie tylko dlatego. – Darek zmrużył oko, a Petra z trudem powstrzymała się od komentarza.

– To co zrobiliście?

– Nie było nam dane cokolwiek zrobić. Mieliśmy tu wtedy takiego złamasa, który koniecznie chciał wszystkim imponować, jaki to jest ważny. Zaczął się przechwalać przed kumplami ze szkoły, że pracuje przy tej sprawie i mamy zamiar posadzić Walczaka, bo wiemy, że jest sprawcą. Kiedy więc pojechaliśmy do

Kamila, żeby grzecznie poprosić o próbkę celem wyeliminowania, facet był już na „zielonej wyspie”, a my zostaliśmy z palcem w dupie. Po pół roku dowiedzieliśmy się od jego matki, że Kamil nie żyje. Mieszkał w Dublinie we wspólnym mieszkaniu i jeden ze współmieszkańców zasnął z papierosem. Mieszkanie doszczętnie spłonęło. Tamci zdążyli uciec. Kamil był pijany, nie obudził się na czas i zamienił się w grzankę. Kości skremowano i po Kamilu. Dopiero wtedy pojawili się świadkowie twierdzący, że naprawdę prześladował Dorotę, śledził ją, nachodził i jej groził.

– Reasumując, sprawca nie żyje, sprawa zamknięta – stwierdził Konrad.

– Dokładnie tak. Wszystko sobie ładnie ułożyliśmy. Kamil ich śledził. Najpierw wyeliminował Polaka, który był rywalem i zagrożeniem jednocześnie.

– Jak zginął Michał?

– Leżał zamknięty w bagażniku. Dostał w głowę pokrywę tego bagażnika, a potem zabójca zawiązał mu głowę w koc. Uduślił się. Prawdopodobnie nawet nie poczuł, że umiera.

– On nie był celem, więc nie było sensu się nad nim pastwić – mruknęła Petra. – Był tylko pyłkiem na rękawie. Założę się, że po chwili zabójca nawet o nim nie pamiętał, tyle było do zrobienia! Trzeba obezwładnić Dorotę, rozebrać, zrobić jej zdjęcie. Pobić, potem zgwałcić. Znowu pobić, trochę pokroić i znowu zgwałcić. I tak bez końca. Co z tego, że już nie żyje? Jest cała we krwi, to takie podniecające. Trzeba powtórzyć... – Petra urwała gwałtownie wygłaszany monotonnym głosem monolog. Z pobladłą twarzą wpatrywała się w mężczyzn pustym wzrokiem. Nagle poderwała się z dłonią przyciśniętą do ust i wybiegła z pokoju.

Konrad zerwał się również, po czym ciężko usiadł z powrotem. Zacisnął zęby, starając się uspokoić. Kolski widział, jak furia w oczach nadkomisarza zamienia się w lodowaty chłód.

– Ona jest twoja – stwierdził oczywisty fakt.

– Moja! Jest dla mnie ważniejsza niż wszystko na całym tym pieprzonym świecie. Nie ma rzeczy, której bym dla niej nie zrobił, ale nie potrafię zmienić przeszłości! – Konrad z wściekłością uderzył pięścią w biurko.

– Wiesz, kto jej to zrobił?

– Nie zrobił, tylko robił. Wielokrotnie. Wiem kto. Już nie żyje.

Darek spojrzał na Procnera z ukosa.

– Ty?

– Chyba nie sądzisz, że potwierdziłbym, gdybym to ja go wykluczył? Ale niestety to nie ja, nad czym ubolewam!

– Czemu pozwalasz, by uczestniczyła w tym wszystkim?

– Robiłaby to, nawet gdybym jej zabronił, a tak mogę ją kontrolować.

– Powiedz, czemu ona robi jakieś notatki, a potem je wyrzuca? Co tam

zapisuje?

– Sam zobacz.

Darek wyjął z kosza zmiętą kartkę i studiował ją z uwagą.

– To jest zapis tego, co mówiłem. Czemu to robi?

– A po co się zapisuje? Żeby nie zapomnieć, oczywiście.

– No to dlaczego wyrzuciła?

– Bo już nie zapomni. Wiesz, w jej domu nie ma ani jednej książki. Nie kupuje, bo po przeczytaniu ma ich treść zapisaną w głowie. To samo będzie z tym.

– Konrad wskazał na akta.

Kolski chciał coś powiedzieć, ale Procner uciszył go gestem.

– Nic nie mów. Wraca.

Petra usiadła na swoim miejscu, nie tłumacząc ani słowem swojego wcześniejszego zachowania. Mężczyźni również pominęli je milczeniem.

– Masz wyłączoną komórkę – wytknęła Konradowi.

– Skąd wiesz, dzwoniłaś do mnie z kibla? – Spojrzał na telefon i zaklął.

– Co, zdechła z głodu? Marcin nie może się do ciebie dodzwonić.

– Mógł wysłać kruka!

Petra się roześmiała i podała mu swój telefon.

– Mógł. Szczególnie że idzie zima. W lasach mogą pojawić się Inni.

– Co tam, Torki? – spytał Konrad i zagłębił się w rozmowie.

Darek nie mógł opanować ciekawości.

– O co chodzi z tym krukiem i zimą?

– Nie oglądałaś *Gry o tron*?

– Nie, jakoś się nie złożyło.

– To obejrzyj albo przeczytaj książki. Trochę ich dużo, ale warto.

Długo siedzieli w milczeniu, wreszcie Petra spytała:

– Czy ta kelnerka rozpoznałaby... – nie dokończyła.

Konrad rzucił telefon na stół, chwycił ją w pól, podniósł i zaczął szaleńczo całować.

Kolski przyglądał im się przez chwilę.

– Może zostawię was samych? – spytał z rozbawieniem w głosie.

Konrad oprzytomniał. Postawił Petrę, z satysfakcją odnotował jej nieprzytomne spojrzenie i usiadł.

– Marcin znalazł rodzinę Nowaka. Dzięki tobie! Jesteś genialna!

– Trafiłam z którymś z tych nazwisk?

– Trafiłaś bezbłędnie. Nazywali się Neumann.

– O czym mówicie? – Darek był całkowicie zdezorientowany.

Procner krótko streścił mu dotychczasowe ustalenia.

– Dlatego znalezienie ich było priorytetem. Sprzedawca Snów musi pochodzić z tej rodziny.

– Ładnie go nazwaliście. Więc wiecie, kim jest?

– Nie do końca, niestety. Jan Neumann i Maria Adamczyk pobrali się na krótko przed przyjściem na świat syna. Jan wtedy nosił imię Johann. Zmieniono je przy okazji zawarcia małżeństwa w 1953 roku. Rok później przyszedł na świat syn. Chcieli mu dać na imię Dieter, ale urzędnik się nie zgodził i chłopiec został zapisany jako Adam. Urzędnik ten namówił również rodziców, by zmienili dziecku nazwisko na Nowak. Sami też mieli dokonać zmiany swojego, to jednak wymagało załatwienia kilku formalności. Nigdy tego nie zrobili. Tym samym jedynie chłopak nosił nazwisko Nowak. Gdy dzieciak miał sześć lat, jego ojciec popełnił samobójstwo. Podobno przez żonę, która była trochę zaburzona, głównie na tle religijnym.

– Skąd Marcin wie to wszystko?

– Zdobył numer telefonu tego urzędnika z Urzędu Stanu Cywilnego. Okazało się, że staruszek świetnie pamięta tamte czasy i stanowi niewyczerpane źródło informacji. Od lat jest wdowcem, mieszka samotnie, więc nieczęsto ma okazję sobie pogadać.

– Z pewnością poczuł się znowu ważny i potrzebny.

– Oczywiście, szczególnie że Torki potrafi czarować. Dziadzio wie też wszystko na temat Anny. Neumannowa po śmierci męża przez pewien czas była związana z mężczyzną, który nawiał, gdy ona zaszła w ciążę. Anna Neumann była blisko dziesięć lat młodsza od brata, którego zresztą wszyscy nazywali Dieter. Bardzo kochał siostrę, mówiło się tam nawet, że za bardzo.

– Czyli Zenie się nie zdawało?

– Na to wygląda, bo Anna urodziła dziecko w wieku niespełna czternastu lat, a Dieter wyjechał i nigdy już nie wrócił. Matka i córka zgodnie twierdziły, że chłopczyk jest owocem gwałtu, tyle że był uderzająco podobny do swojego wuja. Miał smagłą cerę, czarne włosy i ciemnozielone oczy.

– Jak Zena. Chryste, nie dość, że miała ojca pedofila, to jeszcze musi mieć brata z kazirodczego związku, w dodatku zabójcę?!

– Mówiłem ci, że nieszczęścia też są jak Sithowie. Podobno Anna była latami maltretowana przez Marię, która przy każdej okazji mawiała, że córka musi zapłacić za swój grzech. Jej ulubioną sentencją były słowa: „odkupienie poprzez cierpienie”. Mówi wam to coś?

– „Sprzedałem jej sen. Cudowny, wieczny sen. Przedtem grzeszyła, teraz śpi szczęśliwa. Odkupienie poprzez cierpienie, sen przez śmierć” – zacytowała list zabójcy Petra.

– No właśnie. Dzięki temu wiemy dokładnie, kogo szukać.

– Wiesz, Konrad, tak sobie myślę – Petra swoim zwyczajem chwyciła go za rękę – że cudem by było, gdyby on z tego wszystkiego nie ześwirował.

– Co, żałujesz go?

– Ani trochę. Nie on jeden miał pod górkę. Zena również nie miała szczęśliwego życia, a nikogo nie morduje!

– Jakoś nie mogę wyobrazić sobie słodkiej Zeny z nożem w ręce. Prędejj ciebie, a też miałabyś kilka powodów, żeby zasadzać się na ludzi.

– Jeszcze nie powiedziałam ostatniego słowa. Teraz pewnie będziesz chciał porozmawiać z tymi kobietami?

– Pewnie, że chciałbym, ale nie porozmawiam. Maria Neumann zmarła w 2007 roku. Śmiercią naturalną. Miała siedemdziesiąt trzy lata i kiepskie zdrowie.

– Pewnie jej żyłka w mózgu pękła od tej ciągłej złości – zauważyła bez cienia współczucia. – A Anna?

– Tydzień po pogrzebie Anna zniknęła. Jak o tym myślę, to mam uczucie, że za chwilę mi też żyłka pęknie.

– Bez obaw. Żyłka w mózgu może pęknąć jedynie kobietom, wam co najwyżej nitka pomiędzy uszami!

Darek parsknął śmiechem, a Konrad zrobił groźną minę.

– Uważaj, mówisz do szefa zespołu! Jesteś pode mną...

– Nie w tej chwili – przerwała mu z niewinną minką. – Może później, jak będziemy sami...

Zaskoczyła go. Nigdy dotychczas nie robiła żadnych frywolnych uwag na temat ich życia intymnego i rumieniła się, gdy robił to ktoś inny.

– Stworzyłem potwora – westchnął i wrócił do sprawy.

– Jak mówiłem, Anna zniknęła. Od kolegi z tamtejszej policji Wolverine zdobył informację, że syn zgłosił jej zaginięcie po tym, jak nie wróciła z wczasów, na które pojechała, żeby dojechać do siebie po śmierci matki. Tylko że w domu wczasowym, w którym rzekomo miała wypoczywać, nigdy o takiej osobie nie słyszano. Nie wykupiła pobytu, nie miała rezerwacji. Przyjęto więc, że zaginęła w dniu wyjazdu na te oszukane wczasy. Syn naciskał, więc trochę jej szukano, ale w opinii sąsiadów miała po prostu dość i wyjechała, żeby zacząć nowe życie z dala od tego wszystkiego. Miała dopiero czterdzieści cztery lata, więc dlaczego nie?

– No właśnie, dlaczego nie?

– Bo data przyjęta za dzień ewentualnego zaginięcia to 3 września!

– No proszę, Marcinkowi jednak nie całkiem zakochanie padło na mózg, skoro skojarzył. Rozumek mu dalej funkcjonuje! Syn dalej tam mieszka?

– Za wiele szczęścia naraz byłoby. Po pół roku synek wyprowadził się od zaginięcia.

– To mieszkał z zaginięciem? Konrad, ja kiedyś przy tobie zwariuję. Gdy zaczniesz mówić z tą swoją dziwną składnią, ja nigdy nie mogę dojechać, kto co zrobił i komu!

– Bo gdy się wkurzę, to myślę szybciej, niż mówię i tak mi dziwnie wychodzi. W każdym razie, niezależnie od mojej składni, młody Neumann

sprzedał dom i wyjechał. Torki chciał jechać do prokuratora z materiałami i wnioskować o wystawienie listu gończego, ale go od tego odwiodłem. Nie mamy twardej dowodów, że Neumann jest sprawcą.

– Mamy paluszki – wtrącił się Kolski. – Wy też macie.

– To się przyda, gdy go złapiemy, ale na razie jedynie przypuszczamy, że to odciski Neumanna. To samo z wizerunkiem.

– Macie zdjęcie sprawcy? Ta kelnerka mogłaby go rozpoznać.

Konrad wyjął podobiznę narysowaną przez Petrę i Darek przez chwilę z uwagą ją studiował.

– Przystojny skurwiel. Kelnerka opisała kogoś podobnego. Można by spróbować, tylko że jak położymy przed nią kilka zdjęć i jeden rysunek, to ją naprowadzimy...

– Petra to załatwi – przerwał mu Procner.

Skinęła głową.

– Kogo mam zrobić? Może was?

– Jak to nas zrobić? – zapytał zdziwiony Kolski.

– W ten sposób. – Petra wydarła kartkę z notesu i podała mu przez stół.

Spojrzał i roześmiał się.

– Niesamowite! Zobacz, Konrad, kogo z nas zrobiła!

Nadkomisarz również się roześmiał. Na rysunku Darek patrzył mu z natężeniem w oczy, a on przechylał ku niemu głowę, jakby chciał go pocałować.

– Zostaw sobie na pamiątkę. Możesz mówić znajomym, że jestem twoim nowym chłopakiem. Nie, złośliwa kobieto, nie nas. Darka przecież zna, a ja za bardzo rzucam się w oczy. Lepiej, żeby to byli faceci trochę do niego podobni.

– W porządku. W takim razie Marcin i Olek. Jorge też się nada i jeszcze ten lekarz, co mnie ratował z uporem maniaka. Też był niczego warty!

– Byłaś na szpitalnych dragach, na pewno ci się zdawało!

– Nie przejmuj się, był żonaty.

– Jakby to kiedy facetowi przeszkadzało – włączył się Kolski, narażając się na złe spojrzenie Petry.

– Mnie by przeszkadzało – rzucił Konrad. – Jeżeli pragnie się innych kobiet, jaki sens jest się żenić? Przydałby się jeszcze jeden. Może twój mąż?

– Dodam go z przyjemnością. Może ona go wskaże. Dostanę jakieś normalne kartki i kolorowe ołówki?

– Dla artystki wszystko! – Darek skłonił się z galanterią i wyszedł.

Korzystając z jego nieobecności, Konrad przytulił Petrę.

– Dzięki za trafienie z Neumannem. Strasznie jestem z ciebie dumny. Już ci lepiej?

– Całkowicie. Mam za bujną wyobraźnię. Widziałam to, jakbym tam była, i trochę mnie rozwalilo.

Darek wrócił z kartkami bristolu i kredkami.

– Może być?

– *Excellent*. Idźcie sobie zapalić albo pogadajcie o panienkach. Szybciej narysuję, jeżeli będę sama. Tego Neumanna zrobię ponownie na takim samym papierze, żeby się nie wyróżniał.

Gdy palili, Darek z pewnym wahaniem zadał nurtujące go pytanie:

– Ona ma męża? Nie wygląda mi na taką od skoków w bok.

– Bo nie jest taka. Jej mąż nie żyje. – Słowo „mąż” Konrad wypowiedział takim tonem, że Kolski wszystko zrozumiał.

– To mąż ją katował? Dlaczego tego nie zgłosiła?

– A gdyby do was przyszła żona któregoś z wyższych oficerów i oskarżała go o gwałty i pobicia? Jaka byłaby szansa, że w ogóle ruszono by sprawę?

– Ja pierdolę! Gliniarz?

– Podinspektor, bladź jego mać. Zmieńmy temat, bo mam ochotę ze złości rozwalić pół tego waszego warsztatu! Jest tu jakiś jubiler?

– Jest. Mamy czas, to ci pokażę. Chcesz kupić pierścienek zaręczynowy?

Podobizny udały się wyśmienicie. Poproszona o przyjrzenie się im kelnerka uważnie wpatrywała się w twarze sześciu mężczyzn, wreszcie bez wahania wskazała jedną z nich.

– To ten.

– Jest pani pewna? Ten obok jest trochę podobny...

– Nie. To ten. Przypomniałam sobie, że miał zielone oczy. Właśnie takie.

Gdy kobieta wyszła, troje ludzi spojrzało na siebie z satysfakcją w oczach.

– No to mamy kolejny dowód. Tylko jak to powiązać z Neumannem?

– Słuchajcie – ożywiła się Petra. – Marcin mówił, że ten syn... on ma jakieś imię czy dostanie pseudonim „Syn Adama”?

Skojarzenie z Synem Sama było oczywiste i Konrad zaczął się śmiać.

– Strasznie blisko trafiłaś. Ma na imię Dawid!

Teraz śmiała się już cała trójka. W drzwiach stanął użytkownik sąsiedniego pokoju i smętnie pokiwał głową.

– Wam to dobrze, wesoło jak na imprezie, a człowiekowi trafiają się takie zdarzenia, że nie wiadomo, jak ugryźć.

– Co takiego ci się przytrafiło?

– Para uprawiająca seks w samochodzie. Full zestaw. Nie zaciągnęli ręcznego i autko zsunęło się z pochyłości, po czym walnęło w drzewo.

Siedząca za biurkiem trójka ponownie ryknęła śmiechem.

– Przestańcie, do cholery! Gdy nimi rzuciło, ona rąbnęła głową w podsufitkę i jest nieprzytomna. Nijak nie idzie ich wyjąć z wraku, a na dodatek nie wiem, czy

zakwalifikować to jako kolizję, czy wypadek.

– Wypadek przy pracy – zawołał Darek w stronę znikającego za drzwiami kolegi. – Ty, jakie to było auto?

– Maluch!

Tego było już za wiele. Zarykiwali się jak szaleni, wreszcie Petra otarła łzy z oczu i spytała z powątpiewaniem w głosie:

– Full zestaw w maluchu. To w ogóle jest technicznie możliwe?

– Osobiście nie próbowałem, ale ponoć tak – odparł Darek.

– Pierwsze, co zrobię po powrocie, to pożyczę skądś malucha – oznajmił uroczyście Konrad, co ponownie doprowadziło ich do śmiechu.

Wreszcie Kolski przypomniał sobie o słowach Petry.

– Zaczęłaś coś mówić o tym Synu Adama. Miałaś jakiś pomysł?

– A tak. Marcin mówił, że to Dawid Neumann zgłosił zaginięcie matki. Musiał tam pewnie wypełnić jakieś formularze, coś podpisać, prawda?

Darek przyjrzał jej się z uwagą, ale nie skomentował.

– No to może na tych papierach zostały jego odciski? Poza tym można by pokazać to moje dzieło policjantom, byłym sąsiadom, w miejscu pracy...

– Cholera, że też na to nie wpadłem. Jeżeli go rozpoznają, to będziemy mieć twarde dowód i można będzie go ścigać. Już dzwonię do Torkiego, niech im wyśle ten portret!

Po wydaniu dyspozycji Konrad oddał telefon właścicielce.

– Chyba na dzisiaj koniec? – spytał Kolskiego. – To gdzie nas ulokujesz?

Podążając za samochodem Darka, podjechali pod dom oferujący pokoje do wynajęcia. Konrad podszedł do Kolskiego.

– Przygotujesz nam na jutro kopię waszych akt? Może będę chciał jeszcze coś wyjaśnić? Teraz nic mi się nie nasuwa. Może jak się z tym prześpię?

– Prześpisz się, owszem, ale z Petrą! Ona nie jest policjantką, prawda?

– Skąd wiesz?

– Bo ona wie za mało. O naszej robocie. Ma ogólne pojęcie, ale nie zna się na sprawach, na których znać się powinna. Po co ta ściema?

– Nie wiedzieliśmy, czy zgodzisz się na jej udział w rozmowie, a ona naprawdę się przydaje.

– Zauważyłem. Może i racja, że bym się nie zgodził. Mam rozumieć, że jutro nie pojawicie się zaraz rano?

– Dlaczego nie?

– Przecież musicie kiedyś spać!

W środku nocy Konrad sięgnął po pudełeczko od jubilera.

– Powiem to właśnie teraz, gdy stanowimy jedność. Kocham cię i pragnę być

z tobą na zawsze. Chcę, żebyś została moją żoną.

Otworzył pudełko i wyjął pierścionek, patrząc w napięciu na Petrę.

Zastygła w bezruchu z pobladłą nagle twarzą.

– Dlaczego to zrobiłeś? – szepnęła. – Kocham cię, ale nie mogę za ciebie wyjść. Po co nam ślub? Przecież jest dobrze tak, jak jest...

Ręka z pierścionkiem opadła. Konrad podniósł się i usiadł na łóżku.

– Dlaczego nie chcesz zostać moją żoną? Boisz się, że będę taki jak on?

Widziała chłód pojawiający się w jego oczach i nie mogła tego znieść.

– Wiesz, że nie. Mówiłam już, że ufam ci bezgranicznie. We wszystkim. Ja nie chcę wychodzić za mąż. Niepotrzebny mi papierek, bym była z tobą szczęśliwa. Proszę cię, nie psuj tego. Niech wszystko zostanie po staremu. Będzie dobrze, zobaczysz!

Konrad z rezygnacją pokiwał głową.

– Będzie dobrze – powtórzył cicho.

Ale już nie było dobrze.

ROZDZIAŁ XVIII

Mężczyzna z portretu Petry został przez wiele osób zidentyfikowany jako Dawid Neumann i uruchomiono procedurę wystawienia listu gończego. Petra powinna cieszyć się sukcesem, do którego walnie się przyczyniła, ale jakoś nie potrafiła. Razem z tym sukcesem przyszła porażka w życiu osobistym. Ona i Konrad oddalali się od siebie. Nadal mieszkali razem, ale czuła, że on niedługo odejdzie. Co z tego, że dalej śmiali się z tych samych rzeczy, że potrafili zrozumieć się niemal bez słów i że wystarczała iskierka, by zaczynali płonąć i kochać się z pasją graniczącą z szaleństwem... Czegoś między nimi zabrakło.

Konrad coraz częściej zostawał na noc u rodziców. Tłumaczył to pracą od świtu do późna w noc, lecz przecież już wcześniej bywało podobnie, a zawsze wracał do domu. Znowu pojawiła się samokontrola posunięta do granic możliwości, a w jego oczach ponownie zaczął gościć odpychający wszystkich chłód. Co gorsza, coraz częściej ów chłód pojawiał się, gdy Konrad patrzył na nią.

Petra podświadomie oczekiwała chwili ostatecznego zerwania, żyła w ciągłej niepewności, czy obecny dzień nie będzie ostatnim dniem ich związku. Wszystko to zaczęło odbijać się na jej samopoczuciu. Na samą myśl, że Konrad odejdzie, skręcały ją paroksyzmy wymiotów. Schudła, blask oczu przygasł, a cera zrobiła się dziwnie świetlista.

Pod koniec października pod dom podjechał obcy samochód. Wsiadła z niego kobieta i Petra rozpoznała w niej matkę Konrada. W panice pobiegła do drzwi.

– Co się stało? – krzyknęła, nie myśląc nawet o słowach powitania. – Coś z Konradem?!

Ze strachu zrobiło jej się słabo i musiała usiąść na schodkach. Ewa Procner usiadła obok niej.

– Nic mu się nie stało, uspokój się. Dziecko, przecież ty go kochasz! – zawołała ze zdziwieniem, które uraziło Petrę.

– Oczywiście, że go Kocham! A co pani myślała, że żyję z nim z nudów?

Procnerowa roześmiała się. Wstała i pomogła Petrze się podnieść.

– Wejdźmy do domu, zimno tu jak diabli. Byłam pewna, że go kochasz, zanim jeszcze cię poznałam, ale ostatnio zaczęłam wątpić. Dlaczego mu to robisz?

– Co mu robię?

– Ranisz go. Po raz pierwszy od bardzo dawna mój syn był szczęśliwy. Wreszcie zaczął zachowywać się jak normalny człowiek, okazywać emocje, mówić o uczuciach. Przestał odpychać wszystkich od siebie. To z twojego powodu się zmienił. Widziałam, jak na siebie patrzycie, i byłam pewna, że wszystko już będzie dobrze. A teraz wróciło jego poprzednie zachowanie, zniknęła radość. Coraz częściej sypia u nas, nie z tobą. Dlaczego?

Petra uznała, że matka Konrada zasługuje na szczerość.

– Poprosił, żebym za niego wyszła, a ja odmówiłam. Od tego czasu coraz bardziej się ode mnie odsuwa.

– Mówiłaś, że go kochasz, więc czemu odmówiłaś? Podałaś mu powody?

– Właściwie nie podałam. To znaczy mówiłam ogólnie, że niepotrzebny nam ślub, że lepiej będzie, jak wszystko zostanie po staremu... Nie mogę mu powiedzieć dlaczego!

– Dziecko, może wydaje ci się, że umiesz skrywać uczucia, ale jesteś w błędzie. Teraz też robisz obojętną minę i myślisz, że się na to nabiorę. Lepiej nigdy nie graj w pokera, bo zawsze przegrasz. Masz oczy tak przejrzyste, że widać w nich twoją duszę. Jestem pewna, że Konrad tylko spojrzął i już wiedział, że nie jesteś z nim szczerą. Założę się, że zaczął sobie dopowiadać powody twojej odmowy i wymyślił coś, co sprawiło, że przestał ci ufać. Musisz mu podać prawdziwy powód.

– Nie mogę, bo zaczniesz mnie namawiać do zmiany zdania. Powie, że to nie ma znaczenia, że przecież wiedział o tym, zanim zaczął się ze mną spotykać, i pewnie będzie miał rację. Tylko że za parę lat zmieni zdanie i zaczniesz mnie obwiniać. Kolega tłumaczył mi, że moje myślenie nie ma sensu, że nikt nie ma gwarancji na miłość, ale ja nie chcę unieszczęśliwić Konrada.

Żołądek Petry skręcił się z emocji. Skurcze były tak gwałtowane, że z trudem dobiegła do kuchennego zlewu.

Procnerowa obserwowała ją z niepokojem. Potwierdziły się jej obawy, że Petra jest chora.

– Nie rozumiesz, że milcząc o prawdziwych powodach odmowy, również go unieszczęśliwiasz? Powinnaś mu powiedzieć. Powinnaś też pójść do lekarza. Schudłaś, przedtem o mało nie zemdlałaś, a teraz ze zdenerwowania dostałaś torsji. To nie jest normalne, musisz dać się dokładnie przebadać.

– Ma pani rację. Już o tym myślałam, tylko że nie znam w Wiśle żadnego lekarza. Przecież nie pójde do Pawła.

– No nie. – Ewa Procner się roześmiała. – Nie sądzę, by wiele ci pomógł. Na wszystko zapisuje te same leki. Znam dobrego lekarza, zadzwonię do niego i umówię cię na jutro, dobrze?

– Byłoby super. – Petra uśmiechnęła się po raz pierwszy tego dnia.

Następnego dnia dotrzymała obietnicy i odwiedziła poleconego jej lekarza. Odpowiedziała na wiele pytań, została dokładnie osłuchana, poddała się pokornie zleconym badaniom i pozwoliła pobrać sobie krew. Nie dowiedziała się niczego konkretnego o przyczynach dolegliwości.

– Proszę przyjść jutro z wynikami. W tej chwili mogę tylko powiedzieć, co na pewno nie jest przyczyną pani dolegliwości. Zobaczymy.

„Przynajmniej był szczery” – myślała, jadąc w stronę domu.

Ona sama, wbrew radom matki Konrada, nie zdobyła się wczoraj na szczerość. Zbyt była zdenerwowana, by zaczynać poważną rozmowę, i odłożyła ją na dzisiejsze popołudnie. Jeżeli Konrad przyjedzie, co wcale nie było pewne. Miał mieć dzisiaj wolne, tymczasem nagle stwierdził, że musi pojechać do pracy. Tak jakby nie chciał zostać z nią sam na cały dzień.

Pogrążona w niewesołych myślach nie zwracała uwagi na otoczenie. Wbrew swojemu zwyczajowi ani razu nie zerknęła we wsteczne lustro, w którym w ostatnich tygodniach za każdym razem widziała śledzący ją na polecenie Konrada samochód któregoś z pracowników Podzorskiego.

Uderzenie w lewy tylny róg auta tak ją zaskoczyło, że nie zdążyła się nawet przerazić. Samochód wypadł z toru jazdy, skręcając w prawo. Zanim zdołała skontrolować, ponowne uderzenie przesunęło jimny’ego do przodu i z przerażeniem zobaczyła tuż przed maską spienioną wodę Białej Wisłki.

Droga wiodąca wzdłuż rzeki nigdy nie była zabezpieczona żadną barierką. Kończyła się wiodącą pionowo w dół, wymurowaną z kamieni ścianą. Jako dziecko Petra nieraz chodziła bez lęku po samym brzegu tej drogi i nigdy nie pomyślała, jak niebezpieczny mógłby być upadek z tej wysokości.

Koła stoczyły się z drogi i auto ze zgrzytem oparło się zawieszeniem na brzegu. Kolejne uderzenie. Samochód jeszcze bardziej wysunął się poza skraj drogi, powoli przechylił i runął do rzeki.

Ból w nodze był potworny i przyćmił nawet ból uderzonych o kierownicę żeber. Po twarzy spływało coś ciepłego.

„Dlaczego woda jest ciepła?” – zdziwiła się w myślach Petra i przetarła twarz, chcąc odzyskać ostrość widzenia. Potem spojrzała na dłoń i znów się zdziwiła, widząc na niej krew. Nie miała pojęcia, ile czasu upłynęło od jej upadku w spieniony nurt Białki. Miała nadzieję, że ten, kto zepchnął jej auto z drogi, już odjechał. Jeżeli nie, może zechcieć dokończyć dzieła.

Było jej przeraźliwie zimno. Nie wiedziała, dlaczego tak się dzieje. Przechylony lekko w prawo jimny zarył maską w rzece, ta jednak była za płytka, by woda wdarła się do wnętrza pojazdu. Tył samochodu wklinał się w liczne kamienie zalegające koryto Białej Wisłki i Petra podejrzewała, że woda sięga najwyżej do połowy kół.

Odpięła pas i nie zważając na ból, spróbowała otworzyć drzwi. Miała tylko tyle siły, by odrobinę je uchylić, a przechył auta sprawił, że natychmiast zatrzasnęły się z powrotem. Ponowiła próbę i drzwi zamknęły się ponownie. Przy trzeciej próbie zemdląca.

Z późniejszych wydarzeń pamiętała zaledwie fragmenty. Odzyskiwała przytomność i już za chwilę ponownie odpływała w niebyt. Wydawało jej się, że

słyszysz czyjś krzyk, potem ocknęła się pod wpływem bólu i poczuła, że ktoś ją niesie. W następnym przeblasku świadomości usłyszała sygnał ambulansu i ze zdziwieniem stwierdziła, że leży w jego wnętrzu, a pochylony nad nią mężczyzna coś mówi. Chciała poprosić, by powtórzył, i znów straciła przytomność.

Obudził ją hałas dobiegający zza drzwi. Ktoś mówił nieznośnym sprzeciwu głosem, ktoś inny protestował. Nie obchodziło jej to. Chciała spać.

Gdy ponownie otworzyła oczy, za oknem było całkiem ciemno. Nad jej łóżkiem paliła się lampka i w jej wątlym świetle Petra ujrzała wpatrzona w siebie zmęczone oczy Konrada. W jego wzroku było tyle miłości, że rozwiały się wszystkie jej wcześniejsze obawy.

– Konrad. Mój.

Chciała powiedzieć to głośno i zdziwiła się, słysząc, że z jej ust wydobył się zaledwie szept. Próbowwała dotknąć jego wspartej o brzeg łóżka dłoni, ale udało jej się przesunąć rękę zaledwie o kilka centymetrów. Konrad zauważył ten ruch i zamknął jej dłoń w swojej.

– Petra. Moja – powiedział cicho.

– Przyszedłeś do mnie. Myślałam, że już mnie nie chcesz.

– Zawsze cię będę chciał. – Pochylił się nad nią i musnął jej usta w delikatnym pocałunku.

Gest był tak czuły, że spod jej przymkniętych powiek wypłynęły dwie łzy i potoczyły się po policzkach. Zgarnął je ustami i przytulił twarz do jej twarzy.

– Śpij – szepnął jej do ucha. – Będę przy tobie.

Zasnęła. Gdy obudziła się po raz kolejny, była już silniejsza.

– Dlaczego tu przy mnie siedzisz w nocy? – zapytała, widząc znowu Konrada siedzącego przy jej łóżku. – Jesteś zmęczony, jedź do domu.

– Jestem tam, gdzie chcę być. Nie kłóć się ze mną. Śpij.

– Nie chcę spać, tylko jestem taka cholernie słaba. Dlaczego?

– Nie pamiętasz? Wylądowałaś w Białce razem z jimmikiem.

– To pamiętam. Chciałam go umyć, w myjni jest za drogo! – zaśmiała się i zebra natychmiast przypomniały o swym istnieniu. – *Fuck!* Pamiętaj, żeby mnie nie rozśmieszać. Skąd się dowiedziałeś, że tu jestem?

– Fiedor do mnie zadzwonił. Jednak nie jest skończonym dupkiem. To moja wina.

– Niby co? Ty mnie zepchnąłeś z drogi?

– Zdjąłem z ciebie ochronę. Miałem mieć wolne, więc nie było powodu angażować chłopaków Olka. Potem zadzwonił Krykiet i kazał mi zaraz przyjechać. Zostawiłem cię, bo nie mówiłaś, że masz zamiar oddalać się od domu. Ostatnio w ogóle niewiele do mnie mówiłaś.

– Nie mówiłam, bo nie sądziłam, że jeszcze cię to interesuje. W trakcie swoich coraz rzadszych pobytów w domu patrzyłeś na mnie jak na obcą.

– Bo ciągle myślałem nad powodem twojej odmowy, a to, co wymyśliłem, było dla mnie przerażające. Powiedz mi, dlaczego nie chcesz zostać moją żoną? Prawda nie może być gorsza od mojego wyobrażenia.

– Bo nie mogę mieć dzieci – odparła i ku jego zdziwieniu się uśmiechnęła. – Miałam ci to dzisiaj powiedzieć.

– Chyba wczoraj. Jest czwarta rano. Czy ty jesteś normalna? To ma być powód, dla którego absolutnie nie wolno ci wychodzić za mąż? Przecież wiem o tym od dawna! Ogłosiłaś to na urodzinach, wspominając słowa lekarza, które jak dobrze pamiętam, nie wykluczyły zresztą całkowicie możliwości zajścia w ciążę. Skoro zaproponowałem ci małżeństwo, to chyba oczywiste, że nie ma to dla mnie znaczenia.

– Wiem, że wiesz, i wiem, że nie jest to dla ciebie ważne. Teraz. A co będzie kiedyś?

– Nie wiem. Nikt nie wie. A może ja też nie mogę mieć dzieci? Jak dotąd nie spłodziłem żadnego.

– A próbowałaś?

– Uczciwie mówiąc, to nie, ale zawsze jest możliwość, że antykoncepcja zawiedzie. Jeżeli to jest jedyny powód, to zacznij przyzwyczajać się do myśli, że znowu będziesz mężatką.

– Wiedziałam, że nie będziesz chciał słuchać moich argumentów, dlatego nie mówiłam prawdy.

– Rozsądnych argumentów zawsze chętnie wysłucham, ale twoje są absurdalne. Nie przyszło ci do głowy, że ja mogę nie mieć ochoty zostać ojcem? Przecież nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Śpij, głuptasie. Porozmawiamy, gdy będziesz silniejsza.

– Możesz mi podać coś do picia? Strasznie mnie suszy, a przecież mogłam zaczerpnąć wody do woli z jednego ze źródłanych potoków Wisły.

Konrad wstał i Petra dopiero teraz zauważyła kaburę pistoletu i kajdanki doczepione do pasa.

– Przyszedłeś do mnie jak rycerz, w pełnej płycie. A może myślisz, że jestem niebezpieczna?

– Jesteś, głównie dla samej siebie. Przyszedłem prosto z działań, nie miałem czasu na pozbycie się żelastwa.

Nie dodał, że gdyby nie jego obecność, przed drzwiami siedziałby teraz inny uzbrojony policjant. Ktoś chciał ją zabić i było prawdopodobne, że ponowi próbę.

– Przynajmniej widzę na własne oczy, że faktycznie masz broń i kajdanki. Ciekawi mnie, do czego jeszcze można by ich użyć.

– Znowu jakieś nieprzyzwoite myśli?

– Dlaczego znowu?

– Bo przez sen mówiłaś, co chciałabyś ze mną robić. Niektóre pomysły były

bardzo interesujące i nie zamierzam o nich zapomnieć.

– Ty sobie ze mnie żartujesz, prawda? Nie mówię przez sen!

– Skąd możesz to wiedzieć? Przecież wtedy śpisz. Pralkę możemy przetestować, kuchenny blat również, ale na jadący samochód się nie zgadzam. Przypominam, że został nam już tylko jeden, bo Jimnik został dawcą organów.

– Naprawdę mówiłam to wszystko? – Petra zarumieniła się aż po korzonki włosów. – Nie wymyśliłeś tego?

– Nie wymyśliłem i nie potrafię pojąć, jak to jest, że z wielkim zapalem i zaangażowaniem robisz mi różne interesujące rzeczy, a kiedy zaczynam o nich mówić, robisz się czerwona jak piwonia.

– Nie wiem. Wolisz odwrotnie?

– Nie powiem ci, co bym wołał, bo znowu się zarumienisz. Zaśnij wreszcie, bo niedługo przyjdą wampiry po twoją krew.

Konrad się nie pomylił. Krótco po szóstej obudziło ją ukłucie w rękę. Otworzyła oczy i zobaczyła pochyloną nad sobą pielęgniarkę. Nikogo więcej w pokoju nie było.

– Gdzie on jest? – spytała cicho.

– Pyta pani o tego faceta, co siedział przy pani w nocy? Rozmawia na korytarzu z policjantem. Może sobie wreszcie pójdzie. To podobno też gliniarz, ale wołałabym go nie spotkać w ciemnej uliczce. Myślałam, że mnie zabije wzrokiem, gdy kazałam mu wyjść.

Wkrótce potem Konrad opuścił szpital, obiecując pojawić się po południu, a przed drzwiami zainstalował się młody policjant w mundurze. Po dziewiątej Petrę odwiedził lekarz.

– Udało się pani – odezwał się na powitanie. – Teoretycznie powinien się panią zajmować patolog.

– Co dziesiąty głupi ma szczęście. Ważne, żeby się dobrze ustawić w kolejce. Kiedy stąd wyjdę?

– Dopiero pani przyszła, a my jesteśmy gościnni. Nie dziś, nie jutro i nie za tydzień. Zobaczymy.

– Dlaczego tak długo? Przecież nic mnie nie boli, tylko jestem trochę przymulona.

– Nie boli, bo z tej kroplówki nie kapie w panią źródłana woda, tylko środek przeciwbólowy.

– To i dobrze, źródłanych wód mam na razie dosyć. Co mi się właściwie stało?

– Właściwie to niewiele. Uderzyła pani głową w kierownicę i rozcięła łuk brwiowy. Będzie blizna.

– Nie szkodzi, przyda się do kolekcji.

– Tak myślałem. Ta sama kierownica załatwiła pani żebra, na szczęście wszystkie są całe. Tylko że stłuczenie żeber jest nie mniej bolesne od złamania. Największym problemem była noga, a dokładnie rzecz biorąc, lewe udo.

– Dobrze, że lewe. I tak mnie bolało.

– Tak sędzę. Dlaczego nie poszła pani do lekarza?

– Byłam pewna, że boli, bo boleć musi. Skąd pan wie, że nie poszłam?

– Bo jakby pani poszła, to już dawno przestałoby boleć. Przy wyjmowaniu złomu zrobił się odprysk na kości i drażnił nerw, a im bardziej pani napinała mięśnie, tym bardziej ten nerw był uciskany. Wczoraj uderzyła pani właśnie tym miejscem w drzwi i udo spuchło tak, że zrobiło się grube jak u Hulka. Musieliśmy panią znowu pokroić i pozbyć się tego. To już wszystko. Żadnego złamania, głowa cała i z dzieckiem też wszystko w porządku.

Petra poderwała się gwałtownie, omal nie wyrrywając sobie wenflonu.

– Z jakim dzieckiem? Ze mną nie było żadnego dziecka!

– Z panią może nie, ale w pani jak najbardziej. Mówię o ciąży.

– Musiał mnie pan z kimś pomylić – powiedziała słabym głosem. – Nie jestem w ciąży. Ja w ogóle nie mogę zająć w ciąży.

– Widocznie ten jeden raz pani mogła. Kolega z ginekologii zbadał panią bardzo dokładnie, bo baliśmy się możliwości poronienia. Na szczęście nic takiego pani nie grozi, maleństwo ma się lepiej niż mamusia.

– Cholera! Czy ktoś mówił Konradowi?

– Jeżeli ma pani na myśli tego faceta, który wczoraj omal mnie nie zastrzelił, to nie, chociaż groził nam różnymi niemiłymi rzeczami, chcąc z nas wydobyć szczegółowe informacje na temat pani stanu. Policja dostanie stosowną opinię odnośnie do pani obrażeń, ale kilka chwil po operacji to stanowczo zbyt wcześnie.

– Który miesiąc?

– Trzeci. Mniej więcej jedenasty tydzień. Naprawdę pani nie wiedziała?

– Do głowy by mi nie przyszło. Zaraz, przecież na początku września miałam miesiączkę!

– To o niczym nie świadczy, ale wszystko wyjaśni pani ginekolog. Powiem mu, żeby panią odwiedził. Cieszy się pani?

– Sama nie wiem. Czuję się jak kiedyś, gdy poprosiłam kolegę z budowy, żeby mi przywiózł dwie taczki piasku, a on mi wysypał pełnego steyra przed bramkę.

Konrad przyszedł o piątej, a zaraz po nim do pokoju weszli Cieślarowie. Zena uściskała przyjaciółkę i przyjrzała się jej uważnie.

– Co ci się stało?

– A co się miało stać? Źle wyglądam? Przypominam, że uderzyłam się w główkę.

– Chyba mocniej, niż myślisz, i coś ci się przestawiło. Kobieto, przecież ty promieniejesz! Bije od ciebie takie światło, że możesz naprowadzać siły powietrzne. Nigdy nie sądziłam, że skok autem do rzeki może być przyczyną takiej uciechy.

– Cieszę się, że nic poważnego mi się nie stało – odpowiedziała Petra. – W dodatku zlikwidowali przyczynę ciągłego bólu nogi, więc jest lepiej, niż było.

Wyjaśnienie było logiczne, ale Konrad od razu poznał po wyrazie jej oczu, że nie były to powody emanującego z niej blasku. Miała w oczach tyle szczęścia, że przypomniała mu się tamta chwila na schodkach przed jej domem. Jej oczy miały taki sam wyraz, gdy powiedział jej, że ją kocha. Nie mógł doczekać się chwili, gdy zostaną sami, i najchętniej wyrzuciłby wszystkich od razu.

– Wiesz, kto to zrobił? – spytał Marcin.

– Mówiłam już temu przystojniakowi, którego do mnie przysłałeś, iż nie zauważyłam, że ktoś za mną jedzie, dopóki we mnie nie wałnął. A wtedy nie było już czasu na patrzenie w lusterko. Nie wiem, kto to był.

– Kogo do niej wysłałeś? – zainteresował się Konrad.

– Maćka Wiselkę.

– A ty oczywiście od razu zauważyłaś, że jest przystojny?

– Jestem ranna, a nie martwa. Poza tym boląca noga nie odejmuje zdolności widzenia. Jest przystojny jak diabli.

– Uważaj!

– Nie ma co robić złej miny. Jest przystojny, ale nie jest mój, rozumiesz?

Zrozumiał i uśmiechnął się.

– A ty, młody, czemu tak cichutko siedzisz? – spytał Dominika. – Zwykle dziób ci się nie zamyka, a dzisiaj ni hu, hu.

– Bo się zastanawiam, czy to jakieś nowe hobby robić za ofiarę napadu. Najpierw mama, teraz Petra. Ja też będę musiał?

Po szóstej goście wyszli. Konrad wyszedł wraz z nimi, by zwolnić policjanta z obowiązku czuwania przed drzwiami. Po powrocie usiadł na brzegu łóżka i chwycił Petrę za wolną od kroplówki rękę.

– Teraz powiedz mi, z jakiego powodu jesteś taka uszczęśliwiona.

Ku jego zdziwieniu zmieszała się i zagryzła wargi. Patrzyła na niego niepewnie, jakby z lekką obawą.

– Co się stało? Znowu jakieś tajemnice?

– Nie, tylko nie wiem, jak mam ci to powiedzieć.

– Zwyczajnie. Przecież wiesz, że możesz mi powiedzieć wszystko, tym bardziej że to chyba dobra wiadomość.

– Dla mnie bardzo dobra, ale nie wiem, jak dla ciebie.

– Teraz już na pewno nie popuszczę. No, powiedz.

- Boję się – wyznała cicho.
- Czego się boisz? Mnie?!
- Że będziesz na mnie wściekły, bo cię oszukałam. Ale ja naprawdę nie wiedziałam, że to jest możliwe. Nigdy bym ci tego świadomie nie zrobiła, spróbuj mi uwierzyć...
- Co niby mi zrobiłaś?
- Jak nie będziesz chciał, to powiedz. Poradzę sobie sama, nie chcę, żebyś czuł się zmuszany...
- Petro! Możesz wreszcie przejść do rzeczy? Przez to twoje tłumaczenie zacząłem się denerwować.
- Dobrze, już mówię. Ale obiecaj, że nie będziesz się na mnie wydzierał. Po prostu wyjdź i wtedy będę wiedziała, że masz mnie dosyć.
- W porządku, obiecuję. Powiedz.
- Nie wiem, jak to się mogło stać, ale jestem w ciąży – powiedziała Petra cicho.

Ku jej zdumieniu Konrad spojrział na nią z rozbawieniem.

- W tym wieku powinnaś już chyba wiedzieć, jak to się mogło stać. Tym bardziej że robiliśmy wyjątkowo dużo, żeby to się stało. Który miesiąc?
- Podobno jedenasty tydzień. Nie jesteś na mnie zły?
- Dlaczego miałbym być zły? Przecież brałem w tym udział. Mogłem się domyślić, że nie używasz żadnych środków antykoncepcyjnych, ale nawet nie zapytałem. Zresztą to niczego by nie zmieniło. Nie noszę przy sobie prezerwatyw i wtedy też ich nie miałem. Bo to musiało się stać podczas naszej pierwszej nocy, a wówczas nawet perspektywa spółdzenia pięcioraczków nie powstrzymałaby mnie od kochania się z tobą.
- Nie rozumiem. Ty wcale nie jesteś zaskoczony.
- Bo od czasu wyjazdu do Czerska podejrzewałem, że możesz być w ciąży. Te ciągłe mdłości i ataki osłabienia nie były normalne. Wyszło mi, że albo to jest ciąża, albo poważna choroba, i byłem przerażony.
- Więc nie chcesz tego dziecka?
- Nie bądź głupia. Właśnie dlatego byłem przerażony, że chcę!
- Mógłbyś mówić trochę jaśniej? Chyba za mocno się jednak uderzyłam w głowę, bo nijak nie mogę pojąć, do czego zmierzasz.
- To proste. W drodze do Czerska cały czas cię mdliło i mówiłaś, że od dwóch dni wymiotujesz z nerwów. Ale następnego dnia nie byłaś zdenerwowana, a też przed wyjściem z zajazdu dopadły cię mdłości. Po drodze musieliśmy trzy razy stanąć, bo źle się czułaś. Potem, w trakcie rozmowy z Kolskim, ponownie. Doszedłem do wniosku, że jesteś w ciąży, co bardzo mnie ucieszyło. Ze względu na mnie też, ale głównie ze względu na ciebie, bo wiem, że bardzo chcesz mieć dzieci. Dlatego tak mnie zmartwiło, gdy nie zgodziłaś się wyjść za mnie. Ciąża na

ogół nie bywa przyczyną odmowy, prędzej jest przyczyną zgody.

– Nawet przez myśl mi nie przeszło, że mogę być w ciąży!

– Teraz to wiem. Wtedy byłem rozczarowany, bo nie chciałaś podać prawdziwego powodu, i zacząłem zgadywać, co by to mogło być.

– Zaczynam rozumieć. Co takiego wymyśliłaś?

– Same mądre rzeczy. Najpierw pomyślałem, że myliłem się co do przyczyn twojego złego samopoczucia, że pewnie jesteś poważnie chora i nie chcesz mnie tym obarczać. Byłem przerażony. O nic nie pytałem, bo bałem się odpowiedzi. Po powrocie do domu ta wersja wydała mi się nieprawdopodobna. Nie chodziłaś do żadnego lekarza, a oprócz tamtych przypadłości nie miałaś żadnych objawów jakiegokolwiek choroby. Wobec tego wymyśliłem inną wersję.

– Tak samo mądrą jak poprzednia?

– Mądrzejszą. Że jesteś w ciąży, ale nie chcesz mi powiedzieć, bo nie chcesz mieć ze mną dziecka. Że mnie też już nie chcesz. Nie mogłem tego znieść i zacząłem cię unikać.

– Chyba udało ci się pobić rekord głupoty. Jak mogłeś wymyślić coś tak bezsensownego?

– Wtedy wydawało mi się sensowne. Przecież przed wyjazdem ciągle się kłóciliśmy.

– I dalej będziemy się kłócić. To nieuniknione. Oboje mamy podobnie wredny charakter i skłonności do zacinania się w uporze. Za to żadne z nas nie jest pamiętliwe, przez co szybko się godzimy i to godzenie się jest całkiem przyjemne. Dlaczego nagle zmieniłaś zdanie? Wczoraj patrzyłaś na mnie zupełnie inaczej.

– Siedziałem przy tobie i nagle zrozumiałem bezsens swoich podejrzeń. Postanowiłem uzbroić się w cierpliwość i poczekać, aż sama mi powiesz. No i kilka godzin później powiedziałaś. Też pobiłaś rekord głupoty. Nie ma znaczenia, czy będziemy mieć pół tuzina dzieci, czy nie będziemy mieć żadnego, rozumiesz?

– Cóż, pół tuzina to chyba trochę za dużo, ale przesłanie do mnie dotarło. Raz nam się udało, ale jeszcze muszę tę ciążę donosić. Drugi raz może się nie udać. Pewne jest tylko jedno, podolałaś w stu procentach!

– Faktycznie, podolałem – roześmiał się Konrad. – Należy mi się nagroda. Muszę pytać po raz drugi czy powiesz to sama?

– Powiem. Dawaj ten pierścionek. Jest mój. Poprzednio też leżałam w łóżku, ale było mi w nim znacznie bardziej przyjemnie.

– Niestety dzisiaj nie możemy tego zrobić, bo nas stąd wyrzucają. Po powrocie do domu powtórzemy ceremonię. Myślę też, że możesz być za mało w ciąży.

– Do czego zmierzasz? Nie można być za mało w ciąży.

– Ty możesz. Musimy się solidnie postarać, żebyś była bardziej! – Konrad wsunął Petrze na palec pierścionek i pocałował ją.

W zamiarze miało to być delikatne muśnięcie, ale przerodziło się

w zachłanny pocałunek. Petra westchnęła, gdy poczuła dłoń wsuwającą się w dekolt koszuli i przesuającą się po jej piersi w delikatnej pieśczoce. Pocałunek się skończył, lecz dłoń się nie cofnęła.

– Nie pomagasz mi – szepnęła.

– Wiem. Sobie też nie. – Konrad wysunął dłoń spod koszuli i pogładził Petrę po policzku. – Zaśnij teraz.

– Oszalałeś? Jak mam teraz zasnąć? Trzeba było tego nie robić. Za karę będziesz musiał ze mną rozmawiać.

– O nas?

– Absolutnie nie, bo tym bardziej nie zasnę. Chyba jednak tak bardzo nie uderzyłam się w główkę, bo po południu myślałam o Zenie.

– W jakim sensie?

– Skąd ona się tu wzięła? Pomyśl, mieszkała w Zdunach i studiowała w Poznaniu. Jakim cudem nagle pojawiła się w Wiśle?

– Nie mam pojęcia. Przypadek? Może chciała zmienić otoczenie i padło na Beskidy?

– Nie wierzę w takie przypadki. Zapytaj ją, bo mam dziwne przeczucie, że to ważne.

2007, Hypnos

Wariatka umarła. Pochowali ją 1 września, w sobotnie popołudnie. Potem była stypa, na którą przyszło nieliczne grono sąsiadów. Z rodziny był tylko on i Dione, Wariatka nie miała innych krewnych. Tych, którzy nie zginęli w trakcie wojny, po wojnie zabili Ruscy. Bo rodzina Wariatki była na wskroś niemiecka, jedynie ojciec był wyjątkiem. Był Polakiem i to stanowiło skazę na honorze rodu Blautów. Postarali się więc, by będący podczłowiekiem Adamczyk trafił do obozu. Dopiero po wojnie, gdy blakającą się po lasach dziewczynę znaleźli polscy osadnicy, przypomniała sobie, że jest w połowie Polką. Niedługo o tym pamiętała. Poznała Johanna Neumanna i znów była Niemką, tyle że nie mówiła o tym głośno. Neumannowie deklarowali miłość do Polski. Nie chcieli wyjeżdżać do Niemiec. Pod koniec działań wojennych Johann niezbyt chlubnie oddalił się od dowodzonego przez siebie oddziału, pozostawiając żołnierzy pod ostrzałem wroga. Nie wszyscy zginęli i Neumann wolał się w Niemczech nie pokazywać.

Wszystko to Hypnos znał z opowieści Dione i Wariatki. Nie miało to dla niego żadnego znaczenia. Myślał o czymś innym.

Jutro będzie pierwsza niedziela miesiąca. Czas odkupienia. Kto ma dać Dione to odkupienie? Przecież Wariatka nie żyje. Pozostał on! Na samą myśl stwardniał. Od czasu gdy pierwszy raz ukarał Dione, zdarzało się czasem, że babka się nim wyręczała. To były najpiękniejsze chwile w jego życiu.

Jeszcze nigdy nie dał z siebie tyle, by ukarać Dione. Gdy skończył ją bić, leżała nieprzytomna i pokrwawiona tak bardzo, że prawie nie było widać jej skóry. Bo w którymś momencie, sam nie wiedział kiedy, sięgnął po nóż i kwiląc z narastającą żądzą, nacinał jej delikatną skórę, by móc zlizywać wypływającą krew.

Gdy patrzył na jej zmalretowane nagie ciało, żądza wręcz go dławiła. Przestało nawet mieć znaczenie, czy Dione jeszcze żyje. Była jego. Jego zapłatą za odkupienie, które jej przyniósł.

Tak mawiała Wariatka. Ten, kto daje odkupienie, ma prawo do zapłaty. Dla babki taką zapłatą było wyręczenie się córką we wszystkim, co tylko przyszło jej do głowy. Dla niego zapłatą było ciało matki. A sama Dione kiedyś powiedziała coś bardzo podobnego: „Możesz zrobić ze mną wszystko, mój Hypnosie. Bo przynosisz mi ukojenie, przynosisz sen. Jestem twoją zapłatą”.

Wieczorem Dione ocknęła się z omdlenia. Z trudem dowlokła się do komody i wyjęła stamtąd gruby zeszyt.

– To mój pamiętnik, synku. Nie ma tu zbyt wiele, bo pisałam tylko to, co ważne. Przeczytaj go, a jutro coś ci powiem.

Przeczytał dokładnie kilka razy, nie mogąc uwierzyć w to, co było tam napisane. Wariatka miała rację! Dione była kurwą, dla grzesznej przyjemności gziła się z własnym bratem. Babka mówiła przecież, jakim grzechem jest uprawianie seksu bez powodu. Za taki powód uznawała tylko płodzenie dzieci. Hypnos dodawał do tego przynoszenie ukojenia i snu po należytym karze. Tymczasem Dione, jego ukochana Dione, robiła to dla zaspokojenia chorego, grzesznego pożądania.

Im dłużej o tym myślał, tym bardziej narastała wściekłość. Rosła też żądza wymierzenia kary tej ladacznicy Dione i na myśl o tym członek zaczął pulsować boleśnie. Nie dotknął go. To też byłoby grzeszne.

Do pokoju weszła Dione. Naga i piękna.

– Przeczytałeś, syneczku?

Kiwnął głową, niezdolny do wydania z siebie głosu. Dławiło go pożądanie i gniew.

– Teraz widzisz, mój Hypnosie, jak może być pięknie? Nie ma już Wariatki. Teraz może być tak, jak było kiedyś pomiędzy mną i Dieterem. Czule i delikatnie. Słodko.

Sięgnęła do jego członka i zaczęła go gładzić. Westchnął, poddając się rozkosznemu dotykowi jej dłoni. Uśmiechnęła się swoim cudownie pięknym uśmiechem i chwyciwszy jego dłoń, wsunęła ją sobie między uda. Wtedy złamał jej rękę.

Dione odeszła na zawsze. Sam nie wiedział dokładnie, kiedy umarła, zbyt pochłoneła go potrzeba karania i kojenia, karania, kojenia... i tak bez końca, aż do zupełnego wyczerpania.

Zostawił ją leżącą w kałuży krwi. Obmył się i położył do łóżka. Spał długo. Gdy się obudził, Dione leżała tam, gdzie ją zostawił. Żądza powróciła. Potrzeba ukarania Dione również. Musiał im się poddać.

Tak było przez cztery dni. Potem zrozumiał, że Dione już nie ma w tym zaczynającym się rozkładać ciele, i zapłakał.

Pochował ją w nocy. Zakradł się na cmentarz i rozkopał świeży grób. Wrzucił do dołu ciało Dione i zasypał. Uformował ziemię i ułożył z powrotem na uklepanym wzgórku ziemi kwiaty i wieniec. Nikt nie pozna, że grób został naruszony,

Wariatka i Dione na zawsze już będą razem. A on?

Wspomniał opowieść Dione o pięknej miejscowości w górach. Matka była tam na szkolnej wycieczce. Wisła. Tak brzmiała nazwa tego miasta.

ROZDZIAŁ XIX

Petra z uśmiechem przyjęła z rąk Zeny filiżankę z kawą. Potłuczone żebra jeszcze trochę jej doskwierały, ponownie zoperowane udo także, dlatego wszelką pomoc przyjmowała z wdzięcznością. Gdy wyciągnęła rękę po kawę, na palcu zamigotał pierścionek. Zena przyjrzała mu się ze zdziwieniem.

– Skąd to masz? Przecież ty nigdy nie nosisz biżuterii?

– To, co miałam, dostałam od Janusza. Po powrocie ze szpitala włożyłam wszystko do pudełeczka i położyłam na kubie na śmieci. Zomowcy pewnie się ucieszyli.

– Jacy zomowcy?

– Firma wywożąca śmieci nazywa się Sita ZOM, więc zomowcy. Za to ten pierścionek jest dla mnie ważny, więc noszę.

– Czy to jest to, co myślę? – Zena przeniosła wzrok na Konrada.

Pokiwał głową.

– To czemu nic nie mówicie? – oburzył się Marcin. – Gratuluję, chociaż tobie, Petro, powinienem chyba raczej współczuć. On się będzie tak nad tobą trząsał, że gotów cię zamknąć w piwnicy.

– Przydałoby się. Ta kobieta w ogóle nie potrafi słuchać poleceń, zawsze wszystko robi po swojemu i takie potem są efekty. Gdyby była wojna, można by podesłać ją wrogowi jako tajną broń. Samą swoją obecnością zdeorganizowałaby całą armię.

– Tak, okropna z niej kobieta. Zaręczyłeś się z nią za karę?

Zwinięte w kulkę opakowanie po batoniku trafiło Marcina w czoło.

– Która to?! – spojrzał groźnie w stronę siedzących z niewinnymi minkami pań. – To ty się ośmieliłaś podnieść rękę na swego pana?! Nie zaprzeczaj, jeszcze masz ją uniesioną.

– To nie moja ręka – Zena obejrzała wspomnianą kończynę. – Nie wiem czyja, ale nie moja. Teraz rozumiem – zwróciła się do Petry, kompletnie ignorując swojego męża – czemu byłaś taka uszczęśliwiona w szpitalu. A już myślałam, że ci na mózg padło. To wtedy się zaręczyliście?

– Nie, dopiero później. Wtedy cieszyłam się z zupełnie czegoś innego.

Gdy wyjaśniła powody, Zena i Marcin zareagowali dokładnie tak, jak Petra i Konrad przewidywali.

– Znaczący bezpiecznego seksu! Specjaliści od antykoncepcji się znaleźli!

– My to co innego! Byłam pewna, że nie mogę zajść w ciążę, więc...

– Pamiętam doskonale, co powiedziałaś na urodzinach i co na to odpowiedział Konrad – wytknął jej Marcin. – Jak go znam, postanowił wprowadzić swoje słowa w czyn już za pierwszym razem i dam sobie głowę uciąć, że doskonale mu się to udało! Mam rację?

Petra zarumieniała się, ale nie odwróciła wzroku.

– Masz rację. I bardzo dobrze, że tak się stało, bo może to była nasza jedyna szansa. Możemy teraz przejść do ciekawszych tematów?

– Nie wiem, czy może być coś bardziej interesującego od wpadki dwojga przemądrzalców, ale niech ci będzie. O czym chcesz rozmawiać? O sprawcy zamachu na twoje życie czy o Sprzedawcy Snów?

– Najpierw Sprzedawca.

– Miałaś rację – wtrąciła się Zena. – Przypomniałam sobie, że to ojciec opowiadał mi o Wiśle. Mówił, że jego siostra pojechała tu na wycieczkę i była zachwycona. Tyle od niej usłyszał o pięknie górskich krajobrazów, że pragnął sam tu przyjechać. Potem była afera z Agnieszką i rozwód rodziców. Zapomniałam o wszystkim, ale musiało mi to utkwąć w głowie, bo gdy zastanawiałam się nad miejscem, do którego mogłabym się przeprowadzić, podświadomie wybrałam Wisłę.

– Sądzę, że Anna synowi także opowiadała o swoim zauroczeniu Wisłą. Stąd jego obecność w naszych okolicach. Bo nie wierzę w aż takie zbiegi okoliczności, że przypadkowo i Dawid, i Zena znaleźli się w tym samym czasie w jednym miejscu. – Petra utkwiała swe wielkie kobaltowe oczy w twarzy Konrada i uśmiechnęła się z zadowoleniem, widząc pożądanie w jego wzroku.

Po przyjeździe na polanę „Za krzywym skorusznikiem” nie mieli czasu nawet wejść do domu, bo Zena zmusiła ich, by najpierw zjedli u niej obiad i zdali relację ze stanu zdrowia Petry. Ustąpili, choć Petra nie mogła się już doczekać chwili, gdy znajdzie się w swoim domu sam na sam z Konradem.

– Tak musiało być. Dawid Neumann przyjechał w Bory Tucholskie zaraz po swoim wyjeździe z Lubina, tyle że przedstawiał się jako Dawid Nowak. Miał nawet dokumenty na to nazwisko. Oczywiście fałszywe. Chyba nieźle wykonane, skoro nikt nie nabrał podejrzeń. Mieszkał w różnych miejscowościach i przedstawiał się jako pisarz szukający natchnienia czy wypalony pracą prawnik, a nawet jako rekonwalescent dochodzący do siebie po ciężkiej chorobie. W czasie gdy zginęła Dorota, zatrzymał się w gospodarstwie agroturystycznym niedaleko Czerska. Nie wyjechał od razu, został do końca umówionego terminu. Spryciarz, wie, jak postępować, by nie wzbudzać podejrzeń.

– Stamtąd przyjechał do Wisły. Pojawił się tu pod koniec września 2008 roku i zamieszkał w wynajętym pokoju u starszej, samotnej kobiety. Był sympatyczny i uczynny. Zatrudnił się jako kierowca u twojego wielbiciela, Zeno. – Marcin rzucił żonie kpiące spojrzenie.

– U Wantuloka?

– Tak. Pracował tam trzy lata. W czerwcu 2011 roku zwolnił się z pracy i wyprowadził z Wisły.

– Niech zgadnę – zawołała Petra. – Do Cieszyna?

– Wygrałaś wycieczkę na Karaiby. Mieszkał tam do końca września tego roku. Znowu ta sama historia. Uczynny lokator i sumienny pracownik. Dotarliśmy nawet do kobiety, z którą przez jakiś czas się spotykał.

– Jak to możliwe? – Petra ponownie spojrzała na Konrada, nie mogąc uwierzyć w jego słowa. – To on jest zdolny do normalnego współżycia?

– Niektórzy z nich są, ale on chyba nie. Sprawa nigdy nie wyszła poza zdawkowy pocałunek na powitanie. Kobieta twierdzi, że na pewno nie z braku chęci z jej strony. To on nie wydawał się zainteresowany. Mimo to spotykali się przez parę miesięcy. Wygląda to tak, jakby próbował żyć normalnie, lecz nie potrafił zmienić swojej natury. Pod koniec sierpnia ubiegłego roku wyjechał na wczasy do Zakopanego. Ona chciała jechać razem z nim, ale wyczuła, że nie jest zachwycony tym pomysłem, i zrezygnowała. Miała dość tego dziwnego związku i po jego wyjeździe zaczęła się spotykać z innym mężczyzną. Po powrocie Dawida powiedziała mu o tym i odniosła wrażenie, że niewiele go to obeszło.

– Byliście w jego mieszkaniu?

– Owszem. Zniknął pod koniec października. Gospodyni wyjaśnił, że wyjeżdża na Wszystkich Świętych odwiedzić groby. Nawet nie zauważyła, że wyniósł swoje rzeczy. Wszystko pięknie wysprzątane, ale nikt nie jest w stanie zatrzeć wszystkich śladów. Zostało dosyć, by potwierdzić, że mieszkający tam mężczyzna to Dawid Neumann.

– Co teraz?

– Czekamy. Prędzej czy później gdzieś się pojawi. Nie sądzę, by zbyt szybko się oddalił. Rozmawiałem z jego kolegą. 4 września Dawid pojawił się w pracy z posiniaczoną twarzą i rozbitym nosem. O przyczynie swojego urazu mówił bardzo oględnie, ale widać było, że pała żądzą zemsty. Z jego słów wynikało, że winę za wszystko obarcza jakąś kobietę i zamierza jej się odplacić. Twierdził, że ją dopadnie, choćby miał to przypłacić życiem. Bo przez nią nie mógł dać odkupienia jakiejś Danie czy Dianie. Ten kolega twierdzi, że im dłużej Dawid mówił, tym bardziej się nakręcał i pod koniec sprawiał wrażenie niezupełnie normalnego. – Konrad z troską spojrzał na Petrę. – Obiecujcie, że nie zrobicie nic głupiego. To naprawdę nie są żarty. On wydaje się zdesperowany i owładnięty pragnieniem zemsty.

– Dlaczego patrzysz właśnie na mnie? Równie dobrze może mu chodzić o Zenę. Znowu mi rozkazujesz? Pieprzony *Hauptmann*!

Konrad roześmiał się i pociągnął ją za włosy.

– Nie wiem, o którą mu chodzi, ale z was dwóch ty jesteś bardziej samowolna i nieobliczalna. Nie ma co robić min, wiesz doskonale, że to prawda. Poza tym na ciebie czyha jeszcze ktoś inny.

– No dobrze, nie jestem kompletnie głupia. Dostosuję się do twoich poleceń.

– Twoja deklaracja uległości jakoś nie rzuciła mnie na kolana. Może dlatego,

że wiem, iż ten stan nie potrwa długo.

– A co z moim spychaczem?

– Jakim spychaczem? – zaciekawiał się Marcin. – Kupiłaś sobie spychacz?

– W zimie by się czasem przydał. Chodzi mi o tego, co mnie zepchnął. Może to też Neumann?

– Na twoim świętej pamięci jimmym zostały odpryski czarnego lakieru. Świadkowie widzieli przejeżdżającego koło strażnicy OSP czarnego jeepa cherokee. Jechał bardzo szybko i nie mogli dojrzeć twarzy kierowcy. Nie zwrócili uwagi na numer rejestracyjny, ale jedna kobieta jest pewna, że na tablicy widziała litery SB. Nie sądzę, żeby to była sprawka Dawida. Po pierwsze, wszyscy zgodnie twierdzą, że jeździ starą astrą. Po drugie, taki sposób wyprawienia ciebie do lepszego świata jest chyba za mało... cholera, brakuje mi słowa.

– Za mało intymny – podpowiedział Konrad.

– Właśnie. On za bardzo lubi się unurzać we krwi, żeby chcieć tak czysto zabić. Przepraszam cię, Petro.

– Nie szkodzi, wiem, co masz na myśli. Ojciec Natalii?

– Nie. Był wtedy w pracy, ma na to pełno świadków. Mimo to Wolverine z nim rozmawiał. To nie on wysyłał pogróżki. Dawno temu pogodził się ze śmiercią córki, zrozumiał, że sama ściągnęła na siebie nieszczęście. Nie ma już do ciebie żalu, Petro. Musimy szukać kogoś innego. Daniel i Andrzej sprawdzają teraz wszystkich posiadaczy czarnych jeepów cherokee z bielską rejestracją. Jeżeli nie będzie trafienia, zaczną od początku, poszerzając zakres o inne ciemne kolory. Tyle o sprawie. Chodźmy wreszcie do domu.

Zena chciała ich zatrzymać, lecz Marcin z uśmiechem powiedział:

– Petra przez dwa tygodnie leżała w szpitalu. Naprawdę myślisz, że chcą teraz być z nami?

Dawid Neumann przestał działać w ukryciu. Miał już tylko jedno pragnienie – za wszelką cenę dopaść tę dziwkę, która okaleczyła mu twarz i pozbawiła go należnej mu przyjemności. Przemierzał centrum Wisły, pytając wszędzie o niewysoką kobietę z kolorowymi włosami. Zapamiętał czerwonego sx4, nie był jednak pewien, czy samochód należał do niej, czy do drugiej kobiety. Tej, którą mu odebrano.

W aptece dopisało mu szczęście.

– Pyta pan o panią Juskowiak? Przyjaciółkę pana kuzynki?

Musiał zrobić niezbyt mądrą minę, bo kobieta się roześmiała.

– Z daleka widać, że jest pan krewnym pani Zeny. Strasznie jesteście do siebie podobni.

Zdołał się opanować i również się uśmiechnął. Był czarujący.

– Nie wiedziałem, że aż tak. Wie pani, mam problem. Przyjechałem tu na

kilka dni i przypadkiem spotkałem Zenę. Nawet nie wiedziałem, że mieszka w Wiśle. Poszliśmy na kawę i tam dołączyła do nas pani Juskowiak.

– Nic dziwnego. Petra i Zena od dawna się przyjaźnią.

– Tak mówiły. Gdy wyszły, zauważyłem, że Petra zostawiła na stoliku telefon. Chciałbym jej go oddać, ale nie wiem, gdzie jej szukać.

– Normalnie tego nie robię, ale pan jest krewnym Zeny... Podam panu jej adres. Petra mieszka obok. Łatwo pan znajdzie, tam są tylko dwa domy.

Zapisała mu adres na karteczce. Podziękował wylewnie i już miał wyjść, gdy kobieta go zatrzymała.

– Adres na nic się nie przyda, jeśli się nie wie, którądy jechać. Wiem, gdzie to jest, wytłumaczę panu. – Uczynna kobieta wytłumaczyła mu, w który rejon Wisły powinien się udać. – Tam będzie zakaz ruchu. Proszę go zignorować i jechać prosto. Po pewnym czasie zobaczy pan most. Proszę w niego skręcić i jechać cały czas prosto. Po pewnym czasie będzie leśna droga w lewo. Tą drogą pojedzie pan do końca, pod sam dom. Jak się czuje Petra, już wszystko w porządku?

Nie bardzo wiedział, o czym kobieta mówi, ale na wszelki wypadek pokiwał głową i niepewnie dodał:

– No, tak.

– To straszne, co się stało. Jak można tak po prostu kogoś zepchnąć z drogi? Cud, że nie zginęła!

– Wiadomo już, kto to zrobił?

– Nie, ciągle podobno szukają.

Weszła klientka i kobieta musiała wrócić do pracy. Neumann szybko wyszedł i wmieszał się pomiędzy spacerujących turystów.

Ktoś chciał mu odebrać możliwość dokonania zemsty. Nie ma mowy! On będzie pierwszy, musi być! Teraz wie, gdzie jej szukać. Mało tego, wie, gdzie szukać tej pierwszej, tej, która jest do niego podobna. Może rzeczywiście jakaś nieznana krewna? Tak byłoby jeszcze lepiej!

Na samą myśl o dawaniu odkupienia kobiecie blisko spokrewnionej poczuł przypływ żądy. Będzie cudownie. Dwie tego samego dnia, może nawet uda mu się umieścić je w tym samym miejscu i karać na przemian!

Siedział w samochodzie i oddychał spazmatycznie, a w miarę jak przez myśl przebiegały mu obrazy tego, co planował zrobić, ogarniało go coraz większe podniecenie. Nie dotykał się, to byłoby grzeszne, ale wyobrażał sobie coraz to nowe sceny. Z ust wyrывały mu się stłumione jęki, aż wreszcie eksplodował głośnym krzykiem. Jednakże rozkosz, jakiej doznał, nie dorównywała ekstazie przeżywanej wówczas, gdy czuł zapach i smak krwi, gdy czuł, jak nóż i zęby wbijają się w miękkie ciało.

Poczuł się oszukany. Najchętniej ruszyłby od razu, by jak najszybciej znów to przeżyć, lecz było już za późno. Zapadał zmrok, w ciemnościach może nie trafić

we wskazane miejsce. Musiał czekać. Nazajutrz również nie będzie mógł pojechać, w niedzielę kobiety mogą przyjmować gości.

W poniedziałek przeżył jednak przykrą niespodziankę. Jak daleko sięgał wzrokiem, wszędzie zalegał śnieg. Fatalnie, nie zdążył jeszcze zmienić opon na zimowe. Koło południa zdecydował się podjąć ryzyko. Na pewno jakoś dojedzie, o tej porze drogi powinny już być rozjeżdżone.

Kierując się wskazówkami pracownicy apteki, mijając zaporę, skręcił w lewo. Dalej wszystko również się zgadzało, był nawet zakaz ruchu, który kazała mu zignorować. Jechał wzdłuż rzeki i z niepokojem obserwował pogarszający się stan drogi. Z każdym metrem było na niej więcej zalegającego śniegu. Minął miejsce, gdzie miesiąc temu nieznany sprawca zepchnął Petrę do rzeki. Zapatrzonej w śnieżną biel nie zauważył mostu i pojechał dalej. Gdy był już pewien, że pomylił drogę, tuż przed sobą zobaczył most. Za nim miał się znaleźć na wiodącej w górę drodze. Odetchnął z ulgą. Zredukował bieg i wjechał na most. Droga była fatalna. Samochód to ślizgał się, nie mogąc chwycić przyczepności, to znowu próbował obrócić się bokiem do kierunku jazdy. Hypnos był już gotów się poddać, gdy ujrzął coś, co wydało mu się pokrytą śniegiem odchodzącą w lewo drogą. Podniecony bliskością końca podróży znów poczuł ogarniającą go żądzę.

Nie myśląc już o bezpieczeństwie, wjechał w ten kopny śnieg. Poczuł, że lewa strona samochodu zaczęła opadać. Chciał odbić w prawo, lecz było już za późno. Samochód przechylił się i wolniutko zsunął po pochyłej ścianie zbocza. Po upadku przetoczył się kilka razy i wreszcie, wklonowany w wąski przesmyk, zastygł w bezruchu, tylko sterczące w górę koła obracały się coraz wolniej. W końcu i one zamarły, a śnieg wolno osiadał na zrytej kołami drodze i wraku opla.

Daniel „Wolverine” Laszczak wpatrywał się w stojącego przed nim mężczyznę. W jego wzroku nie było ani odrobiny sympatii.

– Więc twierdzi pan, że nie wie, skąd wzięły się te ślady na pańskim samochodzie?

– Nie wiem, przysięgam! Po prostu się tam pojawiły.

– Tak same z siebie?

– Naprawdę nie wiem. Gdyby nie kolega, nawet nie wiedziałbym, że są. Przecież nie oglądam codziennie auta z każdej strony.

– Dobrze, jeszcze do tego wrócimy. Zna pan Petronelę Juskowiak?

Oczy mężczyzny rozszerzyły się lekko, leżące na blacie biurka dłonie ledwo zauważalnie drgnęły.

– Nie znam nikogo o tym nazwisku – powiedział niepewnie. – Ale... – tu się zawahał.

– Tak? Proszę mówić – zachęcił go Daniel.

– Petronela to rzadkie imię. Znałem kiedyś dziewczynę imieniem Petronela, ale ona nie nazywała się Juskowiak.

– A jak się nazywała?

– Nie pamiętam. Takie ładne, polskie nazwisko... coś jak Staropolska, Starowiejska? Nie, nie tak.

– Może nie staro, tylko nowo? Nowowiejska?

– Podobnie, ale nie tak. Nowotarska. Też nie, ale bardzo podobnie.

– Może sobie pan później przypomni. Skąd pan znał tę Petronelę?

– To była dziewczyna mojego brata. Przez jakiś czas mieszkali razem. Trzy, może cztery miesiące. Mówił do niej „Petra”. Potem ona się wyprowadziła i więcej jej nie widziałem.

– Dlaczego się wyprowadziła?

– Nie mam pojęcia, wiem tylko, że to ona zerwała i brat bardzo to przeżywał. Ciągle o niej mówił, rozważał sposoby namówienia jej, żeby do niego wróciła. Biedny dureń. To była wspiana dziewczyna, ale nie dla niego.

Wolverine tylko pytająco uniósł brew.

– Ona była jak ogień, a on to takie ciepłe kluchy. Typ przedwojennego urzędnika w garniturze, zarękawkach i z halterami przy kalesonach. Pedantyczny aż do bólu, wszystko robi w dokładnie oznaczony sposób i o oznaczonej porze. Myślę, że nawet uprawianie miłości miał wpisane w terminarz. Niech pan sam powie, ile czasu mogła to wytrzymać taka żywiołowa dziewczyna?

Daniel uśmiechnął się. Znał Petrę i dziwił się, że wytrzymała tak długo.

– Namówił ją?

– Gdzie tam. Chyba nawet z nią nie rozmawiał. Któregoś dnia oznajmił, że Petra wyszła za mąż za innego mężczyznę, więc jest dla niego już stracona. Wydawało mi się, że rzeczywiście dał sobie z nią spokój. Ożenił się, spłodził dwoje dzieci. Aż pewnego razu przyszedł do mnie bardzo podekscytowany i od progu zaczął mówić, że mąż Petry nie żyje, że znowu jest wolna i on tym razem nie przepuści tej okazji. Próbowałem przemówić mu do rozsądku, ale nic do niego nie trafiało. Chodził do szpitala i próbował się do niej dostać. Wiem, że parę razy wyrzucili go ochroniarze, bo zrobił awanturę, gdyż nie chcieli go do niej wpuścić. Potem przestał o niej mówić. Co ona ma wspólnego z moim autem?

– Czy brat pożyczał od pana samochód?

– A wie pan, faktycznie pożyczył. Jakoś tak z końcem października. Jego caddy się zepsuł, a on chciał coś przewieźć. Pożyczyłem, bo czemu nie? Mam jeszcze osobówkę, więc nie było problemu. Oddał jeepa po kilku dniach, nawet zatankował do pełna.

– Jak brat ma na imię?

– Krzysztof.

– Gdzie mieszka?

- Nie wiem.
- Jak to, nie wie pan? – Wolverine znów zmienił się w złego glinę.
- Naprawdę nie mam pojęcia. Parę miesięcy temu rozszedł się z żoną. Powiedziała mi, że wystawiła mu walizki za próg i kazała się wynosić. Miała już dość jego obsesji na punkcie innej kobiety.
- Gdzie mieszka bratowa?
- Mężczyzna podał adres i spojrzał na Daniela z niepokojem.
- Czemu pan pyta o to wszystko? On jej coś zrobił? Tej Petroneli? Przejechał ją moim autem?!
- Nie mogę udzielić żadnej informacji. Najpierw muszę go znaleźć i z nim porozmawiać, dopiero potem będzie można mówić o konkretach. Oczywiście nie muszę panu tłumaczyć, że powinien pan zachować w tajemnicy wszystko, co zostało tu powiedziane?
- Oczywiście. Nikomu nic nie powiem. Mogę już sobie iść?
- Tak. Dziękuję za wyjaśnienia.
- Mężczyzna był już przy drzwiach, gdy nagle się zatrzymał.
- Przypomniałem sobie. Nazywała się Nowogrodzka.

W andrzejkowy wieczór w salonie Petry było tłoczno, chociaż żadne wróżby się tam nie odbywały. To Konrad z tajemniczą miną zarządził urządzenie małego spotkania i mimo usilnych nagabywań, ewidentnych prób szantażu, jak również przekupstwa w każdy możliwy sposób nie chciał zdradzić powodów tego spędu.

Kira i Mateusz przyjechali w piątek wieczorem. Rzuciwszy tylko okiem, Petra od razu zorientowała się, jak sprawy stoją, i prowadząc ich na górę, od razu wskazała pokój będący kiedyś pokojem Konrada.

– Rozłokujcie się tutaj. Tamten pokój jest ładniejszy, ale tu jest szersze łóżko – oznajmiła z błyskiem w oku i wyszła, zostawiając ich z niezbyt mądrymi minami.

W sobotę pojawił się Daniel. Nie był sam. Towarzyszyła mu wysoka, ładna dziewczyna o orzechowych oczach i brązowych włosach. We włosach miała wąskie, prawie białe pasemko. Na ten widok Petra zachichotała.

– To musi być przeznaczenie – oznajmiła, wyciągając rękę do nieznanym. – Mam na imię Petra.

– Jestem Tamara – przedstawiła się dziewczyna. – Znajomi nazywają mnie Rogue.

Tego już było zbyt wiele dla Petry i wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Co cię tak bawi? – spytał Konrad, witając się z kolegą.
- Nazywają ją Rogue – wykrztusiła pomiędzy paroksyzmami śmiechu.
- No to co? – Konrad po raz pierwszy przyjrzał się dziewczynie i też się roześmiał.

Tamara spojrzała niepewnie na Daniela. Mężczyzna zacisnął zęby, widać było, że jest zły.

– Nie wiedziałem, że mamy tu robić za przedmiot kpin!

– Przepraszam was! – Petrze z trudem udało się pohamować wesołość. – Ale to jest takie śmieszne. Rogue i Wolverine! Z kolei ciebie niektórzy nazywają Iceman – zwróciła się do Konrada. – A o mnie mówisz, że jestem jak burza!

– Nie wściekaj się – zwrócił się do Daniela Konrad. – Nie oglądałeś *X-Mena*?

– Nie oglądałem. Wiem, że Wolverine jest z tego filmu, ale ja nie lubię fantastyki.

– Nie masz wyjścia, musisz obejrzeć. Ty też nie? – spytał Tamarę.

– Nie. Co to jest Wolverine? – spytała zaciekawiona.

Odpowiedział jej kolejny wybuch śmiechu. Gdy Konrad odzyskał zdolność mówienia, objaśnił krótko, dlaczego tak rozbawiło ich jej przezwisko i jak się do tego mają Iceman i Storm.

– Nie wiedziałam. Muszę to obejrzeć po powrocie.

– To cud, że naszymi rykami nie obudziliśmy młodych – zauważyła Petra.

– Nie ma obawy. On jest moim bratem, więc na pewno nie śpią!

Wieczorem przyszli Cieślarowie i towarzystwo było wreszcie w komplecie.

– Może teraz w końcu powiesz, o co chodziło z tą imprezą? Nie, żebym nie lubiła gości, ale byłeś taki strasznie tajemniczy.

– Marcin też i również nie chciał nic powiedzieć. Zamknęli nas w tej dziczy, nie pozwolili wyściubić nosa i jeszcze się dziwią, że chcemy się czegoś dowiedzieć!

Marcin wstał i zaczął przechadzać się po salonie. Miejsca do chodzenia nie miał zbyt wiele, bo do posadzenia przy stole dziewięciu osób trzeba było go rozłożyć. Cieślar podszedł do okna, postać chwilę i zawrócił.

– Znaleźliśmy go – oznajmił, doszedłszy do kominka.

– Kogo?

– Sprzedawcę Snów.

– Kiedy? Gdzie był? – Petra i Zena prześcigały się w zadawaniu pytań.

Tamara milczała, bo sprawa była jej obca. Kira również milczała. Słyszała o Sprzedawcy Snów, ale wystarczyła jej informacja, że już nie będzie zagrażał nikomu z jej bliskich. Bardziej interesował ją siedzący obok niej mężczyzna, który właśnie wsunął dłoń pod jej bluzkę i gładził ją po gołych plecach.

– Znalezione go w czwartek – odpowiedział Marcin na pierwsze z całego ciągu pytań. Oderwał się od kominka i znów ruszył w stronę okna.

– Przestań wreszcie łązić tam i z powrotem jak jaki hobbit! Wiatr robisz. Musisz być tak cholernie mobilny?

Mężczyzna uśmiechnął się do zirytowanej Petry i posłusznie usiadł.

– Wyjaśnił coś? Dobrze się domyślaliśmy powodów?
– Nie wyjaśnił i już nie wyjaśni. Nie żyje.
– Kto? – Petra urwała i spojrzała niepewnie na Konrada.
– Nie patrz tak na mnie. Nie ja go wysłałem w wiekiową światłość. Sam się załatwił.

– W jaki sposób? – Petra odetchnęła z wyraźną ulgą. Cały czas obawiała się, że gdy dojdzie do zatrzymania Neumanna, Konrad lub Marcin mogą nie zapanować nad sobą.

– Zginął nie tak znowu daleko od nas. Na tej drodze, co idzie z Białki na Równe i Wątrobny – podjął swą relację Marcin.

– Co tam robił, na litość boską?

– Nie mamy pewności, ale podejrzewam, że szukał was. Myślę, że pomylił drogę i zajechał aż tam. Nie wiadomo, dlaczego zjechał z tej drogi. Może myślał, że wjeżdża w jakąś boczną. Tam jest miejsce do mijanki, mógł myśleć, że to droga, szczególnie że koryto potoku akurat w tym miejscu jest bardzo wąskie i jeszcze na dodatek leży tam zwalone drzewo i łączy oba brzegi. Jego samochód był widziany w poniedziałek koło południa. Zmierzał w tamtą stronę. Wtedy był świeży śnieg, mógł wszystko ładnie przykryć i ten biedny głupek się nie zorientował. Skręcił tam i było pozamiatane. Są ślady lakieru na kamieniach. Z kolei na samochodzie są ślady świadczące, że kilka razy dachował. Pewnie turlał się w dół i zatrzymał dopiero kilka metrów niżej. Nie ma żadnych oznak świadczących, że Neumann próbował wydostać się z auta. Jeżeli jeszcze wtedy żył, to z pewnością był nieprzytomny. Było zimno, mógł więc zamarznąć. Raport patologa jeszcze nie dotarł, ale przyczyna zgonu nie jest najważniejsza. Sprzedawca Snów już nie zabije.

– Wśród różnych przedmiotów znaleźliśmy w samochodzie pamiętnik – wtrącił Konrad. – Petro, czy wiesz coś na temat Dione?

– W jakim sensie?

– A jest więcej niż jeden? Osoba, w jakiś sposób związana z wodą.

– Poważnie? Po co ci wiedza na temat dawno zapomnianej bogini? Tak wysoko mierzysz?

– Jeśli zapomniana, to nie tak znów wysoko. Kto to był?

– Dione była siostrą i pierwszą małżonką Zeusa. Jeszcze przed Herą. Była boginią deszczu i pobudzała obłoki do wydawania życiodajnych wód.

– Ach, to o to chodziło. – Konrad streścił krótko zapisy w pamiętniku.

– Słusznie robiłam, nienawidząc ojca! – Zena ze złością uderzyła dłonią w kolano. – Gdyby nie zdeprawował siostry, wszystko mogłoby potoczyć się inaczej. Trochę mi żal mojego przyrodniego brata. On nie mógł wyrosnąć na normalnego człowieka.

– Nie mógł – zgodziła się Petra, również czując do Neumanna coś na kształt

litości. – Nie przy takiej matce i babce i ich wynaturzonym pojęciu grzechu i odkupienia. Z każdym dniem, w którym musiał uczestniczyć w tym zboczonym rytuale kojenia cierpień matki, coraz bardziej zmieniał się w potwora.

– Dlatego powiedziałem o nim „biedny głupek” – zauważył Marcin – choć rodziny ofiar będą miały pewnie inne zdanie.

– Sprzedawca Snów wystarczająco długo rzucał cień na nasze życie – powiedziała Zena. – Pozwólmy mu odejść.

– Ja także mam wam coś do powiedzenia – odezwał się milczący dotąd Daniel. – Petro, pamiętasz Mrowca? Krzysztofa?

Ta skinęła głową.

– Facet od udawania – odpowiedziała, widząc wzrok Konrada.

Ten, widocznie uspokojony, również skinął głową.

– To on cię prześladował.

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Niemożliwe! Ten flegmatyczny pedancik? Dlaczego?

– Ma obsesję na twoim punkcie. Nie mógł pogodzić się z faktem, że od niego odeszłaś.

– Bzdura! Przecież nawet nie próbował mnie zatrzymać.

– Wtedy może się z tym pogodził. Ale już za parę dni zaczął kombinować, jak by tu sprawić, żebyś do niego wróciła. Trochę mu przeszło, gdy wyszłaś za mąż. Potem jednak twój mąż zginął i Mrowiec wymyślił sobie, że cię odzyska. On nie jest normalny. Uroił sobie, że Juskowiak zmusił cię do małżeństwa, że przetrzymywał cię siłą... To akurat nie było dalekie od prawdy, ale on przecież nie mógł o tym wiedzieć. Tkwił w przekonaniu, że po wyjściu ze szpitala rzucisz mu się w stęsknione ramiona i będziecie żyli długo i szczęśliwie. Szukał cię potem po całym Bielsku. Kiedy dowiedział się, że wyjechałaś i nikt nie orientuje się, gdzie mieszkasz, wpadł w szal. Jego żona opowiadała, że płakał i klął na przemian. Mówił straszne rzeczy o tym, co chciałby ci zrobić. Wtedy nie wiedziała, o co w tym wszystkim chodzi, i zadowolona się wyjaśnieniem, że jesteś nieuczciwą kontrahentką.

– Skąd miał mój adres e-mailowy? Przecież nie powiesiłam go na tablicy ogłoszeń.

– Głupi przypadek. Mrowiec pracował w sklepie meblowym. Wysłałaś do nich zapytanie o biurko. Skojarzył adres z twoim imieniem i nazwiskiem. Twierdzi, że próbował namówić cię na kupno tego biurka, bo wówczas podałaś adres do wysyłki.

– Pamiętam! Gość był piekielnie namolny. Ciągle do mnie pisał, mimo iż poinformowałam go, że kupiłam biurko w innym sklepie. W końcu zagroziłam, że zgłoszę to jako nękanie, i przestał.

– Za to zaczął co innego. Znienawidził cię i obwinał o wszystkie swoje

niepowodzenia, łącznie z tymi w małżeńskim łożu.

Konrad nie potrafił powstrzymać się od śmiechu i komentarza.

– Szczęściara! Ciągle trafia ci się jakiś facet z zaburzeniami erekcji.

– A co, ciebie też dopadło? – spytała złośliwie.

– Proponuję, byś wykonała czynności sprawdzające!

Petra jak zwykle w takich sytuacjach pokraśniała, a Dominik wzniósł oczy do nieba.

– Znowu się zaczyna. Jak nie oni – wskazał Marcina i Zenę – to wy! Chyba ucieknę z domu.

– A dokąd zamierzasz się udać? – spytała Zena, nie wykazując zresztą ani odrobiny zainteresowania odpowiedzią.

– Do Kiry i Mateusza. – Chłopiec spojrział na wymienione osoby i aż się skrzywił, osoby te bowiem tuliły się do siebie w sposób niepozostawiający wątpliwości co do ich planów na resztę wieczoru.

– To musi być jakaś epidemia – stwierdził. – Muszę się zaszczepić, inaczej się zarażę. Chyba jednak zostanę w domu, u nich może być jeszcze gorzej.

– Co gorzej? – zapytał Mateusz, patrząc na niego tak, jakby widział go pierwszy raz w życiu.

– Z tobą jest gorzej – wyjaśnił mu brat. – Po co tu siedzicie? Założę się, że nie słyszeliście ani słowa.

– Słyszeliśmy! – oburzyła się Kira. – Mówiłeś o tym Sprzedawcy. Z czego się śmiejecie?

– Konrad ma rację. – Mateusz wstał i pociągnął ją za rękę. – Lepiej stąd chodźmy!

– Mów, co dalej z Mrowcem – poprosiła Petra Daniela.

– Szczerze mówiąc, wolałbym też sobie pójść, ale niech tam. Cierpliwość ćwiczy charakter. Dużo tego już nie ma, wytrzymam!

– Biedny, tak się dla mnie poświęcasz. Żeby tylko nic ci się nie stało.

– Mrowiec przy całym swoim zaburzeniu głupi nie jest. Odwiedzał punkty oferujące dostęp do internetu, pałętał się też w różnych innych miejscach, gdzie prosił o udostępnienie na chwilę komputera, bo musi wysłać pilną wiadomość. Jest taki układny, że nikt nigdy mu nie odmówił. Mógłby to robić całkiem bezkarnie jeszcze kilka lat.

– Wiesz, dlaczego nagle zaatakował?

– Przez media i twoje imię. Po ataku Neumanna na Zenę o sprawie pisano w gazetach, podawano też informacje o tym w radiu. Kilka razy wspomniano o tobie, używając określenia „Petronela J.”. Skojarzył od razu. Przyjechał tu i cierpliwie czekał. Gdy wreszcie cię zobaczył, pojechał za tobą i próbował zabić. To wszystko.

– Dziwne – odezwała się Zena – ale jakoś mniej mi go żal niż Neumanna,

choć ten pierwszy zabił sześć osób.

– Słusznie – poparła ją Petra. – Bo Mrowiec chciał zabić mnie, a Neumann tylko ciebie.

– Wy sobie dalej mówcie takie miłe rzeczy. My idziemy spać. Jestem zmęczony – stwierdził Daniel i podał rękę Tamarze, żeby wstała z fotela.

– Po co ma iść z tobą, skoro jesteś zmęczony? Lepiej jej będzie z nami. – Petra błysnęła zębami w kpiącym uśmiechu.

– Też jest zmęczona, musi zaraz się położyć.

– Też jest w ciąży? – spytał Dominik, któremu umknął podtekst tej wymiany zdań.

– Chyba jeszcze nie, ale postaram się nadrobić to niedopatrzenie. W sumie to najbardziej mi odpowiadają te starania.

Cieślارowie również zaczęli zbierać się do wyjścia.

– Przypomniało mi się, że wyjaśniła się jeszcze jedna sprawa, Petro. To nie Mrowiec stał za dewastacją twojego auta. On wtedy jeszcze nie wiedział, gdzie cię szukać.

– Wiesz, kto to zrobił?

– Wiem. Twój brat.

– Paweł? Skąd wiesz?

– Na nadkolu był komplet paluszków. Wsparł się ręką, kiedy zamieniał oponę w puzzle. Fiedor wpadł na pomysł, że może po zajściu w twoim domu brat poczuł do ciebie większą antypatię, niż podejrzewałaś, i postanowił to sprawdzić.

– Coś podobnego! Myślałam, że Fiedorowi obcy jest termin „samodzielne myślenie”!

– Chyba udało ci się nim wstrząsnąć. – Marcin uśmiechnął się do Petry i zwrócił się do Konrada: – Dobrze było znowu z tobą popracować. Wiesz, że Czyż odchodzi na emeryturę?

– Nie wiedziałem. Co w związku z tym?

– Będzie potrzebny nowy komendant. Nie chciałbyś zawalczyć o tę fuchę?

– Czy ja wiem? Kiedy odchodzi?

– Za dwa miesiące.

– Zastanowię się. Myślisz, że mam jakieś szanse?

– Myślę, że większe niż inni. Szczególnie teraz, po sprawie Sprzedawcy.

– Chyba spróbuję. Dzięki.

Uścisnęli sobie dłonie i Konrad wrócił do Petry, która zaczęła sprzątać ze stołu.

– Zostaw to, jutro się posprząta.

– Chcesz już iść spać? Tak wcześnie?

– Skądże. Musisz się przecież upewnić, że problemy twoich poprzednich partnerów nie przeniosły się na mnie.

– Tak, masz rację. Ale wiesz, jaka jestem dokładna. Lubię sprawdzać wszystko po kilka razy. Lepiej zrobmy to od razu.

KONIEC

REDAKCJA: Novae Res
KOREKTA: Beata Gorgoń-Borek
OKŁADKA: Wytwórnia Przecinków
KONWERSJA DO EPUB/MOBI: InkPad.pl

Jedyną żyjącą w realnym świecie postacią występującą w tej powieści jest Michał Polak, któremu serdecznie dziękuję za zgodę.

Wszyscy inni bohaterowie są wytworem mojej wyobraźni, a wszelkie ich podobieństwo do osób żyjących jest zupełnie przypadkowe. Także opisane tu kryminalne sprawy nigdy nie były prowadzone.

© Hanna Greń i Novae Res s.c. 2015

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Wydanie pierwsze
ISBN 978-83-7942-394-1

NOVAE RES – WYDAWNICTWO INNOWACYJNE
al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia
tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem
Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.



